



ELŻBIETA RODZEŃ
PRZYCIĄGANIE

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

ELŻBIETA RODZEŃ
PRZYCIĄGANIE

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Rozdział 1

Mieliście kiedyś sen, w którym byliście nago w miejscu publicznym? A może mając więcej szczęścia, staliście na widoku innych w bieliźnie? Te niewielkie fragmenty garderoby to równie niewielka pociecha, ale zawsze coś. Jeśli znaleźliście się w takim śnie, to doskonale zrozumiecie, co poczułam, stając pierwszy raz twarzą w twarz z moim przyszłym pracodawcą.

Dzień zapowiadał się koszmarnie już od samego rana, ale czego ja się właściwie spodziewałam? Że nagle będzie lepiej? Nie miałam w sobie już tyle nadziei co kiedyś, a z upływem kolejnych dni i tygodni coraz bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że to „kiedyś” było bardzo dawno temu.

Nie wiedziałam, dlaczego z początkiem drugiego tygodnia września było jeszcze tak koszmarnie gorąco. W motelu, w którym zatrzymałam się na nocleg, oczywiście nie było klimatyzacji, a łazienka wyglądała tak, że nie byłam pewna, czy wychodzę z niej czystsza. Potem był jeszcze autobus, pociąg i tramwaj, które w połączeniu z upałem, moją poliestrową koszulą i spódnicą z równie sztucznego materiału sprawiły, że dotarłam na rozmowę kwalifikacyjną spocona i wykończona. W dodatku oprócz teczki z dyplomem i świadectwem pracy ciągnęłam ze sobą walizkę z moim niewielkim dobytkiem. Cóż, tak chyba wygląda się wtedy, gdy ktoś postawi wszystko na jedną kartę.

Miałam się pojawić o czternastej w jednym z budynków blisko centrum. Wiedziałam, że nie mieści się tam szpital ani nawet przychodnia, więc miałam świadomość, że moim pracodawcą będzie osoba prywatna. Zupełnie mi to nie przeszkadzało. Byłam zdesperowana i potrzebowałam pracy, i to najlepiej jak najdalej od domu.

Słabo znałam Wrocław, ale jakoś udało mi się dotrzeć na miejsce, nawet kilkanaście minut przed czasem. Portier skierował mnie do biura, które z pewnością nie miało nic wspólnego z medycyną. Zastanawiałam się, dlaczego szukają tu pielęgniarki. Uspokoił mnie dopiero napis na drzwiach: Agencja pośrednictwa pracy. Usiadłam w niewielkiej poczekalni i wepchnęłam za fotel moją walizkę.

Oprócz mnie na rozmowę czekała jeszcze niewysoka kobieta, nieco starsza ode mnie, mama kilkulatek, który kręcił się wokół nas, narzekając głośno, jak bardzo mu się nudzi. Kobieta uśmiechała się do mnie przepaszająco i próbowała uspokoić krnąbrnego malca, tłumacząc mu, że to nie potrwa długo, i prosząc, aby jeszcze troszkę wytrzymał. Staralam się ich ignorować, na ile było to możliwe, i skupić na powtarzaniu w myślach moich atutów. Musiałam dostać tę pracę i nie chciałam myśleć o tym, że być może zabiorę ją samotnej matce tego małego potwora.

Otworzyły się drzwi, przed którymi siedziałam.

— Zapraszam kolejną osobę — powiedziała pracownica agencji, patrząc na moją towarzyszkę.

— Zerknie pani na Kubusia? — zapytała kobieta z nadzieją. — Będzie grzeczny.

Szczerze w to wątpiłam, ale rozumiałam, że jest ona w sytuacji podbramkowej, skoro musiała z nim tu przyjść. Dobrze wiedziałam, jakie to uczucie, kiedy nie ma się wyjścia, więc kiwnęłam głową, tłumiąc wściekle westchnienie.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, chłopiec przyskoczył do mnie jednym susem i przyjrzał mi się uważnie.

— Pobawisz się ze mną! — nakazał mi. Byłam pewna, że to nie było pytanie.

— A w co chcesz się bawić? — zapytałam ostrożnie.

— W Indian! — Zrobił kolejnego susa w moją stronę. — Pomaluję ci buzię! — Wyciągnął przed siebie rękę, w której trzymał flamaster. W ostatniej chwili chwyciłam go za nadgarstek. Był już naprawdę blisko mojej twarzy.

— To zły pomysł. — Siliłam się na spokój. — Nie chcę się w to bawić.

Wiedziałam, że dzieciak wpadnie na kolejny równie szalony pomysł, ale postanowiłam zbywać go przez te kilka minut, zanim wróci jego matka.

— Musisz się ze mną bawić, bo obiecałaś to mojej mamie.

— Obiecałam, że cię przypilnuję. Nie było mowy o zabawie — doprecyzowałam, choć sama nie wiedziałam, po co wdaję się w dyskusję z tym dzieckiem. Poczułam na karku dreszcz nadchodzącej

katastrofy, choć wtedy próbowałam się jeszcze przekonywać, że to podmuch z wylotu klimatyzacji.

Chłopiec zmrugał oczy, próbując na mnie swoich sztuczek, ale gdy zrozumiał, że się nie ugnę, ruszył w stronę stolika ustawionego między dwoma fotelami. Na blacie leżała kartka, ale mały łobuz celowo ją odsunął i spróbował narysować coś na tafli szklanego blatu. Postanowiłam nie reagować. To przecież nie moja sprawa. Wiedziałam też, że nie uda mu się zniszczyć blatu zwykłym flamastrem, którym nie można pisać po szkłe. Dopiero gdy chłopiec porzucił pomysł rysowania po blacie i postanowił wypróbować ścianę, wiedziałam, że muszę go powstrzymać.

— Natychmiast przestań! — Wstałam i zagroziłam mu drogę.

Zupełnie się mnie nie przestraszył, wręcz miałam wrażenie, że bawi go przekomarżanie się ze mną. Próbował mnie ominąć.

— Nie wolno niszczyć ścian! — Podniosłam głos.

— A co mi pani robi? — Uśmiechnął się chytrze.

— Powiem twojej mamie. — Chwyciłam się standardowej deski ratunkowej.

— Mama mi pozwoli. — Próbował mnie ominąć.

Złapałam go za ramię, ale potwór w skórze chłopca nie chciał dać się spacyfikować i wycelował we mnie flamaster.

— Tylko spróbuj, a pożałujesz.

Nim zdążyłam go powstrzymać, mazał mnie zielonym kolorem. Nie patrzył zbyt dokładnie, co robi, ale udało mu się pobrudzić mi przedramię i koszulę na wysokości talii.

Nie wytrzymałam. Byłam zbyt zmęczona, żeby trzymać nerwy na wodzy.

— Przeholowałaś! — warknęłam. — Nie masz prawa tak się zachowywać. — Złapałam go z całej siły za ucho i pociąg-nęłam.

Chłopak pisnął z bólu i utkwiał we mnie zaskoczone spojrzenie. Popchnęłam go w kąt pomieszczenia.

— Stałeś kiedyś w kącie?

Zaczął mi się wyrwać, ale szybko przestał, gdy zrozumiał, że prędzej naderwę mu ucho, niż odpuszczę. Odwróciłam go twarzą do ściany. Puściłam ucho i złapałam jego rękę, przytrzymując je za plecami.

— Postoisz tu za karę do czasu, aż wróci twoja mama, i powiesz jej, co zrobiłeś.

— Nieee! — zawył dziko mały potwór.

— Uspokój się, bo naprawdę nie masz powodów, aby tak się zachowywać.

Usłyszałam, że za moimi plecami ktoś chrząka.

Odwróciłam się gwałtownie, nie puszczając chłopca, i zobaczyłam eleganckiego mężczyznę w średnim wieku. Jego perfekcyjnie skrojony garnitur i starannie ułożone szpakowate włosy sprawiły, że poczułam się cholernie nieswojo.

— Zawsze pani tak postępuje z niegrzecznymi dziećmi? — zagadnął.

— Tylko jeśli zagrażają sobie lub otoczeniu.

— I wtedy wymierza im pani karę? — Uniósł brwi, a mnie zrobiło się gorąco. Miałam nadzieję, że to nikt z rodziny tego chłopca.

— Tak. Jeśli tego potrzebują.

Otworzyły się drzwi, zza których wyjrzała pracownica agencji. Oczy jej się rozszerzyły, gdy dostrzegła sytuację w poczekalni. Dopiero po dobrej minucie wybiła się ze stanu zaskoczenia i spojrzała na mężczyznę.

— Miło, że już pan jest, panie Wesley. Zapraszam do środka, jeśli chce pan poznać kandydatki.

Poczułam się, jakbym dostała w twarz. To był mój przyszły pracodawca.

— Może chłopiec też wejdzie? — zagadnęła niepewnie kobieta, przyglądając się temu, jak siłą przytrzymuję go w kącie.

— Nie odbył całej kary — palnęłam, zamiast ugryźć się w język.

Mężczyzna przyjrzał mi się z bardzo poważną miną i byłam już pewna, że nie dostanę tej pracy. Jakby tego było mało, zanim zniknął za drzwiami, odwrócił się do mnie i rzekł:

— Proszę chwilę zaczekać. Chciałbym coś pani powiedzieć.

Poczułam się jak uczennica wyrwana do odpowiedzi, która wstając i podchodząc do tablicy, zorientowała się, że nie ma na sobie ubrania. Wszyscy widzą ją całą nagą.

Nie dość, że nie dostanę tej pracy, to jeszcze usłyszę, co facet o mnie myśli. Niech to szlag!

To było najdłuższe dziesięć minut mojego życia. Czekałam na swoją rozmowę kwalifikacyjną, choć właściwie byłam niemal pewna, że nie dostanę tej pracy. No bo kto zatrudnia osobę znęcającą się nad cudzymi dziećmi?

Krnąbrny malec i jego matka już wyszli. Najdziwniejsze było to, że dostrzegłam coś w rodzaju wdzięczności na twarzy kobiety. Życzyłam jej szczęścia, a ona podziękowała mi za pomoc i przeprosiła za zniszczoną bluzkę. To było dość dziwne i z pewnością nieoczekiwane.

Kiedy zaproszono mnie do środka, miałam już zeszywniałe z napięcia ramiona.

Pan Wesley siedział razem z rekruterką za biurkiem i najwyraźniej właśnie skończyli przeglądać moją aplikację. Podałam im teczkę z dokumentami i dyplomami, aby potwierdzić wszystko to, co o sobie napisałam.

— Nie pochodzi pani stąd. — Mężczyzna zmarszczył brwi. — Rozumiem, że zamierza się pani przeprowadzić?

— Tak. To żaden problem.

— A poprzednie miejsce pracy?

— Szpital w Radomiu. — Wskazałam mu świadectwo pracy.

— Rzeczywiście. — Przyjrzał się dokumentowi.

— Straciła pani pracę w wyniku redukcji personelu? — dopytała kobieta.

— Dokładnie.

— Nie do końca to rozumiem — przyznał pan Wesley. Im dłużej z nim rozmawiałam, tym wyraźniej wychwytywałam jego angielski akcent. Nazwisko wskazywało, że mógł być Anglikiem albo Amerykaninem. — Ma pani bardzo dobre kwalifikacje. Magisterium z pielęgniarstwa, trzy lata stażu pracy, czyli pewnie pracowała pani zaraz po zrobieniu studiów licencyjnych. Ostatni rok pracy na intensywnej terapii. Przy tym ukończone liczne kursy.

Wiedziałam, do czego zmierza.

— Byłam najmłodsza w zespole. Nie mam rodziny. Chciałam coś zmienić w życiu. Nadarzyła się okazja.

Mężczyzna pokiwał głową.

Wydawało mi się, że jest już po pięćdziesiątce, był jednak na tyle atrakcyjny, że nawet na mnie robił wrażenie, choć nigdy nie gustowałam w starszych facetach. Gładko ogolona twarz, zadbane dłonie, elegancki garnitur, zapewne piekielnie drogi.

— Czy ma pani doświadczenie w pracy z osobami po wypadkach?

— Oczywiście. Jaki konkretnie uraz ma pan na myśli?

— Głównie uraz kręgosłupa, ale w przypadku Garretta w grę wchodzi właściwie wiele kontuzji.

— Nie bardzo rozumiem — przyznałam.

Pan Wesley uśmiechnął się lekko.

— Tak. Nie jest pani w tym odosobniona.

Zdębiałam.

— Nie chciałbym wchodzić w szczegóły, dopóki nie będę wiedział, czy jest pani poważnie zainteresowana przyjęciem tej posady.

Byłam w szoku. Po tym, co zobaczył w moim wykonaniu przed chwilą.

— Myślałam, że... — wydukałam. — Widział pan przecież, jak... — Wskazałam gestem dłoni w stronę poczekalni.

— Paradoksalnie właśnie to sprawiło, że jestem skłonny zatrudnić panią.

Pokiwałam głową, choć niewiele z tego rozumiałam.

— Przejdźmy zatem do warunków — wtrąciła kobieta. — Głównym jest to, że zgodzi się pani zamieszkać na okres umowy w domu zajmowanym przez pacjenta. Zaczniemy od miesięcznego okresu

próbno. Taka jest proponowana pensja. — Podała mi kartkę papieru.

Nie spodziewałam się takiej kwoty. Oczywiście byłam tylko pielęgniarką, więc nie była to astronomiczna suma, natomiast mogłabym powiedzieć, że to więcej niż godne wynagrodzenie. Zwłaszcza że nie będę musiała wynajmować mieszkania.

— Akceptuje pani te warunki? — zapytała.

— Tak.

— Chwileczkę. — Pan Wesley pochylił się nad biurkiem. — Czy to nie jest praca poniżej pani kwalifikacji? Nie chciałaby się pani rozwijać w zawodzie?

— Wydaje mi się, że praca w tym zawodzie sama w sobie jest rozwijająca. Chętnie podejmę się każdej jej formy, dopóki nie będzie się ograniczała do pobierania próbek krwi codziennie od siódmej do dwunastej. — Zawiesiłam na chwilę głos. — Poza tym nie mam innych propozycji — przyznałam.

— Kiedy może pani zacząć? — zapytał.

— Od zaraz. Dosłownie.

Pan Wesley potraktował moje słowa bardzo poważnie, gdyż dwadzieścia minut po podpisaniu umowy siedziałam już w jego samochodzie. Znalazłabym się tam wcześniej, ale poprosiłam o chwilę na przebranie pomazanej pisakiem koszuli.

W toalecie w popłochu przejrzałam zawartość swojej niewielkiej walizki, nie mając pojęcia, czy znajdę w niej to, czego szukam. Oczywiście nie było tam nic, co pasowałoby do tej spódnicy. Luźne bluzki nadałyby mi wygląd rozmemlanej bibliotekarki, a tego nie chciałam. Niepewnie wyjęłam moje ukochane obcisłe dzinsy. Przy nich luźna bluzka będzie wyglądać idealnie, ale nie był to odpowiedni strój na pierwszy dzień pracy. Zdecydowanie zbyt seksownie się w tym prezentowałam. Jednak naprawdę nie miałam w czym wybierać.

Wsiadłam do chłodnego wnętrza samochodu i podziękowałam w duchu za pana Wesleya i klimatyzację w jego wozie.

— Dojazd trochę nam zajmie. Dom znajduje się pod Wrocławiem, a właśnie zaczynają się godziny szczytu.

Nie przejmowałam się tym zbyt. Mogłabym jechać na drugi koniec Europy na wygodnym siedzeniu, słuchając cichej muzyki i gawędząc z panem Wesleyem.

— Moja żona i córka wczoraj wyleciały do Stanów. Ja lecę jutro i bałam się, że nie uda mi się znaleźć odpowiedniej pielęgniarki dla Garretta.

— To pański syn?

— Tak. — Wziął głęboki wdech. — Kilka lat temu doznał urazu kręgosłupa. Ma uszkodzony rdzeń kręgowy, a w wyniku tego ograniczoną sprawność.

— Czy jest w jakimś stopniu mobilny?

— O tak. Porusza się na wózku. — Mężczyzna przygryzł wargę, ale tylko na sekundę, jakby to było niestosowne. — Obawiamy się jednak z żoną, że bez naszego nadzoru nie będzie wystarczająco o siebie dbał.

Odmalował mi się obraz człowieka w depresji, siedzącego cały dzień w ciemnym pokoju.

— Stąd pomysł, aby panią zatrudnić. Zwłaszcza że Garrett nie chce słyszeć o powrocie do Stanów. My natomiast musimy wrócić. — Włączył kierunkowskaz i skręcił w lewo. Już prawie byliśmy poza miastem. Wokół nas ciągnęły się osiedla mieszkalne. — Widzi pani, jestem korespondentem dużej gazety. Polski znam tak dobrze dzięki mojej żonie, która pochodzi stąd. Jednak teraz dostałem propozycję objęcia posady redaktora naczelnego, więc...

Rozumiałam, nie musiał kończyć.

— Czy pański syn ma stałego rehabilitanta?

Mężczyzna potarł podbródek.

— To jeden z naszych problemów. Garrett przerwał rehabilitację.

No tak. Wiedziałałam, że zbyt szybko się ucieszyłam. Zostanę sama z niesprawnym facetem, który prawdopodobnie nie zdążył się nauczyć, jak o siebie zadbać, choćby w minimalnym stopniu. Jeśli to oznaczało, że nie opanował tego, jak może pomóc w podnoszeniu go, mój kręgosłup za chwilę też będzie

wymagał rehabilitacji.

Podjechaliśmy przed duży dom. Właściwie wręcz willę. Wysoki płot odgradzał ogród od ulicy, więc było tu zacisznie i aż chciało się zabłądzić, podążając jedną ze ścieżek w głąb ogrodu.

— Garrett zajmuje pokoje na parterze; nie chciał, aby zamontować windę, może pani zatem czuć się na piętrze bardzo swobodnie. Dwa razy w tygodniu mamy najętą osobę do sprzątanía, raz w miesiącu pojawia się ekipa od utrzymania ogrodu, poza tym mamy system zraszaczy, więc nie będziemy angażować pani w żadne czynności domowe.

— A gotowanie? Mogę to robić — zapewniłam. — Zakupy także.

— To już będzie zależało od tego, jak uzgodni pani te kwestie z moim synem. — Otworzył drzwi i puścił mnie przodem. — Garrett jest dość stanowczy w swoich wyborach i nie sądzę, aby dał sobie narzucić jakikolwiek rodzaj diety.

Rozejrzałam się po jasnym wnętrzu. Dominowały tu biele, szarości i beże. Wszystko było bardzo stonowane, ale przytulne i eleganckie. Na kominku przy jednej ze ścian stał bukiet białych tulipanów. Niemal czułam ich zapach.

Usłyszałam głos dochodzący gdzieś z dalszego pomieszczenia. Brzmiało to tak, jakby ktoś rozmawiał przez telefon. Zanim zdążyłam się wsłuchać w barwę tego głosu i coś z niej wywnioskować, rozmowa dobiegła końca, a ja usłyszałam trzask.

— Syn jest w kuchni. Chciałbym was sobie przedstawić.

— Oczywiście.

Podążyłam za panem Wesleyem, kompletnie nie wiedząc, co mnie tu czeka. Miałam już czarną wizję tego, że za chwilę będę sprzątać całą kuchnię po tym, jak ktoś niesprawny próbował coś sobie w niej przyrządzić. Ale nie było już odwrotu. Podpisałam umowę, musiałam tu zostać przynajmniej przez miesiąc.

Ku mojemu zaskoczeniu kuchnia lśniła czystością. Słyszałam tylko szum włączonej zmywarki.

— Garrett? — zawołał pan Wesley.

Z jadalni wyjechał młody mężczyzna. Tego się nie spodziewałam. Owszem, jeździł na wózku, ale miał na sobie spodnie od garnituru i najwyraźniej właśnie ubrał się w białą koszulę, gdyż jeszcze niezapięta odsłaniała fragment jego klatki piersiowej. Zagapiłam się na mięśnie i opaloną skórę.

— Synu, to jest pani Nadia. Wspominałem ci o niej.

Młody mężczyzna pochwycił mój wzrok i zrozumiał, na co patrzyłam. Z figlarnym uśmiechem czającym się w kąciku ust podjechał bliżej mnie i wyciągnął dłoń.

— Miło mi cię poznać. Garrett Wesley. — Błysnął białymi zębami w pełnym uśmiechu. — Wybacz, że jestem w takim stanie. Wpadłem do domu coś zjeść, ale dzięki temu zaraz zajmę się twoją sprawą.

Nic nie rozumiejąc, wpatrywałam się w bursztynowe oczy. Nie mogłam oderwać od nich wzroku. Ten facet był naprawdę przystojny i zdecydowanie zdawał sobie z tego sprawę. Nie podobało mi się to.

— Pani Nadia jest pielęgniarką — wtrącił jego ojciec. — Rozmawialiśmy o jej zatrudnieniu, pamiętasz?

Coś się błyskawicznie zmieniło w spojrzeniu Garretta.

— Przypominam sobie tę rozmowę, a także to, że kategorycznie sprzeciwiłem się temu pomysłowi.

— Synu. — Starszy mężczyzna wziął głęboki wdech. — Nie chcemy, abyś mieszkał sam. Wszyscy wiemy, jaki tryb życia prowadzisz i jak to się kończy.

— Żyję tak, jak mi odpowiada, bo jestem dorosły. — Garrett sięgnął do guzików koszuli i szybko je zapiął. Wiedziałam, że jest zdenerwowany, ale zdradzały to tylko jego oczy. Twarz miał nieprzeniknioną, przez co wydał mi się jeszcze bardziej męski i mocny. — Nie masz prawa traktować mnie jak kogoś, kto nie jest w stanie o siebie zadbać.

— I nie robię tego. Chcę tylko, abyś miał dostęp do kogoś z przeszkoleniem medycznym.

— Z jakiego powodu? Dlatego, że jestem kaleką?

Miałam coraz większą ochotę wycofać się i dać stąd nogę. Atmosfera robiła się nieprzyjemna,

a w dodatku zgadzałam się z Garrettem. Po prostu jeździł na wózku, a w dzisiejszych czasach to nie jest większy problem. Nie miałam tylko pojęcia, gdzie mogłabym teraz pójść i za co przenocować w hotelu.

— Dobrze wiesz, co stanowi problem.

— Tak. Doskonale to wiem. Sądzisz, że powinienem bardziej na siebie uważać — wypowiedział ostatnie słowo, robiąc cudzysłów w powietrzu.

— I to czyni ze mnie potwora?

Garrett zaśmiał się krótko i nieprzyjemnie.

— Tato. — Sięgnął do obręczy przy kołach i podjechał trochę w naszą stronę. — Poradzę sobie. A to, co chcesz zrobić, narusza moją przestrzeń osobistą. Dlatego podziękuj pani za fatygę i skończmy tę farsę.

— Podpisaliśmy już umowę o pracę na miesiąc.

— Nie ma problemu. Zapłacę jej z góry i będzie po sprawie.

Poczułam, że muszę się odezwać.

— Nie ma mowy. — Skrzyżowałam ręce na piersi. — Nie chcę dostać pieniędzy w taki sposób, wolę uczciwie je zarobić.

— Możemy po prostu rozwiązać umowę — zaproponował.

— Nie! — odpowiedziałam równocześnie z panem Wesleyem. Miałam w portfelu niecałe sto złotych i naprawdę nie miałam się gdzie podziać.

Garrett westchnął ciężko i zamknął na chwilę oczy.

— Nie mam teraz na to czasu. Muszę wracać do kancelarii. Mam nadzieję, że nie zastanę tu pani po powrocie. — Utkwił we mnie spojrzenie pełne stanowczości. — Z pewnością zdaje sobie pani sprawę z tego, że nie potrzebuję opieki pielęgniarki przez całą dobę. Miło mi było panią poznać. — Przeniósł wzrok na ojca. — Postaram się nie czuć do ciebie urazy z powodu tej sytuacji. — Wprawił koła w ruch i sekundę później był już przy wyjściu z pomieszczenia. Odwrócił się jeszcze. — Bezpiecznej podróży. Pozdrów mamę i Arabellę.

Zniknął mi z pola widzenia, a po chwili usłyszałam odgłos zamykanych drzwi wejściowych.

— Przepraszam panią za syna — usłyszałam.

— Obawiam się, że on ma rację. Chyba nic tu po mnie.

Pan Wesley ściągnął brwi.

— Proszę najpierw coś zobaczyć.

Ruszył, a ja posłusznie poszłam za nim. Nie sądziłam, że będzie w stanie mnie przekonać, że jego syn potrzebuje pielęgniarki, ale co miałam zrobić, skoro już mnie tu ściągnął. Poza tym byłam od niego zależna. Miałam nadzieję, że chociaż odstawi mnie z powrotem do centrum.

Przeszliśmy na przeciwległą stronę domu. Znajdowała się tam część bardziej prywatna, z sypialnią i gabinetem. Jeden z pokoi wyglądał jak żywcem wyjęty z amerykańskiego filmu, z drewnianą biblioteką na każdej ze ścian i ciemnym biurkiem pośrodku. Pan Wesley skierował się do drugiego pomieszczenia. Otworzył przede mną drzwi, a ja poczułam się jeszcze bardziej nieswojo. Sypialnia Garretta była urządzona w bardziej surowym stylu niż reszta domu, ale i tak wszystko było jasne i stonowane. Ogromne łóżko zajmowało sporą część pokoju. Na jednej ze ścian było przejście do garderoby i przez chwilę przyglądałam się równo wiszącym koszulom i garniturom. W dwóch rogach pokoju stały fotele, a przy nich niskie półki z książkami. Poza nimi, łóżkiem i stolikiem nocnym nie było tu żadnych mebli. Ani śladu dekoracji czy rzeczy osobistych właściciela pokoju. Jedynie ogromne czarno-białe grafiki mogły cokolwiek o nim powiedzieć. Nie miałam jednak czasu im się przyjrzeć, gdyż mój towarzysz skierował nas w stronę łazienki.

— Przepraszam pana, ale to prywatne pomieszczenia pana syna i nie czuję się komfortowo...

— W łazience ma szafkę z lekami.

Można było poczuć, że ktoś brał tu przed chwilą prysznic. Ładny męski zapach unosił się w wilgotnym powietrzu.

Pan Wesley podszedł do całkiem sporej szafy i otworzył jej drzwiczki.

Opadła mi szczeka. Od razu zrozumiałam, dlaczego mnie tu przyprowadził. Nie wiedziałam

tylko, dlaczego ktoś, kto wygląda tak zdrowo jak jego syn, potrzebował takiego arsenału leków. Było tam kilka rodzajów środków przeciwbólowych i antybiotyków, a niektóre naprawdę mocne. Tabletki, ampułki, strzykawki, a nawet płyny do podania dożylnego. Środki opatrunkowe, okłady na stłuczenia.

— Po co mu to wszystko? — zapytałam cicho, nie mogąc wyjść z szoku.

— Mój syn lubi ryzyko. Nie wiem, czy jest jakiś rodzaj sportu ekstremalnego, którego nie próbował. Jeśli tylko da się coś zrobić bez udziału nóg, Garrett musi tego spróbować. Na stałe trenuje koszykówkę, ale to akurat nie jest problemem. — Mężczyzna wziął do ręki opakowanie z lekiem przeciwbólowym pochodzenia narkotycznego. Takie środki podaje się ludziom po operacji. — Niektóre jego skoki ze spadochronem kończą się połknięciem tego. Raz przyłapałem go, jak popijał to alkoholem, bo nie był w stanie wytrzymać bólu. Kiedy jest bardzo źle, dzwoni do znajomego lekarza, który przyjeżdża do domu nawet w środku nocy i stawia go na nogi, kasując za to niesamowite kwoty. Następnego dnia Garrett idzie do pracy, a potem na trening. Kiedyś stracił przytomność w wannie. — Spojrzałam w stronę wanny i podnośnika, dzięki któremu Garrett może z niej korzystać. Ta łazienka była wyposażona w niesamowite sprzęty, ułatwiające życie osobie na wózku. — Najgorzej jest w weekendy, bo wtedy znika na jakiś wypad rowerowy albo spływ kajakowy. Wyjeżdża o własnych siłach, ale gdy wraca, jest wyczerpany. Nie ma jednak takiej siły, która zmusiłaby go do zwolnienia tempa, zadbania o odpoczynek. W dodatku bardzo dużo pracuje. Właściwie tylko Arabella — jego młodsza siostra — jest w stanie go przekonać, aby dał sobie trochę wytchnienia. Najczęściej namawia go, aby jej poczytał albo pooglądał z nią telewizję. Jednak teraz, gdy wyjeżdżamy, nie będzie tu nikogo, kto przemówiłby mu do rozsądku.

Wszystko zaczynało mi się rozjaśniać, miałam jednak kilka pytań.

— Co właściwie go boli? Mówi pan, że najczęściej ma to miejsce po skoku ze spadochronem, ale co dokładnie się wtedy dzieje?

— Niedługo po wypadku, kiedy stało się jasne, że Garrett będzie już zawsze na wózku, coś się w nim zmieniło. Nagle pojawił się ten przymus udowodnienia sobie i światu, że może wszystko, że wózek go nie ogranicza. Wkrótce po wyjściu ze szpitala wymknął się z domu, bo zorganizował sobie skok na bungee. Jako osoba z paraliżem powinien skakać w specjalnej uprząży, ale znalazł kogoś, kto przymknął oko na te wymogi. Okazało się, że uraz kręgosłupa i sam rdzeń nie były jeszcze na tyle zaleczone, aby porywać się na coś takiego. Wprawdzie paraliż się nie pogłębił, ale powstało coś w rodzaju kontuzji czy przepukliny, nie potrafię tego fachowo nazwać. W każdym razie przy sportach, które powodują obciążenie kręgosłupa, istnieje ryzyko, że pojawi się ból. Na szczęście nie trwa długo, jednak jest na tyle dokuczliwy, że podobno trudno go znieść. Lekarze proponowali, że zrobią drobny zabieg i się tym zajmą, ale wystarczyłoby, aby syn bardziej o siebie dbał.

Pokiwałam głową. Zerknęłam jeszcze raz w głąb szafy.

— A antybiotyki? To chyba na zapalenie pęcherza.

— Zdarza mu się przynajmniej raz w roku. Podobno to normalne u osób na wózku.

— Dobrze, ale skąd ma te leki i to w takich ilościach? No i po co?

— Żeby nie tracić czasu na chodzenie po lekarzach. Nie wiem, jak je zdobywa. — Mężczyzna zamknął szafę. — Mam nadzieję, że teraz rozumie pani, dlaczego potrzebujemy pani pomocy.

— Rozumiem, ale nie sądzę, aby pana syn zaakceptował fakt, że tu zamieszka, i to w charakterze kogoś, kto będzie go pilnował.

— Proszę spróbować i dać mu trochę czasu.

Stałam tam przez chwilę zupełnie skonsternowana i nie miałam pojęcia, co robić. Dotarło do mnie jednak, że tak naprawdę nie mam wyboru. Mogę zostać tu albo...

Nie było żadnego „albo”. Powrót do domu nie wchodził w grę. W gruncie rzeczy nie miałam domu. Porzuciłam wszystko i nie mogłam wrócić. Nie miałam też już z czego żyć. Moja pensja stopniała przez kilka ostatnich dni, a nie chciałam już nikogo prosić o pomoc.

— Pani Nadio, ten dom należy do naszej rodziny, więc Garrett nie może pani zabronić tu być. Nie musi się pani obawiać, że zostanie wyrzucona. A w razie jakichkolwiek problemów proszę od razu się ze mną kontaktować.

Skinęłam głową.

— Zgadza się pani? — Jego głos był pełen nadziei.

— Tak, ale na razie tylko na miesiąc. Później zdecyduję, co dalej.

— W porządku. To mi odpowiada.

Wróciliśmy do części dziennej. Pan Wesley dał mi klucze do domu i pokazał, jak włączyć i wyłączyć alarm. Wypakował moją walizkę z bagażnika samochodu, po czym odjechał, zostawiając mnie w tej dziwnej sytuacji.

Rozejrzałam się niepewnie po holu i skierowałam w stronę schodów prowadzących na piętro. Na górze mieściły się trzy obszerne sypialnie. Jedna była urządzona jak pokój dla dziewczynki, więc tu najprawdopodobniej mieszkała siostra Garretta. Sypialnia z podwójnym łóżkiem zapewne należała do państwa Wesley. Wybrałam więc najmniejszy, neutralnie urządzone pokój. Na łóżku leżała świeża pościel, a na niedużym biurku pod oknem ustawiono wazon z takimi samymi białymi tulipanami jak na dole.

Zrzuciłam buty i przeszłam się po pomieszczeniu, czując, jak miękka wykładzina przyjemnie ugina się pod moimi stopami. Było tu niesamowicie cicho, spokojnie i przytulnie. Może dzięki temu poczułam się bezpieczniej i zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem zmęczona wydarzeniami ostatnich dni. Moje życie przewróciło się do góry nogami.

Zajrzałam do łazienki i znalazłam kilka czystych ręczników na półce. Świetnie, bo mój nie nadawał się już do użytku.

Skoro Garrett wrócił do pracy, to zapewne miałam kilka godzin wyłącznie dla siebie. Wzięłam długie prysznic i umyłam włosy. Zastanawiałam się, czy nie powinnam ich ufarbować, jednak to nie byłoby proste przy tak ciemnych, niemal czarnych, i grubych włosach. Zresztą dopóki posługiwałam się własnym nazwiskiem, mój wygląd i tak nie miał znaczenia. Jeśli ktoś będzie chciał mnie szukać, to i tak znajdzie.

Zadrżałam na samą myśl o tym, że moja ucieczka mogłaby się okazać daremna. Otuliłam się miękkim ręcznikiem i wróciłam do pokoju. Włożyłam bieliznę i zagrzebałam się w pachnącej świeżości pościeli.

Obudził mnie jakiś dziwny dźwięk. Początkowo nie rozumiałam, co to właściwie było. Półprzutomna usiadłam na łóżku i zdałam sobie sprawę z tego, że na zewnątrz jest już zupełnie ciemno. Spałam kilka godzin.

Moich uszu dobiegała cicha muzyka i zdawało mi się, że coś jeszcze. Szybko wciągnęłam na siebie bawełnianą sukienkę i wyszłam na korytarz. Ktoś jęknął. Teraz usłyszałam to wyraźnie. Wyglądało na to, że pan Wesley miał rację i jego syn forsuje swoje ciało do granic. Miałam nadzieję, że nie będzie mnie potrzebował tak szybko. Liczyłam na to, że może najpierw uda nam się zaprzyjaźnić albo przynajmniej jakoś oswoić ze sobą. Ale co zrobić, w końcu byłam w pracy.

Zeszłam na dół. Zbliżając się do sypialni Garretta, znów usłyszałam ten jęk. Brzmiało to tak, jakby ktoś tłumił głos, wciskając twarz w poduszkę. Choć może to tylko kwestia solidnych drzwi. Zapukałam w nie, ale nie czekałam zbyt długo i zdecydowałam się wejść. Nie sądziłam, że mężczyzna zaprosi mnie do środka, nawet gdyby bardzo potrzebował mojej pomocy.

To, co zobaczyłam, sprawiło, że zastygłam w bezruchu, choć powinnam natychmiast się wycofać. Patrzyłam na parę uprawiającą seks. Młoda kobieta jęcząc, wiała się na Garretcie, a on odrywając usta od jej szyi, spojrzał na mnie.

Gdyby jego oczy mogły zabijać, już bym nie żyła.

— Przepraszam — wymamrotałam i cofnęłam się do korytarza.

— Drzwi! — zagrzmiał głos Garretta, a ja ocknęłam się z szoku i je zamknęłam.

Wydawało mi się, że zaraz wyjdzie i zrobi mi awanturę, ale usłyszałam tylko, jak zapewnia dziewczynę, że to się już nie powtórzy, po czym poprosił... aby usiadła na nim tyłem, bo chce podziwiać jej piękny tyłeczek.

Odwróciłam się, a nogi same poniosły mnie z powrotem na górę. Było mi cholernie głupio. Nie miałam pojęcia, co Garrett będzie chciał mi zrobić po takiej akcji, ale pewnie będę musiała przyznać mu

rację. Posunęłam się za daleko, wchodząc do jego pokoju.

Usiadłam na skraju łóżka i ukryłam twarz w dłoniach. Byłam wykończona, śpiąca i zdenerwowana. Czekałam na swój wyrok, zastanawiając się, czy wystarczy, że bardzo go przeproszę, czy może powinnam już się spakować. Jednak moje oczekiwanie trwało dłużej, niż się spodziewałam. Co chwilę słyszałam jęk dziewczyny i zastanawiałam się, jak długo można się kochać. Zerknęłam kilka razy na komórkę i dotarło do mnie, że robią to już ponad godzinę. Sądząc po odgłosach, ona zaliczyła już trzy orgazmy, a przecież nie wiedziałam, czy przysłuchuję się od początku.

Zrobiło mi się chłodno, więc położyłam się i nadal czekałam, ale kolejne minuty nie przyniosły zmian. Dopiero po dwóch godzinach kobieta ucichła. Zaraz potem usłyszałam szum wody, następnie oboje wyszli z sypialni.

— Głodna? — zapytał on.

— Jak wilk. — Zaśmiała się ona. — Zrobisz mi coś pysznego?

— Na co masz ochotę?

— Gazpacho¹ — odpowiedziała z entuzjazmem. — Masz składniki?

— Tradycyjne, tostado² czy ajo blanco³?

— Tradycyjne, ale z takimi grzankami jak kiedyś.

— Załatwione.

Nie miałam pojęcia, o jakim daniu rozmawiają, ale mój żołądek i tak zareagował burczeniem na wzmiankę o jedzeniu. Ostatnio miałam w ustach tost z dżemem o siódmej rano.

Zastanawiałam się, czy kobieta ma zamiar tu nocować. Bo jeśli tak, to pewnie oberwie mi się dopiero rano, po jej wyjściu. Trochę się uspokoiłam i odpłynęłam w sen, próbując nie myśleć o tym, jak bardzo jestem głodna.

Obudził mnie krzyk. Puls przyspieszył mi momentalnie i gdy usiadam na łóżku, wzrost ciśnienia poczułam jak falę mdłości.

— Nadia! — wrzeszczał Garrett.

Wstałam i chwiejnie poszłam w stronę schodów. Nastął ranek i czas na naszą rozmowę o tym, co wydarzyło się w nocy. Próbowałam pamiętać, że chodzi tylko o to. Byłam już przy pierwszym schodku, gdy on znów krzyknął.

— Zejdź! Wiem, że tam jesteś!

Jego słowa sprawiły, że momentalnie cofnęłam się o krok. Stłumiłam dłonią okrzyk strachu. Powtarzałam sobie, że nic się nie dzieje, że nie wszyscy ludzie są agresywni, kiedy się zdenerwują. Jednak prawda była taka, że nie znałam Garretta i nie wiedziałam, jak się zachowuje, gdy jest wściekły.

— Chcę tylko porozmawiać — powiedział spokojniej. Czy to możliwe, że zobaczył, jak odskoczyłam przestraszona? Mam nadzieję, że nie. To byłoby upokarzające.

Schodząc, uświadomiłam sobie, że idę boso i w piżamie. Krótkie szorty, koszulka na ramiączkach i brak stanika spowodowały, że mężczyzna przyglądał mi się kilka sekund dłużej, niż powinien. Ale gdy skoncentrował się na mojej twarzy, nie czułam się lepiej. Patrzył na mnie tak surowo, jakbym kogoś zamordowała.

— Jednak zostałeś — stwierdził. — Byłem pewny, że cię tu nie będzie. Kiedy wczoraj wróciłem, dom był zamknięty, a światła pogaszone.

— Szybko zasnęłam. — Skrzyżowałam ręce na piersiach, próbując się jakoś zakryć.

— Ale nie przegapiłaś okazji, aby wtargnąć do mojej sypialni. — Zmarszczył brwi.

— Przepraszam.

— Ja myślę. To było wysoce niestosowne. Nie znasz żadnych granic? Nikt cię nie nauczył, co to znaczy szanować czyjąś prywatność?

Wezbrała we mnie fala buntu. Garrett miał sporo racji, ale nie musiał tak po mnie jeździć.

— Słyszałam tak alarmujące jęki, że musiałam to sprawdzić — broniłam się.

— Wystarczyło chwilę poczekać po tym, jak zapukałaś. — Zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem.

— Następnym razem tak zrobię.

— Nie będzie następnego razu. — Sięgnął do obręczy i wprawił koła w ruch. — Chodź.

Podążyłam za nim do salonu, gdzie na stole w części jadalnej leżały jakieś papiery. Zerknęłam na nie i dotarło do mnie, że to moja umowa o pracę. Myślałam, że pan Wesley zabrał ją ze sobą, więc nie wiedziałam, skąd Garrett ją miał. Swoją egzemplarz miałam schowany na górze.

— Taką umowę można w prosty sposób rozwiązać. Przygotowałam odpowiedni formularz. Musimy tylko porozumieć się w kwestii twojego wynagrodzenia. — Sięgnął po elegancki długopis i obracał go w długich palcach. — Mogę wypłacić ci należność za cały miesiąc, to nie problem, ale jeśli chcesz się unieść honorem, możemy rozważyć rekompensatę lub pokrycie twoich dotychczasowych kosztów.

— Nie chcę rozwiązywać tej umowy — starałam się brzmieć pewnie, choć w tamtej chwili najchętniej bym się stąd wyniosła.

— A ja nie chcę, żebyś tu została.

— Twój ojciec pokazał mi arsenał leków w twojej łazience. — Sięgnęłam po swój najpoważniejszy argument.

— Świetnie. — Prychnął. — Teraz mam potwierdzenie, że pojęcie prywatności jest ci zupełnie obce.

— Jestem pielęgniarką. To jest poniekąd wpisane w mój zawód. — Czułam, że zaczynam się nakręcać. — I trudno mi uwierzyć, że twój ojciec nie ma racji. Gdybyś świetnie sobie radził, nie potrzebowałbyś zaopatrzenia jak w szpitalnej aptece.

— To nie twoja sprawa. — Chłód w jego głosie był tak dojmujący, że przebiegł mnie dreszcz.

— Wyobraź sobie, że z powodu zawartej umowy to jest moja sprawa. — Wskazałam na papiery na stole.

Garrett zacisnął powieki i potarł palcami nasadę nosa. Po raz drugi dziś zwróciłam uwagę na to, jak długie ma palce. Jego smukłe dłonie wydawały się zarazem mocne i mogłam się założyć, że ich skóra była twardsza, niż się zdawało.

— Nie spodziewałam się, że będzie z tym aż taki problem — westchnął. — Może masz jakieś propozycje, jak możemy rozwiązać tę sytuację? — Otworzył oczy i wpatrywał się we mnie intensywnie. — Nie chcę, żebyś tu została. I to w dodatku w charakterze niańki. Chyba potrafisz sobie wyobrazić, w jak niezręcznej sytuacji nas to stawia?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zwłaszcza że w pewnym sensie się z nim zgadzałam. Jednak on nie wiedział, że musiałam tu zostać. Nie miałam gdzie się podziać i nie wiedziałam, jak szybko uda mi się znaleźć kolejną pracę, zważywszy na to, jaki miałam problem ze znalezieniem tej, jakiegokolwiek, i to w krótkim czasie.

— Chciałabym zatrzymać tę pracę na okres próbny. Może przez miesiąc uda mi się znaleźć coś nowego. — Przełknęłam z trudem, bo pod spojrzeniem Garretta aż zaschło mi w ustach. W jego oczach było coś z drapieżnika i zaczynałam się zastanawiać, kim jest ten mężczyzna. — Przez ten czas będę ci schodzić z drogi, jeśli nie będziesz potrzebował pomocy. Jeśli faktycznie nie będziesz jej potrzebował, mogę później powiedzieć o tym twojemu ojcu i podać to jako powód mojej rezygnacji. To chyba uczciwe wyjście dla nas obojga.

Przyglądał mi się jeszcze przez dłuższy czas.

— Mam jeden warunek, a w zasadzie dwa. — Podjechał do mnie. Dzielił nas może metr i czułam przyjemny zapach żeluzynu pod prysznic. Z przerażeniem dotarło do mnie, że w innym życiu Garrett Wesley mógłby mi się podobać. — Nie zbliżasz się do mojej sypialni. Nie chcę też słyszeć codziennie pytań o moje zdrowie.

— Ale mogę przynajmniej wezwać karetkę, gdy stwierdzę, że jesteś umierający? — Nie udało mi się ukryć drwiny w głosie.

— Tylko jeśli ci tego nie zabronię.

— Jesteś nienormalny. — Skrzywiłam się.

— Bardzo możliwe, skarbie. — Uniósł jedną brew. — Przyzwyczaj się, skoro chcesz spędzić tu cały miesiąc. — Zebrał papiery ze stołu i wsunął je do teczki. Teczka wylądowała w jego skórzanej

torbie, obok kilku innych. — Najczęściej wracam po osiemnastej. Czasem wpadam do domu na obiad, jeśli spotykam się z klientami po godzinach pracy kancelarii i gdy wieczorem mam trening. Gotuję sam, zawsze. Często mam na noc gościa i wolałbym nie widzieć cię kręcącej się wtedy po parterze. We wtorki i piątki przychodzi sprzątaczką. Robi też moje pranie. Zakupy załatwiam sam. Zatem, jak widzisz, nie ma tu dla ciebie żadnego zajęcia i proszę, nie wcinaj się w coś, z czym sobie radzę. Nie będę tego tolerował.

— Skończyłeś? — zapytałam, mocno zdenerwowana jego przemową.

— Tak.

— Nie jesteś zbyt miłym typem, Garretcie Wesley.

— No cóż. W końcu dostajesz pensję za to, żeby tu ze mną wytrzymać.

Otworzyłam usta, ale stwierdziłam, że nie chce mi się z nim więcej gadać.

Garrett sięgnął po marynarkę przewieszoną na krześle, ubrał się w nią i ruszył w kierunku wyjścia z domu.

— Miłego dnia — rzucił, zanim zatrzasnął za sobą drzwi wyjściowe.

1 Hiszpańska zupa, wywodząca się z Andaluzji, nie wymaga gotowania, jest podawana na zimno.

2 Podawane na ciepło, zawiera dodatek pomarańczy lub soku pomarańczowego.

3 Nie zawiera pomidorów, składa się m.in. z migdałów zmielonych z czosnkiem, oliwą i chlebem.

Rozdział 2

Stałam jeszcze przez chwilę w salonie, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić. Otrząsnęłam się dopiero wtedy, gdy usłyszałam burczenie własnego brzucha.

Musiałam się przejść po okolicy, znaleźć sklep i zrobić jakieś zakupy. Ale najpierw powinnam się chyba zastanowić, jak przeżyć miesiąc za stówę, która mi została. Poszłam do kuchni, chcąc sprawdzić, czy uda mi się wygospodarować dla siebie trochę miejsca w lodówce. Na blacie kuchennym stał jeszcze pojemnik blendera i dwa talerze po nocnym gazpacho. W wysokim pojemniku została resztką zupy. Pochyliłam się i powąchałam, a potem znalazłam łyżkę i wyjadłam niebiańsko smakującą potrawę. Mimo że byłam cholernie głodna, dotarło do mnie, że zjadłabym to, nawet gdybym nie chciała spojrzeć na jedzenie. Może Garrett był wrednym dupkiem, ale w kuchni potrafił czynić cuda. W sypialni chyba też, sądząc po tym, co wczoraj słyszałam.

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam myśleć o nim w ten sposób. Łączyła nas tylko moja praca, choć patrząc na to w ten sposób, można było powiedzieć, że właściwie nic nas nie łączyło. I bardzo dobrze.

Ubrałam się w letnią sukienkę, narzuciłam na ramiona cienki sweter i wyszłam rozejrzeć się po okolicy. Dłuższy czas szłam wzdłuż ulicy i mijałam tylko zjazdy do domów. Widać było, że mieszkający tu ludzie cenili sobie spokój. Wreszcie dotarłam do małych delikatesów. Wzięłam koszyk i przechodziłam od jednej półki do drugiej, wpatrując się w produkty. Postawiłam na chleb, biały ser, dżem, mleko, mąkę i jajka. Mogłam mieć dzięki temu kanapki, a także naleśniki na obiad. Na razie tyle będzie musiało mi wystarczyć.

Płacąc w kasie, dotarło do mnie jednak, że prawdopodobnie przed końcem miesiąca będę musiała poprosić pana Wesleya o zaliczkę. Już teraz poczułam upokorzenie wywołane tą myślą.

Wróciłam do domu, rzuciłam się na jedzenie, a potem wzięłam koc i rozłożyłam się w ogrodzie. Wreszcie spływało ze mnie napięcie ostatnich dni i czułam, że mogłabym przespać wiele godzin. Faktycznie musiałam drzemać, bo dość szybko okazało się, że jest popołudnie. Obudził mnie dźwięk wjeżdżającego na podwórko samochodu.

Przyglądałam się przez chwilę, jak Garrett wyciąga najpierw wózek, a potem sprawnie się na niego przesiada. Widywałam już ludzi na wózkach, ale żaden z nich nie radził sobie tak dobrze. Może to, że ten mężczyzna uprawiał czynnie różne sporty, miało jednak więcej korzyści niż wad.

Zerknęłam na komórkę. Było po czternastej, czyli wrócił tylko na obiad. Dziwiło mnie, że nie jada w mieście, ale to w sumie nie była moja sprawa. Zebrałam się powoli i gdy wchodziłam do domu, Garrett krzątał się już w kuchni.

Siedziałam w pokoju, usiłując czytać książkę, gdy mój nos zaczął atakować niesamowicie kuszący zapach. Zaciekawiona zajrzałam do kuchni, ale dopiero wtedy, gdy znów zostałam w domu sama. W piekarniku, gotowe do zapieczenia w naczyniu żaroodpornym, stały makaronowe muszle z nadzieniem. Na kuchence została jeszcze patelnia z resztą farszu. Znów nie mogłam się oprzeć. To była pokrojona drobno papryka z cukinią. Wyczuwałam też odrobinę czosnku i cebuli oraz sporo aromatycznych ziół. Zjadłam wszystko. Dla niepoznaki umyłam po sobie patelnię i schowałam ją do szafki. Byłam ciekawa, dlaczego wszystko przygotował, a nic nie zjadł.

Moja ciekawość została zaspokojona kilka godzin później, gdy w domu zjawiała się jakaś kobieta. Przyszła sama, więc postanowiłam zejść na dół i sprawdzić, kto to. Byłoby głupio, gdyby ktoś okradł dom, w czasie gdy ja siedziałam sobie spokojnie na górze.

W kuchni zastałam wysoką blondynkę. Odwróciła się, słysząc moje kroki i promiennie się do mnie uśmiechnęła.

— Cześć. Garrett wspominał, że tu będziesz. — Wyciągnęła do mnie rękę. — Jestem Justyna. Wczoraj już się widziałyśmy, ale... — Zacerwieniła się lekko.

Dotarło do mnie, że to ta sama kobieta, i poczułam, jak również na moich policzkach wykwitła czerwień.

— Cześć. Przepraszam cię za wczoraj. — Ścisnęłam jej dłoń. — Nadia. Naprawdę bardzo przepraszam.

— W porządku. Może po prostu o tym zapomnimy?

— Świetnie.

Kobieta rozejrzała się po pomieszczeniu, a do mnie dotarło, że jest uosobieniem piękna. Lśniące włosy, promienna cera, błękitne oczy. Zgrabne ciało otulone białą bluzką i wąską ołówkową spódnicą.

— Garrett powiedział, że sobie poradzę. Miałam tylko zalać makaron sosem i włączyć piekarnik. — Przygryzła brzoskwiniową wargę. — Nie wiesz, gdzie jest ten sos?

— Może w lodówce?

Znalazłyśmy właściwy garnek, a potem włączyłyśmy piekarnik.

— Napijesz się ze mną kawy? — zapytała Justyna. — Garrett ma być w domu dopiero za pół godziny.

— Chętnie. — Postanowiłam skorzystać z okazji, aby z kimś porozmawiać.

Okazało się, że w lodówce był dzbanek z mrożoną kawą i syfon ze śmietanką. Justyna zrobiła na naszych szklankach czubki z bitej śmietany.

— W tym domu zawsze można dostać coś pysznego. — Pociągnęła łyk napoju. — Kolejna zaleta znajomości z Garrettem.

— Długo jesteście parą?

Kobieta uśmiechnęła się do mnie. Zastanawiałam się, ile może mieć lat.

— Nie jesteśmy parą. To znajomość z korzyściami. — Spojrzała na mnie wymownie, ale ja nic z tego nie rozumiałam. — Znamy się, lubimy spędzać razem wieczory, ale nic poza tym. Nie chcemy się wiązać.

Byli przyjaciółmi od seksu. Słyszałam o tym, oglądałam na filmach, ale nie sądziłam, że ktoś tak robi. Choć w sumie po tym facecie mogłam się tego spodziewać.

— Wiem, co sobie pomyślałaś — powiedziała — ale to nie tak. On mnie nie wykorzystuje. Jeśli już, to ja jego.

Otworzyłam usta.

— Znam niewielu normalnych mężczyzn, którzy gotowi są pójść na taki układ, i to w dodatku... — Znów przygryzła wargę. — Zresztą nieważne. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że na razie nie zamierzam z niego rezygnować.

Zakrztusiłam się pociąganiem właśnie łykiem kawy. Chwilę zajęło mi dojście do siebie.

— Nie musisz się mną przejmować. Jestem tu tylko dlatego, że nie udało mi się jeszcze znaleźć innej pracy.

Kobieta wolno pokiwała głową. Może próbowała ocenić, czy mówię prawdę, a może już co innego zaprzętało jej myśli.

— Dobrze, że jego ojciec cię zatrudnił — przyznała ścisłym głosem. — Wiem, co Garrett o tym sądzi, ale widziałam już kilka jego kontuzji, no i raz odwoziłam go do domu po tym, jak skakał ze spadochronem. Uparł się, żeby skakać samodzielnie, a nie w tandemie. Załatwiał to i przygotowywał się przez kilka miesięcy. Nawet mu się to udaje, ale wtedy coś poszło nie po jego myśli. — Wzdrygnęła się. — Chciałam jechać prosto do szpitala, lecz on kazał się przywieźć tutaj.

— Nie wiesz, po co on to robi? Przecież nikt go nie zmusza do wyskakiwania z samolotu.

— Wiem to, co mi powiedział, ale moim zdaniem on ma ciągłą potrzebę testowania swoich granic. Sprawdzania, jak daleko może się posunąć, eksploatując własne ciało. Jest cholernie sprawny fizycznie, jeśli można tak powiedzieć o kimś na wózku. W czasie studiów był z drużyną na olimpiadzie. Wydaje mi się, że robi wszystko, aby nie stracić ani odrobiny z tej sprawności, jaka pozostała mu po wypadku.

— Doskonała psychoanaliza — dobiegł nas męski głos, na dźwięk którego obie podskoczyłyśmy. — Planujesz zmienić pracę?

Garrett podjechał do Justyny, a ona uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

— Przepraszam, nie powinnam — powiedziała cicho.

— Nie powinnaś — zabrzmiał surowo. — Musimy się tym zająć. Chodź. — Wydał polecenie, a ona bez wahania usiadła mu na kolanach.

W jego słowach i zachowaniu było tyle stanowczości, że dopiero po chwili dotarło do mnie, że miały kontekst erotyczny. Zrobiło mi się gorąco. Nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego ten facet wprawia mnie w takie zakłopotanie, nawet gdy nie mówi do mnie.

Zostałam sama w kuchni i z zamyślenia wyrwał mnie dopiero dźwięk piekarnika oznajmiający, że czas pieczenia dobiegł końca. Wyłączyłam urządzenie i wróciłam do swojego pokoju, starając się ignorować odgłosy dochodzące z pokoju Garretta.

Na górze znalazłam słuchawki do telefonu i postanowiłam posłuchać muzyki, jednak zerknąwszy na smartfona, zauważyłam, że dostałam wiadomość.

Kochanie, gdzie ty jesteś? Tęsknię za tobą. Wróć, proszę.

Po plecach przebiegł mi dreszcz. Drżącymi palcami upewniłam się, że mam wyłączoną możliwość lokalizacji mojego telefonu.

Czekałam na kolejną wiadomość, bo wiedziałam, że ten cykl powtórzy się w podobny sposób, jak przez ostatnie dni.

I wiadomość przyszła.

Wiesz, że musimy być razem. Zmienię się. Zrobię to dla ciebie.

Zrobiło mi się niedobrze. Już chciałam wyłączyć telefon, bo zawsze tak postępowałam, ale dotarło do mnie, że to nie ma sensu. I tak zobaczę te wszystkie słowa, gdy tylko znów go uruchomię.

Położyłam się na zaścielenym łóżku i przekrzywiając głowę, wyglądałam przez okno. Powoli zapadał zmrok, ale widziałam jeszcze zielone korony drzew i było mi dzięki temu choć odrobinę lepiej. Na dole Justyna wykrzykiwała urywane zdania, wzywając Boga, a ja zaczynałam się zastanawiać, czy ona nie ma racji. Może bezpieczniej z nikim się nie wiązać? W moim przypadku z całą pewnością można było tak powiedzieć.

Dlaczego mi nie odpisujesz? Musisz wszystko niszczyć? Odrzucasz moją miłość. Jesteś podła.

Nie chciałam już słuchać muzyki. W jakimś sensie uspokajało mnie to, że na dole ktoś był. Nawet gdy dowodem ich obecności były odgłosy życia intymnego. Czułam się potwornie samotna i coraz bardziej zagrożona. A wiedziałam, że za chwilę będzie gorzej.

Ty nędzna suko. Nie potrafisz docenić tego, co chciałem ci dać. Zaszłyłaś na wszystko, co cię spotkało. I nie myśl sobie, że pozwolę ci tak po prostu odejść.

Z moich oczu popłynęły łzy. Wtuliłam twarz w poduszkę i czekałam na kolejne baty.

Naprawdę myślisz, że się przede mną ukryjesz? Znajdę cię i wrócisz ze mną do domu, a wtedy porozmawiamy inaczej!

Poddałam się i wyłączyłam telefon. Na dole Justyna i Garrett przeszli do kuchni i jedząc makaron, śmiali się swobodnie. Przysłuchiwałam się, bo ich rozmowa była spokojna i serdeczna. Zupełnie jakbym słyszała dobiegającą zza ściany ścieżkę dźwiękową komedii romantycznej. Nie rozróżniałam większości słów, ale tak było lepiej, bo nie chciałam podsłuchiwać. Chciałam tylko, aby ich głosy mnie uspokoiły.

Po kolacji Justyna wyszła, a Garrett chyba jeszcze pracował w gabinecie. Było mi już trochę lepiej, więc poszłam do łazienki i wzięłam prysznic. Gdy wracałam do swojej sypialni, czułam, że muszę się upewnić, czy drzwi wejściowe są dobrze zamknięte. Próbowałam sobie wmówić, że to tylko groźby, że trudno będzie mnie tu znaleźć, ale mój lęk wygrał.

Wyszłam cicho z pokoju i stąpając na palcach, pokonałam schody. W korytarzu na bosych stopach poczułam chłód kamiennej posadzki, więc przemierzyłam odległość do drzwi w kilku susach. Upewniłam się, że są zamknięte. Obróciłam klucze jeszcze raz w górnym i dolnym zamku.

— Co ty robisz? — usłyszałam za sobą.

Odwróciłam się gwałtownie, wciąż stojąc na palcach, przez co straciłam równowagę, pośliznęłam się na marmurze i wylądowałam boleśnie na tyłku. Jęknęłam. Że też nie mogłam się wywalić na dywanie.

Garrett przyglądał mi się z lekko uniesionymi brwiami.

— Chciałam się upewnić, że drzwi są zamknięte — wytłumaczyłam się.

— Zawsze je zamykam. Choć to naprawdę bezpieczna dzielnica — powiedział, patrząc na mnie z góry. Z tej perspektywy jego ramiona wydawały się jeszcze szersze i silniejsze. — Potrzebujesz pomocy?

Potrząsnęłam głową, a potem się podniosłam. Tyłek mnie strasznie bolał.

— Pójdę do siebie — oznajmiłam, kuśtykając w stronę schodów.

— Nadia — zatrzymał mnie jego głos. Moje imię w jego ustach brzmiało inaczej, jakby wypowiadał je z akcentem. Pewnie tak właśnie było, skoro jego ojciec jest Amerykaninem. — Czy ty się czegoś boisz?

Wiedziałam, że Garrett nie jest osobą, której powinnam się teraz zwierzać, ale pytał w taki sposób, że miałam ochotę po prostu wszystko mu opowiedzieć. Mówienie o sobie nie było jednak moją mocną stroną.

Przez chwilę staliśmy w ciszy. On uważnie mi się przyglądał i mimo że tym razem patrzył mi tylko w oczy, i tak czułam się naga. Objęłam się ramionami.

— Nie musisz odpowiadać. To w gruncie rzeczy nie moja sprawa. Zastanawiam się tylko, czy zamierzasz mnie wpakować w jakieś kłopoty.

— Nie zamierzam — burknęłam niezbyt przyjemnie.

— I dobrze. Mam wystarczająco dużo własnych.

Włokąc się po schodach, przeklinałam pod nosem, bo tyłek naprawdę mnie bolał. Miałam nadzieję, że kość ogonowa jest cała, ale sądząc po tym, że w miarę sprawnie się przemieszczałam, pewnie miałam szczęście. Kładąc się do łóżka, nie myślałam już o wiadomościach przychodzących na komórkę. W głębi swego umysłu drwiłam z Garretta i jego „problemów”. No bo niby jakie problemy może mieć ktoś, kto ma bliskich, którzy się o niego troszczą, nie brakuje mu pieniędzy, robi, co chce i bzyka się bez zobowiązań? Dopiero po chwili dotarło do mnie, że zapomniałam o jego kalectwie. Jakbym zupełnie nie zwracała uwagi na jego wózek.

Dni mijały mi podobnie. Uczyłam się omijać Garretta i dobrze mi to wychodziło. Kilka razy rozmawiałam z Justyną i z panią Marią, która zajmowała się sprzątaniami. Miałam wrażenie, że przyjaciółka mężczyzny, z którym mieszkam, w pewien sposób mnie kontroluje, jednak nie czułam nic do jej faceta, co najwyraźniej ją uspokajało.

Pani Marysia okazała się niską, energiczną osobą, która nie pozwoliła mi sobie pomagać. Uparłam się jednak, aby samodzielnie sprzątać swój pokój i łazienkę na górze. Nie do końca udało mi się ją przekonać, ale przynajmniej mogliśmy porozmawiać i trochę się podroczyć.

Obie opowiadały mi o Garretdzie, a ja miałam wrażenie, że mówią o kimś zupełnie innym, ale nie starałam się go poznać. Zwłaszcza gdy do końca okresu próbnego został mi zaledwie tydzień.

Moje zasoby gotówki już się skończyły. Żywiłam się właściwie wyłącznie chlebem, ziemniakami i jabłkami, bo tylko to mi zostało, ale nadszedł czas, bym poprosiła pana Wesleya o zaliczkę. Mężczyzna dzwonił do mnie w każdą niedzielę i pytał, czy byłam potrzebna jego synowi, a ja zapewniałam go, że wszystko jest dobrze i Garrett mnie nie potrzebował. Było to trochę pokręcone, bo znalazłam się tu właśnie po to, aby w jakiś sposób mu pomagać, jednak wszystkich nas cieszy fakt, że nie muszę tego robić.

Z trudem wydusiłam z siebie prośbę o zaliczkę, a pan Wesley na szczęście się zgodził. Odetchnęłam z ulgą, gdy w poniedziałek na moje konto wpłynęło tysiąc złotych.

Od razu postanowiłam iść na zakupy. Marzyłam o pójściu do jakiejś niedrogiej restauracji i zjedzeniu prawdziwego obiadu. Przydałby mi się też jakiś grubszy sweter i pewnie kurtka, bo jesień coraz wyraźniej odmalowywała się na zewnątrz, a ja miałam ciuchy głównie na letnią pogodę.

Zbiegłam po schodach z uśmiechem na twarzy, ale coś przykuło moją uwagę. Ktoś był w salonie. Zajrzałam tam i zobaczyłam Garretta w stroju sportowym. Obcisła koszulka uwidaczniała rozbudowane mięśnie jego klatki piersiowej.

— Myślałam, że jesteś w pracy... — zaczęłam, lecz nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

— Dziś mam wolne, ale nie będzie mnie do wieczora.

— Masz jakieś zawody?

— Nie. Pojeżdżę ze znajomymi na rowerze.

Kiwnęłam głową i dotarło do mnie, że od wielu dni nie mieliśmy okazji tak długo ze sobą rozmawiać.

— Justyna jedzie z wami?

— Nie. — Uśmiechnął się lekko. — W korporacjach nie bierze się wolnego dnia tylko po to, aby nacieszyć się pogodą. To nie w ich stylu. Poza tym Justyna nie przepada za sportami outdoorowymi. Woli siłownię. — Sięgnął po kask, który razem z okularami przeciwsłonecznymi leżał na sofie. — A ty? Lubisz jakiś sport?

Byłam tak zaskoczona, że zadał mi osobiste pytanie, że przez chwilę tylko mu się przyglądałam.

— Lubię, ale pracując w szpitalu, a wcześniej pracując i studiując równocześnie, nie miałam na to czasu. W liceum dużo grałam w siatkówkę, podobno nieźle, jednak to było tak dawno temu...

— Nie nudzisz się tutaj?

— Trochę — przyznałam. — Ale przynajmniej mam czas, żeby czytać.

— A więc książki są tym, co cię kręci?

— Poniękad.

— Poniękad?

Czy on się ze mną droczył? Jego usta prawie ułożyły się w uśmiechu.

— Lubię czytać. — Wzruszyłam ramionami.

— Okej.

— Wyjdę teraz trochę się przejść — wskazałam ręką w stronę drzwi wyjściowych.

— Jak chcesz. Jak widzisz, nie potrzebuję pomocy.

Kiwnęłam głową, ale nie ruszyłam się z miejsca.

— Nadia? — Garrett przygryzł wargę. — Ten miesiąc niedługo się skończy, prawda? Znalazłaś sobie inną pracę?

— Byłam na dwóch rozmowach kwalifikacyjnych, ale nie wiem, czy coś z tego wyjdzie.

— Gdybyś potrzebowała pomocy, to mogę...

— Nie — przerwałam mu. — Nie chcę w ten sposób. I tak cieszę się, że mogłam tu zostać, to bardzo mi pomogło.

Zmarszczył brwi. Miałam wrażenie, że próbuje mnie rozgryźć, ale nic o mnie nie wiedział, więc niczego się nie domyślił.

— W porządku.

Zaburczało mi w brzuchu, bo naprawdę byłam głodna. Miałam nadzieję, że Garrett tego nie słyszał.

— To ja już pójdę.

— Miłego dnia.

Wyszłam na rześkie powietrze, nie mogąc się pozbyć wrażenia, że ten mężczyzna byłby dla mnie inny. Mogłabym się czuć przy nim bezpieczna.

Zerknęłam na telefon i oznaczyłam jako przeczytane wiadomości, które przyszły wczoraj. Wiedziałam, że nie powinnam ich kasować, bo w razie czego mogą być częścią materiału dowodowego. Przebiegł mnie dreszcz na myśl o tym, co mogłoby się wydarzyć. A może po prostu było mi zimno? Te trzy tygodnie w domu Wesleyów sprawiły, że trochę się uspokoiłam i zdystansowałam. Jednak trudno zupełnie wyrzucić coś takiego z pamięci.

Weszłam jeszcze raz na stronę banku i upewniłam się, że przelew jest zaksięgowany. W wyobraźni już widziałam, co kupię sobie w pobliskich delikatesach. Wtedy naszła mnie pewna wątpliwość. Zajrzałam na konto, które służyło do spłacania rat kredytu. Było puste, co zupełnie mnie nie dziwiło, ale gdy rozwinęłam historię konta, zobaczyłam, że ostatnia rata nie została zapłacona. Z wrażenia przysiadłam na krawężniku. Mijający mnie starszy pan zapytał, czy nie potrzebuję pomocy.

Potrzebowałam. Przydałby mi się wehikuł czasu, abym mogła ostrzec samą siebie sprzed kilku lat. Ale to się nie wydarzy.

Wiedziałam, co się stanie, jeśli będę miała opóźnienia w spłacaniu rat i nie zamierzałam ryzykować. Przełałam zaliczkę na konto do spłaty. Zostało mi dokładnie dziewięć złotych. Chciało mi się płakać, ale nie mogłam się rozkleić na ulicy. To nie było w moim stylu. Podniosłam się i wróciłam do domu. Z głodu było mi trochę słabo, ale nie wiedziałam, co mogłabym na to poradzić.

Poszłam prosto do swojego pokoju, wyłączyłam telefon, zdjęłam ubranie i zagrzebałam się w pościeli. Musiałam odpocząć. Wiedziałam, że jakoś sobie poradzę. Zawsze sobie radziłam, ale w tym momencie nie miałam na to siły. Postanowiłam, że jutro zmierzę się z tym wszystkim. Jutro. Jeszcze przez chwilę płakałam, a potem odpląnąłam w sen.

Spałam niemal do wieczora. Za oknem zapadał zmrok, a ja musiałam wstać, bo od leżenia bolały mnie już kości. Poszłam na dół zrobić sobie herbaty z cukrem. Postanowiłam też przełamać wstyd i sprawdzić, co mogłabym zjeść z lodówki, aby nie zostało to zauważone.

Okazało się, że to całkiem niezły pomysł. Z opakowania sera żółtego zjadłam dwa plasterki, podobnie wędliny, zagryzłam to kilkoma pomidorkami koktajlowymi i kawałkiem chrupkiego pieczywa. To niewiele, ale poczułam się znacznie lepiej.

Usłyszałam, że Garrett wchodzi do domu, więc odsunęłam się od lodówki, oparłam o szafki i próbowałam pić zbyt gorącą herbatę. On jednak najwyraźniej pojechał od razu do swojego pokoju, bo usłyszałam odgłosy dobiegające z tamtej części domu. Już chciałam wrócić do siebie, gdy coś z hukiem wylądowało na ziemi. Trzasnęły drzwi.

— Garrett? — Stojąc w korytarzu zrobiłam krok w stronę jego sypialni.

Nie odpowiedział, ale miałam dziwne przeczucie, więc poszłam w stronę jego sypialni. Znow coś spadło na podłogę i towarzyszyło temu ciche przekleństwo.

— Garrett? — Spróbowałam jeszcze raz.

— Brałaś moje leki? — odpowiedział mi pytaniem. Był zdenerwowany.

Poczułam chłód pełnący mi po karku, bo faktycznie to zrobiłam. Wyniosłam z jego łazienki leki o działaniu narkotycznym i najmocniejsze antybiotyki. Zrobiłam to już na początku pracy tutaj, ale najwyraźniej dopiero teraz to zauważył.

— Tak.

— Natychmiast mi je oddaj! — Wyjechał na korytarz i ledwie dał radę wyhamować przed moimi stopami.

Był spocony i oddychał z trudem.

— Co się stało?

— Zabrałaś mi leki, których potrzebuję. Rodzice cię nie nauczyli, że nie rusza się cudzej własności? Nie wspomnę już, że wchodzisz do moich prywatnych pomieszczeń.

Dostrzegłam, że dłonie lekko mu drżą.

Kucnęłam przed nim, aby nie patrzeć na niego z góry.

— Coś cię boli?

— Jezu! — Wściekł się. — Nie traktuj mnie jak gówniarza. Wstań! Nie będziesz mi tu z troską zaglądać w oczy!

Podniosłam się.

— Jak chcesz. — Skrzyżowałam ręce na piersi. — Nie dostaniesz tych leków. Możesz mi powiedzieć, co jest grane, a ja spróbuję ci pomóc.

— Te proszki są moją własnością. Nie masz prawa ich zabierać — syknął.

— Nadal są w twoim domu. — Próbowałam zachować spokój.

Garrett zaśmiał się pełnym wściekłości śmiechem. Był wściekły i wyglądał tak, jakby go coś bolało. Postanowiłam iść tym tropem.

— Czego potrzebujesz? Którego leku?

Zmierzył mnie nieufnym spojrzeniem.

— Tramalu.

— Plecy? — zgadywałam.

Wciąż mi się przyglądał.

— Mówiłeś, że idziesz na rower. — Próbowałam to zrozumieć.

— Daj mi tramal i zakończmy tę rozmowę.

— Niczego ci nie dam, póki się nie dowiem, co sobie zrobiłeś. Skoro dla ciebie pracuję, jesteś pod moją opieką i nie podam ci pochodnej narkotyku ot tak.

— Pracujesz dla mnie? — Zmrużył powieki.

Kiwnęłam głową.

— No to jesteś zwolniona. — Patrzył mi prosto w oczy, a ja widziałam, jak jego połyskują czymś groźnym.

Cofnęłam się o krok i od razu poczułam do siebie niechęć z tego powodu. Kiedyś nie byłam taka miękka. Dopóki ktoś mnie nie zniszczył.

Garrett prychnął.

— Skończmy to — powiedział spokojniej. — Naprawdę nie mam na to nastroju.

— Musisz mi powiedzieć, co ci jest.

Pokręcił głową z rezygnacją.

— Co robiłeś?

Wywrócił oczami, ale widziałam, że się łamie. Nie miał innego wyboru, bo postawiłam go pod ścianą.

— Znaleźliśmy fajne skałki i trochę się wspinaliśmy.

— Czyli nadwyrężyłeś kręgosłup? To miejsce po urazie?

— Na to wygląda. — Odwrócił się i wjechał do swojej sypialni. Poszłam za nim.

Chciałam mu pomóc wejść na łóżko, ale rzucił mi takie spojrzenie, że od razu się cofnęłam. Ciężko mi było patrzeć na to, jak krzywi się z bólu. Musiał naprawdę cierpieć.

— Może zadzwonię do twojego lekarza — zaproponowałam. Z tego, co widziałam, domyślałam się, że przydałoby mu się kilka dni w szpitalu.

— Po prostu daj mi ten pieprzony tramal. To przejdzie samo, jeśli wezmę, co trzeba i trochę poleżę. Muszę łyknąć to teraz, bo jutro po południu mam być w sądzie i nie mogę być wtedy zamroczony.

— Zacznijmy od czegoś innego. — Ruszyłam do łazienki w towarzystwie wściekłego jęku. — Wiem, co o tym myślisz.

Przejrzałam zawartość apteczki i znalazłam kilka rozsądnych rzeczy. Wróciłam i podałam mu tabletkę.

— Co to jest? — Zmarszczył nos.

— Diclofenak.

— Jest za słaby.

— Dlatego podam ci go razem z ketonalem. Masz kilka ampułek.

— Wspaniale. — Zacisnął szczęki. — Po prostu wspaniale.

— Nie dam ci nic mocniejszego, dopóki tego nie wypróbujemy.

Garrett odwrócił głowę i wcisnął twarz w poduszkę. Nie wiedziałam, co to u niego oznacza. Miałam nadzieję, że zgodzi się na moją propozycję.

Dotknęłam lekko jego ramienia.

— Jak mam cię przekonać, że jesteś w błędzie? — wyszeptał.

— Chyba nie jesteś w stanie. — Podsunęłam mu tabletkę i tym razem Garrett ją wziął. Uśmiechnęłam się do niego, ale jego twarz była pełna rezerwy, więc kąciaki ust same mi opadły.

Zrobiłam mu zastrzyk, a on wzdrygnął się, gdy wbijałam igłę.

— Czujesz to?

— Przeczytaj uważniej moją historię choroby.

Nie miałam jej, ale nie zamierzałam teraz wdawać się w dyskusję.

— Potrzebujesz czegoś? Może cię rozebrać albo przykryć?

— Ile czasu chcesz się nade mną pastwić, zanim zyskasz pewność, że to nie pomoże?

— Godzinę.

— Potrzebuję, żebyś na tę godzinę zesłała mi z oczu.

Nie musiał mi tego powtarzać. Wysłałam, ale nie zamknęłam za sobą drzwi. Chciałam słyszeć, gdyby mnie wołał albo działo się coś złego. Poszłam do salonu, zerknęłam na zegar ustawiony na gzymsie kominka i zaczęłam się przechadzać tam i z powrotem. Byłam tak zdenerwowana, że nie miałam ochoty siedzieć. Bałam się, że Garrett może mieć rację, więc powtarzałam sobie, że to ja znam się na tych sprawach lepiej, i wmawiałam sobie, że mu się poprawi.

Przez godzinę z jego pokoju nie docierały do mnie żadne dźwięki. Początkowo mnie to uspokajało, ale potem zaczęło przerażać. Wreszcie zajrzałam do niego z bijącym sercem.

Mężczyzna leżał dokładnie w tej samej pozycji, w której go zostawiłam. Na brzuchu, z twarzą wciśniętą w poduszkę. Podchodząc zupełnie blisko, widziałam jednak, że ubrania, które ma na sobie, są mokre od potu. Także włosy na karku miał wilgotne i poskręcane w krótkie loki.

— Garrett? — powiedziałam bardzo cicho, bo miał zamknięte oczy i nie byłam pewna, czy nie spał.

— Czego chcesz? — warknął, ale nie uszło mojej uwadze, że jego głos był wyraźnie słabszy niż przed godziną.

— Ulżyło ci choć trochę?

— A jak myślisz? — Odwrócił głowę tak, abym mogła na niego spojrzeć. Dostrzegłam w jego oczach, że bardzo go boli. Na dolnej wardze miał ślady zębów podbiegnięte krwią.

Zrobiło mi się gorąco. Zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze mogłabym mu teraz dać i dotarło do mnie, że zawsze w takich sytuacjach w szpitalu był lekarz, który o tym decydował. Nie miałam pojęcia, czy teraz można mu podać tramal i czy bym mu tym nie zaszkodziła.

— Masz jeszcze jakieś genialne pomysły? — Głos mu drżał.

— Muszę zadzwonić do twojego lekarza — przyznałam.

Prychnął.

— Wyśmiałbym cię, gdybym tylko był w stanie.

— Mam gdzieś numer. Twój ojciec mi go dał.

— Poczekaj. — Zatrzymał mnie. — Znam kogoś bardziej skutecznego.

Coś już o tym słyszałam.

— To na pewno jest lekarz?

— Możesz go wygoogłować. Numer jest w moim telefonie.

Podaliśmy mu smartfon, a Garrett odnalazł właściwe nazwisko. Zamierzałam je sprawdzić, a jakże, ale może nie w tej chwili.

Wysłuchiwałam się w sygnał, przyglądając się, jak mój podopieczny stara się normalnie oddychać. Nie powinien się zwieszać w uprzęży ze skał, to jasne jak słońce, jednak w tej chwili czułam się współwinna temu, w jakim jest stanie. I było mi cholernie przykro.

— Wesley! — Po drugiej stronie odezwał się serdeczny głos, należący zdecydowanie do kogoś młodego. — Mam nadzieję, że dzwonicz z zaproszeniem na jedną ze swoich odjazdowych bibek, a nie po to, bym wyciągał ciebie lub jakiegoś kociaka z tarapatów.

— Dobry wieczór — powiedziałam niepewnie. — Garrett chciał, abym do pana zadzwoniła.

— Co mu jest? — Głos mężczyzny od razu spoważniał.

Streściłam mu naszą sytuację.

— Jest pani pielęgniarką? — zapytał.

— Tak.

— Dobrze. Pomoc może mi się przydać. Będę u was za pół godziny. — Usłyszałam, jak wychodzi z gwarnego pomieszczenia do innego, gdzie jest znacznie ciszej. — Znajac Garretta, pewnie leży na brzuchu, zgadłem?

Przytaknęłam.

— Proszę go przekonać, żeby obrócił się na plecy, i podłóżyc mu płaską poduszkę w odcinku lędźwiowym. Poradzi sobie pani?

— Oczywiście.

— On wie, co należy zrobić, ale pewnie nie będzie miał na to ochoty i trudno mu się dziwić. Musi

pani wiedzieć, że odczuwa naprawdę silny ból, więc proszę być dla niego wyrozumiałą.

Rozłączył się, a ja zerknęłam na Garretta.

— Jak długo?

— Będzie za pół godziny. Musimy... — Przerwałam, bo chyba nie miałam odwagi go ruszać.

— Wiem. — Przygryzł wargę.

— Mogę ci pomóc?

— W tej chwili nie mam już innego wyboru. Pozbyłaś się mojej samodzielności razem z tym pudełkiem tabletek, które wyniosłaś na górę.

Było mi cholernie głupio i postanowiłam choć trochę to naprawić. Weszłam do garderoby i rozejrzałam się. Otworzyłam drzwi niskiej komody. Znalazłam kilka przydatnych rzeczy i wróciłam do sypialni.

Ściągnęłam Garrettowi buty sportowe, które nadal miał na sobie, potem sięgnęłam do obcisłych spodni z jakiegoś specjalistycznego, oddychającego materiału. Powoli zsunęłam mu je z nieruchomych nóg. Mężczyzna nie protestował, ale miałam wrażenie, że wcale nie podoba mu się to, że go dotykam.

— Wszystko jest mokre od potu, będzie ci wygodniej, jeśli... — nie dokończyłam, bo wydawało mi się, że mówię do kogoś nieobecnego.

Ubrałam go w miękkie dresowe spodnie, starając się go nie męczyć. Jednak koszulki nie byłam w stanie mu zmienić, gdy leżał na brzuchu. Znalazłam płaski jasiek. Garrett domyślił się, co chcę teraz zrobić.

— Zajmij się nogami — rzucił tylko, po czym przekręcił się na plecy, a ja pomogłam jego nogom nadażyć za tym ruchem. Zacisnął mocno powieki, wstrzymał oddech i zrobił się strasznie bladym.

Wpatrywałam się w niego przestraszona, aż usłyszałam, że bierze ostrożny wdech.

— Możesz poczekać na Marcela w salonie? Byłbym wdzięczny, gdybyś przestała się na mnie gapić w ten sposób.

Wyszłam. I tak na nic nie byłam już w stanie mu się przydać.

Lekarz zjawił się punktualnie. Otworzyłam mu drzwi i przez chwilę patrzyłam zaskoczona na wysokiego mężczyznę w dopasowanym garniturze. Nie miał krawata i z wywiniętym kołnierzykiem wyglądał naprawdę dobrze. Mogłabym się założyć, że wyszedł z jakiejś imprezy.

— To z panią rozmawiałem? — Uśmiechnął się, ściskając moją dłoń.

— Tak.

— No cóż. — Zerknął na moje ciało, ale znów szybko skoncentrował się na twarzy. — Garrett ma szczęście, jeśli chodzi o piękne kobiety.

— My nie... — Tak mnie zaskoczył, że potrzebowałam sekundy. — Nie jesteśmy razem. Pracuję dla jego rodziców. To długa historia.

— Ciekawe. — Uśmiechnął się jeszcze szerzej. — Jak pani na imię?

— Nadia.

— Marcel.

Wpuściłam go do domu i zauważyłam, że ma ze sobą dużą torbę lekarską.

— Naprawdę jesteś lekarzem? — zapytałam, gdy szliśmy w stronę sypialni Garretta.

— Tak twierdzą te wszystkie dyplomy, które mam. A ty naprawdę jesteś pielęgniarką?

Potwierdziłam.

— Ciekawe — powtórzył.

Światło w sypialni było przygaszone i zastanawiałam się, jak to się stało, do czasu, aż zauważyłam, jak Garrett rozjaśnił pomieszczenie pilotem trzymany w dłoni.

— Wesley — westchnął Marcel. — Widzę, że bardzo się starasz zafundować mi ekskluzywne wczasy.

— To ostatnio sens mojego życia — mruknął Garrett.

Młody lekarz spoważniał. Zdjął marynarkę i rzucił ją na fotel obok biblioteczki, a potem poszedł umyć ręce.

— Kotku, skocz po dwa krzesła — powiedział do mnie.

Chciałam się zbuntować przeciwko temu, jak mnie nazwał, ale czy to miało w ogóle jakiś sens? Wzięłam dwa krzesła z jadalni, a gdy wróciłam, na łóżku Garretta leżał już niezły arsenał. Leki, igły, strzykawki i jeśli mnie wzrok nie mylił, rozpoznałam zestaw do wykonania nakłucia lędźwiowego.

— Dobra, stary — Marcel zwrócił się do swojego pacjenta. — Chciałbym, żebyś usiadł.

— Wiedziałem, że mogę liczyć na twoją pomysłowość. — Garrett z trudem wsparł się na rękach. Przesunął się w jeden z rogów łóżka. Chciałam mu pomóc, ale spiorunował mnie wzrokiem, więc odpuściłam. Kiedy już siedział na skraju, dał mi znak, abym mu przysunęła krzesło. — Oparciem w moją stronę. — Ułożył przedramiona na górnej części, po czym położył na nich głowę.

Marcel usadowił się na drugim krześle. Wszystko wyglądało tak, jakby przerabiali to już wiele razy i każdy dobrze wiedział, co robić.

— Bawimy się w znieczulanie skóry?

— Nie.

— Podoba mi się ta decyzja. — Młody lekarz uśmiechnął się, zdążył jeszcze puścić do mnie oko, po czym zabrał się do rozpakowywania zestawu. Dostrzegłam długą igłę.

— Co ty chcesz zrobić?

— Blokadę. A na co innego ci to wygląda? — odpowiedział, wkładając rękawiczki chirurgiczne.

— Blokada kręgosłupa w takich warunkach?

— Wyjdz! — Wtrącił Garrett. — Nikt ci nie każe na to patrzeć. Wystarczająco dużo już dzisiaj zrobiłaś.

Miałam paskudne uczucie, że on ma rację. Może gdybym dała mu ten pieprzony tramal, jakiś facet nie przymierzałby się właśnie do wpakowania ogromnej igły w jego kręgosłup. I nie dość, że bez kontroli radiologicznej, to jeszcze bez znieczulenia. Dlatego stałam w miejscu, jakby ktoś zabetonował mi stopy, choć pewnie faktycznie powinnam sobie pójść.

— Kotku. — Marcel celował we mnie igłą. — Po pierwsze, wiem, co robię i nie zamierzam uszkodzić kumpla, który dofinansuje moją podróż do Tajlandii. Po drugie, mogłabyś mi pomóc, bo jak sama zauważyłaś, będę tu robił poważne rzeczy.

Jednak zostałam. Młody lekarz kazał mi usiąść na krześle, na którym wspierał się Garrett. Zrobiłam to okrakiem, aby być przodem do niego, przez co nagle znaleźliśmy się bardzo blisko. Położyłam dłonie na jego nagich ramionach, aby go przytrzymać, na wypadek gdyby się poruszył.

— Dobra, stary. Teraz najmniej przyjemna część naszego spotkania. Spróbuj się odprężyć.

— Przestań pieprzyć! — usłyszałam cichy, ale nadal zgryźliwy głos.

Marcel uśmiechnął się jednym kącikiem ust, ale od razu zabrał się do pracy, tymczasem mężczyzna, którego dotykałam, mocno spiął ramiona.

— Spokojnie. Dasz radę — wyszeptalam tuż przy jego głowie. Zauważyłam, że wstrzymał oddech i to na dłuższą chwilę. Chyba zrobił to zupełnie odruchowo, w reakcji na ból. — Oddychaj głęboko — poprosiłam, a on nabrał z wysiłkiem powietrza. — Dobrze. — Poglądziłam skórę jego ręki. — Właśnie tak.

Kiedy lekarz skończył podawać lek, poprosił, abym założyła opatrunek. Zabrałam się do tego z chęcią, bo wreszcie na coś mogłam się przydać. Ale kiedy spojrzałam na plecy Garretta naznaczone trzema sporymi bliznami, przez chwilę nie byłam w stanie skupić się na tym, co miałam zrobić. Na szczęście on był zajęty rozmową z Marcelem, a właściwie słuchaniem jego opowieści o jakiejś wspólnej znajomej. Spróbowałam się otrząsnąć i robić swoje.

Kiedy zostaliśmy już sami, sięgnęłam po świeżą koszulkę i chciałam w nią ubrać Garretta, ale jego wzrok sprawił, że się cofnęłam.

— Poradzę sobie. — Wyciągnął rękę.

— Chcę tylko pomóc.

— Wyobraź sobie, że mam na dziś dosyć twojej pomocy, więc idź już do siebie i daj mi odpocząć.

Nie chciałam się z nim kłócić, lecz czułam, że nie mogę tak po prostu go zostawić. Wyszłam, ale po to, aby przynieść mu szklankę wody. Kiedy wróciłam, miał już na sobie koszulkę i leżał na boku przykryty kołdrą. Podziękował mi za wodę, ale nie odpowiedział, gdy życzyłam mu dobrej nocy.

Rankiem ledwie zwlekłam się z łóżka. Długo nie mogłam zasnąć, toteż noc skończyła się dla mnie zdecydowanie zbyt szybko. Z dołu dobiegał szum wody, więc Garrett chyba brał prysznic. Najchętniej od razu bym do niego zajrzała, ale musiałam się nauczyć bardziej szanować jego prywatność. Poszłam więc do kuchni i robiąc herbatę, czekałam na niego. Wreszcie się pojawił i zważywszy na to, ile wczoraj wycierpiał, wyglądał całkiem dobrze. Na mój widok zmarszczył jednak czoło.

— Co ty tu jeszcze robisz? — zapytał chłodnym tonem.

Zaskoczył mnie i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Pokręciłam tylko głową.

— Miałem nadzieję, że domyślisz się, że nie chcę cię tu więcej widzieć.

Otworzyłam szeroko oczy.

— Dlaczego? — wykrztusiłam.

— Naprawdę chcesz, abym nazwał po imieniu wszystko, co wczoraj zrobiłaś?

— A co ja takiego zrobiłam, poza tym, że starałam się pomóc?

Garrett podjechał bliżej mnie, przez co cała się spięłam. Nie był już tak otwarcie wściekły jak wczoraj, ale wiedziałam, że pod tym chłodnym wyrazem twarzy ukrywa emocje, i nie podobało mi się to.

— Schowałaś potrzebne mi leki, w ogóle nie słuchałaś, gdy mówiłem, co jest mi potrzebne. Zastosowałaś własny plan leczenia, bo taki akurat miałaś pomysł. Naraziłaś mnie na silny ból i koszty związane z wizytą Marcela. Udowodniłaś swoją wyższość nad kaleką, choć kompletnie nie miałaś racji co do tego, jak należy postąpić. To chyba wystarczające powody, dla których nie chcę cię tu więcej widzieć.

Odwrócił się i już miał wyjechać z pomieszczenia, gdy szybko zagroziłam mu drogę.

— Naprawdę zamierzasz blokować mi przejazd? — zapytał, a w jego głosie brzmiała czysta pogarda.

— Chcę porozmawiać.

— Po co?

— Bo się z tobą nie zgadzam. — Oparłam dłonie na biodrach, przez co mężczyzna spojrzał na nie. Gdyby tak mną nie gardził, zaczęłabym się zastanawiać, czy mu się podobam.

— I wydaje ci się, że ma to jakieś większe znaczenie?

Mówił w taki sposób, że miałam ochotę go walnąć. Jeszcze przed chwilą byłam gotowa przeproszać, ale teraz wyprowadził mnie z równowagi.

— Chciałam dla ciebie jak najlepiej. Wiem, że bardzo cię bolało, ale branie tak silnych leków ma konsekwencje i wolałam nie ryzykować.

— To nie twoje ryzyko.

— Moje — upierałam się. — Jesteś pod moją opieką.

Westchnął zniecierpliwiony.

— I znów wracamy do tych samych bzdur. Wiesz, ile mam lat? Rozumiesz pojęcia wolność i godność osobista? Możliwość decydowania o samym sobie? Coś ci to mówi?

Może miał trochę racji, dlatego nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

— Zignorowałaś wszystkie moje potrzeby i prośby. Ograniczyłaś moje decyzje. Zmusiłaś do realizacji twojego planu, po którym ktoś inny musiał za ciebie posprzątać.

— Przepraszam — wyszeptałam.

— Przepraszasz? To jedno słowo ma teraz coś zmienić? — Pokręcił głową. — Potraktowałaś mnie jak dziecko. Pokazałaś mi, jak bardzo jestem niepełnosprawny, bo od tabletek, które mogły mi pomóc, dzieliły mnie tylko schody. Udowodniłaś, że sam sobie nie poradzę. — Prawie krzyczał. — Myślisz, że nie mam w życiu dość takich doświadczeń? Wiesz lepiej ode mnie, jak to jest leżeć wiele miesięcy w łóżku, a potem przez kolejne być zależnym we wszystkim od innych ludzi? Naprawdę masz pojęcie, jak to jest?

Ostatnio źle znosiłam, gdy ktoś na mnie krzyczał. Kiedyś zupełnie mi to nie przeszkadzało, ale teraz...

Najgorsze było to, że chyba wiedziałam, jak to jest czuć, gdy ktoś ogranicza twoją wolność. Nagle

uderzyła mnie świadomość tego, że zrobiłam coś takiego innemu człowiekowi.

— Przepraszam — powtórzyłam trochę zbyt głośno.

— Okej. — Garrett znów poczęstował mnie lodowatym chłodem. — A teraz zabierz swoje rzeczy z mojego domu.

Wrzuciłam ubrania do niewielkiej walizki, z którą tu przyjechałam. Byłam tak wściekła, że jeszcze do mnie nie docierało, że nie mam dokąd pójść. W głowie wciąż mi dźwięczały słowa Garretta, który zarzucił mi, że potraktowałam go jak dziecko. Wyrwało mi się przekleństwo, ale nikt mnie teraz nie słyszał, więc co mi tam.

Burczało mi w brzuchu, a gdy gwałtownie ruszyłam w stronę łazienki, poczułam silne zawroty głowy. Przytrzymałam się ściany. Poszłam dalej dopiero, gdy świat przestał mi wirować przed oczami. Próbowałam przeanalizować, do kogo mogłabym się zwrócić o pomoc. Nie wiedziałam, czy pan Wesley zapłaci mi resztę pensji, gdy zerwę umowę, odchodząc. Znów słyszałam w myślach zarzuty Garretta. Akurat pakowałam moje przybory toaletowe i w dłoń wpadło mi opakowanie podpasek.

„Potraktowałaś mnie jak dziecko”.

Patrzyłam zupełnie skołowana na nienaruszoną paczkę i z przerażeniem dotarło do mnie, że już dwa tygodnie temu powinnam była potrzebować jej zawartości. Usiadłam na skraju wanny i zaczęłam liczyć. Wyprowadziłam się z domu dokładnie miesiąc temu. Miałam dni płodne, gdy... Nie pamiętałam, aby użył prezerwatywy. O Chryste.

Zaczęłam się trząść. Łzy momentalnie napłynęły mi do oczu. Przez chwilę nie mogłam wziąć oddechu, a kiedy już mi się to udało, zaraz potem z mojego gardła wydobył się głośny szloch. Tłumiłam głos, przyciskając dłoń do ust, ale niewiele to dało. Szloch przeszedł w zawodzenie, a ja nic nie byłam w stanie na to poradzić. Moje życie stanowiło pasmo pieprzonych nieszczęść. Wiedziałam, że nie poradzę sobie z tym. Nie ma szans.

— Nadia? — Dobiegł mnie głos z dołu. — Możesz tu zejść?

Garrett był ostatnią osobą, z którą chciałam teraz rozmawiać. No dobrze, może nie ostatnią. Ale nie miałam zamiaru mu się teraz pokazywać. Musiałam jakoś się pozbierać i wyjść z tego domu. A potem... Nie miałam pojęcia, co zrobię potem.

— Nadia. — Jego głos złagodniał. — Proszę.

Nigdy nie słyszałam, aby mówił takim tonem, i nie miałam pojęcia dlaczego, ale nagle poczułam, że potrzebuję jakiegokolwiek pocieszenia. Schowałam swoją dumę do kieszeni i wyszłam z łazienki. Jednak gdy byłam już w połowie schodów i wzrok mężczyzny padł na moją zapłakaną twarz, miałam ochotę zawrócić. On dostrzegł, że się zawahałam.

— To przeze mnie? — zapytał.

Pokręciłam głową.

— Chodź. — Wpatrywał się we mnie przenikliwie. — Porozmawiajmy.

— Po co?

Przewrócił oczami.

— Bo zepsujesz mi reputację świetnego faceta, gdy wyjdiesz z mojego domu w takim stanie.

— Nie jesteś wcale taki świetny — odpowiedziałam odruchowo.

— Wiem. — Uśmiechnął się do mnie lekko. — Po prostu nie znoszę widoku płaczących kobiet.

— Mogę sobie pójść.

— Daj spokój. Obojgu nam nic złego się nie stanie, jeśli chwilę pogadamy.

Nie ufałam temu nowemu tonowi jego głosu. Był miły i ciepły, niemal miękki. Nie znałam takiej wersji Garretta, a przez to nie wiedziałam, czy mogę mu zaufać. Jednak bardzo, ale to bardzo potrzebowałam teraz kogoś obok.

Poszliśmy do salonu, a on cały czas obserwował, zupełnie jakby próbował mnie rozgryźć, jakbym była jakiegoś rodzaju zagadką. Usiadłam na skraju kanapy, a on podjechał do mnie na tyle blisko, że nasze nogi niemal się stykały. Miałam spuszczone głowę i przyglądałam się ramie jego wózka. Niezbędne minimum konstrukcji. Mogłam się założyć, że jest lekki i cholernie drogi.

Mój mózg chyba bronił się przed myśleniem o tym, co przed chwilą odkryłam, bo myśli krążyły

wokół zupełnie innych tematów, do chwili gdy Garrett zapytał, co się stało.

Zacisnęłam dłonie w pięści i potrząsnęłam głową. Czułam, że nie dam rady o tym mówić. Z moich oczu trysnęły fontanny łez. Musiałam wyglądać żałośnie lub komicznie, ale miałam to gdzieś. Mój świat właśnie się zawalił. Nie po raz pierwszy, ale tym razem już nie wiedziałam, jak sobie poradzić. Po prostu się rozsypałam.

Płakałam dłuższą chwilę, a on czekał. Czułam na sobie ciężar jego spojrzenia i niepewnie uniosłam głowę.

— Powiedz — nakłaniał mnie łagodnie. — Bo zaraz zacznę się zastanawiać, jak cię do tego zmusić. — Żartował, ale byłam już zbyt nieufna, aby bawiły mnie takie żarty. Przyglądałam się mężczyźnie naprzeciwko mnie, a on natychmiast spowaźniał, gdy dotarło do niego, że mnie przestraszył. — Nadia. — Wziął moje dłonie i zamknął je w swoich. Miał ciepłą skórę. — Dlaczego, gdy na ciebie patrzę, mam wrażenie, że stało się coś bardzo złego?

Wzięłam głęboki wdech.

— Spóźniam się dwa tygodnie — powiedziałam ochrypłym od płaczu głosem.

Rozdział 3

Zamrugał kilka razy. Dopiero teraz zauważyłam, jak długie są jego rzęsy. Miały piękny i niespotykany ciemnobrązowy kolor.

— Jesteś w ciąży?

Wzdrygnęłam się na dźwięk jego słów.

— Nie wiem — wyszeptałam. — Chyba jestem.

Znów przyglądał mi się tym świdrującym wzrokiem. Chciałam poprosić, żeby przestał, ale jego słowa mnie uprzedziły.

— Cięża to dobra wiadomość.

— Tak, ale nie z... — nie potrafiłam skończyć. Nie dałam rady tego powiedzieć, choć może powinnam. — Nie z nim.

Zgięłam się w pół, bo czułam, jak nerwy zaczynają ścis-kać gardło i coraz trudniej mi się oddycha.

— Bił cię, prawda? — W jego głosie była pewność, on nie zgadywał.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie potrafiłam i bałam się, że gdy to potwierdzę, wszystko stanie się jeszcze bardziej realne. A ja tak bardzo chciałabym móc udawać, że to był tylko zły sen.

— Nie zaprzeczasz — stwierdził. — Odeszłaś od niego i przyjechałaś tutaj? Dlatego tak bardzo zależało ci na tej pracy?

Pokiwałam głową.

— Hej. — Mężczyzna ostrożnie zaczął mnie gładzić po plecach. — Nie płacz. Zaraz ze wszystkim sobie poradzimy.

— Dlaczego? — zapytałam cicho. — Dlaczego chcesz mi pomóc?

— Bo jestem cholernie miłym facetem.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

— Tak — mruknął pod nosem — trudno będzie cię przekonać, abyś uwierzyła w to kłamstwo.

Podał mi materiałową chusteczkę. Nie sądziłam, że ktoś jeszcze takich używa. Wytarłam oczy.

— Ubierz się i pojedziemy do apteki po test.

Nieświadomie Garrett wepchnął nas na kolejną minę. Głupie łzy znowu zaczęły płynąć po moich policzkach. On musiał już uważać mnie za beksę albo wariatkę, więc chciałam się jakoś wytłumaczyć, choć nie było to dla mnie łatwe.

— Nie mogę. — Objęłam się ciasno ramionami. — Nie mam pieniędzy.

Było mi tak bardzo wstyd, że najchętniej wybiegłabym z pokoju.

— Wiem, że ojciec przelał ci zaliczkę. — Miałam wrażenie, jakby starał się to wszystko zrozumieć.

— Potrzebowałam tych pieniędzy na spłatę kredytu. Nic nie zostało.

— Dobra. To żaden problem. — Odjechał do tyłu, a potem skręcił koła wózka. — Poczekaj tu na mnie.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Obiecuj, że nigdzie nie uciekniesz.

Czekał tak długo, aż tego nie powiedziałam.

— Obiecuję. — Zabrzmiałam doprawdy żałośnie.

— Grzeczna dziewczynka — powiedział w sposób, który trochę mnie przeraził. Ale może się myliłam, może w jego oczach nie było tej dzikości. Garrett dostrzegł moją minę i potrząsnął głową. — Przepraszam. Głupie przyzwyczajenie.

Nie ruszyłam się z salonu. Zaczęło mi się kręcić w głowie i właściwie byłam pewna, co to oznacza. Nie miałam siły nigdzie iść. Położyłam się na jasnej tkaninie kanapy i poczułam chłód materiału poduszki na policzku. Próbowalam zastanowić się nad swoją sytuacją i wymyślić jakieś wyjście, ale nie miałam siły. Łzy nie przestawały płynąć z moich oczu. Nie łkałam już głośno, ale płakałam w zupełnej ciszy. Ciszy cudzego domu.

— Hej. — Cała podskoczyłam na dźwięk głosu Garretta.

Nie byłam przyzwyczajona do jego zwyczajnego wyglądu. Miał na sobie dżinsy i czarną bluzę z kapturem zamiast garnitur, który traktowałam już jak jego drugą skórę. Wyglądał jak przystojny chłopak z sąsiedztwa. Podjechał do mnie, a ja zauważyłam, że ma na dłoniach rękawiczki podobne do tych, jakich używało się kiedyś do jazdy samochodem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale przecież cały ciężar poruszania się osoby na wózku siłą rzeczy spoczywa na rękach.

Teraz też nie mogłam o tym rozmyślać ani spytać, bo Garrett właśnie podsunął mi małą torebkę z logo apteki.

Rzeczywistość brutalnie smagnęła mnie po twarzy. Wiedziałam, że od niej nie ucieknę, choćbym nie wiem jak próbowała o tym nie myśleć.

— Po prostu je zrób. Nie ma co tego odwlekać.

Zajrzałam do torebki. Były w niej trzy testy różnych firm.

— Wziąłem dla pewności, ale chyba wystarczy, jeśli obsikasz dwa.

— To zabrzmiało, jakbyś mówił do psa.

— Nigdy nie miałem psa. Myślisz, że to wyraz mojej ukrytej tęsknoty? — Nie wiedziałam, czy go walnąć, czy się roześmiać. — Tak, wiem. — Odchrząknął. — Mam oryginalne poczucie humoru. I ten problem nasila się, gdy jestem zmęczony.

— Boli cię jeszcze?

— Nie, już w porządku. Te blokady są skuteczne.

Kiwnęłam głową, a potem wstałam. Jednak nie zrobiłam ani kroku naprzód. Może nie byłam jeszcze gotowa zmierzyć się z prawdą. No cóż, z całą pewnością nie byłam. Jednak było jeszcze coś, co mnie tu zatrzymało.

— Garrett, ja... — Skubnęłam nerwowo zębami wargę. — Przepraszam za wczoraj. Obawiam się, że miałeś rację. — Takie wyznanie nie przyszło mi łatwo. — We wszystkim. Bardzo cię przepraszam. I nie oczekuję, że to cokolwiek zmieni. Nie dlatego to mówię.

— W porządku.

Mówił to zbyt spokojnie.

— Nie, nie w porządku. — Zdenerwowałam się. — Widziałam, jak cierpiełeś, i tylko to przedłużyłam.

— Są w życiu gorsze rzeczy. — Zerknął na testy, które trzymałam w dłoniach.

Wiedziałam, co sobie myślał. Facet, który mnie tłukł i przed którym musiałam uciekać, prawdopodobnie zrobił mi dziecko. I teraz już nigdy się od niego nie uwolnię.

Łzy stanęły mi w oczach, ale nie chciałam dłużej płakać. Teraz byłam wściekła na swój los i płacz zupełnie niczego nie zmieniał.

— Po prostu zrób ten test — powiedział łagodnie Garrett. — Skorzystaj z mojej łazienki.

To była dziwna propozycja, ale ją przyjąłem. Idąc korytarzem, słyszałam, jak koła wózka suną za mną. Zamknęłam się w łazience, lecz miałam świadomość obecności niemal obcego mi mężczyzny tuż za ścianą. W dodatku były tu jego ślady. Wilgotny ręcznik rozwieszony na kaloryferze, maszynka do golenia na umywalce, skrawek bokserek wystający z kosza na pranie. No i zapach. Wszechobecny zapach żelu pod prysznic. Dziwnie się przez to czułam. Naprawdę nie miałam ochoty myśleć o Garreccie w ten sposób. Nie chciałam widzieć w nim faceta, bo nie zamierzałam już nigdy dopuścić do siebie żadnego z nich. Definitywnie skończyłam z tym gatunkiem.

Rozpakowałam testy drżącymi dłońmi. Co będzie, jeśli naprawdę pokażą dwie kreski?

A niech to. Najwyżej. Przynajmniej już nigdy więcej nie będę sama.

Usiadłam na sedesie i zrobiłam, co trzeba. Ale potem brakowało mi odwagi, aby choć zerknąć w okienko wyniku. Wybiegłam z łazienki i wpadłam do sypialni Garretta, uderzając się po drodze o róg jego łóżka.

— Pozytywny? — zgadywał.

Potrząsnęłam głową.

— Nie potrafiłam spojrzeć.

— Mam to zrobić?

— Mógłbyś?

Przyglądałam się, jak wjeżdżał do łazienki. Serce waliło mi wściekle, a obraz przed oczami zaczynał się rozmywać. Kiedy mężczyzna się odezwał, poczułam, że dostanę zawału.

— Zrobiłaś wszystko zgodnie z instrukcją?

Nie spodziewałam się akurat takich słów, więc prychnęłam sfrustrowana.

— A jak inaczej można je zrobić? — warknęłam.

— W takim razie masz ponad 99% pewności, że nie jesteś w ciąży.

Z wrażenia przysiadłam na skraju łóżka.

— Jesteś pewny? — wyszeptalam, nie wiedząc, czy czuję ulgę, czy rozczarowanie. To była zdecydowanie najdziwniejsza mieszanka uczuć, jakiej do tej pory doświadczyłam. Czyżbym aż tak bardzo pragnęła być matką?

— Wiem, jak wygląda pozytywny test ciążowy, a te z pewnością takie nie są.

Garrett wrócił do sypialni.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Przepraszam cię za to zamieszanie. — Wzięłam głęboki wdech, próbując się uspokoić.

— Nie przepraszaj mnie tak często, bo wyczerpiesz swój limit. — Uśmiechnął się do mnie.

— A mam taki?

— Każdy ma jakiś. Przynajmniej powinien. A ja nie jestem facetem, którego musisz ciągle przepraszać.

Wiedziałałam, do czego zmierza. Bywały dni, gdy przepraszałam Krzysztofa zbyt wiele razy. Nawet wtedy, gdy wiedziałam, że nie miał racji.

— Nie podoba mi się to, że tak łatwo ci mnie przejrzeć.

— W zasadzie nie ciebie. Znałem kilka kobiet, które miały podobne przeżycia.

Swoimi słowami zapalił lampkę ostrzegawczą w mojej głowie.

— Skąd je znałeś?

Dostrzegł moją podejrzliwość. To było trochę przerażające, że widział od razu wszystkie moje emocje.

— Wiesz, jaki mam zawód?

Pokręciłam głową. Kiedyś wspominał, że ma spotkanie z klientami albo że jedzie do kancelarii, a dziś miał chyba być w sądzie...

— Jestem prawnikiem. Zaczynałem swoją karierę, udzielając darmowych porad kobietom, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Pracowałem w fundacji przez dwa lata, więc trochę się nasłuchałem i naogładałem.

— Wydawało mi się, że jesteś menedżerem albo dyrektorem finansowym. Robisz coś, dzięki czemu zarabiasz kupę kasy.

Garrett się roześmiał.

— Chyba bym się śmiertelnie nudził. Ale nie narzekam na to, ile zarabiam.

— Musisz być dzisiaj w pracy?

— Tak, ale dopiero na czternastą. Zamierzałem coś zjeść przed wyjściem. Przyłączysz się?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Byłam strasznie głodna, a w lodówce nie było nic mojego.

— Zacząłem robić jajka na szynce. Mam nadzieję, że lubisz.

Kiwnęłam głową. Nie chciałam nic mówić, bo bałam się, że on znów się domyśli, co chodzi mi po głowie.

W kuchni przekonałam się, co oznacza śniadanie w wykonaniu Garretta. Były jajka, owszem. Szynka także. Ale poza nimi dostałam jeszcze plastry pomidorów ze szczypiorkiem, tosty z masłem ziołowym i świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

— Zawsze tak jadasz? — zapytałam.

— Lubię jeść, uwielbiam gotować i mam szczęście, że sportowy ze mnie typ.

— Wczoraj nie miałeś tego szczęścia. — Przyglądałam mu się uważnie. Teraz ja chciałam

przyjrzeć się jego reakcjom. Jednak prawie ich nie dostrzegalam.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

— Źle założyłem uprząż, odpadłem od ściany, za mocno mną szarpnęło. Idiotyczny błąd. Nie zamierzam go więcej popełniać. — Potarł dłonią kark. — Drogo mnie kosztował.

— Masz na myśli to, co ci się stało, czy to, ile policzył sobie Marcel?

— Głównie to drugie. — Zerknął na mój prawie pusty już talerz. — Chcesz jeszcze?

Przytaknęłam nieco zażenowana.

— Cieszę się, że ci smakuje.

— Jest genialne, naprawdę. — Wpakowałam sobie do ust kolejną porcję jajek.

Gdy kończyłam opróżnić talerz, dotarło do mnie, że chyba przesadziłam. Czułam mdłości. Miałam nadzieję, że nic złego się nie wydarzy. Odchyliłam się na oparcie krzesła i zaczęłam głęboko oddychać. Zdecydowanie za dużo zjadłam. Kilka dni pod rząd prawie nic nie miałam w ustach, a teraz...

Poczułam nieprzyjemne szarpnięcie w żołądku. Podniosłam się chwiejnie, bo wiedziałam, że muszę wyjść. Nie zamierzałam ryzykować, że zwymiotuję w kuchni.

Garrett coś do mnie mówił, ale nie potrafiłam się skupić na jego słowach. Wybiegłam z pomieszczenia i skierowałam się znów do jego łazienki, bo bałam się, że nie zdążę dotrzeć na górę. Upadłam na kolana przed sedesem i zwróciłam śniadanie. Cała się trzęsłam, czułam się fatalnie, a jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to to, że zmarnowałam tak dużo jedzenia.

Ktoś zebrał mi włosy opadające na twarz. Jęknęłam niezadowolona. Nie chciałam, żeby tu był i mi pomagał. Nie chciałam, żeby dotykał moich obrzyganych włosów.

Nadeszła kolejna fala skurczów i nie miałam czasu poczuć zażenowania. Garrett mnie uspokajał, podpowiadał, żebym oddychała przez nos, a wolną dłonią wycierał łzy płynące po moich policzkach. Dziwnie się czułam, bo nagle znaleźliśmy się w bardzo intymnej sytuacji, a poza tym nie miałam w tych sprawach doświadczenia. Nikt nigdy nie siedział przy mnie, gdy źle się czułam. Krzysiek zostawiał mnie w spokoju i wychodził z mieszkania, a moja matka... No cóż. Moja matka to kiepski temat.

— Pobiłaś rekord w zwracaniu jedzenia, które przygotowałem — powiedział cicho Garrett, pomagając mi wstać. Spłukał wodę w toalecie, a ja usiadłam na zamkniętej klapie. — Dlaczego mam wrażenie, że kryje się za tym jakaś historia?

— Chyba cię nie polubię. Na każdym kroku przyglądasz mi się, jakbyś miał promienie rentgena w oczach.

— A w dodatku mam rację. Wiem, że to wkurzające, ale będziesz musiała mi wybaczyć po tym, jak wymyję ci resztki wymiocin z włosów.

Nawet tego nie zauważyłam, ale Garrett postawił już stół przy skraju wanny i rozłożył sobie na kolanach czysty ręcznik.

— Nie będziesz mnie mył — zaprotestowałam.

— Będę. I nie ciebie, tylko twoje włosy. — Odkręcił kran. — Chodź. Nie zachowuj się jak dziecko.

Zrobiłam, o co prosił, a on zabrał się za czyszczenie zabrudzonych końcówek. Coś przy tym nucił, jak ludzie, którzy są pochłonięci jakąś pasjonującą pracą. Czułam się nieswojo, ale nie ze względu na tego mężczyznę. On był naturalny i szczerzy, miałam pewność, że jego działania nie mają żadnych ukrytych motywów. Wiedziałam, że chciał mi wyczyścić włosy, a potem wyciągnie ze mnie odpowiedź na pytanie, dlaczego mój żołądek tak zareagował.

— To twój prawdziwy kolor? — zapytał, splukując szampon.

Miałam naprawdę ciemne włosy, prawie czarne, i wiedziałam, że taki odcień rzadko występuje w naturze.

— Tak.

— Masz jakieś zagraniczne korzenie?

— Rodzina mojej babci pochodziła z Gruzji, ale ja nigdy tam nie byłam. Nie znam też tradycji tego kraju. — Wzruszyłam ramionami.

— A twoje imię? Myślałem, że wiąże się z nim jakaś historia pochodzenia.

— Nie. — Uśmiechnęłam się krzywo sama do siebie. Miałam spuszczoną głowę, więc Garrett nie widział mojej twarzy. — Moja mama zawsze miała słabość do oryginalnych imion. Uważała, że to coś, co mnie wyróżni i zapewni mi wyjątkowe życie.

— Może tak się stanie.

Uśmiechnęłam się, bo zawsze uważałam to za bzdurę.

Mężczyzna pomógł mi wstać. Dotarło do mnie, jak bardzo to jest dziwne. W końcu to on jeździł na wózku, więc powinien potrzebować pomocy, a nie jej udzielać. Trudno pozbyć się stereotypów.

— Możesz się położyć tutaj. — Wskazał swoje łóżko.

— Chyba nie powinnam.

— To tylko mebel. Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele.

Położyłam się z ulgą, bo powróciły zawroty głowy. Garrett podjechał do mnie w taki sposób, że musiałam na niego patrzeć.

— Powiedz, co się stało. Myślisz, że złapałaś jakiegoś wirusa?

— Kiedy tu przyjechałam... — Próbowалам uciec gdzieś wzrokiem, ale nie miałam możliwości. — Kończyły mi się oszczędności. Kiedy już nic nie zostało, poprosiłam twojego ojca o zaliczkę, ale wtedy sprawdziłam, czy wypłynęła rata za kredyt. Krzysztof zawsze płacił swoją część, ale teraz...

— Rata pochłonęła całą zaliczkę?

— Tak — przyznałam, cholernie zawstydzona.

— Myślałem, że jadasz na mieście. Nie mogłaś nic powiedzieć?

— To moje problemy, nie twoje. Nie było tak źle, a do wypłaty pozostało już tylko kilka dni.

Garrett zamknął oczy i potarł powieki.

— Gdyby nie było źle, twój żołądek nie zaprotestowałby przeciwko normalnej porcji jedzenia.

Chciałam zaprzeczyć, ale dobrze wiedziałam, że miał rację. Po prostu było mi głupio i nie chciałam, żeby uważał mnie za kogoś, kto zawsze przymierał głodem.

— Odpocznij. Zrobię ci herbaty.

Zostawił mnie samą. Czulałam się skołowana przez to wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilkunastu godzin. W dodatku samopoczucie miałam naprawdę parszywe. Jeszcze lekko mnie mdliło, ale przez to uczucie już przebijał się głód. Zamknęłam oczy, bo obraz na krawędziach pola widzenia lekko mi się rozmywał. Miałam wrażenie, jakbym zapadała się w materac.

Musiałam zasnąć, bo gdy znów otworzyłam oczy, byłam przykryta kocem, a na szafce nocnej stała wystygła herbata. Strasznie chciało mi się pić, więc sięgnęłam po nią i wzięłam duży łyk. Poczułam lekki i odświeżający posmak mięty.

Nie dostrzegłam nigdzie zegara i nie wiedziałam, która godzina. Może Garrett był jeszcze w domu, ale równie dobrze mógł już pojechać do pracy. Sama nie wiedziałam, czy chciałam go jeszcze zastać w domu. Powinnam poprosić, aby pozwolił mi przemocować tu jeszcze raz lub dwa, jednak sama wizja, że miałabym z nim o tym rozmawiać, potwornie mnie krępowała.

Zastałam go w gabinecie. Miał już na sobie garnitur. Moją uwagę przykuł turkusowy krawat.

— Jak się czujesz? — zapytał, zanim zdążyłam się odezwać.

— Lepiej, dziękuję.

— Chodź. Mam jeszcze chwilę, a chcę, żebyś czegoś spróbowała.

Minął mnie, a ja podążyłam za nim do kuchni. Okazało się, że przejście kilkunastu kroków było dla mnie męczące, więc niezgrabnie wdrapałam się na stołek ustawiony przy blacie. Musiałam odsapnąć.

Przyglądałam się, jak Garrett nakłada coś do małej miseczki, a potem stawia ją przede mną.

— Kisiel z pieczonym jabłkiem — wyjaśnił. — Chciałbym, żebyś zjadła, zanim wyjdę. Jeśli grzecznie utrzymasz go w brzuchu, do następnej porcji dorzucę jeszcze rodzynki.

— Dlaczego to robisz? — Chyba znów zbierało mi się na płacz.

— Bo odpowiada mi taki układ. Nie znosiłem wizji, że ty miałaś się opiekować mną, ale podoba mi się, że to ja potrafię pomóc tobie. Choć wolałbym, żebyś od razu powiedziała, że masz kłopoty, ale chyba rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłaś. Ja pewnie też bym się nie przyznał.

Wzięłam do ust łyżeczkę kisielu.

— Jaki to smak?

— Mam się obrazić? — Uniósł jedną brew, a w jego oczach czał się uśmiech. — Jest z soku jabłkowego.

— Zrobiłeś go sam? Nie jest z torebki?

— Naprawdę powinienem czuć się urażony twoim pytaniem, ale ten jeden raz ci odpuszczę.

— Jest genialny — przyznałam.

— Cieszę się. Jedz powoli.

Miał rację. Byłam już w połowie porcji, a dalszy pośpiech mógł mnie kosztować kolejne sensacje żołądkowe.

— Pomyślałem, że... — Przeczesał włosy nad karkiem, ale zaraz się zreflektował i opuścił rękę. Dopiero to zwróciło moją uwagę na fakt, że ma nienagannie ułożone włosy. — Zapomnij o tym, co mówiłem rano. Zostań do końca umowy. To tylko kilka dni. Zeżre mnie poczucie winy, jeśli nie zostaniesz.

— Nie jesteś mi nic winien.

— Byłbym, gdybym wyrzucił cię z pracy. — Miałam wrażenie, że jest ze mną szczery i dużo go to kosztuje. — Zostaniesz?

Kiwnęłam głową.

— Dobrze. — Uśmiechnął się. — Rozprawa nie potrwa długo, ale powrót w godzinach szczytu zajmie mi trochę czasu, więc będziesz miała mnie z głowy na trzy lub cztery godziny. Jeśli będziesz się dobrze czuła, spróbuj zjeść ten genialny kisiel do końca, a kiedy wrócę, zrobię nam coś na obiad.

— Justyna dziś nie przychodzi? Nie chcę wam przeszkadzać.

— Dzisiaj nie. Mój kręgosłup mógłby nie znieść teraz jej ciężaru.

Zastanawiałam się, o czym on mówi, i dopiero po chwili dotarło do mnie, że o seksie. Zamknęłam oczy.

— Za dużo informacji? — zapytał rozbawiony.

— Uhm.

— Przecież jesteś pielęgniarką, ludzkie ciało nie powinno w żaden sposób cię wzruszać.

Uniosłam powieki i spiorunowałam go wzrokiem, a on się roześmiał.

*

Spędzanie czasu z Garrettem było inne, niż się spodziewałam. Wieczorem pomagałam mu w przygotowaniu obiadu, choć polegało to głównie na przyglądaniu się, jak on wszystko przygotowuje.

— Nie chciałeś zostać kucharzem?

— Rozważałem to kiedyś... przez kilka minut.

— Dlaczego?

— Lubię gotować, ale nie wyobrażam sobie, że miałbym to robić codziennie przez wiele godzin. To byłoby strasznie nudne.

Podalam mu pokrojoną marchewkę, a on przez chwilę jej się przyglądał, jakby miał ochotę poprawić moją pracę, ale się powstrzymał.

— Bycie prawnikiem nie jest nudne?

— Dla mnie nie. Natomiast nie wiem, czy bym się nie zanudził, będąc pielęgniarką. — Zamieszał sos. — Podawanie tabletek, zastrzyków i kroplówek musi być pasjonujące — ironia biła z każdego jego słowa.

— Może lubię pastwić się nad niegrzecznymi pacjentami? Wiesz, jak mięknie facet, któremu pomacham igłą przed nosem? A jeśli ktoś wyjątkowo zajdzie mi za skórę, to wiem, jak i gdzie ją wbić, żeby naprawdę bolało.

Garrett wybuchnął śmiechem, o mało nie krztusząc się sosem, którego właśnie próbował.

— Naprawdę to robisz? Nie składałaś żadnej przysięgi, że będziesz troskliwa i delikatna?

— Słyszałeś o takich przysięgach dla pielęgniarek?

— Jezu. — Zrobił wielkie oczy, odkładając łyżkę do zlewu. — Dobrze, że wcześniej nie

spotkałem cię na swojej drodze. Wczoraj też nie byłaś szczególnie brutalna, choć miałaś okazję.

— Nie dręczę tych, którzy już cierpią. Zostawiam sobie ten przywilej na wyjątkowe okazje.

— Czy mój ojciec wiedział o tym, kiedy cię zatrudniał? — Żartował, ale patrzył na mnie i po chwili mina mu zrzedła.

— Nie opowiadał ci, dlaczego to ja dostałam tę pracę?

— Jak wiesz, byłem na niego wściekły, więc nie zgłębiliśmy tego tematu.

Opowiedziałam mu o tym, jak dyscyplinowałam krnąbrnego malca.

— Niezła jesteś — powiedział z uznaniem.

— Byłam. — Przygryzłam wargę. — Kiedyś.

Niespodziewanie Garrett wziął mnie za rękę.

— Odeszłaś od niego, a to już dużo, możesz mi wierzyć. Nie masz pojęcia, jak wiele kobiet nie ma na to odwagi.

— On coś we mnie zniszczył. Wymazał tamtą osobę. — Patrzyłam na nasze splecione dłonie. — Masz pojęcie, jak to jest, gdy nagle znika to wszystko, co o sobie wiedziałeś, i zostajesz ze świadomością, że jesteś innym człowiekiem?

— Mam. — Uśmiechnął się do mnie smutno. — Chyba jestem w tym ekspertem.

Następnego dnia czułam się znacznie lepiej. Rano Garrett zrobił mi przydługi wykład na temat tego, co jest w lodówce, i przekonywał, żebym jadła, ile tylko mam ochotę. Tliła się we mnie głupia nadzieja, że kiedy wróci, znów zjemy razem. Jednak wieczorem zjawiała się Justyna, a ja poczułam się jak skończona idiotka.

Nie wiedziałam, co przyszło mi do głowy. Dlaczego pomyślałam, że teraz ten mężczyzna będzie mi poświęcał uwagę? Przekonałam samą siebie, że on tylko mi pomógł i to nic nie znaczyło. Wiedziałam, że mnie nie podrywał, nie miałam złudzeń, ale czułam pustkę. Może nie chodziło o niego, ale o fakt, że od miesiąca nie miałam kontaktu z nikim z moich znajomych. Odkąd tu pracowałam, siedziałam zamknięta w obcym domu i milczałam całymi godzinami. Rozmowa z Garrettem była miłą odskocznią, ale on miał swoje życie, własne sprawy i kogoś na kształt dziewczyny.

Kolejne dni wyglądały tak samo, a ja zaczynałam się bać, że miesiąc upłynie i zostanę z niczym. Mój telefon zadzwonił w ostatnim momencie. W ostatnim do tego stopnia, że miałam skojarzenie z zegarem bomby zatrzymującym się na sekundę przed wybuchem. Dostałam pracę w szpitalu, na zastępstwo za dziewczynę, która właśnie urodziła dziecko. Kończył się wrzesień, większość kwater zajmowali już napływający studenci, więc z trudem znalazłam wolne łóżko w mieszkaniu z czterema współlokatorkami. Daleko mu było do ideału, ale mieszkałam już w znacznie gorszych warunkach w czasie studiów, więc nic nie było mi straszne.

Kiedy okres mojej umowy dobiegł końca, byłam spakowana i gotowa do drogi. Rankiem, w dniu mojej wyprowadzki, zaskoczyłam Garretta.

— To już? — zapytał wyraźnie zbity w tropu. — Wiesz, że nie musisz się śpieszyć.

— Zapłaciłam już za wynajem, jutro zaczynam pracę. To najwyższy czas.

Przytaknął, ale coś w jego bursztynowych oczach mówiło mi, że chciałby jeszcze ze mną porozmawiać.

— Myślałem, że zdążę cię poznać — przyznał.

— Nie wyprowadzam się daleko.

— Stąd miałabyś bliżej — zauważył.

— Nie mogę mieszkać u ciebie na stacji. Poza tym to byłoby krępujące dla nas obojga. No i dla Justyny.

— To prawda. — Nie spuszczał ze mnie wzroku. — Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

— I wzajemnie. — Uśmiechnęłam się do niego. — Nie mam takich możliwości jak Marcel, ale czasem moje umiejętności też mogą się przydać. Jestem ci naprawdę wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś, więc chciałabym się jakoś odwdziżyć.

— Daj spokój. Nie jesteś mi nic winna.

Kiwnęłam głową i skierowałam się do wyjścia.

Miałam wrażenie, że minęły całe wieki, odkąd wyjechałam z Radomia. Ten miesiąc w domu Garretta wiele zmienił w moim postrzeganiu świata. W ostatnich dniach poczułam nawet, że znów mogę się cieszyć drobnymi aspektami życia. Pojawiła się we mnie nadzieja, że może wszystko jakoś uda mi się poukładać.

Krzysiek nie pisał już tak często, jak na samym początku. Wolałabym, żeby całkiem przestał to robić, ale w jego przypadku odpuszczenie, gdy mu na czymś zależało, nie było takie proste. Zbyt dobrze pamiętałam, w jaki sposób zmuszał mnie do realizacji jego planów, choć na szczęście te wspomnienia zdawały się pochodzić jakby z innego życia.

*

Rozpakowałam swoje rzeczy w nowym mieszkaniu, odpowiedziałam na kilka pytań nowych współlokatorów, zjadłam coś, aby nie czuć głodu, i zalało mnie to dziwne uczucie, które zawsze pojawiała się na nowym miejscu. To miał być mój dom, ale nie znałam dobrze jego pomieszczeń, dźwięków ani mieszkańców. U Garretta czułam się lepiej, mając całe piętro tylko dla siebie. Tu nie miałam zaznać ani odrobiny tamtej prywatności, bo nie dość, że była nas tu piątka, to jeszcze przyszło kilka osób, czyjs chłopak, czyjeś koleżanki. Przypomniało mi się, dlaczego tak bardzo doceniałam możliwość mieszkania z Krzysztofem. Po wszystkich bursach, stancjach i mieszkaniach, w których przyszło mi się gnieździć, wreszcie miałam namiastkę czegoś, co mogłam nazywać swoim domem.

Stałam na środku mojego nowego pokoju i przeanalizowałam jego wygląd. Nie mogłam przecież mieszkać tu i cały czas czuć się źle. Może gdybym przemałowała intensywnie pomarańczową ścianę na jakiś spokojniejszy kolor i zastąpiła bordowe zasłony prostymi lnianymi...

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Gdybym tak zrobiła, świadczyłoby to tylko o tym, że chcę upodobnić to wnętrze do pięknego wystroju domu Garretta. Mogłam sobie jednak tylko o tym pomarzyć, bo z pensji pielęgniarki, przy konieczności opłacenia raty kredytu oraz opłat za ten pokój, będę miała szczęście, jeśli wystarczy mi przez cały miesiąc na jedzenie. Powinnam poszukać jakiegoś dodatkowego zajęcia, ale nie wiedziałam jeszcze jakiego.

Nie chciało mi się o tym wszystkim myśleć. Mieszkanie w domu Wesleyów pozwoliło mi zakosztować przyjemnego życia, które było do tego stopnia poza moim zasięgiem, że żałowałam, że w ogóle doświadczyłam tego, jak dobrze można się gdzieś czuć. Teraz, mając tak niewiele i nie widząc zbyt wielkich perspektyw, trudno było mi się cieszyć. Choć powinnam się cieszyć. W końcu nie musiałam już mieszkać z Krzysztofem. To niewątpliwie było wspaniałe samo w sobie. Może nie miałam doświadczyć luksusów, ale własną ciężką pracą zamierzałam się utrzymać na powierzchni.

Usiadłam na swoim łóżku, oparłam się plecami o ścianę i próbowałam czytać książkę. Za ścianą dość głośno grała muzyka, więc chyba nieprędko będzie mi dane pójść spać. Nastawiłam budzik w komórce, aby mieć pewność, że wstanę na czas do nowej pracy.

Miałam zastępować dziewczynę z oddziału wewnętrznego. Nie w takim miejscu chciałam się znaleźć, jednak żywiłam nadzieję, że jeśli się sprawdzę i za jakiś czas będzie miejsce na chirurgii lub na intensywnej terapii, dadzą mi szansę. Jako pracownica publicznej służby zdrowia mogłam też starać się o dofinansowanie szkoleń, które mnie interesowały. To było coś dobrego i chciałam patrzeć na to w ten sposób.

Wyciągnęłam się na łóżku i położyłam sobie otwartą książkę na brzuchu. Moje myśli zaczęły krążyć wokół Garretta. Byłam ciekawa, co teraz robi. Pewnie spędza czas z Justyną. Zamknęłam oczy. Denerwowało mnie to, że myślę o nim w taki sposób. Zdecydowanie nie był mężczyzną dla mnie. Czasem wydawało mi się nawet, że jest z innego świata, a zadając się ze mną, popełniłby współczesny mezalians. Tyle że Garrett wcale nie chciał się ze mną zadawać.

Usłyszałam dzwonek do drzwi, ale w mieszkaniu kręciło się tylu ludzi, że nawet nie zwracałam sobie głowy tym, aby iść sprawdzić, kto przyszedł. Byłam pewna, że to nikt do mnie. Jednak chwilę później zajrzała do mnie Krysia.

— Jakiś przystojniak do ciebie — oznajmiła.

W pierwszej chwili pomyślałam, że to Krzysiek, ale nie sądziłam, aby ktoś go nazwał

przystojniakiem. No chyba że z ironią.

Podniosłam się, czując zmęczenie po całym dniu i wyszłam na korytarz. W drzwiach zobaczyłam Garretta.

— Co się stało? — zapytałam, bo byłam pewna, że coś się wydarzyło. Miał niespokojne oczy, a jego twarz wyglądała, jakby należała do kogoś znacznie starszego.

— Moja siostra miała wypadek. Za chwilę mają ją operować. Muszę do niej lecieć i chciałem cię prosić, abys poleciała ze mną.

Zamurowało mnie. Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

— Wiem, że od jutra zaczynasz pracę i jeśli ze mną pojedziesz, to pewnie cię zwolnią. — Przygryzł wargę. — Ale mogę ci obiecać, że znów cię zatrudnię na kilka miesięcy. Zaproponuję ci lepsze warunki.

— Garrett. — Uniosłam rękę, aby go powstrzymać. — Przykro mi z powodu twojej siostry, ale nie wiem, jak miałabym pomóc. Jeśli jest w szpitalu, to nic więcej nie mogłabym dla niej zrobić. Chyba że ty potrzebujesz mojej pomocy podczas tak długiego lotu.

Widziałam, że zdenerwowałam go tym ostatnim zdaniem, ale nie skomentował tego.

— Bella nie lubi szpitali, a ja chciałabym zrobić wszystko, żeby nie musiała spędzać tam ani godziny dłużej, niż to absolutnie konieczne.

Rozwahałam przez chwilę jego słowa, ale nie brałam jego propozycji na serio. Choć gdzieś w głębi serca poczułam przyjemny spokój na myśl o tym, że mogłabym wrócić do dużego domu, w którym czułam się bezpieczna przez ostatnie tygodnie.

— Nie wolałbyś zatrudnić kogoś tam, na miejscu? Ja znam angielski, ale nie aż tak dobrze, żeby dogadywać się z dzieckiem.

— Moja siostra wychowała się w Polsce, przyjechaliśmy tu niedługo po jej narodzinach, więc nie musisz się o to martwić.

— Ale dlaczego ja, Garrett? Dlaczego tak ci zależy, abym z tobą poleciała? Przecież zorganizowanie tego jest prawie niemożliwe. Nie mam wizy ani biletu na samolot. A na miejscu na pewno uda wam się znaleźć kogoś odpowiedniego.

— Mam do ciebie zaufanie. — Spojrzał mi prosto w oczy i wiedziałam, że mówi prawdę. — Rozmawiałem z ojcem i on widzi to tak samo. Jeśli się zgodzisz, zaraz uruchomi ludzi, którzy załatwią dla ciebie wizę.

— Przecież to potrwa.

— Moi rodzice mają znajomości i w polskiej ambasadzie, i w amerykańskiej. W dodatku ojciec został naczelnym jednej z największych gazet w Stanach, więc uwierz mi, ma swoje dojścia.

— Ile mam czasu na decyzję?

— Za trzy godziny jest najbliższy lot do Frankfurtu.

— Chcesz, żebym od razu się spakowała?

Nic nie powiedział, ale patrzył na mnie w taki sposób, że wiedziałam, na co ma nadzieję.

— Dobrze. Polecę z tobą. Daj mi tylko chwilę na zabranie kilku rzeczy. Wejdiesz?

— Nie. — Zerknął na wąskie drzwi prowadzące do mieszkania. Nawet o tym nie pomyślałam, a faktycznie jego wózek by się tu nie zmieścił. — Zaczekam w samochodzie i zadzwonię do ojca.

Mimo tego, co powiedzieliśmy, żadne z nas nie ruszyło się z miejsca.

— Nadia? — odezwał się wreszcie. — Dziękuję. Nie wiesz nawet, ile to dla mnie znaczy.

Pokiwałam głową, próbując się do niego uśmiechnąć, ale chyba już zaczęło mi się udzielać jego zdenerwowanie.

Rozdział 4

Spakowałam się błyskawicznie, głównie dlatego, że nie zdążyłam kupić jeszcze żadnych nowych ubrań. Wybrałam więc z mojej walizki to, co nadawało się do ubrania jesienią i było tego naprawdę niewiele. Wzięłam trochę kosmetyków i okazało się, że byłam gotowa w piętnaście minut.

Kiedy zeszłam na parking, dostrzegłam, że Garrett rozmawia jeszcze przez telefon. Wślizgnęłam się na miejsce pasażera, a walizkę umieściłam z tyłu, obok wózka. Przysłuchiwałam się przez chwilę rozmowie, a potem mężczyzna przekazał mi słuchawkę.

— Ojciec potrzebuje jeszcze kilku twoich danych — wyjaśnił.

Odpowiedziałam na pytania pana Wesleya, a on zapewnił mnie, że wszystko będzie załatwione i mam bez obaw wsiadać do samolotu.

— Może mi pan powiedzieć, co dolega Arabelli? — zapytałam, mając wrażenie, że starszy mężczyzna lepiej radził sobie w tej sytuacji z emocjami niż jego syn. Nie chciałam dręczyć Garretta, ale wolałam wiedzieć, co się stało dziewczynce, jeśli wszyscy tak bardzo liczyli na to, że mogę w jakiś sposób pomóc.

— Ma złamaną nogę, w kilku miejscach. Lekarze zaraz zaczną operować. Mówią, że użyją jakichś metalowych prętów i zrobią stabilizację kości. — Wziął głęboki wdech. — Szczerze mówiąc, brzmi to trochę strasznie.

— Mogę pana zapewnić, że widziałam wielu ludzi po podobnych zabiegach i większość z nich wychodziła z tego bez szwanku. Lekarze wiedzą, co robią, a to dość powszechne operacje.

— Dziękuję, potrzebuję teraz takich słów. Garrett pewnie też. Cieszę się, że z nim przylecisz.

— Popilnuję go — próbowałam lekko zażartować. — Proszę się o niego nie martwić. Do zobaczenia.

Oddałam telefon mojemu towarzyszowi. Zerknął na mnie, odpalając silnik.

— Większość? — powtórzył fragment mojej wypowiedzi. — A co się dzieje z resztą?

— To chyba nikomu nie pomoże, jeśli będziesz się koncentrował na najgorszym scenariuszu.

— Być może, ale i tak chcę wiedzieć — jego głos był chłodny, jakbym rozmawiała z prawnikiem podczas rozprawy sądowej. Po chwili zdałam sobie sprawę, że przecież rozmawiam z prawnikiem.

— Twoja siostra ma młody organizm, a ciała dzieci regenerują się bardzo dobrze. Poza tym weź pod uwagę, że nie jestem lekarzem i nie wiem, jak dokładnie wygląda jej uraz. — Usiadłam bokiem, aby lepiej widzieć jego twarz. — Bądź łaskaw nie traktować mnie jak oskarżonej.

Zerknął na mnie przelotnie.

— Przepraszam. Gdy jestem zdenerwowany, moja natura palanta staje się bardziej widoczna.

Milczeliśmy aż do momentu, gdy zaparkowaliśmy samochód i Garrett przesiadł się na wózek. Niby staliśmy w miejscu dla niepełnosprawnych, ale od hali lotniska i tak dzielił nas kawałek. Wzięłam swoją i jego walizkę, a on zmierzył mnie nieprzyjaznym spojrzeniem.

— Mówiłeś coś o swojej naturze palanta?

Przewrócił oczami.

— Dam sobie radę, a ty skup się na przemieszczeniu swojego tyłka do celu.

Mruknął coś pod nosem, ale ruszył z miejsca. Kropił deszcz, więc gdy tylko dotarliśmy pod dach, Garrett poszedł umyć ręce. Towarzysząc mu, zaczęłam zwracać uwagę na rzeczy, o których nigdy wcześniej nie pomyślałam. Deszcz był niedogodnością, każdy krawężnik stawał się problemem, nierówne płyty chodnikowe potrafiły znacznie spowolnić poruszanie się. Widziałam, że Garretta to drażni. Pozbawiony swojego samochodu i zdany na personel obsługi lotniska, stał się nagle niesamowicie spięty. Mogłam się tylko domyślać, co czuje, lecz momentami zdawało mi się, że potrafię wręcz dotknąć jego emocji, takie były silne. Poinformowano nas, że takie są przepisy, i choć podejrzewam, że już nie raz doświadczał tych procedur, i tak trudno było zachować przy tym tyle godności, ile się chciało.

Mieliśmy pierwszeństwo przy odprawie i przy wejściu na pokład. W pewnym momencie kazali

Garrettowi przesiąść się na inny wózek, a jego został zabrany do nadania jako bagaż. Mężczyzna z obsługi chciał popchnąć wózek, ale powiedziałam, że go zastąpię. Przy wejściu do samolotu czekał na nas kolejny, mniejszy wózek. Byłam bliska rozszarpania ludzi, którzy postanowili, że przesadzą Garretta sami. Sprzeciwiliśmy się niemal jednocześnie. Dziękowałam Bogu, że on zachowuje spokój i jest na tyle silny, aby poradzić sobie z tą sytuacją zarówno od strony fizycznej, jak i psychicznej.

Kiedy wreszcie zajęliśmy miejsca i czekaliśmy, aż wsiądą pozostali pasażerowie, przyjrzałam mu się.

— Jak ty to wszystko wytrzymujesz? — Musiałam zapytać. — Omal sama nie rzuciłam się im do gardła.

Uniósł brwi.

— Nie bardzo mam wybór, ale faktycznie nie przepadam za lataniem samolotami i całym tym cyrkiem. Kolejny lot mamy w pierwszej klasie, więc powinni mi pozwolić wjechać własnym wózkiem na pokład.

— To dobrze. — Jego słowa trochę mnie uspokoiły. — A teraz potrzebujesz czegoś?

— Chciałbym wiedzieć, że moja siostra jest już po operacji i wszystko poszło dobrze.

Złapałam go za rękę i ścisnęłam jego palce.

— Już niedługo z nią porozmawiasz.

Garrett przyjrzał się naszym złączonym dłoniom, a ja pośpiesznie cofnęłam swoją. Nie wiedziałam, dlaczego go uściśnęłam. Chciałam go jakoś pocieszyć, ale może to nie był najlepszy sposób. On kogoś miał. Nieważne, jak definiowali swój związek z Justyną. Jakkolwiek jest, coś ich łączy.

Samolot drgnął i zaczął się przemieszczać. Próbowалам wyjrzeć przez okno, ale było zupełnie ciemno. Czułam, że się poruszamy, lecz nie miałam żadnego punktu odniesienia. Poczulaм, że nie bardzo mi się to podoba.

Garrett pochylił się w moją stronę i dociągnął mi pas bezpieczeństwa.

— Dlaczego to zrobiłeś? — zapytałam spanikowana.

Przyjrzał mi się uważnie.

— Wisiał zupełnie luźno. Nie byłoby z niego żadnego pożytku.

— Myślisz, że coś nam grozi? — Rozejrzałam się po kabinie, a potem jeszcze raz spróbowałam dostrzec coś na zewnątrz. — Czy my już lecimy?

Czułam, jak szybko wali mi serce i coraz trudniej mi się oddycha. Dotarło do mnie, że tu raczej nie pozwolą mi otworzyć okna.

— Nadia?

Słyszałam jego głos, ale gorączkowo szukałam nad sobą nawiewu.

— Nadia! — powiedział trochę głośniejsze, ale gdy zwróciłam na niego uwagę, ściszył głos. — Boisz się latać?

— Nie wiem. Chyba tak. — Przygryzłam wargę.

— Chyba?

— Jeszcze nigdy nie leciałam samolotem.

Wyglądał na zaskoczonego, ale nie skomentował tego, co mu wyznałam. Tym razem to on wziął mnie za rękę, a potem przysunął się do mnie na tyle blisko, że stykaliśmy się ramionami. Mógł teraz mówić do mnie cicho, a ja cały czas dobrze go słyszałam.

— To nic strasznego. Teraz musimy zająć właściwą pozycję na pasie startowym.

— Czyli jedziemy? — upewniłam się. — Wydawało mi się, że już lecimy.

Garrett uśmiechnął się szeroko.

— Poczujesz różnicę.

Chyba dostrzegł moje szeroko otwarte oczy. Poglądził kciukiem moją dłoń.

— Nie chciałem cię straszyc. Po prostu zrozumiesz, o co mi chodzi, gdy będziemy już w powietrzu.

Pokiwałam szybko głową.

— Nie zabraknie nam tlenu?

— Nie — odpowiedział poważnie.

— Trochę tu duszno.

— Wszystko jest w porządku. — Poczułam jego zapach, gdy jeszcze się do mnie przysunął. — Oprzyj się wygodnie i zamknij oczy.

Zrobiłam, o co mnie prosił, ale wciąż byłam spięta. W moim umyśle przewijały się obrazy z katastrof lotniczych, które pokazywano w telewizji.

— Oddychaj spokojnie. Zaraz trochę przyspieszymy, ale tak ma być.

Słuchałam jego głosu, a on tłumaczył, co się dzieje. Pisnęłam cicho, gdy pilot poderwał maszynę z płyty lotniska, a Garrett mocniej ścisnął moją dłoń. Nie pamiętałam już, kiedy ktoś trzymał mnie za rękę, chcąc mnie w ten sposób pocieszyć albo dodać otuchy. Krzysztof nie wierzył w takie rzeczy. On brał mnie za rękę, gdy chciał zaznaczyć, że jesteśmy razem, a ja jestem jego. Ale mimo takich doświadczeń dotyk dłoni Garretta był czymś przyjemnym i pocrzepiającym. Miał twardą, ciepłą skórę i nie chciałam, aby jego smukłe palce kiedykolwiek mnie puściły.

Zganiłam się za takie myśli. To, że w dotychczasowym życiu brakowało mi ciepła, nie oznaczało, że ten mężczyzna był właściwą osobą, aby mi je dawać. Był moim pracodawcą, sporadycznie pacjentem, a nie przyjacielem czy chłopakiem.

Przyjrzałam mu się, kiedy odpiął mój pas.

— Najgorsze za nami. — Uśmiechnął się. — Dobrze się czujesz?

— Tak. Dziękuję. — Nie puściłam jego dłoni, choć pewnie powinnam. — Przepraszam, że spanikowałam.

— Zdarza się. A przez cały ten pośpiech, do którego cię zmusiłem, nie zdążyłaś się przygotować psychicznie.

— Nawet nie sądziłam, że tak zareaguję. Nigdy mi się to nie zdarzyło. Zawsze potrafiłam zachować spokój, nawet na sali operacyjnej czy przy reanimacji.

— Robiłaś takie rzeczy? — zapytał, puszczając moją dłoń. — W świadectwie pracy miałaś wpisany OIOM.

— Tak, ale najbardziej chciałam pracować na bloku, więc gdy tylko była okazja, korzystałam.

— Ciągnęło cię w miejsca, które mnie kojarzą się z najgorszymi chwilami w życiu.

— To, po której jest się stronie, robi ogromną różnicę. Znasz to uczucie, kiedy dociera do ciebie, że komuś pomogłeś? Tak naprawdę pomogłeś.

Skinął głową.

— Właśnie to mnie tak bardzo pociągało w tym zawodzie. Ale OIOM jest ciężkim oddziałem... — zawiesiłam na chwilę głos. — Nie wiem, jak ci to dobrze wytłumaczyć. — Spojrzałam w jego bursztynowe oczy i miałam wrażenie, że ten temat jest dla niego trudny. Znacznie trudniejszy niż dla mnie. — Czasem, gdy wokół było zbyt dużo tragedii, chciałam poczuć tę adrenalinę, która potwierdziłaby, że ja jeszcze żyję, że nic mi nie jest.

— Chyba wiem, o co ci chodzi. — Przechesał palcami włosy. — Tylko że szpitale nie kojarzą mi się zbyt dobrze. A teraz, gdy pomyślę, że Bella może przechodzić przez to samo, co ja po... — Zamknął oczy i pokręcił głową.

— Jej kręgosłup jest cały. — Staralam się brzmieć łagodnie. — Ona po prostu złamała nogę. To poważne złamanie, ale operują ją po to, żeby odzyskała pełną sprawność.

— Myślisz, że bardzo będzie ją bolało? Po operacjach ortopedycznych ból jest silny, prawda?

Patrzył na mnie tak, jakbym swoimi słowami mogła zmienić fakty. Wystarczyłoby tylko, abym je wypowiedziała. Chciał, żebym go okłamała i żeby to kłamstwo jakimś cudem okazało się prawdą.

— To zależy od kilku czynników, ale przez kilka dni pewnie będzie potrzebowała dobrych środków przeciwbólowych i je dostanie.

— Boję się, że będę patrzył na jej cierpienie, nie mogąc jej pomóc.

— Jako jej starszy brat pewnie kiedyś będziesz musiał się zmierzyć z taką sytuacją. Ktoś złamie jej serce albo spotka ją jakaś niesprawiedliwość, a ty nie będziesz mógł nic na to poradzić. Ale teraz obiecuję ci, że zrobię wszystko, co się da, żeby jej pomóc. Złamana noga i operacja to coś, z czym można

sobie poradzić, a twoja siostra pewnie szybko zapomni o całej tej historii.

— Chciałbym, żeby tak było.

Milczeliśmy przez chwilę. Rozejrzałam się po kabinie samolotu. Moją uwagę przykuła para siedząca blisko nas, po drugiej stronie przejścia. Bardzo młoda kobieta podróżowała wraz z trochę starszym od siebie mężczyzną. On tłumaczył jej coś z naciskiem w głosie, a ona szybko mu przytakiwała. Znałam ten model związku i jeszcze niedawno nie widziałam w nim niczego złego. Długo miałam wrażenie, że Krzysztof pomaga mi się rozwinąć, udziela mi rad, aby nasze wspólne życie było lepsze. Próbowałam naginać się do jego preferencji, ale czasem wydawało mi się, że on sam do końca nie wie, czego ode mnie oczekuje. Chciał, abym pracowała, ale jednocześnie miałam być zawsze w domu do jego dyspozycji. Mówił, że potrzebuje kobiety wykształconej, z własnym zdaniem, a jednak tłamsił we mnie każdą myśl, która nie pasowała do jego koncepcji wspólnej przyszłości.

Trudno mi było połączyć się w tym wszystkim, ale większość jego dziwnych zachowań potrafiłam sobie czymś wytłumaczyć. Nie chciałam, aby nasz związek się skończył.

Kobieta próbowała uspokoić mężczyznę swoim łagodnym tonem. Też próbowałam tej metody, jednak nie byłam w stanie stosować jej zbyt często. Miałam własne zdanie i gdy wiedziałam, że mam rację, a Krzysztof przesadza, dochodziło do kłótni. Między tymi ludźmi, których obserwowałam, może do nich nie dochodziło i sama nie wiedziałam, czy to lepiej, czy gorzej dla tej kobiety. Kiedyś byłabym pewna, że powinna się choć trochę postawić, ale po tym, co mnie spotkało, nie udzieliłabym jej takiej rady.

Garrett zauważył, co robię, i jego wzrok podążył w tym samym kierunku, co mój.

— Masz jeszcze problemy ze swoim byłym? Pisze albo dzwoni? — zapytał.

— Tak. — Wzdrygnęłam się.

— Wiesz, że nie możesz odbierać i z nim rozmawiać? Nieważne, jak bardzo jesteś pewna tego, że zdołasz go uspokoić. Nie uda ci się to.

— Nie odbieram. — Spojrzałam na swoje dłonie, które same zacisnęły się w pięści.

— Najlepiej byłoby, gdybyś zmieniła numer telefonu i zniknęła z mediów społecznościowych.

— Myślałam o tym numerze, chyba tak zrobię. Nigdy nie miałam konta na Facebooku, więc...

Garrett przekrzywił głowę.

— Im bliżej cię poznaję, tym bardziej zaczynam cię lubić. Nawet nie wiesz, jak wiele kobiet nie jest w stanie odciąć się tak jak ty. Nigdy nie rozumiałem, co je trzyma przy facetach, którzy ewidentnie je krzywdzą. — Zerknął w stronę pary, którą obserwowałam. — Każdy ma prawo do wolności i własnego zdania. Nie można kontrolować drugiej osoby ani słowami, ani tym bardziej siłą.

— Kiedy tkwisz w tym po uszy i już wydaje ci się, że to człowiek, z którym spędzisz resztę życia, to sprawa nie jest tak prosta, jak ją widzisz.

— A jednak odeszłaś.

Kiedy to powiedział, dotarło do mnie, że nie miał racji. Ja nie odeszłam. Mogłam załatwić tę sprawę na kilka innych, znacznie lepszych sposobów, ale prawda była taka, że nie miałam na to siły. Wiedziałam tylko, że muszę się z tego natychmiast wypłatać, i pewnie niczego nie zrobiłam jak należy. Nie miałam siły myśleć. A gdy próbowałam, w mojej głowie dźwięczały jego słowa. Podkopał moją wiarę w siebie i poczucie bezpieczeństwa. Nie sądziłam, abym kiedykolwiek była jeszcze w stanie zaufać mężczyźnie.

— Ja uciekłam — przyznałam. Dostrzegłam, jak coś zmieniło się w oczach Garretta, i wiedziałam, jaką ma ochotę mnie zapytać, co to znaczy, jednak tego nie zrobił. Domyślałam się, że musiało go to sporo kosztować, bo zdążyłam się już o nim dowiedzieć tego, że był dociekliwy i niełatwo było coś przed nim ukryć.

— W takim razie lepiej, że wracasz do mojego domu. Jeśli zatrudnia cię osoba prywatna, trudniej będzie cię znaleźć. Powinnaś zostać u mnie przez kilka miesięcy.

— Naprawdę tego chcesz?

— Obiecałem ci, że tak zrobię.

— Nie o to pytałam. I rozumiem, że moja obecność była dla ciebie krępująca i kwestionowała

twoją samodzielność. Przez te ostatnie tygodnie udało ci się mnie przekonać, że nie potrzebujesz stałej opieki. Potrafisz zadbać o siebie lepiej niż większość facetów.

— Dzięki. — Uśmiechnął się lekko. — Ludzie raczej wolą oferować mi pomoc, niż dostrzegać, że dobrze sobie radzę. Mój ojciec twierdzi natomiast, że radzę sobie zbyt dobrze. Stąd moje kontuzje.

Nie lubiłam wspominać tamtego wieczoru, gdy nie potrafiłam mu pomóc. Odchodząc z pracy, odłożyłam wszystkie jego leki na miejsce, niezależnie od tego, co myślałam o stosowaniu ich na własną rękę.

— Wciąż mam wyrzuty sumienia po tym, co zrobiłam, gdy ostatnio nadwyrężyłeś plecy.

— Miałaś trochę racji.

— Jak to?

Garrett oparł głowę na fotelu i przymknął oczy.

— Powinienem dać się przebadać i bardziej uważać podczas uprawiania sportu. Marcel już wieki temu zapowiedział, że przestanie mi pomagać, jeśli nie zrobię badań, które mi zlecił. Nie wiesz też, co robię, aby tramal lepiej działał.

— Chyba nie chcę tego wiedzieć. — Dzięki jego słowom poczułam, jak wraca mi pewność siebie. Nigdy nie wątpiłam tak bardzo w swoje kompetencje jak tamtej nocy, gdy patrzyłam, jak on cierpi. — Dlaczego po prostu nie dasz się zbadać?

— Nie znoszę szpitali. Tych pomieszczeń, zapachu i tego uczucia, że jestem totalnie zależny od drugiego człowieka. Bella jest do mnie podobna pod tym względem.

— Ile ona ma lat?

— Jedenaście. To strasznie dziwny wiek. Nie jest już małym dzieckiem, ale tak naprawdę nie jest jeszcze nastolatką. Zaczyna się już kłócić z rodzicami i kilka razy przyłapałam ją na malowaniu się do szkoły. Ale jest świetną dziewczyną, nie da się jej nie kochać.

Kiedy dotarliśmy do Frankfurtu, a Garrett wreszcie mógł się przesiąść na swój wózek, ruszyliśmy na poszukiwanie taksówki. Kolejny lot mieliśmy za kilka godzin. Dochodziła trzecia w nocy, więc właściwie mogliśmy zostać na lotnisku do rana, ale Garrett zarezerwował nam miejsca w pobliskim hotelu. Z przyjemnością myślałam o tym, że będę mogła choć na chwilę się położyć.

Szybko dotarliśmy na miejsce, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że to nie jakiś tani hotelik, a wynajęcie pokoju, gdy rezerwowało się go kilka godzin wcześniej, nie jest takie proste. W recepcji Garrett spojrzał na mnie niepewnie.

— Mieli tylko jeden wolny apartament. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

— Daj spokój. To nie ma znaczenia. Ważne, że ma łazienkę i że nie musimy sterczeć na lotnisku.

Naprawdę tak uważałam. I choć nie sądziłam, że Garrettowi uda się zasnąć, widziałam, że potrzebuje odpoczynku.

W pokoju oprócz łóżka znajdowała się też wygodna rozkładana sofa, więc żadne z nas nie czuło się skrzepowane tym, że musielibyśmy spać razem.

Kilka godzin minęło błyskawicznie i kiedy Garrett obudził mnie i oznajmił, że musimy się zbierać, byłam ledwie przytomna.

— Pośpisz w samolocie — zapewnił mnie, po czym sięgnął po telefon.

Idąc do łazienki, słyszałam, że rozmawia o moich dokumentach. Chyba wszystko udało się jakoś załatwić.

Tuż po dziewiątej rano wypatrywaliśmy na lotnisku kuriera, który miał dostarczyć dokumenty dla mnie. Znaleźliśmy go bez trudu, gdyż stał razem z ludźmi oczekującymi na odprawę pasażerów naszego lotu i trzymał tabliczkę z moim nazwiskiem.

Pomimo kompletu wymaganych papierów i tak pojawiły się jakieś trudności przy odprawie. Nie bardzo rozumiałam, co mówił do mnie urzędnik, ale wtedy Garrett zapytał, czy może do nas podejść i usłyszałam jego monolog wygłoszony płynną angielszczyzną. Wiedziałam, że jego ojciec jest Amerykaninem, a mój towarzysz mieszkał w Stanach przez wiele lat, ale i tak jego swoboda w posługiwaniu się tym językiem sprawiła, że nagle spojrzałam na niego jak na kogoś, kogo widziałam po raz pierwszy. Na chwilę przestał być moim wkurzającym podopiecznym, a stał się przystojnym

facetem, który potrafi postawić na swoim i cytować reguły prawa równie precyzyjnie w dwóch językach.

Potrząsnęłam głową, ganiąc się za takie myśli. Nie sądziłam, aby Garrett kiedykolwiek zwrócił na mnie uwagę, skoro mógł sypiać z takimi kobietami jak Justyna. Musiałam pozbyć się złudzeń już na samym początku, aby nie pozwolić sobie na bezsensowną nadzieję.

Wreszcie wszystko udało nam się wytłumaczyć i wpuścili nas na pokład.

Drugi lot był całkiem przyjemny, zwłaszcza że lecieliśmy pierwszą klasą. Włączyłam sobie film, a Garrett co jakiś czas zerkał na ekran, ale wiedziałam, że kompletnie nie może się skupić na fabule. Udało mi się przespać kilka godzin, ale mój towarzysz cały czas miał oczy szeroko otwarte. Widziałam, jak bardzo się martwi, jednak nie potrafiłam mu w żaden sposób pomóc.

W Waszyngtonie na lotnisku bez problemów wypożyczyliśmy samochód z udogodnieniami dla osoby na wózku i ruszyliśmy prosto do szpitala. Zaciekawiona wyglądałam przez okno, a Garrett od razu wybrał numer ojca i po chwili wewnątrz samochodu wypełniło się głosem pana Wesleya.

— Dolecieliście, synu?

— Tak. Zobaczymy się za kilkanaście minut. Powiedz mi, co się dzieje.

— Arabella jest teraz na sali pooperacyjnej, ale może po wizycie lekarza pozwolą ją przewieźć na normalną salę i wtedy będziemy mogli być przy niej cały czas.

Zauważyłam, że Garrett mocno przygryza wargę.

— Czyli teraz jest sama?

— Byliśmy u niej przez chwilę, ale ona prawie cały czas śpi. Jest zmęczona i obolała.

Teraz dostrzegłam jeszcze, jak zaciska palce na kierownicy.

— Co mówią lekarze?

— Tylko tyle, że wszystko się udało i po rehabilitacji noga powinna powrócić do dawnej sprawności.

— To dobrze. Nie mieliście żadnych formalnych problemów?

— Nie, najmniejszych.

Nie rozumiałam, o co właściwie pytał, ale wiedziałam, że w Stanach mają dziwny system ubezpieczeń zdrowotnych, więc pewnie o to chodziło.

Dotarliśmy do szpitala, na oddział chirurgii dziecięcej. W małej przestrzeni poczekalni znajdowało się kilka osób, w tym rodzice Garretta. Pan Wesley na mój widok wstał i uśmiechnął się lekko. Od razu domyśliłam się, że jest zmęczony.

— Cieszę się, że cię widzę. — Objął mnie, a ja stałam przez chwilę zeszywniała, bo nie spodziewałam się tak bliskiego kontaktu fizycznego.

Garrett zauważył, że zamarłam, i podjechał do mnie. Poczułam, jak muska dłonią moje palce. Gdy udało mi się otrząsnąć, przedstawił mnie swojej mamie.

Chwilę po nas zjawił się lekarz i zaprosił nas na rozmowę. Opisał złamanie, przebieg operacji i to, czego mogliśmy się spodziewać w najbliższych dniach. Nie było to nic bardzo groźnego, ale gdy mężczyzna zaczął opowiadać o prętach, których użyli do stabilizacji i które były przymocowane do zewnętrznej konstrukcji stabilizatora nogi oraz do kości, Garrett trochę pobladł. Gdy tylko lekarz skończył mówić, zapytał, czy może się zobaczyć z siostrą. Dostaliśmy pozwolenie.

Weszliśmy do kolorowej sali, w której leżała dziewczynka. Dopiero ją tu przewieziono. W pierwszej chwili zauważyłam dwie rzeczy. To, że była niesamowicie podobna do starszego brata, z włosami w odcieniu ciepłego brązu i bursztynowymi oczami, a także to, że przed chwilą płakała.

Garrett jednym szybkim ruchem rąk wprawił koła w ruch i już był przy łóżku dziewczynki.

— Przyleciałeś — powiedziała, pociągając przy tym nosem.

— No jasne, że przyleciałem. — Wziął ją za rękę. — Przecież obiecałem, że zawsze będę przy tobie, gdy będziesz mnie potrzebowała. — Poglądził ją po wilgotnym policzku. — Co się dzieje, kochanie? Boli?

Dziewczynka jęknęła, a z jej oczu popłynęły kolejne łzy, mocząc palce Garretta.

— Powiedz mi — poprosił.

— Zmieni mi opatrunek i to strasznie piekło, a potem mnie tu przywieźli i musiałam się ruszyć,

żeby przejść na łóżko...

— Okej, zaraz coś z tym zrobimy. — Spojrzał na swojego ojca, a ten skinął głową i wyszedł.

Miałam ochotę pobiec po jakiś środek przeciwbólowy, ale nie pracowałam w tym szpitalu, więc została mi rola bezczynnej obserwarki. Dlatego przyglądałam się tylko, jak do sali weszła pielęgniarka i podłączyła kroplówkę. Po jej wyjściu Garrett spojrzął na mnie. Nie wiem, jak to robił, ale jego wzrok wyrażał od razu to, co miał na myśli, i nie można było mieć co do tego żadnych wątpliwości.

Podeszłam bliżej i przeczytałam nazwę leku na butelce kroplówki.

— To dobry lek, złagodzi ból na kilka godzin.

Teraz dziewczynka zwróciła na mnie uwagę.

— To jest Nadia — wyjaśnił jej brat. — Opowiadałem ci o niej.

Uśmiechnęłam się.

— Cześć — powiedziała nieufnie dziewczynka.

— Może zostawię was na chwilę samych? — zaproponowałam. — Pewnie chcecie побыć we dwoje.

Obojgu spodobał się mój pomysł, więc wyszłam na korytarz razem z ich rodzicami. Pani Wesley, niewysoka kobieta o jasnych włosach i przyjaznej twarzy, usiadła na krześle w poczekalni z ciężkim westchnieniem.

— Dobrze, że Garrett już tu jest. Zawsze miał na Bellę kojący wpływ.

Jej słowa uświadomiły mi, że w tym mężczyźnie było coś takiego, co sprawiało, że miał go też i na mnie. Dobrze wyczuwał emocje drugiej osoby i potrafił na nie oddziaływać. To rzadko spotykana umiejętność.

— Może pojedziemy do domu przebrać się i coś zjeść? — zaproponował jej mąż.

Kobieta nie wyglądała na przekonaną.

— Bella zaśnie po tym leku — wtrąciłam się. — Większość pacjentów zasypia pod jego wpływem.

— Widzisz, kochanie, to dobra okazja — ciągnął mężczyzna. — Pojedźmy teraz, a za kilka godzin zmienimy Garretta i Nadie, bo pewnie też chcieliby odpocząć. — Zwrócił się jeszcze do mnie: — Potrzebujecie czegoś? Może przyniosę wam coś do jedzenia?

— Nie, dziękuję, wszystko w porządku. Jedliśmy w samolocie. Proszę się o nas nie martwić i jechać do domu, a my wszystkim się tu zajmujemy.

Oboje przyglądali mi się nieco zbyt długo. Może chcieli się upewnić, że mówię prawdę, a może zbyt często używałam liczby mnogiej. Czy naprawdę byliby w stanie uwierzyć, że Garrett może się związać z kimś takim jak ja? Z dziewczyną znikąd, pielęgniarką ledwie wiążącą koniec z końcem... Owszem, wskoczyłam w samolot i przyleciałam z nim aż tutaj, ale to nie musiało od razu oznaczać, że się spotykamy. Prawda?

Kiedy już zostałam sama na korytarzu, najpierw poszukałam dystrybutora wody i nalałam po kubku dla siebie i dla Garretta. Zauważyłam, że podczas lotu niewiele pił. Powiedziałam jego rodzicom, że jedliśmy, ale on ledwo napoczął swoją porcję. Zajrzałam do sali, w której leżała jego siostra i zobaczyłam, że dziewczynka śpi, a Garrett gładzi jej włosy.

Weszłam cicho do środka.

— Twoi rodzice pojechali do domu.

Skinął głową.

— To dobrze.

Podaliśmy mu kubek z wodą, a on szybko wypił wszystko i spojrzął na mnie z wdzięcznością.

— Może chciałbyś coś zjeść?

— Nie chcę jej zostawiać i nie mam ochoty na tutejsze jedzenie. Znam je aż za dobrze.

— Leżałeś w tym szpitalu po wypadku?

Zacisnął szczęki tak mocno, że można było wyraźnie dostrzec grę mięśni jego twarzy pod powierzchnią skóry.

— To był ten szpital, ale to nie był wypadek.

Zamrugałam. Byłam pewna, że uległ wypadkowi, bo ludzie przecież w ten właśnie sposób trafiają na wózek inwalidzki. Co innego mogłoby się stać, aby spowodować uraz kręgosłupa? Chciałam o to zapytać, ale Garrett nie sprawiał wrażenia osoby, która chętnie opowiada o swoich dramatach i słabościach. Kiedy przyglądałam się jego zaciętej minie, zaczęłam się obawiać kontynuacji tej rozmowy.

— Ile miałaś wtedy lat?

— Osiemnaście. To stało się w moje osiemnaste urodziny. — Przeczesał palcami włosy siostry, nie patrząc na mnie. — Mogę ci o tym opowiedzieć, jeśli chcesz, ale nie tutaj. Może gdy będziemy w domu rodziców. Dobrze?

— Dobrze — zgodziłam się, bo i tak czułam, że nie mam prawa naciskać. Nie był mi winien żadnych wyjaśnień.

— Spędziłem tu kilka tygodni i nie wspominam ich najlepiej. Choć pewnie to nie wina tego miejsca ani personelu, bo w końcu jakoś pozbiali mnie do kupy. Po prostu tamten czas był dla mnie wyjątkowo parszywy. — Uśmiechnął się do siostry. — Na szczęście kilka miesięcy później w naszym życiu pojawiła się ta śliczna istota i sprawiła, że rodzice przestali się tak bardzo przejmować mną i moim losem. Wszyscy skupiliśmy się na niej, a ona jako szkrab była czystą radością. Nadal nią jest.

— Brakuje ci jej.

— Tak, ale nie wyobrażam sobie powrotu tutaj na stałe. Mam nadzieję, że za kilka lat Bella też będzie widziała swoje życie w Polsce.

— To dość nietypowe, że wolisz Polskę od amerykańskiego snu.

Garrett odetchnął głęboko i spojrział na mnie.

— Nie ma żadnego snu. W większych miastach jest tak drogo, że normalnych ludzi na nic tu nie stać. Na południu wciąż wierzą w ideały, których Europa wyzbyła się dawno temu, bo się nie sprawdzały i tylko rodziły uprzedzenia. W Teksasie dzieci dostają strzelbę na urodziny, a żaden porządny obywatel nie zgłasza na prezydenta, który jest za zakazem dostępu do broni. Są miejsca, gdzie ludzie nie mogą kupić w zwykłym sklepie świeżych warzyw i owoców. Są tylko produkty przetworzone i restauracje, które obsłużą cię przez okno, abyś nie musiała wysiadać z samochodu.

— Ty naprawdę nie lubisz tego kraju.

— Polska ma swoje wady, ale nie ma w niej tak dużych podziałów. Ludzie są znacznie bardziej normalni. — Potarł dłonią kark, a później wsunął ją między plecy a oparcie wózka. — Poza tym kocham Wrocław. Jego atmosferę, stare budynki w centrum, parki w środku miasta, miejsca, gdzie można być naprawdę sobą. Nawet tłumy studentów o tej porze roku.

Nie zdążyłam poznać tego miasta, więc nie wiedziałam, o czym mówi. Jednak podobał mi się wyraz jego oczu, gdy o tym opowiadał. Może gdy wrócimy, będę miała okazję zobaczyć kilka ciekawych miejsc. Pracując u Garretta, powinnam mieć dużo wolnego czasu.

Poruszyłam się niespokojnie, przypominając sobie o czymś.

— Muszę zadzwonić do szpitala. Nawet nie wiem, która jest tam teraz godzina, ale nie pojawiłam się w pracy.

— Dodaj sześć godzin.

Zaczęłam gorączkowo liczyć, ale jakkolwiek próbowałam to zrobić, zawsze wychodziło mi, że w zasadzie byłabym już po pracy.

— Jest za późno. — Poczulałam w żołądku nieprzyjemny skurcz wstydu. Nie pojawiłam się w pracy i nikogo nawet o tym nie uprzedziłam. — Ile myśmy właściwie lecieli? Jak to się stało?

— Długo się tu leci. Poza tym wyruszyliśmy już nocą, a we Frankfurcie też spędziliśmy trochę czasu.

— No tak.

— Ale u ciebie w pracy wszystko wiedzą. — Próbował rozmasować sobie dolny odcinek pleców. — Ojciec wziął to na siebie.

— Co ty mówisz? Jak to „wziął na siebie”?

— Ma różne znajomości. Jeszcze nie rozmawiałem z nim o tym, ale jestem pewny, że zajął się

tym, skoro wczoraj mi to obiecał.

Opadły mi ramiona, gdy poczułam, jak schodzi ze mnie napięcie.

— Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś za mnie coś załatwia.

— No cóż, mój ojciec już taki jest. Czasem ma to swoje dobre strony, choć bywa też niesłychanie denerwujące.

Jak sytuacja, gdy sprowadził mu do domu opiekę medyczną bez jego zgody.

Godzinę później do sali zajrzała pielęgniarka. Podała Arabelli antybiotyki i zaproponowała, że może ją umyć. Na wpeł śpiąca dziewczynka od razu pokręciła głową. Za to ja zwróciłam się do Garretta:

— Możesz przetłumaczyć, żeby przyniosła nam miskę i gąbkę, a my sami się tym zajmujemy.

Zrobił to, a ja spojrzałam na jego siostrę.

— Pomogę ci w tym, co będziesz chciała. Jeśli chcesz umyć twarz, zęby czy nawet włosy, wiem, jak to zrobić, żebyś nie musiała wstawać z łóżka. Tylko powiedz, czego potrzebujesz, a wygonimy Garretta i zajmujemy się dziewczynskimi sprawami.

Przez chwilę rozważała moje słowa. Nie chciała, aby zajmowała się tym pielęgniarka, ale ja w gruncie rzeczy nie byłam znowu tak odległą alternatywą. Też prawie mnie nie znała.

— Zastanów się. Nie ma pośpiechu — zapewniłam.

— Może... — Spojrzała na mnie, ale zaraz uciekła wzrokiem. — Chciałabym się przebrać, bo ta koszula jest beznadziejna.

Miała na sobie szpitalne ubranie z rozcięciem z tyłu. Zajrzałam do szafki ustawionej przy jej łóżku i znalazłam tam niewielki plecak. Wewnątrz była szczoteczka do zębów, piżama, ręcznik i bielizna. Domyślałam się, że jej rodzice złapali w pośpiechu to, co było pod ręką, i popędzili do szpitala.

— Garrett, będziesz musiał kupić kilka rzeczy.

Uniósł brwi, ale wysłuchał całej listy moich pomysłów.

— Postaram się. — Uśmiechnął się do siostry. — Zaraz wrócę, Sliczna.

Zostałyśmy same, a ja napełniłam miskę ciepłą wodą i zamoczyłam w niej gąbkę.

— Zrobmy tak, ty myjesz, co chcesz, a ja będę ją płukać. — Podałam gąbkę nieufnej dziewczynce. — Nikt tu teraz nie wejdzie. Mogę się odwrócić, jeśli chcesz.

— Nie, w porządku. — Przemyślała sobie twarz, a potem ręce. Oddała mi gąbkę i przyglądała się, jak zanurzam ją w wodzie. — Jesteś dziewczyną mojego brata?

Moje dłonie przestały się poruszać.

— Nie — zapewniłam ją. — Skąd ci to przyszło do głowy?

— Chciałam tylko wiedzieć.

Zaczęłam się zastanawiać, czy zachowujemy się z Garrettem tak, że wszyscy podejrzewają, że jesteśmy parą. Ale w naszych wzajemnych relacjach nie widziałam niczego wykraczającego poza zwykłą znajomość. Jednak gdy do szpitala przyjechali jego rodzice, znów miałam wrażenie, że patrzą na mnie jak na kogoś więcej, a nie tylko na pielęgniarkę, którą zatrudnili. Nie wytrzymałam i zapytałam o to Garretta, gdy jechaliśmy do domu.

— Ja niczego takiego im nie sugerowałam. — Potarł dłońią zarost na szczęce. — Może to przez to, że jakoś się dogadujemy. Każdą inną kobietę z łatwością udałoby mi się wypędzić z domu. Ty zostałam, ale oni nie wiedzą dlaczego. Pogadam z nimi, żeby dali spokój tym domysłom.

— Myślisz, że to dobry pomysł? Wskoczysz nagle z zapewnieniami, że nic nas nie łączy? To samo w sobie jest już podejrzane.

Westchnął ciężko.

— Chyba masz rację.

Trochę mi ulżyło. Nie chciałam, aby poruszał z rodzicami temat tego, dlaczego nie zwolnił mnie wtedy po kontuzji pleców. Musiałby powiedzieć coś o moich prywatnych sprawach, a ja obawiałam się, że będą przez to patrzeć na mnie ze współczuciem. Jestem przecież biedną dziewczyną, która musiała uciekać z domu, bo narzeczony ją bił. Tą, która spakowała się nad ranem w godzinę po tym, jak poprzedniego dnia...

Poczułam, że zbiera mi się na płacz, a bardzo nie chciałam płakać. Pokręciłam głową, próbując

się otrząsnąć z tych wspomnień. Nie radziłam sobie z nimi. Wciąż były zbyt świeże. I nie mogłam ryzykować, że ktoś dowie się o tym, co mnie spotkało.

Wiedziałam, że powinnam była to zgłosić. Moje milczenie może doprowadzić do tego, że on kiedyś znajdzie sobie nową dziewczynę, którą będzie bił i którą skrzywdzi. Ale nie miałam siły z nim walczyć. Pewnie i tak nikt by mi nie uwierzył. Przecież z własnej woli byłam z nim tyle lat. Zgodziłam się za niego wyjść. Nie byłam prostą kobietą, skończyłam studia, a on nie był pierwszym mężczyzną, którego poznałam. Powinnam była wcześniej dostrzec jakieś sygnały. Wyplątać się jakoś z tej sytuacji. Tymczasem tkwiłam w niej, wierząc w jego przeprosiny. Zachowałam się dokładnie tak jak inne kobiety w takiej sytuacji. Nie byłam ani trochę mądrzejsza. Przed niczym nie udało mi się obronić.

Oboje milczeliśmy do czasu, aż Garrett podjechał przed ładny dwupiętrowy dom.

— Nie byłem tu od wieków. — Przyjrzał się budynkowi.

— Mieszkałeś tu kiedyś?

— Tak, ale potem wynajęliśmy ten dom, więc gdy przyjeżdżaliśmy w odwiedziny do rodziny ojca, nie mogliśmy tu nocować. — Zamyślił się na chwilę. — Nie byłem w nim od prawie jedenastu lat.

— Szkoda, że nie zachował się wystrój twojego pokoju z tamtych lat. — Uśmiechnęłam się do niego. — Chętnie bym się z ciebie ponabijała.

— Nie wątpię. Ale niestety nie mógłbym być świadkiem twojej radości, bo mój pokój był na piętrze. — Sięgnął za siebie po wózek i rozłożył go obok samochodu. W swoim wozie miał specjalne urządzenie, które wysuwało wózek na zewnątrz, ale w tym modelu, który dostaliśmy, nie było takiego udogodnienia.

— Myślałam, że spędziłeś tu kilka miesięcy... — Chciałam powiedzieć „po wypadku”, ale on zaznaczył, że to nie był wypadek i jeszcze mi tego nie wyjaśnił. — Będąc już na wózku — dokończyłam dyplomatycznie.

— Tak było.

— Dlaczego nie chcesz instalować windy w domach? To byłoby bardzo pomocne.

— I bardzo upokarzające. — Spojrzał na mnie zaczepnie.

Nie potrafiłam zrozumieć tego mężczyzny. Jeśli coś go krępowало, zamiast to przyznać, zaczynał atakować rozmówcę. W rezultacie to ja czułam się głupio, że o coś zapytałam. Jednak znałam go już na tyle, że potrafiłam przewidywać niektóre sztuczki.

— A co upokarzającego jest w tym, że możesz się poruszać po całym swoim domu? Więcej godności zachowujesz wtedy, gdy nie możesz dostać się na piętro?

— Zapomniałem już, jaka potrafisz być męcząca — westchnął.

— Tak, odwoływanie się do ostatniego załączka twojego rozsądku jest męczące.

— Dobra. — Uniósł ręce w górę, jakby chciał się poddać. — Wejdzmy do środka. Ugotuję ci coś dobrego i może wtedy się uspokoisz.

Wzięłam nasze walizki i ruszyłam za nim.

— Wszystkie problemy rozwiązujesz w ten sposób? — Lekko z niego zadrwiłam.

— Nie masz pojęcia, ile problemów potrafi rozwiązać smaczny posiłek.

Wnętrze było urządzone w podobnych kolorach jak dom w Polsce, ale trochę nowocześniej. Od razu zsunęłam ze stóp buty, bo podłoga była pokryta jasnymi deskami i dywanami. Garrett skierował się w prawo.

— Tu są dwie sypialnie dla gości — powiedział, a zaraz potem otworzył drzwi pierwszej.

Wewnątrz zobaczyłam szerokie łóżko, fotel i toaletkę. Wszystko wyglądało na nieużywane.

— Dziwne — mruknął Garrett i podjechał do drzwi drugiej sypialni.

W nieco większym pokoju, o podobnym wyposażeniu co poprzedni, dostrzegłam jeszcze szafę i dwa komplety ręczników na świeżo zaścielonym łóżku. To ostatecznie potwierdziło, że nic sobie nie ubzdurałam. Rodzice Garretta byli pewni, że jesteśmy parą.

— O cholera. — Mój towarzysz się roześmiał. — Jak oni wpadli na ten pomysł?

— Nie wiem, ale masz to odkręcić. Nie chcę, żeby pomyśleli o mnie, że wskakuję do łóżka ledwo poznanemu facetowi, u którego w dodatku pracuję. Romans z pracodawcą czy, co gorsze, z pacjentem,

zdecydowanie nie jest w moim stylu.

Dostrzegłam, że z trudem tłumi śmiech.

— A jaki jest twój styl w tych sprawach? Bo nie wiedziałem, że ludzie jakiś mają.

— Ty też go masz. — Szturchnęłam go w ramię. Drażniła mnie jego wesołość. Naprawdę nie chciałam, żeby jego rodzice pomyśleli sobie, że chętnie wdałam się w romans z ich synem. — Bzykasz się dla sportu. Byleby tylko nie mieć zobowiązań.

— Stała partnerka seksualna przez kilka miesięcy to w pewnym sensie jest zobowiązanie.

— Doprawdy ogromne. — Przewróciłam oczami.

Garrett podjechał do łóżka i schylił się, aby zdjąć buty.

— Nigdy nie zdradziłem kobiety, z którą byłem w takim związku. Każda z nich w razie potrzeby mogła liczyć na moją pomoc.

— A kiedy chciały czegoś więcej, ty mówiłeś im, że nie na to się umawialiście.

— Nie. — Zaczął rozpinąć guziki koszuli. — Unikam relacji z kobietami, które mogłyby chcieć zerwać naszą wspólną umowę. Nie sypiam z takim typem dziewczyn.

— Jesteś w stanie od razu je przejrzeć? — Stałam, przyglądając się, jak on się rozbiera.

— To nie jest zbyt trudne.

— Dlatego pomysł o naszym związku jest tak niedorzeczny? Bo potrafisz mnie przejrzeć?

Odwrócił się w moją stronę, nie mając już na sobie koszuli, a mój wzrok powędrował na chwilę w dół, na jego mięśnie. Był naprawdę świetnie zbudowany. Jego klatka piersiowa i ramiona robiły wrażenie. Wiedziałam, że musiał być silny, aby samodzielnie zadbać o siebie, ale lata uprawiania sportu także musiały się przyczynić do ukształtowania jego sylwetki. Był tak atrakcyjnym mężczyzną, że wcale mnie nie dziwiło, że znajdował kobiety skłonne przystać na jego dziwne zasady związku.

— Po części tak — powiedział poważnie. Cała jego wesołość zniknęła i zaczęłam się bać, do czego nas to doprowadzi. — Ale ty potrzebujesz teraz kogoś dobrego i ciepłego, kto cię przekona, że nie wszyscy faceci to skończone świnię.

— A może też nie potrzebuję związku? Faceci to zdecydowanie przereklamowany towar.

— W świetle wszystkich zgromadzonych dowodów — zaczął głosem prawnika z filmu kryminalnego — jestem w stanie się z tobą zgodzić.

— To dobrze świadczy o twoim intelekcie.

Uniósł kilka razy jedną brew, a ja poczułam ulgę z tego powodu, że opuściliśmy rejony tematów, na które nie chciałam dłużej rozmawiać.

— Jesteś bardzo głodna czy możemy najpierw trochę się przespać?

— Wybieram sen. — Ziewnęłam jak na zawołanie. — Wezmę sobie pościel i zajmę ten pierwszy pokój.

— Nie wygłupiaj się. — Sięgnął do paska od spodni. — Skoro już ustaliliśmy, że nic nas nie łączy, to chyba możemy raz położyć się obok siebie. Naprawdę chce ci się teraz biegać z pościelą i ślać łóżko?

Nie miałam na to siły, ale perspektywa spania obok niego wywołała nagłe poruszenie w moim brzuchu. Poczułam się jak nastolatka, która pierwszy raz w życiu miała grać w butelkę i całować się z kolegą z klasy. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak zareagowałam. Przecież Garrett zupełnie nic dla mnie nie znaczył. Chyba wystarczyło to, że był przystojnym facetem, który już prawie rozebrał się w mojej obecności, a ja, mimo że byłam w długim związku, nie miałam zbyt wielkiego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami.

— Widzę, że się wahasz, i wiem dlaczego, ale to tylko głupie uczucie, które samo minie.

— Niby co wiesz? — Zaczęłam się bronić przed jego drażniącą postawą.

— Podobam ci się — wypalił bez mrugnienia okiem.

— Co?! — Nie byłam w stanie powiedzieć nic mądrzejszego.

— To, co słyszałaś. Jestem atrakcyjny i to sprawia, że twój kobiecy instynkt od razu bierze mnie pod uwagę jako potencjalnego kandydata na ojca twoich dzieci.

Zaczęłam się trząść z gniewu. Niestety, wściekałam się głównie dlatego, że mógł mieć rację.

— Szybko ci przejdzie, gdy sobie uświadomisz, że to tylko biologiczny odruch. Możesz też przyjrzeć mi się lepiej i wtedy odkryjesz, że nie jestem taki idealny. — Poklepał koło wózka.

— Garretcie Wesley! — Podniosłam głos. — Jesteś największym, najbardziej pewnym siebie idiotą, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

— O tej pewności siebie to w sumie mógłby być komplement. Zdajesz sobie z tego sprawę, skarbie?

— Jezu Chryste! — Pokręciłam głową, a on wybuchnął śmiechem.

— Uwielbiam się z tobą droczyć. — Pokazał mi równe, białe zęby, kiedy się wyszczerzył. — Ale musisz przyznać, że dobrze rozładowuję emocje. Przeszła ci już na mnie ochota.

Miał rację. Kolejny raz miał rację i zaczynałam go za to nienawidzić. Znałam jednego mężczyznę, który potrafił manipulować moimi emocjami, ale robił to zawsze po to, aby mnie zdołować lub zmusić do zgodzenia się z jego zdaniem. Garrett robił niby to samo, a jednak zupełnie coś odwrotnego, bo jego głupie teksty miały mi pomóc.

— Skorzystam z tej łazienki, bo tu jest prysznic bez brodzika. — Wskazał drzwi ruchem głowy. — A tobie proponuję wybrać jedną z pozostałych. Na górze jest świetna wanna, jeśli lubisz poleżeć w pianie.

Wzięłam ręcznik, świeżą bieliznę i ruszyłam w poszukiwaniu tej nieziemskiej wanny. Nie śpiesząc się, wymoczyłam się w ciepłej wodzie z dodatkiem olejku mandarynkowego. Kiedy wróciłam do sypialni, Garrett leżał już w łóżku. Miał na sobie tylko szorty, więc mój wzrok przykuły blizny na jego plecach. Jedna była po operacji kręgosłupa, a dwie pozostałe wyglądały tak, jakby były pozostałością po zsztytowanych ranach ciętych. Zauważyłam, że mu się przyglądam.

Usiadłam na łóżku, a Garrett lekko się skrzywił. Przypomniało mi się, jak jeszcze w szpitalu masował sobie mięśnie w dole pleców.

— Coś cię boli? — Starłam się, aby mój głos brzmiał łagodnie. Nie chciałam go przepytować.

— Zbyt długo byłem w pozycji siedzącej. To wszystko.

Ostrożnie, bojąc się jego reakcji, dotknęłam jego skóry i zaczęłam lekko masować mięśnie.

— Nie rób tego — powiedział bez przekonania.

— Dlaczego?

— Bo wzdłuż kręgosłupa mam strefę erogenną.

Szybko uniosłam rękę. Garrett uśmiechnął się leniwie. Prawie zasypiał, a jeszcze miał ochotę mnie drażnić.

— Nawiązania do seksu działają na ciebie niezawodnie.

Prychnęłam.

— Więc kłamałeś? Bawi cię wprowadzanie mnie w zakłopotanie?

— Ostatnio nie mam zbyt wielu powodów do radości w życiu, więc nie oceniam mnie tak łatwo. I nie kłamałem. Możesz mnie masować, to całkiem miłe, ale przestań, jeśli nie chcesz, abym szturchnął cię przez sen swoim wzrodem.

Odsunęłam się od niego najdalej, jak się dało i opadłam na materac.

— Jesteś nienormalny.

— Tak, wiem. — Zamknął oczy. — Śpijmy już, bo wieczorem chciałbym jeszcze na chwilę pojechać do Belli.

Obudziłam się w łóżku sama. Przez chwilę docierało do mnie, gdzie właściwie jestem. W pokoju pachniało Garrettem i czymś jeszcze. Wciągnęłam powietrze i mój nos wyczuł zapach jedzenia. Żołądek zareagował natychmiast przeraźliwym burczeniem.

Włożyłam dzinsy i sweter, przeczesałam dłońmi włosy, próbując jakoś zapanować nad nieładem na głowie, i ruszyłam w tę część domu, gdzie prawdopodobnie była kuchnia. Im bliżej niej się znajdowałam, tym wyraźniej wydawało mi się, że słyszę czyjąś rozmowę. Zwolniłam, gdy padło moje imię.

— Polubiłem ją, to wszystko na ten temat — odparł Garrett.

— Byliśmy pewni, że zwolnisz ją po kilku dniach, a tymczasem została do końca umowy,

a potem oznajmiłeś, że z nią przylatujesz. Co mieliśmy sobie pomyśleć? Spędziliście miesiąc pod jednym dachem i nikt nie zginął.

— Wiesz, że się z kimś spotykam.

— Tak, z Justyną. I wiem, jaki charakter ma ten związek.

— Tato — Garrett jęknął w taki sposób, jakby miał przynajmniej dziesięć lat mniej.

— Dobrze, rozumiem. Jesteś dorosły, a twoje związki to nie moja sprawa. Czy może według ciebie nie powinienem nazywać tego związkami?

Przez chwilę panowała cisza i poczułam się wyjątkowo niezręcznie. Podśluchiwałam. Nie można było inaczej nazwać tego, co robiłam. Ale ta rozmowa w pewnym sensie dotyczyła mnie, a obawiałam się, że nikt wprost mi nie wyjaśni, dlaczego zostałam wzięta za dziewczynę Garretta.

— Myślałem, że z mamą rozumiecie, dlaczego nie mogę się wiązać.

— Słyszeliśmy wielokrotnie, co sądzisz na ten temat, ale nie zgadzamy się z tym.

— Nie musicie. To tylko moja decyzja.

— Synu. — Pan Wesley westchnął ciężko. — Nie możesz wstrzymywać swojego życia z takich powodów.

Nadstawiłam uszu, bo robiło się ciekawie. Byłam okropną, wstrętną podsłuchiowniczką, ale tak bardzo chciałam się dowiedzieć, czego dotyczy powód Garretta, że nie zamierzałam się ujawniać.

— Mogę. Wiem, że ona teraz nie jest gotowa, ale kiedyś będzie. Co sobie pomyśli, gdy ja do tego czasu założę rodzinę? Zależy mi na niej najbardziej na świecie i nie pozwolę, aby naszą szansę na szczęście zniszczyło to, że będę w tym czasie już z kimś związany.

A więc był ktoś, na kogo czekał. Kobieta, z którą nie mógł teraz być, choć bardzo tego pragnął. To wiele wyjaśniało.

Wydawało mi się, że zakończyli rozmowę. Słyszałam stukanie garnków, działający przez chwilę blender, ale wciąż nie mogłam się ruszyć z miejsca, w którym stałam.

— Nadia wydaje się bardzo miła — rzucił jeszcze pan Wesley.

— Jest naprawdę w porządku.

— Kiedyś byłaby w twoim typie.

— Tak, ale to twoje kiedyś było bardzo dawno temu, a ja nie pamiętam już nawet, kim wtedy byłam.

Postanowiłam, że już czas wyjść z ukrycia. Cofnęłam się o kilka kroków, a potem, tupiąc najgłośniejszym, jak się dało, weszłam do kuchni.

Rozdział 5

Garrett właśnie wstawiał jakieś naczynie do piekarnika. Uśmiechnęłam się do obu mężczyzn, którzy wyraźnie ucichli na mój widok.

— Czy u Arabelli wszystko w porządku? — zapytałam pana Wesleya.

— Tak. Żona z nią została, ale mała prawie cały czas śpi.

— Organizm musi odpocząć. Operacja jest dużym obciążeniem.

— Lekarz powiedział nam to samo.

Usiadłam na wysokim stołku przy wyspie kuchennej. Znowu zaburczało mi w brzuchu.

— Jeszcze trzydzieści minut — ostrzegł Garrett. — Wytrzymasz tyle?

— Chyba nie.

— Trzeba było zamówić pizzę — wtrącił jego ojciec.

— Pizza to nie jedzenie, tato.

— A co pieczesz? — Mój nos wyczuwał coś smacznego, ale nie potrafiłam zidentyfikować co to.

— Suflet naleśnikowy z kozim serem, łososiem i tymiankiem.

— Nie przekombinowałaś z tym wszystkim? — zapytałam podejrzliwie.

Pan Wesley zakrztusił się popijaną właśnie herbatą, a potem poklepał mnie po ramieniu.

— Wiedziałem, że cię polubię, już w chwili, gdy zobaczyłem cię karcącą tego niegrzecznego chłopca przed rozmową o pracę. — Spojrzał przelotnie na Garretta. — Zostawię was na chwilę. Czeka na mnie kilka pilnych maili.

Gdy zostaliśmy sami, położyłam przedramiona na marmurowym blacie wyspy i oparłam na nich głowę. Garrett szykował coś jeszcze, ale zasłaniał mi widok, więc nie wiedziałam, co robi.

— Jeśli jesteś bardzo głodna, możesz najpierw dostać deser — zaproponował.

— O tak, poproszę. — Uniosłam głowę, a on odwrócił się w moją stronę i postawił przede mną wąski pucharek z dwuwarstwową zawartością. — Co to?

— Mus z mango z kremem kokosowym — wyjaśnił, czekając najwyraźniej na moją reakcję.

— Brzmi pysznie. — Sięgnęłam po łyżeczkę, którą mi podał, i spróbowałam każdej z warstw. — I jest pyszne. — Przymknęłam powieki, rozkoszując się niebiańskim smakiem. — W takich chwilach jestem gotowa zapomnieć o wszystkich twoich wadach.

Kilka następnych dni wyglądało podobnie. Spędzaliśmy w szpitalu pół dnia — albo rano, albo popołudnie, na zmianę z rodzicami Garretta. To było dość wyczerpujące, zwłaszcza że niezbyt dobrze aklimatyzowałam się do zmiany strefy czasowej, więc czas poza wizytami najczęściej upływał mi na drzemaniu przed telewizorem. Garrett próbował wtedy pracować, ale też kilka razy przyłapałam go na tym, że śpi rozparty w fotelu. Obiecał, że opowie mi o tym, jak znalazł się na wózku, ale nie chciałam naciskać, widząc, jak przejmuje się stanem siostry. Moja ciekawość mogła poczekać.

Bella czuła się trochę lepiej, choć widać było, że męczy ją samo przebywanie w szpitalu. Przynajmniej myśleliśmy, że z tego właśnie wynika jej ponury nastrój. Dzień przed wypisem odwiedziły ją koleżanki. Zaskoczyło mnie to, że przyszły razem z rodzicami i nauczycielką. Bella też wyraźnie się usztywniła, a na jej twarzy pojawił się intensywny rumieniec.

— Co tu się dzieje? — Garrett zapytał dziewczynkę po polsku.

— Nic. Powiedz im, że nie mogę rozmawiać i muszą sobie pójść.

— Hej. — Mężczyzna złapał ją za rękę. — Niczego nie zrobię, dopóki nie dowiem się, o co tu chodzi.

Przeprosił nasze towarzystwo po angielsku i poprosił, aby dali mu minutę.

— I tak się dowiem — znowu zwrócił się do siostry — ale wolałbym usłyszeć to od ciebie.

Dziewczynka spuściła głowę. Na jej twarzy odmalowało się zacięcie, ale w oczach zalśniła wilgoć.

— Jeśli nie chcesz mówić, to nie zamierzam ich stąd wypraszać. — To były jego ostatnie słowa

po polsku, a potem przeszedł na angielski. — Już was słuchamy.

Nauczycielka dziewcząt odchrząknęła i poprawiła sobie włosy, których kosmyk chciał się wyswobodzić z koka. Była wyraźnie skrępowana.

— Przykro mi z powodu tego, co się stało — zaczęła. — Podobnie jak inni myślałam, że to był wypadek. Nie byłam tego świadkiem, ale kilka uczennic powiedziało mi jeszcze przed przyjazdem karetki, że Bella siedziała na parapecie otwartego okna, za bardzo się wychyliła i dlatego z niego wypadła. — Spojrzała pełnym skruchy wzrokiem na Garretta. — Jedna z dziewcząt dopiero wczoraj opowiedziała mi, co tak naprawdę się wydarzyło.

— A co tak naprawdę się wydarzyło? — Garrett zerknął na siostrę, ale ta nadal nie zamierzała niczego wyjaśniać, dlatego znów spojrzał na kobietę.

— Bella miała pewne problemy adaptacyjne w klasie, więc gdy zainteresowała się nią grupa dziewcząt, myślałam, że wszystko idzie ku lepszemu. Jednak uczennice zorganizowały jej coś w rodzaju otręsin, o czym nikt ze szkoły nie miał pojęcia. Dawały jej różne wyzwania i nagrywały telefonem, jak radzi sobie z ich wykonaniem, a potem umieszczały materiał w sieci. Jeśli jej się udawało, dostawała pozytywne komentarze, a jeśli nie... — Przygryzła wargę. — Dzieci potrafią pisać straszne rzeczy, żeby tylko przypodobać się innym.

Widziałam, że Garrett jest wściekły. Oddychał coraz szybciej i co chwilę mrużył oczy. Miałam wrażenie, że chętnie by kogoś rozszarpał.

— Skoro to nie był wypadek, to co się właściwie stało? — powiedział głośno i tak stanowczo, że wszystkie dziewczynki skuliły ramiona.

Przez chwilę panowała głucha cisza, a uczennice tylko zerkwały na siebie spoде łba. Wreszcie jedna, nie mogąc znieść presji, wykrztusiła:

— Ale to był wypadek. My nie chciałyśmy, żeby spadła. Katherine kazała jej przejść się po krawędzi parapetu, ale myślałyśmy, że nic jej nie będzie.

Zawtórowała jej druga, pociągająca nosem.

— To prawda. Wydawało nam się, że nic jej nie grozi. — Po jej policzkach potoczyły się łzy. — Jest nam bardzo przykro, Bella. Naprawdę — dodała z naciskiem. — Głupio się zachowałyśmy.

— Przepraszamy — wykrztusiła trzecia, która milczała do tej pory.

Wiedziałam, że będąc nową w jakimś otoczeniu, trzeba robić różne rzeczy, aby się przypodobać grupie. Naprawdę nikt nie musiał mi tego tłumaczyć. Pamiętałam też, jak to było mieć kilkanaście lat. Sama również kilka razy padłam ofiarą złości nowych koleżanek.

To, że dziewczęta przyszły tu i przeprosiły, było naprawdę dobrym znakiem. Jednak Garrett nie wyglądał tak, jakby podzielał moje zdanie. Wciąż mierzył wściekłym wzrokiem rodziców i nauczycielkę. Chciałam jakoś na niego wpłynąć, ale nie miałam takiej szansy.

— Zdajecie sobie państwo sprawę z tego, że jestem prawnikiem i wiem, jakie konsekwencje można wyciągnąć zarówno wobec szkoły, jak i państwa córek?

— One nie chciały zrobić nikomu krzywdy — powiedziała z naciskiem nauczycielka. — Dzieci nie potrafią przewidzieć konsekwencji takich zabaw.

— Ale dorośli powinni to robić. Mogło nie skończyć się na złamaniu nogi.

Wszystkie dziewczynki, łącznie z Bellą, pochlipywały przestraszone tą sytuacją. Postanowiłam się wtrącić, choć czułam, że później oberwie mi się za to od Garretta.

— Proszę nas zrozumieć — zaczęłam moją kiepską angielszczyzną. — Nie wiedzieliśmy, jak było naprawdę i jesteście zaskoczeni. Dziękujemy, że przyszliście. Wierzę, że dziewczęta już nigdy nie zrobią czegoś podobnego, bo dostały ważną lekcję.

Nauczycielka skinęła, patrząc na mnie z wdzięcznością i wyraźną ulgą.

— Chcielibyśmy teraz móc zająć się Bellą. — Miałam nadzieję, że rozumieją, że w taktowny sposób staram się ich stąd pozbyć. Zależało mi na tym głównie ze względu na Garretta, który wyraźnie był na skraju wybuchu.

Po chwili zostaliśmy tylko we troje. Dziewczynka zaczęła głośniejsz płakać, a ja podałam jej chusteczkę.

— Spokojnie. — Pogładziłam jej dłoń. — Wszystko się ułoży, zobaczysz.

Bella spojrzała na mnie bursztynowymi oczami.

— Naprawdę tak myślisz? — głos jej drżał.

— Tak. Wyglądało na to, że one zrozumiały swój błąd. Znałam w życiu wiele wrednych dziewcząt, ale nie wszystkie z nich były tak do końca złe. Z niektórymi nawet potem się kolegowałam. Może i ty zaprzyjaźnisz się z którąś.

— Sama nie wiem. — Skrzywiła się.

— Najważniejsze, że nie będą już rzucać ci tych wyzwania, a gdyby próbowały, to...

— Natychmiast zgłoś to nauczycielce — przerwał mi Garrett. Odniosłam wrażenie, że jest zły na mnie za to, że rozmawiam z jego siostrą. Tyle że ja nie miałam pojęcia, co mogłoby być w tym złego. — Możemy chwilę porozmawiać? — Zwrócił się do mnie.

Wyszliśmy na korytarz, a on od razu przeszedł do ataku.

— Mogłabyś oszczędzić tych bzdur mojej siostrze? — Dyszał z wściekłości. Dopiero gdy przestał się hamować ze względu na dziewczynkę, ujawnio się całe jego napięcie. — To mają być koleżanki? Dziewuchy, które o mały włos nie spowodowały jej śmierci? Przecież mogła się uderzyć w głowę albo złamać kręgosłup.

Zaskoczona jego atakiem potrzebowałam chwili, aby odzyskać rezon.

— To są tylko dzieci. Robią głupie rzeczy i nie potrafią przewidzieć konsekwencji. Chcesz w niej teraz hodować lęk przed ludźmi i poczucie nieufności względem całego świata? Będzie przez to szczęśliwsza?

— Będzie bezpieczniejsza. — Skrzyżował ręce na piersi.

— Mam ci przypomnieć, ilu rzeczy ty nie powinienesz robić w swoim życiu, aby nic ci nie groziło?

— Jestem dorosły — warknął.

— A ona jest dzieckiem. Ty powinienesz być mądrzejszy, a ona ma jeszcze czas, aby się uczyć na swoich błędach.

Przewrócił oczami. Nadal był wściekły, ale powoli docierało do niego, że mam rację. Mogłam już mu trochę odpuścić.

— Wiem, że się o nią martwisz. To wspaniale, że ma takiego starszego brata. — Uśmiechnęłam się do niego łagodnie. — Ja sama zawsze o takim marzyłam. Spróbuj tylko nie pogarszać sytuacji. Ona już i tak okropnie się czuje. W dodatku jest w szpitalu, obolała po operacji.

Zacisnął powieki, po czym westchnął ciężko.

— Nie znoszę sytuacji, gdy możesz mieć rację.

— Będziesz musiał do nich przywyknąć.

Zauważyłam, że z windy wychodzą jego rodzice. Spojrzeli na nas i chyba zrozumieli, że coś się stało. Garrett musiał z nimi porozmawiać, a ponieważ przypuszczałam, że opowiadając o całej sytuacji, znów się uniesie, wydawało mi się, że lepiej będzie zostawić ich samych na korytarzu.

— Postaraj się przekazać im to jakoś łagodnie — poprosiłam. — Dla nich to będzie pewnie jeszcze większy wstrząs niż dla ciebie.

— Nie upilnowali jej — mruknął.

— Mam nadzieję, że masz świadomość, że aby upilnować nastolatkę, trzeba by ją przykuć łańcuchem do kaloryfera.

— Nadia. — Spojrzał na mnie tak, jakby chciał, żebym zrozumiała, że ma prawo się denerwować. — To sprawa między mną a nimi. Rozumiem, że chronisz moją siostrę przed moimi emocjonalnymi reakcjami i doceniam to. Jednak nie wiesz, co tu tak naprawdę się dzieje. Moi rodzice i to, jak zajmują się Arabellą, to zupełnie inna kwestia, więc proszę, pozostaw swoje komentarze dla siebie.

— Jak sobie życzysz, szefie.

Weszłam na salę, zostawiając ich na korytarzu. Bella już nie płakała, ale wyglądała na bardzo smutną. Nawijała na palec pasmo brązowych włosów, które z powodu swojej falistej struktury sprawiały czasem wrażenie, jakby ich było zbyt dużo. Wsunęła końcówki włosów do ust i przygryzła je. Usiadłam

przy niej.

— Jest na mnie zły? — zapytała cicho.

Pokręciłam głową.

— Jest zdenerwowany. Boi się o ciebie i dlatego zrobi wszystko, żebyś była bezpieczna.

— Głupio się zachowałam i niepotrzebnie ich słuchałam. Ale nikt nie chciał się ze mną zadawać.

Wszystkie moje koleżanki zostały w Polsce, a tu jest inaczej.

— Daj sobie trochę czasu. — Delikatnie wyswobodziłam maltretowany kosmyk z jej palców. — Może jest ktoś, kto chciałby się z tobą przyjaźnić, ale jest nieśmiały. Pewnie trudno takiej osobie zbliżyć się do ciebie, gdy chodzisz po szkole z gwiazdami, które w dodatku rzucają ci niebezpieczne wyzwania.

Spojrzała na mnie z ogromną nadzieją w oczach. Zupełnie jakbym powiedziała coś, co mogło odmienić jej los. Miałam nadzieję, że jest właśnie tak, jak powiedziałam, i ktoś w końcu nawiąże z nią znajomość.

— Jest taka jedna dziewczyna na hiszpańskim, fajna, ale odsuwała się, gdy ja...

— Robiłaś coś z tymi, które tu przed chwilą były.

Skinęła głową.

— No widzisz. — Poglądziłam jej włosy w nadziei, że jakoś okiełznam ten bałagan na poduszce.

— Zapleść ci warkocz?

— Tak.

Sięgnęłam po szczotkę do włosów i zaczęłam ostrożnie rozczesywać splątane pasma. Usłyszałam podniesione głosy dochodzące zza drzwi. Głównie głos Garretta, który znów był zdenerwowany.

— Ty potrafiłaś go uspokoić — wyszeptła przejęta dziewczynka. — Może gdybyś do nich poszła...

— Dajmy im chwilę porozmawiać. To sprawy rodzinne, a ja nie należę do waszej rodziny, więc nie powinnam się wtrącać.

— Ale wiesz, jak go przekonać. A mama mówi, że Garrett potrafi być uparty jak osioł, a czasem jak całe stado osłów.

Dobrze, że stałam za plecami dziewczynki, bo musiałam się uśmiechnąć. To porównanie genialnie go charakteryzowało.

— Ale kiedy chciałam zostać w Polsce i on też tego chciał, nie potrafił przekonać rodziców. — Wyraźnie posmutniała. — Długo im tłumaczył, że sami sobie poradzimy. Nawet się z nimi kłócił. A w końcu oni przekonali go, że będzie lepiej, jeśli z nimi tu przyjadę. No i nie jest lepiej.

— To dopiero miesiąc. Może jeszcze ci się tu spodoba. Powinnaś być razem z rodzicami.

— Chciałabym, żeby on tym razem ich przekonał i zabrał mnie do domu. Do naszego prawdziwego domu, a nie tego tutaj.

— To, że teraz jesteś w Stanach, nie oznacza, że będziesz tu mieszkać do końca życia. — Związałam końcówkę warkocza gumką i usiadłam tak, aby Bella mnie widziała. — Możesz studiować w Polsce albo w jakimś innym kraju.

Przez chwilę rozważała moje słowa. Znów usłyszałyśmy podniesiony głos Garretta dochodzący z korytarza. Miałam wrażenie, że nie uspokoi się do końca naszego pobytu. Zastanawiałam się, czy jego siostra nie ma racji, może faktycznie przy mnie jakoś łatwiej było mu się opanować. Tyle że ja niezbyt dobrze znosiłam teraz krzyczących, wściekłych mężczyzn. Krzysztof zmniejszył moją tolerancję na bardzo wiele przejawów agresji, nawet tych, które nie były skierowane bezpośrednio na mnie. Wiedziałam, że Garrett nic by mi nie zrobił, ale i tak czułam się nieswojo.

Może to był dobry czas, aby zmierzyć się z własnymi demonami. Bella wpatrywała się we mnie przestraszonymi oczami. Jej najbliżsi kłócili się przez to, co zrobiła, i wiedziałam, że jest tym przerażona. Nie powinna się tak denerwować.

— Zajmę się tym. — Poklepałam ją pocieszająco po ramieniu i ruszyłam w stronę drzwi.

Pobladła pani Wesley opierała się o ścianę. Obejmowała się ciasno ramionami, jakby próbowała się odgradzić od tego, co się właśnie działo. Garrett wyklócał się z ojcem, zbyt głośno artykułując swoje racje. Stałam tak, aby dobrze mnie widział. Dostrzegł mnie i na chwilę przerwał swoją tyradę.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że twoja siostra potrzebuje teraz spokoju? Jest po ciężkim urazie, a czeka ją jeszcze kilka trudnych tygodni. — Przyjrzałam się mu, chcąc się upewnić, że moje słowa do niego dotarły. — Musi teraz odpoczywać, a nie wysłuchiwać twoich wrzasków. Nieważne, czy masz rację, czy nie. Niczego nie zmienia teraz to, czy znajdziesz winnego.

Sapnął niezadowolony. Chciał mi coś odpowiedzieć, już nawet otworzył usta, ale w ostatniej chwili się wycofał. Może dotarło do niego, że słyszałam już wszystkie jego argumenty.

— Jedźmy do domu — zaproponowałam. — Dobrze nam zrobi, jeśli ostudzimy emocje.

Rodzice Garretta pokiwali głowami.

— To dobry pomysł, synu — odezwał się pan Wesley. — Znajdziemy jeszcze czas i lepsze miejsce, aby o tym porozmawiać.

Widziałam, że Garretowi ciężko jest skapitulować, a jego emocje są na zbyt wysokim poziomie. Dlatego byłam pełna podziwu, kiedy przystał na naszą propozycję, pożegnał się z Bellą i powiedział jej, żeby się tym nie zadręczała.

Ruszyliśmy do wyjścia ze szpitala, a on był wyjątkowo milczący. Zupełnie jakby wykrzyczał przeznaczoną na dziś porcję słów. Nie odezwał się w trakcie jazdy samochodem ani w domu, przygotowując nam późny obiad. Usiedliśmy razem przy stole, a on postawił na nim dwa talerze pełne makaronu z sosem.

Powąchałam danie, bo miało dziwny zapach.

— Co to jest? — zapytałam, trącąc widelcem składnik sosu, chyba był to grzyb.

— Boczniki ze szpinakiem, białym winem i śmietaną. — Zmarszczył brwi. — Dlaczego ciągle musisz pytać o jedzenie, które ci podaję? Czy kiedyś ci nie smakowało?

Pokręciłam głową.

— Zawsze było pyszne.

— No to czemu zawdzięczam te wszystkie pytania?

Miałam wrażenie, że on chce się ze mną pokłócić. Rozumiałam, że miał ciężki dzień, ale nie zamierzałam dać się zwabić w jego sieć. Dobrze wiedziałam, jak to jest, kiedy ktoś próbuje mnie zrobić w emocjonalną przepychankę. Krzysztof był mistrzem tej gry. Zaczynało się tak samo. Coś mu się nie podobało, sprawiał, że czułam się winna i pewna, że zrobiłam coś źle. Nawet gdy przyznawałam mu rację, potrafił udowodnić, że moje zachowanie to jawny brak szacunku dla jego osoby.

Spojrzałam przelotnie na Garretta, próbując zdecydować, jak mam wybrnąć z tej sytuacji. Dostrzegłam, że nagle coś się zmienia w jego oczach. Odłożył swój widelec i podjechał bliżej mnie.

— Jezu, Nadia, przepraszam — powiedział łagodnie. — Nie pomyślałem. Nie chciałem cię przestraszyć.

— Nie przestraszyłeś. — Odwróciłam wzrok.

Poczułam jego palce na swojej brodzie. Drgnęłam zaskoczona, a on cofnął dłoń.

— Przecież kłóciłaś się ze mną w szpitalu.

— To było co innego. Wymienialiśmy argumenty. A teraz chciałeś się tylko wyładować.

Znów dotknął mojej brody. Delikatnie zwrócił moją twarz ku sobie. Jego palce były takie ciepłe, że przez chwilę miałam irracjonalne pragnienie, aby wtulić policzek w jego dłoń.

— Nie chciałem się wyładowywać. Przynajmniej nie w ten sposób. Jestem tylko zmęczony i rozdrażniony. — Spojrzał mi w oczy, a ja wiedziałam, że mówi prawdę. — Kiedy zjemy, pojedę na szkolne boisko i porzucam trochę do kosza. To zawsze dobrze na mnie działa.

— W porządku.

— Chcesz pojechać ze mną? — Uśmiechnął się lekko w taki sposób, w jaki uśmiecha się do kogoś, kogo chce się pocieszyć. — Przydałby mi się partner do gry.

— To nie będzie uczciwe.

— Dlatego, że jestem niepełnosprawny? — Widziałam w jego oczach, że już się w nim obudził duch rywalizacji.

— Jesteś przewrażliwionym idiotą, Garrecie Wesley. — Pokręciłam głową. — To będzie nieuczciwe dlatego, że uprawiałeś ten sport i byłeś w akademickiej reprezentacji Polski.

Puścił moją brodę, co przyjąłem z dziwnym żalem i odsunął się lekko ode mnie. Zmrużył powieki.

— Sprawdzając mnie? — Droczył się ze mną. — Wrzucałaś w Google moje nazwisko podczas bezsennych nocy?

Przewróciłam oczami.

— Justyna mi o tym powiedziała.

Spoważniał. Wspomnienie jego dziewczyny do seksu sprawiło, że nagle wyrósł między nami niewidzialny mur. Chyba zaskoczyło to nas oboje. Nie planowaliśmy zostać parą i żadne z nas chyba nic nie czuło do drugiego. A jednak gdy uświadomiliśmy sobie, że między nami jest jeszcze ta kobieta, coś się diametralnie zmieniło w naszych nastrojach.

Lubiłam Garretta. To było zaskakujące odkrycie, ale dokonałam go już jakiś czas temu. Owszem, bywał nieznośny, uparty jak stado osłów i potrafił odgadywać emocje innych, niezależnie od tego, czy ktoś miał na to ochotę, czy nie, ale był też dobrym, troskliwym facetem. Przejmował się swoją siostrą bardziej niż niejeden mąż swoją żoną. Pomógł mi, gdy myślałam, że jestem w ciąży, choć miał wielką ochotę wyrzucić mnie ze swojego domu. Powstrzymywał się od zachowań, które mogłyby mi się źle kojarzyć i przez to sprawiać mi przykrość.

Dokończyliśmy obiad w zupełnej ciszy. Potem jednak włożyłam wygodniejsze spodnie, bluzę i poszłam z nim na szkolne boisko. Chwilę porzucaliśmy, pokazał mi, jak prawidłowo ułożyć dłonie przed rzutem, ale nie szło mi na tyle dobrze, abym mogła stanowić dla niego dobrą partnerkę do gry. Dlatego w końcu usiadłam na ławce i przyglądałam się, jak on zalicza kosz za koszem. Później zjawili się kilku chłopaków w tym samym celu co my i wreszcie Garrett mógł tak naprawdę pograć.

Kiedy wracaliśmy do domu, znów był milczący i nieswój. Zupełnie jakby chciał o czymś ze mną porozmawiać, a nie wiedział, jak zacząć. Postanowiłam mu to ułatwić.

— Co ci chodzi po głowie?

— Skąd ten pomysł?

— Nie udawaj. Masz tylko trzy tryby działania. Próbujesz kogoś przeświecić tym swoim bazyliżkowym wzrokiem albo coś gadasz, albo intensywnie się nad czymś zastanawiasz.

— Doprawdy jestem aż tak prosty? — Roześmiał się.

— Cóż. — Wzruszyłam ramionami. — To i tak znacznie więcej niż podstawowe tryby przeciętnego mężczyzny.

— Okej. Teraz mnie uspokoiłaś.

— To nad czym tak intensywnie się zastanawiałaś?

Zatrzymał wózek i zwrócił się w moją stronę. Piłka o mało nie spadła mu z kolan.

— Myślę o tych dziewczynach i o tym, czy mógłbym coś zrobić, aby powstrzymać je przed powtórzeniem takiego numeru.

— A co chcesz zrobić? Wsadzić je do poprawczaka?

Myślałam, że od razu zaprzeczy, jednak on tylko odwrócił wzrok.

— Chcesz im zniszczyć życie za jeden głupi numer? — Nie mogłam w to uwierzyć.

— Bella mogła przez nie zginąć.

— Ale na szczęście nie zginęła. A ty tymczasem chcesz strzelać do myszy z armaty.

— Według ciebie mają nie ponieść żadnej kary? — Zaczynał się denerwować.

— Tego nie powiedziałam. Twoi rodzice mogą porozmawiać z władzami szkoły. Może dziewczęta zostaną zawieszane albo będą musiały wykonać jakąś pracę po lekcjach. — Westchnęłam ciężko. — Daj im szansę to naprawić.

— Naprawdę nie rozumiem, skąd w tobie ta pewność, że one więcej tego nie zrobią.

— Bo znam takie dzieciaki. No może nie do końca takie — zreflektowałam się. — Znałam sporo tych, którzy mieli jeszcze mniej szans, aby coś naprawić. I uwierz mi, ja też robiłam rzeczy, z których nie jestem dumna. Na szczęście nikt nie wysłał mnie do poprawczaka. Ale kilka moich koleżanek tam trafiło i większość nie wyciągnęła z tego żadnej nauki.

Po tym, jak Garrett na mnie patrzył, zorientowałam się, że powiedziałam zbyt dużo. Ten

mężczyzna był bystry i potrafił złożyć fakty, których mu dostarczyłam. Brakowało mu jednak jednej kluczowej informacji i byłam pewna, że jego mózg już gorączkowo pracował nad tym, jak ją ze mnie wyciągnąć.

— Nadia?

Nie zareagowałam. Po chwili jednak ruszyłam z miejsca, a Garrett pojechał za mną. Kiedy zrównał się ze mną, kątem oka dostrzegłam, że uważnie mi się przygląda.

— Nadia?

— Daj mi spokój — powiedziałam z naciskiem. — Skupmy się teraz na twojej siostrze, a nie na moim dzieciństwie.

— Dlaczego?

Atakował mnie pojedynczymi słowami, a drażniło mnie to tak, jakby chciał wywlec ze mnie duszę przez dziurkę od nosa.

— Bo to nie ma teraz znaczenia. — Upierałam się.

— To twoje życie, więc ma znaczenie.

— Jakie, Garrett?! — Zatrzymałam się i wrzasnęłam na niego. — Jakie to ma, do cholery, znaczenie?!

— Kiedy mi powiesz, nie będę przypadkowo cię ranił ani podważał twoich słów dotyczących znajomości natury młodocianych przestępczyń.

Nie byłam pewna, czy sobie ze mnie nie żartuje. Chyba nie, ale chciał odsłonić moje wrażliwe punkty, więc zrobiłam się podejrzliwa i ostrożna.

— Porozmawiaj ze mną, okej? — powiedział spokojnie. — Jestem dobrym słuchaczem. A ponieważ mamy razem mieszkać przez kilka miesięcy, chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć.

Wiedziałam, że chce dobrze, i rozumiałam, o co mu chodzi, ale i tak się broniłam.

— Lubię błękitny kolor, lody wiśniowe z polewą i zimę, bo wtedy mogę nosić puchate swetry i ocieplacze na łydki.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczyma.

— Chciałeś czegoś się o mnie dowiedzieć.

Pokiwał głową, a potem przygryzł wargę.

— Nie zrozum mnie źle. Nie chcę cię atakować, ale chciałbym, żebyś zrozumiała, co właśnie zrobiłaś.

Opadły mi ramiona. Co ja niby takiego zrobiłam? Serce waliło mi jak oszalałe i nie chciałam, żeby mówił dalej, ale nie sądziłam, że mi teraz odpuści.

— Bronisz się przede mną w sposób, w jaki robią to dzieci placówkowe. Nie ma w tym większej logiki, ale są atak i agresja spowodowane lękiem. A poza tym informacja o tym, że lubisz się szczerze otulać przyjemnymi w dotyku tkaninami, może świadczyć o tym, że brakowało ci ciepła i sama chcesz się ochronić.

Zaczęłam szybko oddychać, bo wydawało mi się, że z wściekłości zaraz się uduszę. Co on sobie myśli? Chce mi robić psychoanalizę na ulicy. Tego było już za wiele. Stanowczo za wiele.

— Nadia — powiedział cicho, próbując złapać mnie za rękę. Odsunęłam się od razu z jego zasięgu.

— Po co to robisz? — Cała drżałam. — Podoba ci się, że masz nade mną władzę? Potrafisz mnie od razu przejrzeć i odsłonić moje sekrety. To nie jest fajne, Garrett. Czy ja robię ci lobotomię za każdym razem, gdy powiesz coś bardziej osobistego?

— Przepraszam. Masz rację. Ja tylko... — zawiesił głos. — To przez mój zawód. Kiedy na co dzień wyciągasz z ludzi informacje, wchodzi ci to w nawyk.

— Nie jesteś pieprzonym psychologiem, Garrett! — Nie mogłam się uspokoić. — Poza tym, kiedy się tak zachowujesz, to nie wiem, czy jesteś po mojej stronie, czy przeciwko mnie.

— Nie chciałem sprawiać ci przykrości.

Wiedziałam, że mówił prawdę, i to w zasadzie powinno zakończyć całą tę scenę, ale ja byłam zbyt rozedrgana.

— Wracajmy do domu. Zrobię dobrą herbatę i obo-je spróbujemy ochłonać, bo to był zdecydowanie zbyt emocjonujący dzień.

Zgodziłam się, a po chwili znów zśliśmy w kompletnej ciszy. Nie rozmawialiśmy nawet przy herbacie. Nie zapytałam, z czego jest, choć miałam ochotę, bo była pyszna i egzotyczna w smaku. Rozeszliśmy się do swoich pokoi, mówiąc sobie tylko krótkie dobranoc i zaszyliśmy się każde w swoim miejscu.

Następnego dnia Bellę wypisali ze szpitala. Dziewczynka od rana była niesłychanie podekscytowana. Przemieszczała się o kulach i gdy przywieźliśmy ją do domu, nie dało się jej zatrzymać. Chodziła od kuchni do salonu i cieszyła się swoją wolnością. Wiedziałam, że jest jeszcze pod wpływem środków przeciwbólowych, które dostała w szpitalu, więc noga jej nie dokucza, ale powinna trochę odpocząć.

Rodzice przygotowali jej pokój, w którym oglądali telewizję. Miała swoją sypialnię na piętrze, ale wszyscy zgodziliśmy się co do tego, że nie powinna kilka razy dziennie wchodzić na górę o kulach. Przynajmniej przez kilka najbliższych dni.

Pokój był jasny i usytuowany od strony ogrodu. Niezbyt duży, ale pomimo stojącej w nim kanapy dało się tam swobodnie wstawić łóżko. Dziewczynka mogła do woli oglądać telewizję i grać w gry na konsoli.

Wszyscy wydawali się wyraźnie odprężeni, ale ja czułam, że teraz ciężar opieki nad nią spoczął na moich barkach. Nie spodziewałam się żadnych niespodzianek, ale ludzkie ciało potrzebuje jednak trochę czasu, aby odzyskać formę. Nie zamierzałam im jednak przypominać o tym pierwszego dnia, gdy cieszyli się powrotem dziewczynki. Sama nie byłam dla nich zbyt dobrym towarzyszem, bo poprzedniego dnia Garrett rozstroił mnie pytaniami o moją przeszłość.

Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie chciałam z nim o tym rozmawiać. To byłoby zupełnie bez sensu. On nigdy nie będzie w stanie zrozumieć, jak to wyglądało. Kiedy się dorasta w kochającej rodzinie, mając pieniędzy pod dostatkiem, to takie dzieciaki jak ja widzi się tylko kątem oka. Gdzieś są, wiadomo, że istnieją, ale to nie znaczy, że się je dostrzega.

Powiedział, że zachowuję się jak dziecko placówkowe. Jakby miał na takie dzieciaki swoją definicję. Wszystko jest takie proste, gdy innych się ocenia ze swojej wygodnej pozycji.

Może to ja oceniałam Garretta zbyt surowo, ale byłam zła za tę rozmowę. Z trudem dopuszczałam do siebie myśl, że mógł mieć rację. To było całkiem możliwe, że bałam się tego, czego tak naprawdę potrzebowałam.

Postanowiłam szybciej położyć się spać. Sprawdziłam, czy Belli niczego nie brakuje, po czym wzięłam prysznic i zagrzebałam się w cieplej pościeli. Chciałam poczytać książkę, ale już przy drugiej stronie opadły mi powieki i musiałam się poddać.

Obudziła mnie dopiero czyjaś ciepła dłoń na mojej dłoni.

— Przepraszam — wyszeptał Garrett. — Wiem, że już spałaś, ale...

— Twoja siostra źle się czuje? — zapytałam, mrużąc oczy przed światłem lampki, którą zapalił.

— Noga ją boli. Chciałbym dać jej kolejną tabletkę przeciwbólową, ale nie wiem, czy to nie za szybko.

Usiadłam na łóżku, próbując oprzytomnieć. Spojrzałam na zegar, dochodziła północ.

— Minęło dopiero sześć godzin, a musi przynajmniej osiem. — Przeczesałam palcami włosy. — Dobrze, że przyszedłeś zapytać. Jeśli weźmie tego za dużo, może mieć problemy z wydolnością oddechową.

Garrett się skrzywił.

— Proszę cię, nie używaj takich strasznych terminów w odniesieniu do mojej małej siostrzyczki. — Potarł dłonią kark. Był wyraźnie zdenerwowany. — Czyli musi odczekać dwie godziny? — Przygryzł wargę.

— Bardzo ją boli?

— Tak. — Westchnął ciężko. — Nie da się niczego zrobić? Potrafisz może jakoś jej pomóc?

— Myślę, że tak. — Wstałam z łóżka i włożyłam szlafrok. — Dam jej inny, słabszy lek, ale razem

z tym, co ma już we krwi, powinno dobrze zadziałać.

— Okej. To dobrze. — Trochę mu ulżyło. — Ale możesz mi powiedzieć, jaki to lek, a ja sam wezmę go z apteczki. Nie musisz wstawać.

Spojrzałam na niego. Miał zmęczone, pełne udręki oczy. Nie sądziłam, że naprawdę chce, abym położyła się do łóżka. Raczej wydawało mi się, że głupio mu było prosić mnie o -pomoc.

— W porządku — zapewniłam go. — Chciałabym do niej zajrzeć i zobaczyć, czy nie dzieje się coś złego. Poza tym nie podasz jej tego leku, bo jeśli ma szybko zadziałać, to lepiej, jeśli zrobię jej zastrzyk.

— Igły? — Zmarszczył brwi. — Nie wiem, czy Bella da się przekonać.

— Garrett — powiedziałam moim najłagodniejszym tonem. — Tak będzie najlepiej. Zaufaj mi choć trochę.

— Ufam ci. Już to mówiłem, ale...

Ruszyłam do kuchni, gdzie znajdowały się leki i opatrunki przeznaczone dla dziewczynki.

— Martwisz się o nią. Jesteś zmęczony, ona pewnie jeszcze bardziej. Ale pozwól mi pracować, a ja się wszystkim zajmę.

Otworzyłam szafkę, wyjęłam z niej ampułkę i strzykawkę. Przygotowałam wszystko jak trzeba, a gotową strzykawkę i opakowanie z gazikiem schowałam do kieszeni szlafroka.

— Po prostu boję się, że coś jest nie tak, jak powinno. — Westchnął ciężko.

— Pewnie przeciążyła nogę i to cała historia.

— Tak myślisz?

— Jestem tego prawie pewna.

Zbliżając się do pokoju zajmowanego przez dziewczynkę, słyszałam cichy płacz. Serce mi się ścisnęło, bo naprawdę polubiłam Bellę. Powinnam była powiedzieć jej rodzicom i Garrettowi, że ona potrzebuje więcej odpoczynku. Byłam jednak tak zajęta swoimi myślami, że wycofałam się ze swojej pracy. Dotarło do mnie, że Garrett miał rację. Moja przeszłość przeszkadzała mi nawet teraz. A w dodatku przyczyniła się do cierpienia tego dziecka.

Bella płakała żałośnie jak osoba, która zdała sobie sprawę z tego, że nie ucieknie tak łatwo przed bólem mieszkającym w jej własnym ciele. Nie lubiłam, gdy pacjenci dochodzili do takiego momentu swojego cierpienia. Na szczęście w szpitalu, gdzie pracowałam, były odpowiednie procedury i miałyśmy wręcz obowiązek chodzić po oddziale i pytać każdego, czy potrzebuje środków przeciwbólowych.

Przysiadłam na łóżku, obok dziewczynki, a ona zasłoniła ręką oczy.

— Bardzo źle? — zapytałam.

Pokiwała głową.

— Boli cię coś poza nogą? Brzuch albo głowa?

— Nie — wyszeptwała.

Dotknęłam jej czoła, sprawdzając, czy nie ma gorączki, ale jej skóra nie była przesadnie ciepła.

— Dam ci inne lekarstwo i za kilka minut poczujesz się lepiej.

— Jak? — Zabrała rękę i spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

Wyjęłam zawartość kieszeni. Spojrzała na Garretta, a potem znów na mnie. Skrzywiła się, ale chyba nie miała zamiaru protestować.

— Chcesz, żeby twój brat wyszedł?

Pokręciła głową.

— Okej. Musisz się na chwilę położyć na boku. — Wiedziałam, o co ją proszę. Ruszanie tak obolałą kończyną było pewnie ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę. — Tylko na moment — obiecałam.

Garrett otoczył siostrę ramieniem i pomógł jej przekręcić się na bok. Jęknęła niezadowolona, po czym rozplakała się głośniej. Mężczyzna próbował ją uspokoić, gdy ja w tym czasie szybko zabrałam się do pracy.

— Wiem, Śliczna — słyszałam jego szept. — Ale zaraz przestanie boleć. — Widziałam, jak jego dłoń gładzi plecy dziecka. — Spokojnie. Jeszcze tylko troszeczkę.

Nie sądziłam, że potrafi taki być. Tak czuły i opiekuńczy. Czy naprawdę patrzyłam na tego samego mężczyznę, który jeszcze niedawno wydawał mi się zarozumiałym gburem?

Uspokajał siostrę przez cały czas, dopóki lek nie zaczął działać. Kiedy dziewczynka zaczęła spokojnie oddychać i powoli wyschły jej łzy, niemal widziałam, jak rozluźniają się ramiona Garretta. Bella była wykończona, więc jej powieki po chwili opadły ciężko i zasnęła. Mężczyzna wciąż trzymał ją za rękę, kiedy ja sięgnęłam po kołdrę i przykryłam ją, aby nie zmarzła.

— Już dobrze — zapewniłam go, bo miałam wrażenie, że on potrzebuje to usłyszeć.

— Wiem, ale chyba nie zdołam jej zostawić samej.

— Nie musisz. — Wskazałam ruchem głowy kanapę. — Posiedzę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Nie mam. — Potarł oczy palcami. — Jesteś głodna?

Stłumiłam śmiech.

— Nie. W nocy zazwyczaj nie jadam.

Skinął głową, jakby dopiero dotarło do niego, że minęła północ.

— Ja jednak muszę się czymś zająć.

Wyjechał z pokoju, a po chwili wrócił z pudełkiem ciastek. Przeniósł się na kanapę, a ja usiadłam obok niego i przysłuchiwałam się, jak z prędkością światła chrupie kolejne ciastka. Wreszcie wyglądało na to, że ma dość, bo zamknął pudełko.

Chwilę siedzieliśmy w ciszy.

— Masz do mnie żal o tamtą rozmowę? — zapytał wreszcie.

Ten temat wisiał między nami i prawdę mówiąc, wydawało mi się, że nie będę w stanie tak po prostu zapomnieć, że go poruszyliśmy.

— Bądź szczerą — poprosił.

— Nie chciałam o tym rozmawiać, ale kiedy znów zaczęłam o tym myśleć... — Pokręciłam głową. — Sądziłam, że mam to już za sobą. A tymczasem te wspomnienia wciąż są bolesne i wołałabym udawać, że nie dotyczą mnie.

— Naprawdę nie musimy o tym rozmawiać. Nie sądziłem, że to dla ciebie tak trudna sprawa.

Sapnęłam sfrustrowana.

— Ale ja nie chcę, żeby to była dla mnie taka trudna sprawa. W moim życiu wydarzyło się tyle popieprzonych historii, że akurat to nie powinno już robić na mnie takiego wrażenia. — Przygryzłam wargę. — A jednak robi. Może dlatego, że byłam dzieckiem.

Garrett przysunął się do mnie nieco, tak że zetknęły się nasze ramiona. Ciekawy sposób okazywania wsparcia, ale w jakimś sensie bardzo mi odpowiadał.

— Nawet nie wiem, czy mój ojciec żyje. Nigdy go nie poznałam. Matka wie, kim on był, ale nie chciała mi powiedzieć. Od babci słyszałam, że był czas, gdy dawała wszystkim bez wyjątku, ale ja mam wrażenie, że ona pamiętała, kto to był. Często miała takie romantyczne jazdy, kiedy kochała się w facetach, którzy patrzyli na nią przez trzy sekundy w sklepie spożywczym. Jej wyobraźnia szalała na temat każdego z nich, a ja nie wiedziałam, co jest prawdą, a co kłamstwem.

— Choroba psychiczna? — zapytał.

— Tak. Wymagała leczenia, ale jak się pewnie domyślasz, nie miała na nie ochoty. Twierdziła, że tabletki to chemia, którą ktoś chce ją zatruć. Wierzyła za to w zioła, modlitwę i naszego wikarego. Choć w zasadzie powinnam to powiedzieć w odwrotnej kolejności. Wikary był na pierwszym miejscu, ale i on nie bardzo potrafił ją wtedy przekonać do stałego leczenia. Choć dwa razy namówił ją na pobyt w szpitalu, więc może powinnam być mu wdzięczna.

— Mieszkałaś z mamą i babcią?

— Początkowo tak, ale potem... — zawahałam się, wspominając tamten dzień. — Babcia złamała biodro. Mama klóciła się z wujkiem, kto ma się nią zajmować. U nas nie było warunków, u niego zresztą też. Wreszcie we trójkę ustalili, że babcia zamieszka w zakładzie opieki zdrowotnej, kilkadziesiąt kilometrów od miejsca, gdzie znajdował się nasz dom. Odwiedzałam ją, ale ona w niczym nie mogła mi już pomóc. Kiedy choroba mamy się nasilała, zwłaszcza taka z depresją, gdy pytała mnie, czy pomogę

jej się zabić, wiedziałam, że muszę albo to ukrywać i ryzykować, że coś sobie zrobi, albo powiedzieć w szkole, że mają wezwać opiekę społeczną. Mama trafiła wtedy na przymusowe leczenie, a ja jechałam tam, gdzie akurat było miejsce. Zwiedziłam kilka domów dziecka, jedno pogotowie opiekuńcze, a raz upchnęli mnie nawet w rodzinie zastępczej. Potem mama dochodziła do siebie, obiecywała, że już więcej nie odstawi leków, i zabierała mnie do domu.

— Długo tam byłeś?

— Od kilku tygodni do kilku miesięcy w poszczególnych miejscach. W sumie łączyłoby się ze trzy lata.

— Bałeś się? — zapytał szeptem, jakby nie chciał mnie zranić, zmuszając do odpowiedzi.

Spojrzałam na niego, ale go nie widziałam. W mojej głowie przesuwały się obrazy tych wszystkich sytuacji, gdy chciałam uciekać, a potem dopadała mnie świadomość, że nie mam dokąd. To paraliżujące uczucie, że nie ma mi kto pomóc. Nikt nie przyjdzie mnie uratować czy choćby pocieszyć, gdy inne dzieci wyrządzą mi krzywdę albo zabiorą jakąś cenną pamiątkę.

Rozdział 6

Garrett dotknął mojego policzka i pogładził jego skórę kciukiem.

— Mogę cię przytulić? — zapytał onieśmielony. Chyba pierwszy raz widziałam u niego tę emocję. — Wiem, że to marne pocieszenie, ale jeszcze chwila i ja sam będę go potrzebował.

Pozwoliłam mu otoczyć mnie ramieniem i położyłam głowę na jego klatce piersiowej. Nigdy nie sądziłam, że znajdziemy się w takiej sytuacji, jednak pod osłoną nocy wydawała mi się ona na tyle nierzeczywista, że jutro oboje możemy uznać, że był to tylko sen.

— Za pierwszym razem byłam przerażona — wyszeptalam w materiał jego koszulki. — Nie potrafiłam znaleźć się w takim otoczeniu. Wiele dziewcząt testowało mnie, czy będę się stawiać, czy stanę się jedynie ofiarą. I byłam ofiarą. Zabrały mi część ubrań, trochę przyborów szkolnych, które im się podobały. Miałam wrażenie, że mogą mi odebrać wszystko, więc zgłosiłam to wychowawczyni. Nie wiedziałam, co robię, i byłam jeszcze naiwnym dzieciakiem, a one wściekłe za moją skargę wywlekły mnie w nocy z łóżka i spuściły mi taki łomot, że dłuższy czas nie mogłam chodzić, nie krzywiąc się.

— I nikt niczego nie zauważył? — Poczułam jego irytację, zupełnie jakby był zdolny obronić moją młodszą wersję.

— Ty pewnie byś zauważył. — Uśmiechnęłam się, bo miałam pewność, że kilka lat temu był właśnie takim dzieciakiem. — Ale nie musiałeś przechodzić tego razem ze mną, za co powinieneś być wdzięczny własnym rodzicom, niezależnie od tego, jak bardzo będą cię kiedykolwiek wkurzać. A jeśli chodzi o bicie, to ja też w końcu nauczyłam się, jak to zrobić, żeby nie zostawić śladów. Szkoda, że Krzysztof nie był lepszy w tej sztuce — zaśmiałam się gorzko. — Miałabym mniej problemów w pracy przez tego... — ugryzłam się w język.

Garrett zeszytniał pod wpływem moich ostatnich słów.

— Proszę, powiedz mi, że zrobiłaś choć jedną obdukcję, z której wynikami mógłbym pójść do prokuratury.

Wtuliłam się mocniej w jego klatkę piersiową.

— Byłam głupia. Myślałam, że jakoś nad tym zapanuję. Przecież radziłam już sobie z beznadziejnymi sytuacjami. A ten związek miał wiele korzyści. Krzysztof miał mieszkanie. Powiedział, że ono będzie nasze. Po raz pierwszy czułam, że mam swoje miejsce na ziemi. Prawdziwy dom, w którym mam swoje rzeczy, kuchnię, łóżko i mężczyznę, do którego wracam codziennie po pracy. Po tym wszystkim, co przeszłam w dzieciństwie, wreszcie miałam to, o czym marzyłam. — Zamyśliłam się. Pamiętałam tamten czas. Pomimo wszystkich okropności, które się potem wydarzyły, był to najszczęśliwszy okres w moim życiu. Sama nie wiedziałam, co zrobić z tymi wspomnieniami. Jeśli uznałabym, że są kłamstwem, to co innego by mi pozostało? — Na początku bardzo podobała mi się opiekuńczość Krzyśka. Dzwonił do mnie kilka razy dziennie, narzekał, gdy nie mogłam odebrać. Mówił, że chce mnie usłyszeć, pytał, czy go kocham.

— A ty myślałaś, że on się o ciebie troszczy.

— Tak myślałam — przyznałam. — To zawsze tak się zaczyna? Historie z przemocą domową?

— Często. — Garrett zaczął gładzić moje ramię. — Ale z tego, co mówisz, wygląda na to, że on zaczął od przemocy psychicznej.

— Być może. — Westchnęłam. — Tylko że dla mnie, po tym co przeszłam z matką, to nie była przemoc. Nie czułam, że coś jest nie tak, bo w porównaniu z tym, co ona wyprawiała, Krzysztof wydawał mi się najnormalniejszy na świecie. Owszem, zdawałam sobie sprawę z tego, że zachowuje się, jakby był kimś ważnym, a był niesamowicie zakompleksiony. Ale sądziłam, że to nawet dobrze, bo walczył, aby coś zmienić w swoim życiu.

— Jednak niezbyt dobrze mu to wychodziło, prawda?

Uniosłam się lekko i spojrzałam na jego twarz.

— Po co ja ci to opowiadam, skoro ty i tak wszystko wiesz?

Skrzywił się.

— Gówno wiem, Nadia. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, jak to jest żyć z taką kreaturą. Przeraza mnie to, że ktoś taki miał nad tobą władzę i że może zrobić coś takiego kolejnym kobietom.

— Będziesz musiał się z tym pogodzić, Garrett. Nie wszystko jesteś w stanie naprawić.

— Wiem, ale... — zawahał się. — Chciałbym móc powstrzymać choć jego. — Wziął głęboki wdech, jakby szykował się, aby szybko coś mi powiedzieć. Na tyle szybko, żebym nie była w stanie mu przerwać. — Jestem naprawdę dobrym prawnikiem. Znam się trochę na takich sprawach. Gdybyś tylko...

— Nie — weszłam mu w słowo. — Nie chcę. Wiem, że powinnam coś z tym zrobić, ale jeśli go o coś oskarżę, on dowie się, gdzie jestem, a ja będę musiała znów go zobaczyć. Nie mogę ryzykować, że on będzie do mnie przyjeżdżał i nalegał na rozmowę, a wiem, że tak właśnie by zrobił. Teraz mieszkam u ciebie, ale przecież nie zostanę na zawsze w twoim domu. Chciałabym mieć coś własnego. Bezpieczny kąt, gdzie nie będę ryzykować, że zobaczę go przed drzwiami.

— Zrobiłbym wszystko, żeby trafił do więzienia.

— Na ile lat? Ile może dostać za to, że kilka razy mnie uderzył i... — Przygryzłam wargę. — Ja nie pozwoliłam, aby to długo trwało. Nie miałbyś świadków, bo okłamywałam koleżanki z pracy. Tylko jedna wiedziała, co się dzieje, i to ona pomogła mi uciec. Zarezerwowała mi hotel, rozsyłała moje CV. Ja nie mogłam, wiedziałam, że Krzysztof sprawdza moją pocztę i strony, które przeglądam w sieci.

Garrett zamknął oczy.

— Proszę, pozwól mi coś zrobić.

— Już zrobiłeś dla mnie bardzo dużo. Chyba nawet nie masz pojęcia, jak dużo.

— Nic nie zrobiłem. — Sapnął sfrustrowany.

— Dałeś mi pracę i pozwalasz mieszkać w swoim domu. Domu, który ma zamontowany system alarmowy i w którym nigdy nie muszę sypiać sama. — Zabrzmiało trochę dwuznacznie. — To znaczy... — Byłam pewna, że się czerwienię. — Wiesz, o co mi chodzi. Poza tym myślę, że jeśli byś chciał, to moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Pewnie masz ich sporo, ale dobrze nam się rozmawia, więc... — Coś nie szła mi ta wypowiedź. — No i zabrałeś mnie na wycieczkę do Waszyngtonu.

Roześmiał się.

— Niezła wycieczka. Zobaczyłaś lotnisko, szpital i dom moich rodziców.

— No to co? I tak się liczy. Pamiętasz, że nigdy wcześniej nie leciałam samolotem?

— Ale byłaś za granicą? — Przekrzywił głowę.

— No jasne. Ze dwa razy na Ukrainie.

— Szałowo.

— No. — Roześmiałam się.

— Zabiorę cię gdzieś, gdy Bella poczuje się lepiej. Tu jest kilka fajnych miejsc do zobaczenia. Nie mogę pozwolić, abyś nie miała pojęcia, jak wygląda choć ten skrawek świata. Ja kocham podróżować, a skoro się przyjaźnimy, to mam obowiązek zadbać o twoją edukację w tej kwestii.

— Nie musisz, ale... Przyjaźnimy się?

— Wszystko na to wskazuje. — Pocałował mnie w czubek głowy.

— Czy to w takim razie nie dziwne, że u ciebie pracuję?

— Z Marcelem też się przyjaźnię, a nie przeszkadza to żadnemu z nas, kiedy potrzebuję, aby wpakował mi igłę w kręgosłup i zgarnął za to kupę kasy.

Wzdrygnęłam się.

— Nawet mi tego nie przypominaj. A swoją drogą to dziwny układ.

— Czy ja wiem. — Ściągnął brwi. — Chyba nie. Imprezujemy razem, czasem gdzieś wychodzimy albo wyjeżdżamy. Nie zwieramy się sobie, bo jesteśmy facetami. A kiedy go potrzebuję, on się zjawia i mi pomaga. Mam świadomość, ile przy tym dla mnie ryzykuje, więc czułbym się idiotycznie, gdyby nie przyjął za to kasy.

Garrett trochę odsunął się ode mnie, aby móc spojrzeć mi prosto w oczy. Widziałam, że coś w jego twarzy się zmienia, ale nie do końca potrafiłam to zinterpretować.

— Czy on ci się podoba?

— Marcel? — Zdziwiłam się. — Widziałam go raz w życiu i byłam wtedy skupiona na tobie i na tym, co się działo. Skąd to pytanie?

Uśmiechnął się lekko.

— On o ciebie pytał.

— Nieprawda.

— Prawda. — Uniósł kilka razy jedną brew. — Czyżby jego zainteresowanie robiło na tobie wrażenie?

Otworzyłam usta, ale po chwili je zamknęłam. Chyba nie byłam gotowa na nawiązywanie nowych znajomości z mężczyznami. Z Garrettem jakoś mi się udawało porozumieć, ale obojgu nam odpowiadała stopa przyjacielska. Po ucieczce od Krzysztofa nie miałam w planach szukania nowych znajomości. Czy Marcel mi się podobał? Tak, zdecydowanie. Był naprawdę przystojnym facetem. Włosy miał tak ciemne jak ja, prawie czarne, ale jego oczy nie były ciemnobrązowe jak moje, tylko grafitowe. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś miał taki kolor oczu, ale musiałam przyznać, że ich właściciel robił dzięki nim piorunujące wrażenie. Dobrze pamiętam, jak poczułam miękkość w kolanach, gdy pierwszy raz na mnie spojrział.

— To fajny facet — ciągnął Garrett. — Nie, żeby coś wiedział o atrakcyjności mężczyzn. Ale jest wysoki, wydaje się szczupły, ale ma trochę mięśni. Zjeździł kawał świata, był nawet kilka miesięcy na misji medycznej. Lubi się dobrze bawić, ale nigdy nie widziałem go zalanego w trupa. Mieszka sam i już kawał czasu nie miał dziewczyny, a ostatnio za bardzo podoba mu się idea posiadania rodziny i dzieci.

— Mógłbyś pracować w agencji matrymonialnej.

— Zainteresowałem cię? — Założył sobie ręce za głowę.

— Raczej przestraszyłeś.

— Czym? — Widziałam wyraźnie, że udało mi się go zaskoczyć.

— Zachwalasz mi przystojnego lekarza, a ja jestem tylko skromną i generalnie bezdomną pielęgniarką. Jak już przed chwilą ustaliliśmy, byłam tylko na wycieczkach szkolnych do Lwowa oraz w Waszyngtonie. — Przeczesałam palcami włosy i okręciłam kitkę wokół dłoni. — O czym miałabym z nim rozmawiać?

— O pracy? — Podsunął mi pomysł. — Łączy was medycyna.

— Nie każdy lubi rozmawiać o pracy.

— On lubi. Kilka razy przy kolacji omal nie spowodował mdłości u ludzi, których zaprosiłem. Myślę, że tylko ty byłabyś w stanie wytrzymać jego barwne opisy. — Uśmiechnął się do mnie. — Poza tym, jak już mówiłem, podobasz mu się.

— Zatem masz zamiar nas swatać?

— Ja tylko proponuję. — Wyciągnął ręce i podniósł je tak, jakbym celowała do niego z pistoletu. — Jeśli masz ochotę kogoś bliżej poznać, to jedynie sygnalizuję, że jest ktoś godny twojej uwagi.

— Jesteś strasznie męczący — westchnęłam.

Zaśmiał się cicho.

Wtuliłam się w oparcie miękkiej kanapy, a ręką wymacałam leżący obok koc. Zrobiło mi się chłodno i czułam już na ciele zmęczenie całego dnia, ale nie chciałam zostawiać Garretta samego z Bellą, przynajmniej do czasu, aż będzie można jej podać kolejną dawkę mocniejszego środka przeciwbólowego. Po nim dziewczynka będzie spała spokojnie aż do rana.

Po jakimś czasie usłyszeliśmy cichy jęk dziewczynki. Mężczyzna obok mnie poruszył się niespokojnie. Zerknął przez ramię na łóżko siostry. Ja już wstałam i podeszłam do niej.

— Co się dzieje, Śliczna? — zapytał Garrett.

— Muszę do łazienki — oznajmiła sennym głosem.

— Coś cię boli? — Przyjrzałam się jej.

— Nie. Tylko chce mi się siku.

Pomogłam jej usiąść, a potem podałam kule, ale kiedy zobaczyłam, jak nieporadnie je chwytą, odstawiłam jedną i przytrzymałam ją za ramię. Wstała chwiejnie.

— Obudź się trochę bardziej. — Poglądziłam ją po policzku. Wiedziałam, że była wykończona, ale musiała w pełni panować nad ciałem, by poruszając się, nie uszkodzić chorej nogi.

— Uhm. — Westchnęła tylko.

— Hej, pobudka. — Podjechał do nas Garrett. — Bo jak będziesz tak marudzić, to zaraz ze mną pójdziesz do łazienki.

Dziewczynka momentalnie otworzyła szeroko oczy, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

— Fuj. Nie ma mowy. Jesteś chłopakiem.

— Chciałbym, moja droga, żebyś na każdego kolegę reagowała tymi słowami, i to jeszcze przez długi czas.

Bella przewróciła oczami.

— Nie jestem już dzieckiem — rzuciła, gdy prawie dotarliśmy do łazienki.

— Możesz powtarzać to kłamstwo, ale to nie sprawi, że stanie się ono prawdą.

Zamknęłam drzwi łazienki, odgradzając nas od wzroku i głosu mężczyzny. Pomogłam dziewczynce się rozebrać i skorzystać z toalety. Nie wstydziła się przy mnie już tak bardzo jak na początku, ale załatwianie się przy obcej osobie i sama nagość nie były czymś prostym. Bella i tak dobrze to znosiła.

— Kocham go, ale czasem zachowuje się jak głupek — powiedziała, patrząc na zamknięte drzwi.

Już chciałam przyznać jej rację, ale sam ten fakt sprawił, że poczułam się nieswojo. Garrett sam przyznawał, że często objawia się jego natura palanta. Jednak między rodzeństwem panowały odmienne zasady. Oni mogli się nawzajem obrażać, ale ja czułam, że nie powinnam tego przy niej robić, choćby były to tylko żarty z mojej strony.

Bardziej przestraszył mnie jednak fakt, że przez mój umysł przebiegła myśl, że mogłabym go pokochać. Miałam nadzieję, że moje serce czuło tylko tę odmianę miłości zarezerwowaną dla przyjaciół, i to pozwoliło mi się uspokoić. Byliśmy przyjaciółmi i tylko przyjaciółmi. Choć w zasadzie mogłabym powiedzieć, że aż przyjaciółmi. To było dużo. Dla mnie znaczyło to tak wiele, że nie zamierzałam robić niczego, co mogłoby to zniszczyć.

— Może i tak, ale wiesz, że to tylko takie droczenie się. Chciałabym mieć takiego brata jak on, bo zrobiłby dla ciebie absolutnie wszystko.

— To prawda. — Stałyśmy już przy umywalce, a ja włączyłam wodę. — Dlatego nie chcę, żeby wiedział.

— Żeby co wiedział? — zapytałam zupełnie odruchowo. Może to była jakaś sekretna dziewczynska tajemnica albo to zupełnie nie była moja sprawa?

— Że ja wiem. — Przygryzła wargę. — Garrett nie jest tak naprawdę moim bratem.

Tak bardzo mnie zaskoczyła, że nie miałam pojęcia, co na to powiedzieć.

— Podśledzałam kiedyś rozmowę rodziców, no i wiem, że mama nie mogła mieć już po nim dzieci. Nigdzie nie ma też jej zdjęć, jak była w ciąży ze mną, więc to oczywiste, że jestem adoptowana.

Spróbowałam wziąć się w garść. Nieważne, że był środek nocy, a ja padałam z nóg. To dziecko właśnie wyznało mi największą tajemnicę swojego życia. Musiałam właściwie zareagować.

— Mówiłaś im o tym, że wiesz?

Potrząsnęła głową.

— Czekam, aż oni mi powiedzą. — Spojrzała mi w oczy. — Na początku byłam zła i planowałam, że wtedy na nich nakrzyczę, że mnie okłamywali. Ale potem mi przeszło. Przecież oni chcą tylko, żebym czuła się ich dzieckiem i żebym nie musiała się martwić, kim byli moi prawdziwi rodzice i dlaczego mnie oddali.

— Jesteś bardzo mądra i dojrzała. Chyba zacznę pouczać Garretta, żeby nie nazywał cię dzieckiem.

Uśmiechnęła się z dumą.

— To nie jest łatwe, ale chyba tak jest dobrze. Jesteśmy szczęśliwi. — Zawahała się. — Tylko czasem tak bardzo chciałabym z kimś o tym porozmawiać. Rozumiesz?

— Tak. — Wzięłam ją za rękę. — Moja mama też miała przede mną wiele tajemnic, więc chyba

rozumiem.

— Czasem wydaje mi się, że to straszne, że moi prawdziwi rodzice mnie nie chcieli. Ale zaraz potem myślę sobie, że wzięli mnie ludzie, którzy kochają mnie nie dlatego, że się im urodziłam i muszą to robić. Oni wybrali mnie i dają mi wszystko, a ja nawet nie jestem ich krewną.

— Jesteście wyjątkowi. To piękne.

— Rodzice chyba nawet wolą mnie od Garretta. — Zmarszczyła swoje cienkie brwi. — Nie wiem, czy tak wypada mówić, ale ja widzę, jak on kłóci się z tatą i jak często wszyscy się na siebie denerwują.

Odgarnęłam jej z twarzy kosmyki włosów, które wyswobodziły się z luźnego warkocza.

— Twój brat jest już dorosły, więc to zupełnie co innego. Poza tym Garrett to Garrett. Naprawdę trudno się z nim nie kłócić.

Dziewczynka uśmiechnęła się.

— Chyba masz rację.

Wyszliśmy z łazienki, a ja od razu napotkałam zatroskany wzrok mężczyzny, o którym rozmawialiśmy. Nie sądziłam, aby słyszał naszą rozmowę. Raczej bał się, co tak długo tam robiliśmy i czy dzieje się coś niedobrego.

Spojrzałam mu w oczy i pokręciłam głową. Wyraźnie odetchnął w ulgą. Pomógł mi okryć Bellę, a potem gładził ją po włosach do czasu, aż dziewczynka zasnęła.

*

Jakiś tydzień później do Garretta zaczęli wydzwaniać z kancelarii. Miał kilka niezakończonych spraw i goniły go terminy. Wiedziałam, że codziennie siada na kilka godzin przy laptopie i próbuje pracować. Niestety, nie byłam w stanie mu pomóc. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że niedługo będziemy musieli wracać. W końcu Garrett podjął decyzję o powrocie i kupił nam bilety, choć miałam wrażenie, że najchętniej nie zostawiałby jeszcze siostry.

Tymczasem Bella radziła już sobie coraz lepiej. Zupełnie odstawiłyśmy środki przeciwbólowe. Miała regularną rehabilitację i sama też ćwiczyła w domu. Rany po cięciu i wprowadzeniu prętów stabilizujących już się wygoiły, więc nie musiałam ich przemywać. Właściwie pozostało tylko czekać do czasu, aż zdejmą jej stabilizator, ale to miało jeszcze trochę potrwać. Garrett zdawał sobie sprawę z tego, że nie możemy zostać aż tak długo.

Ostatniego dnia przed naszym wylotem zabrał mnie na obiecaną wycieczkę. Delektowałam się już samą podróżą, jadąc cały czas z nosem przyklejonym do szyby. Ameryka bardzo się różniła od Polski, a tym bardziej od Ukrainy. Jakby wszystko było większe i na większą skalę, zarówno w dobrym, jak i złym znaczeniu. Dla mnie to było niesamowite doświadczenie i zadawałam Garrettowi mnóstwo pytań, a on cierpliwie na nie odpowiadał. Miałam wrażenie, że podoba mu się rola przewodnika, choć szybko uderzyło mnie to, że był w niej zupełnie inny niż Krzysztof. To było widoczne do tego stopnia, że po którejś jego odpowiedzi spojrzałam na niego z otwartą buzią.

— To nie było aż tak zaskakujące ani odkrywczе, moja początkująca turystko. — Roześmiał się. Zamknęłam usta i pokręciłam głową.

— Ja po prostu nie mogę tego zrozumieć.

— Czego? — Zdziwił się. — Mam ci jeszcze raz opowiedzieć...

— Nie — przerwałam mu. — Ale kiedy o czymś mi opowiadasz, to mam wrażenie, jakbyś się tym ze mną dzielił. Odtąd ta wiedza należy do ciebie i do mnie, na równych prawach, choć to ty się tu wychowywałeś, a ja jestem pierwszy raz.

— A czy to ma takie wielkie znaczenie, kto jak długo gdzie przebywał?

Nie rozumiał, o co mi chodzi. Chyba po raz pierwszy nie udało mu się mnie przejrzeć. Może dlatego, że nie było takiej potrzeby.

— Przypomniało mi się, jak to było, gdy jeździłam gdzieś z Krzyśkiem, a jak się pewnie domyślasz, nie podróżowaliśmy zbyt wiele. Mimo to — nieważne, czy byliśmy gdzieś przejazdem, czy odwiedzaliśmy jego rodzinę — on zawsze wszystko wiedział najlepiej. Wszystko mi tłumaczył w taki

sposób, że czułam się jak skończona idiotka i co gorsze, musiałam ją udawać, bo inaczej czuł się urażony. Nie bardzo mu się podobało, gdy okazywało się, że mam mózg i potrafię przetwarzać dane.

Garrett się wzdrygnął.

— To musi być wyjątkowy kretyn.

— Nie w jego mniemaniu.

— A w to akurat nie wątpię.

Jechaliśmy przez chwilę w ciszy, a ja nadal rozglądałam się dookoła. W pewnym momencie aż rozboleł mnie kark, więc zaczęłam masować go dłonią, aby nie uprzykrzał mi tej wycieczki.

— Podziwiam cię, bo mimo tego, jakie miałaś dzieciństwo, a potem na jakiego trafiłaś faceta, tak dużo udało ci się osiągnąć — odezwał się nagle.

— A co takiego udało mi się osiągnąć? — zapytałam zaskoczona.

— Skończyłaś studia, znalazłaś pracę. A sądząc po opinii od byłego pracodawcy, jesteś świetna w tym, czym się zajmujesz.

— Nie zawstydzaj mnie — jęknęłam.

Nigdy tak o sobie nie myślałam. Owszem, miałam świa-domość tego, że coś zrobiłam w swoim życiu, ale nie uznawałam tego za jakiś szczególny sukces. Wprawdzie nie było mi łatwo, ale nigdy nie myślałam o tym jak o czymś niezwykłym.

— Ja tylko stwierdzam fakty. Nie wiem, co zdołałbym zdziałać w życiu, gdybym był na twoim miejscu. Musisz mieć świadomość, że nie wszystkim udaje się zdobyć wykształcenie, pracując w tym czasie na cały etat i będąc zdanym tylko na siebie.

— Przestań! — Zakryłam twarz dłońmi i pokręciłam głową. — I tak musiałam wszystko rzucić. Z dnia na dzień. Dobrze, że choć udało mi się rozwiązać umowę o pracę przy okazji planowanych zwolnień...

— Nadia — przerwał mi. — To, że spotkałaś na swojej drodze oślizgłego padalca, nie oznacza, że wszystko zrobiłaś źle.

Opuściłam ręce i spojrzałam na Garretta.

— Mam nadzieję, że spróbujesz zapomnieć, co on ci mówił, bo domyślam się, co to było. Tacy mężczyźni nie powinni z nikim się wiązać, tylko całą swoją pensję przeznaczać na psychoterapię.

— Może spróbuję — powiedziałam cicho.

— Może? — Uśmiechnął się lekko. Nie wiedziałam, dlaczego on tak bardzo lubił się ze mną droczyć, ale w sumie nie miałam nic przeciwko temu.

— No dobra. Spróbuję.

Miałam wrażenie, że ledwie wsiedliśmy do samolotu, Garrett już zaczął tęsknić za siostrą. Ja też polubiłam tę dziewczynkę i wiedziałam, że będzie mi jej brakowało. Może dlatego przez większość lotu nie rozmawialiśmy. On próbował pracować, a ja drzemać.

Dotarliśmy do domu około południa i Garrett wziął tylko prysznic, po czym pojechał do kancelarii. Ja wybrałam się na zakupy i zaopatrzyłam nas w niezbędne produkty. Chciałam zrobić obiad, ale wiedziałam, że do późna będę sama i nie chciało mi się gotować. Byłam zmęczona, więc położyłam się z myślą, że to tylko na chwilę.

Ocknęłam się po dziewiętnastej. Garretta jeszcze nie było. Najchętniej spałabym dalej, ale tym razem żołądek domagał się mojej uwagi. Zeszłam na dół i zrobiłam lekką sałatkę z tuńczykiem. Gdy zaczęłam jeść, usłyszałam, że ktoś wchodzi do domu.

Wyglądał na wyczerpanego. Nie wiedziałam, jakim cudem był w stanie dziś pracować, ale teraz wyraźnie miał już dość.

— Co jesz? — zapytał, zasłaniając dłonią ziewnięcie.

— Nic specjalnego. — Wzruszyłam ramionami. — Chcesz trochę?

— Chętnie.

Nałożyłam mu porcję na talerz.

— A sos?

Spojrzałam na niego z rezygnacją.

— Nie chciało mi się robić.

Westchnął, po czym wyjął z szafki blender, oliwę, miód i musztardę. Skrzywiłam się, widząc tę kombinację.

— Nie oceniaj, zanim nie spróbujesz.

— Jakbyś jadał w swoim życiu w tylu różnych stołówkach co ja, też byłbyś nieufny.

— Z tego bierze się twoja podejrzliwość co do moich dań?

Pokiwałam głową.

— Próbowałam już wielu rzeczy, które wyglądały całkiem dobrze, a smakowały paskudnie albo były nieświeże. A moja matka wyczyniała jakieś czary w kuchni. Miała różne książki o tym, co jest szkodliwe, a co leczy równie dobrze jak woda z Lourdes. Jak się pewnie domyślasz, domowe jedzenie wcale nie robiło na mnie lepszego wrażenia niż to stołówkowe.

Garrett skończył przygotowywać swój sos i podsunął mi naczynie. Umoczyłam palec, po czym zliziałam z niego odrobinę sosu. Był naprawdę dobry, a polana nim sałatka okazała się znacznie smaczniejsza.

— Lubię z tobą mieszkać — wymamrotałam z pełnymi ustami.

Uśmiechnął się lekko i zabrał się do jedzenia. Jemu chyba nie smakowało tak bardzo jak mi, bo uporanie się z zawartością talerza zajęło mu trochę czasu. Miałam dziwne przeczucie, że coś mu jest. Był blady, a oczy same mu się zamykały. Pomyślałam jednak o tym, ile musiał dziś zrobić, i to wiele tłumaczyło.

— Będziesz jeszcze dziś pracował? — zapytałam.

— Nie. — Odetchnął ciężko. — Muszę się położyć. Na szczęście umówiłem się z Justyną dopiero na jutro, bo dziś musiałyby mnie chyba zgwałcić.

No tak. Justyna. Niemal zapomniałam o jej istnieniu.

— Od dawna jesteście... razem?

— Ponad rok. — Sięgnął po szklankę z wodą i upił spory łyk. — Chcesz skomentować mój związek bez zobowiązań? — Wyglądał na lekko podenerwowanego.

— Nie zamierzam. Skoro wam obojgu to pasuje.

Przyjrzał mi się uważnie.

— Lubię twój otwarty umysł.

— Nie wiem, czy to wynika z otwartości umysłu. Może miałam zbyt dużo złych doświadczeń w niby-normalnym związku. — Zebrałam nasze talerze i wstawiłam je do zmywarki. Przypomniała mi się jego rozmowa z ojcem, którą podsłuchałam. Wiedziałam, że Garrett ma swoje powody, żeby się nie wiązać, i byłam coraz bardziej ciekawa tego, jaka historia wiąże się z kobietą, na którą on wciąż czeka. — Może moje podejście podoba ci się dlatego, że jest podobne do twojego.

Uśmiechnął się lekko.

— Pewnie tak.

Zaraz po kolacji oboje zaszyliśmy się w swoich sypialniach. Zasnęłam niemal od razu i spałam długo, nie nastawiwszy budzika w komórce. Ocknęłam się około dziesiątej następnego dnia. Czułam się znacznie lepiej. Próbowałam policzyć, która godzina była teraz w Waszyngtonie i doszłam do wniosku, że jak na tamtą strefę czasową wstałam i tak bardzo wcześnie.

Wydawało mi się, że słyszę jakieś dźwięki dochodzące z dołu, ale to było niemożliwe. Garrett na pewno był już w pracy. Jeszcze kilka tygodni temu pobiegłabym na dół sprawdzić, czy wszystkie drzwi są pozamykane i czy aby na pewno nikt nie próbował dostać się do środka. Jednak teraz czułam się tu już bezpiecznie i wiedziałam, że Garrett pilnował zamykania drzwi i nastawiania na noc alarmu. Kiedy wyjeżdżał do pracy, zamykał także furtkę i bramę, więc aby dostać się do środka, ktoś musiałby sforsować wiele zabezpieczeń, a i tak jego wyczyn zostałby nagrany przez kamery monitoringu zamontowane na domu.

Ubrałam się i zeszałam na parter, zastanawiając się, co będę robić. Skończyły mi się książki, bo przejrzałam już biblioteczkę mamy Garretta i przeczytałam wszystko, co mnie interesowało. Planowałam pojechać do miasta i zapisać się do biblioteki, choć może gdybym dobrze sprawdziła,

znalazłaby się bliżej jakaś filia. Postanowiłam od razu to sprawdzić, a że Garrett pozwalał mi korzystać z komputera w gabinecie na dole, skierowałam się właśnie tam.

Wtedy znów coś usłyszałam. Tym razem już nieco mnie to zaniepokoiło. Dźwięk dochodził z sypialni Garrettta. Podeszłam cicho pod drzwi i przez chwilę nasłuchiwałam. Ktoś ewidentnie był w środku. Zdenerwowana dotknęłam kieszeni spodni i na szczęście natrafiłam na komórkę. Już wybierałam numer policji, kiedy moich uszu doszło rzucone wściekle przekleństwo.

Znałam ten głos. Zgasiłam telefon i zapukałam do drzwi.

— Co? — zapytał niezbyt uprzejmym tonem.

— Wszystko w porządku? Dlaczego nie jesteś w pracy?

— Daj mi chwilę. Zaraz wszystko... — Znów przeklął, a ja usłyszałam jeszcze, jak coś upadło albo może on czymś rzucił.

— Mogę ci jakoś pomóc?

— Nie wchodź tu, dobra!

— Nie wejdę, jeśli przysięgniesz, że nie potrzebujesz pomocy.

Westchnął tak głośno, że byłam w stanie to usłyszeć.

— No dalej, Garrett. Albo przysięgasz, albo zaraz mnie zobaczysz.

— Nie potrzebuję pomocy. — Słyszałam wyraźnie, że jest sfrustrowany. — Chyba.

Rozdział 7

To jedno małe słowo sprawiło, że miałam pewność, że mnie potrzebuje. Spodziewałam się jednak, że cholernie trudno będzie go przekonać, żeby pozwolił sobie pomóc. Musiałam się jeszcze dowiedzieć, co właściwie się stało.

— Jesteś w pokoju czy w łazience? — zapytałam spokojnym tonem. Nie chciałam naciskać, bo w jego przypadku wszelkie próby zmuszania do czegoś odnosiły odwrotny skutek.

— W łazience.

— Wejdę tylko do pokoju, a ty opowiesz mi, co się stało.

— Jezus, Nadia, poradzę sobie, okej? Tylko daj mi trochę prywatności.

— Zapomniałeś już, że tym razem zatrudniłeś mnie sam, bez przymusu, i to w charakterze pielęgniarki?

Przez chwilę się nie odzywał, a ja nadal stałam pod drzwiami. Naprawdę nie chciałam wywierać na niego presji, ale miałam złe przeczucia. Coś w tonie jego głosu mówiło mi, że jest chory. Wczoraj także wyglądał kiepsko, więc jeśli złożyć te fakty w całość, to nietrudno było zacząć się o niego martwić.

Usłyszałam tłumiony jęk, a po chwili rzucone z wściekłą rezygnacją przekleństwo.

— Wchodzę do pokoju — oznajmiłam, bo nie byłam już w stanie dłużej znieść tej niepewności.

Nie powstrzymał mnie i nie zamknął też drzwi od łazienki. Były uchylone, kiedy tam dotarłam.

— Jesteś ubrany? — zapytałam cicho.

— Powiedzmy.

— Mogę cię zobaczyć?

Widziałam już tył jego głowy i opuszczone z rezygnacją nagie ramiona. Nie byłam pewna, bo stałam za daleko, ale wydawało mi się, że jego skóra jest wilgotna od potu.

— Jeśli musisz.

Weszłam do łazienki. Garrett miał wózek ustawiony w pobliżu toalety, w koszu dostrzegłam trzy zużyte cewniki, a w umywalce kilka sterylnie zapakowanych. Dotarło do mnie, że już dawno temu powinnam była zapytać, jak radzi sobie z załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Spora część osób na wózkach miała z tym problemy, ale wydawało mi się, że skoro Garrett ma zachowane funkcje seksualne, to i z innymi kwestiami nie będzie miał problemów. Chyba nie byłam najlepszą opiekunką. Nie miałam doświadczenia w pracy z pacjentami, którzy wychodzili ze szpitala. A w szpitalu to my, jako personel, dość często narzucaliśmy, jak mają sobie radzić ze swoimi potrzebami.

Okrążyłam mężczyznę i usiadłam na skraju wanny. Zobaczyłam jego zaczerwienione policzki, zaciśnięte powieki i dłonie gniotące materiał ręcznika, który leżał na jego udach.

— Co się dzieje?

Potrząsnął tylko głową. Jeszcze bronił przede mną swojej intymności. Wiedziałałam, że jest dumnym facetem i z trudem przyjdzie mu przyznanie, że potrzebuje pomocy, a co dopiero pomocy w sprawie, która ma coś wspólnego z zakładaniem cewnika.

Wydawało mi się, że szybko oddycha. Był wprawdzie zdenerwowany, ale i tak coś mi się w tym jego oddechu nie podobało. Wstałam i podeszłam na tyle, aby dotknąć jego czoła. Mój dotyk sprawił, że Garrett otworzył oczy i spojrzał na mnie wściekle.

— Jesteś rozpalony.

Cofnął głowę.

— Nie zachowuj się tak, bo to w żaden sposób nam nie pomoże.

Znów zamknął oczy, a ja wróciłam na krawędź wanny.

— Poczekam, aż będziesz gotowy — powiedziałam cicho. — Ale im szybciej się przelamiesz, tym szybciej sobie z tym poradzimy.

Wziął głęboki wdech. A potem jeszcze jeden. Trochę to trwało, a on zbierał się w sobie. Już chciałam się odezwać, kiedy mnie uprzedził.

— Chyba mam zapalenie pęcherza. — Nadal na mnie nie patrzył. — To przez długi lot, ja... —

Przygryzł wargę.

Zaczęłam kojarzyć fakty. Pamiętałam, jak Garrett korzystał z toalety, gdy lecieliśmy pierwszą klasą. Wprawdzie był tam tylko raz, ale tak mało pił, że pewnie nie było więcej takiej potrzeby. Tym razem lecieliśmy klasą ekonomiczną. A on nie był w łazience na pokładzie ani razu. Przez wiele godzin.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś, że korzystanie z tamtych toalet sprawia ci problem? Jakoś byśmy sobie z tym poradziła.

— Sam sobie z tym radzę — warknął.

— Nie pijąc niemal nic przez cały lot i wpędzając się stan zapalny?

— Nie wiesz, jak to jest, nie masz pojęcia, jakie to upokarzające.

— To prawda — zgodziłam się. — Nie mam pojęcia. Ale mogłabym czegoś się od ciebie nauczyć. Dla naszej wspólnej korzyści.

Wstrząsnął nim dreszcz. Nie wiedziałam, czy zaproponować mu coś do ubrania, czy to też źle by odebrał, dlatego postanowiłam to przemilczeć. W pomieszczeniu nie było zimno, a przy tak wysokiej gorączce dobrze mu zrobi trochę chłodu.

— Korzystasz z tych cewników na co dzień? — zapytałam, zerkając w stronę umywalki.

Słyszałam, że osoby na wózkach mają różne możliwości załatwiania akurat tej potrzeby fizjologicznej. Jedną z nich było samocewnikowanie, czyli samodzielne zakładanie cewnika kilka razy dziennie. Wydawało mi się to lepsze od urostomii czy tradycyjnego cewnika, który w takiej sytuacji był najgorszym wyjściem, bo używany dłużej powodował wiele powikłań. Jednak chyba trzeba mieć nerwy ze stali, aby samodzielnie i wielokrotnie pakować w swoją cewkę moczową taką rurkę.

— Nie. Moje uszkodzenie rdzenia jest zlokalizowane dość nisko i nie na tyle poważne, abym nie kontrolował potrzeb. Mam dobre wyniki i naprawdę daję sobie radę bez cewników. Lekarze powiedzieli, że mogę, więc... — zaciął się, ale i tak dużo mi już powiedział, więc postanowiłam po prostu poczekać. — Dlaczego mam ci o tym mówić? Chyba sobie o tym poczytałaś w moich wypisach?

— Nie mam twojej dokumentacji. Twój ojciec nic mi nie dał, ty także nie. Poza tym, jeśli mówisz mi, że masz dobre wyniki badań urodynamicznych, to dlaczego miałabym ci nie wierzyć?

Otworzył oczy.

— Stosujesz samocewnikowanie tylko podczas stanów zapalnych, aby mieć pewność, że w pęcherzu nie zalegają resztki, będące pożywką dla bakterii. Z tego, co się orientuję, to osłabienie mięśni odpowiedzialnych za oddawanie moczu może powodować u paraplegika szereg problemów, gdy pojawia się stan zapalny.

Skinął głową z miną małego chłopca, którego ktoś zawstydził. Ale ten wyraz jego twarzy szybko zniknął i zastąpiło go to zacięcie, które wiązało się z postawą obronną.

— Coś w tym stylu — podsumował.

— Umiesz je zakładać, prawda?

— A jak myślisz?

— Skoro to potrafisz — sięgnęłam po jeden z zafoliowanych cewników — i masz do dyspozycji te najlepsze, hydrofilowe, to w czym problem?

Obejrzałam cienką rurkę, a potem zaczęłam ją wyginać, bo nie miałam czym zająć rąk, a atmosfera była wciąż napięta i niezręczna.

— Jezu Chryste! — Garrett spojrział na mnie wielkimi oczami. — Przestań tym wymachiwać, kobieto! Ja naprawdę zdaję sobie sprawę z tego, że to ma prawie pół metra i musi trafić do wnętrza mojego najczulszego organu.

— To tylko czterdzieści centymetrów — zaczęłam się z nim drażnić, mając nadzieję, że w taki sposób będzie nam łatwiej rozmawiać. Do tej pory to się sprawdzało. — Nie przypuszczałam, że jesteś tak przewrażliwiony na jego punkcie.

— Chyba mam prawo myśleć o własnym penisie w taki sposób, jaki mi się podoba.

— Ależ oczywiście. — Uśmiechnęłam się lekko i podałam Garrettowi cewnik. On przejął go ode mnie, ale widziałam, że się skrzywił. — A teraz powiedz, co poszło nie tak, jak powinno. Widzę, że próbowałaś to założyć. — Zerknęłam w stronę kosza na śmieci.

— Chyba coś jest nie w porządku. Sam nie wiem. — Wzruszył ramionami. — Nie robię tego często, ale pamiętam, jak to było. Jednak tym razem... — Przygryzł wargę. — Opuściłbym sobie, lecz ostatnio korzystałem z toalety wczoraj po pracy, więc...

— Boli czy czujesz, że coś stawia cewnikowi opór?

Garrett zaczerwienił się niesamowicie, po czym prychnął. Domyślałam się, jak trudno było mu się przemóc, żeby o tym ze mną porozmawiać, ale naprawdę musieliśmy dokończyć tę rozmowę.

— Pamiętaj, że dla mnie to nie pierwszozna. Założyłam tysiące cewników. W tych sprawach nie jesteś w stanie mnie zaskoczyć.

— Nie mam zamiaru — mruknął. — Czuję jedno i drugie.

— No to pozwól mi spróbować.

Przyglądał mi się przez chwilę, jakbym powiedziała największą głupotę, jaką w życiu słyszał.

— Przypominam, że płacisz mi za to, żebym zajmowała się takimi sprawami.

Podeszłam do umywalki, wyjęłam z niej zafoliowane cewniki, a potem zajrzałam do szafki pod nią. Znalazłam tam jeszcze kilka rzeczy, które były mi potrzebne. Odkręciłam kran i dokładnie umyłam ręce. Jednak gdy wróciłam do Garretta, jego twarz wykrzywił grymas niezadowolenia.

— Ani mi się waży!

— Tchórzysz?

— Po prostu bronię prawa do mojej intymności.

Przewróciłam oczami.

— Błagam cię — westchnęłam, udając znudzoną. — Twój penis nie robi na mnie wrażenia. A nawet jeśli robi, to sądzisz, że będzie ci przykro z tego powodu?

Otworzył usta.

— Uważam się za wygadanego, ale doprawdy nie wiem, co ci odpowiedzieć. — Uśmiechnął się. Dopiero, kiedy to zrobił, dotarło do mnie, jaki jest zmęczony. Choroba nieźle dawała mu w kość.

Przysunęłam sobie stółek, który na stałe stał pod prysznicem, i usiadłam blisko Garretta. Zauważył, że oprócz lateksowych rękawiczek mam jeszcze mały pojemnik i tubkę z żelem.

— Muszę zawieźć próbkę do laboratorium, bo twój lekarz nie wypisze antybiotyku, jeśli nie dostanie wyniku badania.

— Nie możemy sobie tego darować? Mam tu trochę antybiotyków, wystarczy, że wybierzesz najlepszy — zerknął na szafę ze swoją apteczką.

— Nie ma mowy.

Wkurzył się. Gdyby jego oczy mogły ciskać pioruny, w tej chwili leżałabym już kilkakrotnie rażona na podłodze.

— A gdybym powiedział ci to samo? Nie ma mowy!?

— To byłoby najgłupsze, co mógłbyś teraz zrobić. Zupełnie jakby nie wystarczyło nam to, że twoja duma nie pozwala ci zachować się racjonalnie.

Zamrugnął szybko. Wydawało mi się, że skulił ramiona, ale nie byłam pewna, czy to z powodu tego, że było mu zimno, czy jego sylwetka wyrażała to, że za chwilę się podda.

— Przepraszam — powiedział spokojniej.

— W porządku. Wiem, że jesteś wykończony. Po prostu pozwól mi się wszystkim zająć, a w szczególności zająć się tobą.

— Nie podoba mi się pomysł, że masz robić coś takiego — mruknął jeszcze.

— Wyobraź sobie, że potrafiłam się tego domyślić. — Uśmiechnęłam się lekko. — Mogę? — Spojrzałam na jego krocze.

Garrett przelknął z trudem, a potem skinął głową i zabrał ręcznik. Pod nim miał jeszcze bokserki, więc w sumie niepotrzebnie się zakrywał. Jednak to, że to zrobił, pozwoliło mi przypuszczać, jak bardzo mógł się czuć skrepowany. Nie chciałam pogarszać sytuacji, dlatego od razu wzięłam się do pracy.

— Masz zimne ręce — wyszeptał, a ja dostrzegłam, że znów ma zamknięte oczy.

— To ty jesteś nienaturalnie ciepły. Boli?

— Mniej niż wtedy, gdy sam to robiłem.

— Wśród twoich leków znalazłam żel znieczulający.

— Nie wiedziałem, że... — Wzdrygnął się, gdy natrafiłam na opór.

— Weź głęboki oddech — poprosiłam.

— Nie ma mowy — powiedział stanowczo. — Zawsze mówicie tak, gdy planujecie zrobić coś bolesnego. Nie zrobię żadnego cholernego oddechu.

— Jesteś doprawdy niemożliwy. Wiesz o tym?

— Ale mam rację, prawda?

— Połowicznie — przyznałam. — Weź jednak pod uwa-gę, że jeśli ja nie założę ci cewnika, to za kilka godzin czeka cię jazda do szpitala, gdzie zrobią to samo co ja, tylko mniej delikatnie.

— Straszysz mnie?

— Chyba nie muszę. Dobrze wiesz, co jest na rzeczy, dlatego pozwoliłeś mi się dotknąć. Jeśli bardzo chcesz znać prawdę, to głębokie oddychanie albo kichnięcie pozwala rozluźnić mięśnie dna miednicy, co zmniejsza zarówno ból, jak i ryzyko urazu podczas zabiegu. A ja nie zamierzam robić ci krzywdy. Poza tym, jeśli przestaniesz zachowywać się jak dzieciak, to za kilka sekund najgorsze będzie za tobą.

Nie patrzył na mnie, więc nie miałam podejrzeń, jak zareaguje na moje słowa.

— Nie zastanawiałaś się nad zawodem prawnika?

— Przekonałam cię?

Wzruszył ramionami, ale widziałam cień uśmiechu w ką-ciku jego ust.

— To bierz ten głęboki oddech.

Jęknął, gdy wsunęłam rurkę do pęcherza. Cały się spiął i położył dłoń w dole brzucha. Nawet nie musiałam pytać, czy go boli. Bałam się, że zobaczę krew w moczu, ale na szczęście jej nie było.

— Zostawisz mnie na chwilę samego? — wyszeptał z trudem.

— Przykro mi. Nie tym razem. — Niepokoił mnie ten ból brzucha. — Dokończymy i potem będziesz miał mnie z głowy, gdy pójdę do laboratorium. Ale mogę cię pocieszyć tym, że nie musimy robić wycieczki do szpitala. Zadzwoń tylko do twojego lekarza, a potem prześlę mu mailem wyniki.

— Miałem być dzisiaj w pracy.

— Chyba nie mieliby tam z ciebie dużego pożytku. Kiedy masz najbliższą rozprawę?

Nauczyłam się już, że gdy miał iść do sądu, to nie tak łatwo było się z tego wykręcić.

— Za tydzień.

— To dobrze. — Powoli usunęłam cewnik. — A teraz pakuj się do łóżka. Zaraz dam ci coś przeciwbólowego.

Kiedy zajrzałam do jego sypialni, był już niemal pogrążony we śnie. Połknął tabletkę i powiedział mi, gdzie znajdę jego dowód osobisty, który był mi potrzebny w laboratorium. Bałam się zostawić go samego na dłużej, dlatego zadzwoniłam po taksówkę. Cała wyprawa do najbliższej przychodni zajęła mi mniej niż godzinę. Wyniki miały pokazać się na serwerze po czternastej. Wiedząc to, zadzwoniłam do lekarza Garretta. Przedstawiłam mu sytuację i wyjaśniłam, że jestem pielęgniarką zatrudnioną u mecenasa Wesleya na stałe, więc zapewnię mu dobrą opiekę. Potrzebowaliśmy w zasadzie tylko recepty na antybiotyki. Obiecał, że wypisze ją tuż po tym, jak prześlę mu wyniki, i zostawi w recepcji prywatnej kliniki, gdzie pracuje popołudniami. Bardzo mi to odpowiadało, bo nie wyobrażałam sobie, że miałabym teraz ciągnąć Garretta na wizytę lekarską. Potrzebował spokoju i odpoczynku, a nie sterczenia w kolejce w przychodni.

Po powrocie do domu od razu skierowałam się do jego sypialni. Spał. Podeszłam bliżej, odsunęłam skraj kołdry z jego twarzy i dotknęłam policzka. Wydawało mi się, że był jeszcze cieplejszy niż rano. Ruszyłam na poszukiwanie termometru i znalazłam go w szafie z lekami w łazience. Przynęłam urządzenie do czoła mężczyzny i na wyświetlaczu zobaczyłam równe czterdzieści stopni. Nigdy nie widziałam tak wysokiej temperatury przy zapaleniu pęcherza i to mimo że dałam Garrettowi coś na jej zabicie.

Dotknęłam jego ramienia i lekko nim potrząsnęłam. Skrzywił się.

— Chcę spać — jęknął, niezadowolony z faktu, że mu przeszkadzam.

— Wiem, skarbie, ale masz bardzo wysoką gorączkę i musimy się tym zająć.

Otworzył jedno oko.

— Czy ty nazwałaś mnie skarbem?

Czułam, że mimo choroby nie pozostawi na mnie suchej nitki. Powiedziałam tak odruchowo, bo czasem zwracałam się w ten sposób do młodszych pacjentów, którzy byli mocno wymęczeni, a ja jeszcze czegoś od nich chciałam. Pewnie nie powinnam była tak robić. Zwłaszcza mówić tak do Garretta. Choć jeśli dobrze pamiętałam, to on sam też tak się do mnie zwracał.

— Tak. Będziesz musiał z tym żyć — odgryzłam się.

— W porządku. Dziś mogę być twoim skarbem. To budzi miłe wspomnienia.

— Jakaś kobieta tak się do ciebie zwracała?

— Mama. Kiedy byłem mały.

Wyobraziłam sobie małego Garretta i nie wiadomo cze-mu, wydało mi się to słodkie.

— Dasz radę sam się podnieść i usiąść na wózku?

— Po co? — Zmarszczył nos.

— Pójdziemy do łazienki i weźmiesz chłodny prysznic.

Już z powodu moich słów przebiegł go dreszcz.

— Opuścisz mi, jeśli ładnie cię poproszę?

— Nie. Przykro mi.

Usiadł z wysiłkiem i drżącymi z zimna rękami sięgnął po wózek. Chciałam mu pomóc, ale tylko pokręcił głową. W łazience próbowałam odkręcić wodę i ustawić odpowiednią temperaturę, ale także mnie powstrzymał.

— Najpierw muszę tam wejść.

Przeniósł się na stołek, a wózek odsunął za szklaną ściankę. Nie zdjął bokserek, ale w końcu nic się nie stanie, jeśli je zamoczy. Cały się trząsał, czekając na mój ruch. Ustawiłam termostat na trzydzieści sześć stopni i puściłam wodę. Wzdrygnął się mocno.

— O Jezusie — jęknął.

— Wiem, przepraszam. Wytrzymaj chwilę, później poczujesz się lepiej.

Spiął mocno mięśnie ramion, a ja wpatrywałam się w nie, jakbym po raz pierwszy widziała faceta bez koszulki. Mokra skóra opinała wyraźną rzeźbę pleców, a ja nie mogłam przestać się gapić. Musiałam się opamiętać.

Zostawiłam go w strugach wody i poszłam do pokoju w poszukiwaniu suchych ubrań. Wzięłam z garderoby czyste bokserki, spodnie dresowe i koszulkę z krótkim rękawem. Wróciłam do łazienki i nie mogąc dłużej patrzeć, jak on się trzęsie z zimna, dałam mu znak, że już wystarczy. Zakręcił wodę, a ja podałam mu ręcznik, a potem ubrania. Spojrzeliśmy sobie w oczy, a ja zrozumiałam, o co mu chodziło. Widziałam go już prawie całego bez ubrania, ale to wynikało z konieczności. Teraz mógł mieć choć odrobinę prywatności.

— Zaczekam na zewnątrz, żebyś mógł spokojnie się przebrać. — Wskazałam ręką na drzwi. — Ale gdyby coś się działo, jeśli robi ci się słabo, to nie wygłupiaj się, tylko od razu mnie wołaj.

— Dobrze, proszę pani.

Pokręciłam tylko głową i wyszłam. W sypialni poprawiłam pościel, naciągnęłam skotłowane prześcieradło, wytrzepałam poduszki. Skończyłam akurat, gdy pojawił się Garrett.

— Masz ochotę coś zjeść? — zapytałam. — Chyba nic dzisiaj nie jadłeś, co?

— Nie chcę.

— Miałam zamiar dać ci kolejny środek na ból i gorączkę, ale jeśli nie chcesz jeść...

— Spoko. — Wzruszył ramionami. — Możesz mnie kłuć.

Podaliśmy mu lekarstwo, gdy tylko się położył, potem szczelnie go okryłam. Dostrzegłam, że lekko się uśmiecha.

— Co? — zapytałam.

— Wiedziałem, że zrobisz wszystko, żeby móc przyjrzeć się mojemu tyłkowi. Nie jest tak szalowy jak górna część ciała, ale wąskie biodra u facetów podobno podobają się kobietom.

— Uznam, że bredzisz z powodu gorączki. — Podniosłam się, ale nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. — Powinieneś jednak uważać, co mówisz, bo chyba ci się zwierzałam, że potrafię wbić w człowieka igłę tak, żeby bardzo bolało.

— Wezmę to sobie do serca. — Zamknął oczy.

Podsunałam mu jeszcze szklankę z wodą.

— Wypij coś.

Wziął kilka łyków, ale nie tyle, ile bym chciała, i opadł na poduszki.

Przespał prawie cały dzień. Nie wiem, czy w ogóle zauważył, że znów wyszłam z domu. Odebrałam receptę i notatkę od jego lekarza. Nie znałam go, ale wyglądało na to, że on dobrze zna swojego pacjenta, bo napisał mi, czego mogę się spodziewać i co powinno mnie zaniepokoić. Wstąpiłam jeszcze do apteki i wróciłam obładowana lekami tuż przed siedemnastą.

Wydawało mi się, że Garrett z kimś rozmawia i gdy do niego zajrzałam, faktycznie miał telefon przy uchu. To chyba była jakaś sprawa służbowa, więc poszłam do kuchni i rozejrzałam się, z czego mogłabym ugotować nam obiad. Przejrzałam zawartość lodówki i w zamrażalniku znalazłam bulion. Garrett często go używał do różnych potraw, dlatego wiedziałam, co to jest. Niestety, został już tylko jeden pojemnik, ale na dziś powinno wystarczyć.

Wstawiłam pudełko do mikrofalówki, aby rozmrozić zawartość, a na kuchence nastawiłam wodę na makaron. Gdy wszystko było gotowe, doprawiłam rosół i musiałam przyznać, że wyszedł całkiem smaczny. Zaniósłam go mojemu pacjentowi, który właśnie skończył rozmawiać.

Usiadł na łóżku, a ja podałam mu miseczkę z zupą.

— Ty nie jesz? — zapytał.

— Najpierw popilnuję ciebie.

— Poradzę sobie.

— Masz zjeść wszystko. Potem połkniesz antybiotyk.

Usłyszeliśmy, że ktoś dzwoni do drzwi. Garrett zmarszczył czoło, jakby nad czymś intensywnie się zastanawiał, a potem widocznie wszystko stało się dla niego jasne. Westchnął ciężko.

— Umówiłem się z Justyną. Na śmierć zapomniałem.

— W porządku. — Podniosłam się. — Pójdę jej otworzyć.

— Nadia! — Zatrzymał mnie. Przygryzł wargę, więc wiedziałam, że czuje się niezręcznie i jest zdenerwowany. — Nie chcę jej tu.

— Jak to nie chcesz? Przecież to twoja dziewczyna.

— Sypiamy ze sobą, ale nie trzymamy się za rączki, gdy jedno ma gorączkę.

Sapnęłam sfrustrowana. Zupełnie nie rozumiałam tych jego zasad. Krzyknął jeszcze za mną, ale ja już się nie cofnęłam. Podeszłam do frontowych drzwi i otworzyłam je.

Justyna stała na progu, przebierając nogami z zimna. Zrobiło się naprawdę chłodno jak na drugą połowę października. Zdziwiła się na mój widok.

— Więc to prawda. — Uśmiechnęła się do mnie. — Zostałaś.

— Tak. Tak wyszło.

— Cieszę się — powiedziała zupełnie szczerze. Jakby wcale nie przejmowała się tym, że jakaś kobieta mieszka pod jednym dachem z jej facetem. A ten zamiast pozbyć się jej przy nadarzącej się okazji, jeszcze przedłuża umowę o pracę. — Mogę wejść?

— Jasne. — Wpuściłam ją. — Garrett jest chory. Zapomniał, że byliście umówieni, ale ma naprawdę dobrą wymówkę. Jest u siebie, jeśli chcesz od razu do niego zajrzeć.

— Chory? — Zmarszczyła czoło. — To coś poważnego?

— Raczej nie. To tylko pęcherz. Ma wysoką gorączkę, ale dam mu antybiotyk i szybko się z tego wyliże.

— Okej. — Odetchnęła z ulgą. — To ja już pójdę. Nie będę wam przeszkadzać. Powiedz mu, żeby zadzwonił, jak będzie w formie.

— Ale...

Powstrzymała mnie gestem dłoni.

— Taki mamy układ. A ty na pewno świetnie się nim zajmiesz.

Wyszła, zostawiając mnie zszokowaną w holu. Co to za układ, który nie obejmuje tego, że odwiedza się bliskiego sobie człowieka w chorobie?

Wściekła wzięłam leki z kuchni i zaniiosłam je Garrettowi. Wolno jadł zupę. Tak wolno, jakby każda łyżka stanowiła wyzwanie.

— Poszła — powiedziałam, kręcąc głową.

— A dlaczego tak się tym denerwujesz?

— Bo to jest popieprzone. Wasza relacja nie jest normalna.

— Zgadza się. — Podniósł do ust kolejną łyżkę, ale miałam wrażenie, że go zemdliło. Wolno ją odłożył. — Nie jest standardowa. Ale przynajmniej nikt nikogo nie krzywdzi. Większość moich partnerek odeszła ode mnie, bo poznała tego jedyne, więc to ja powinienem czuć się porzucony.

— A nie czujesz się?

— Nie, cieszę się, że im się ułożyło.

Opadły ze mnie emocje. Może Garrett miał rację. Nie rozumiałam takich układów, ale to nie znaczyło, że były złe. Nigdy nie związałam się z nikim w ten sposób, ale rozumiałam, że można być zranionym albo zbyt zajęтым i nie chceć normalnej relacji. Dlaczego miałabym oceniać coś, czego tak naprawdę nigdy nie spróbowałam i nie spróbuję?

— No dobrze, przyjmijmy, że masz o tym większe pojęcie ode mnie.

Uśmiechnął się lekko, ale zaraz potem pobladł i zamknął oczy.

— Co się dzieje? — zapytałam.

— Nie dam rady więcej zjeść.

— W porządku. Połknij lekarstwa.

Zrobił to, po czym naciągnął na siebie kołdrę i odpłynął.

Usiadłam w fotelu przy jego niskiej biblioteczce i zaczęłam przeglądać tytuły. Stało tam kilka książek prawniczych, trochę więcej kryminałów i thrillerów, ale w większości półki były wypełnione ambitną literaturą i klasyką. Część była w języku angielskim. Ale jedna z książek szczególnie przyciągnęła moją uwagę. Może należała do jego siostry. Zdjęłam ją z półki i zajrzałam na stronę tytułową. To było pierwsze polskie wydanie, więc raczej należało do Garretta. Zaczęłam czytać historię Harry'ego Pottera.

Po dwudziestej zgasłam górne światło i zostawiłam tylko lampkę do czytania ustawioną przy moim fotelu. Kilka razy próbowałam budzić Garretta i zmuszać go do picia, ale zrobił się marudny i niezbyt skory do współpracy. Odpuściłam więc mu do czasu, aż znów musiałam go cewnikować.

— Proszę, nie — jęknął żałośnie, gdy dotknęłam jego ramienia i powiedziałam, dlaczego go budzę.

Jeszcze nigdy nie słyszałam u niego tego tonu, więc zrobił na mnie naprawdę duże wrażenie. Pogładziłam go po głowie. Miał lekko wilgotne włosy. Gorączka znów wzrosła po podaniu antybiotyku, bo organizm toczył walkę z bakterią.

— Naprawdę mi zabraniasz czy tylko nie masz na to ochoty?

— Chciałbym móc ci zabronić robienia szaszłyka z mojego penisa, ale pewnie nie dałabyś mi spokoju, zanim w końcu byś go nie nadziała.

Zaśmiałam się cicho.

— Racja. Czujesz się choć trochę lepiej?

Pokręcił głową.

— Ten antybiotyk to straszne gówno. Ale głaskanie jest przyjemne.

Cofnęłam dłoń, nie wiedząc, czy się ze mnie nie nabija. Spojrzał na mnie.

— To naprawdę było miłe.

— Dobrze. Pogłaszczę cię jeszcze, kiedy wrócimy z toalety.

— Będę prawdziwym twardzielem i zrobię to sam.

Chcąc mi udowodnić, że sobie poradzi, podniósł się szybko, ale najwyraźniej to było dla niego zbyt szybko.

— Napij się trochę wody.

Zmarszczył nos. Domyślałam się, że go mdli, ale jak do tej pory nie chciał się do tego przyznać. Wydawało mi się, że się odwodnił, a im dłużej to będzie trwało, tym większe możemy mieć problemy. Obiecałam mu, że nie będzie musiał iść do szpitala, i zamierzałam zrobić wszystko, by nie okazało się to konieczne.

— Później, okej?

Skinęłam głową. Przyglądałam się, jak jedzie w stronę łazienki, i zastanawiałam się, czy jednak nie powinnam zmusić go, aby przyjął moją pomoc. Postanowiłam jednak trochę odpuścić. Usiadłam w fotelu i miałam nadzieję, że nie usłyszę odgłosu upadającego na podłogę mężczyzny. Zaczęłam się zastanawiać, czy gdyby zemdlał, to po prostu nie zsunąłby się z wózka.

Wyglądało na to, że wszystko poszło dobrze, ale gdy otwierał drzwi łazienki, chcąc wyjść, nagle cofnął się w głąb pomieszczenia, a potem usłyszałam, że wymiotuje. Podbiegłam do niego i zobaczyłam, że cały drży z wysiłku, a żołądek nadal go szarpie. Położyłam dłoń na jego plecach i zaczęłam je gładzić.

— Spokojnie — wyszeptałam.

— Przepraszam — wychrypiał.

— Za co? — zdziwiłam się.

— Za to, że musisz to oglądać, że musisz mnie oglądać.

— W porządku.

— Nie! Nie w porządku! Nienawidzę być w takim stanie.

— To minie. — Podałam mu kubek z wodą, aby przepłukał usta. Spojrzał na mnie tak, jakby uwierzył w moje pocieszenie. — Bardzo się wściekniesz, jeśli zaproponuję ci kroplówkę? Twój lekarz wypisał kilka sztuk na wszelki wypadek.

— Nie wścieknę się, ale kluj w takim miejscu, żeby rurki nie przeszkadzały mi w przejściu na wózek.

— Jasna sprawa.

Głaskałam go dobre pół godziny, zanim znów zasnął. Nie miałam nic przeciwko temu, ale pod koniec dotarło do mnie, że mnie też się to podoba i zaniepokoiłam się. Nie mogłam sobie pozwolić, aby poczuć coś do Garretta. To zdecydowanie nie był facet dla mnie. Nawet nie wiedziałam, czy częściej go lubiłam, czy może bardziej mnie drażnił. Był przystojny. Nawet bardzo. A przy tym piekielnie inteligentny. To zrobiłoby wrażenie na każdej kobiecie. Tłumaczyłam sobie, że tak jest i w moim przypadku. Dostrzegałam jego atrakcyjność, ale nie przekroczę tej granicy i nie będę chciała od niego niczego więcej.

Przyniosłam sobie koc i kilka poduszek z salonu. Umościłam się w fotelu z nogami na podnóżku. Zasnęłam dość szybko, bo było mi całkiem wygodnie. Obudziła mnie dopiero wibracja w telefonie, którą ustawiłam, aby pilnować kroplówki. Zeszła już cała, więc odpięłam wężyk i zastąpiłam go nowym.

Rankiem znów obudziła mnie wibracja. Zerknęłam w stronę Garretta, ale zaraz potem przypomniało mi się, że nie podpinałam trzeciej butelki. Zerknęłam na wyświetlacz.

Kochanie, wciąż tęsknię. Wróć do mnie.

Usiadłam wyprostowana jak struna, czując, jak całe moje ciało zalewają emocje. Ręce momentalnie zaczęły mi się trząść, a w uszach słyszałam dudnienie szybko bijącego serca. Już miałam nadzieję, że dał mi spokój. Ostatnie wiadomości przyszły jeszcze przed wylotem do Stanów. Od tamtej pory panowała cisza.

Nagle telefon zaczął rytmicznie wibrować, bo Krzysztof próbował się do mnie dodzwonić. Nie mogłam uwierzyć w to, że jeden ruch palca dzielił mnie od usłyszenia jego głosu. Może gdybym poprosiła go, żeby dał mi spokój...

Garrett poruszył się, sięgając do swojej komórki, ale szybko się zorientował, że to nie jego telefon dzwoni. Spojrzał na mnie.

— Dlaczego nie odbierasz? — Potarł dłonią zaspane oczy.

Pokręciłam tylko głową, a po moich policzkach momentalnie pociekły łzy.

— Hej. — Mężczyzna wyciągnął do mnie rękę. — Co się dzieje?

Zacisnęłam mocno powieki, ale z moich ust wydobył się szloch.

— Chodź do mnie — poprosił. Podeszłam do jego łóżka i usiadłam na jego skraju. Garrett podciągnął się na rękach i oparł o miękkie zagłówek. — Dasz mi na chwilę telefon? — jego głos był miękki i wdzierał się wprost do mojego serca. — Zajmę się tym, okej?

Podaliśmy mu komórkę, a on zerknął na wyświetlacz, odrzucił połączenie, po czym wyłączył telefon.

— Nie musisz być już na każde jego skinienie.

— Wiem. — Pociągnęłam nosem.

— Często się to zdarza? Dzwoni albo pisze?

— Ostatnio nie. Już miałam nadzieję... — Łzy mocniej pociekły mi po policzkach.

— Spokojnie. — Przyłożył dłoń do mojego policzka, a kciukiem starł wilgoć. — Nic ci już nie zrobi.

— Może powinnam odebrać? Wyjaśnić mu, że to naprawdę koniec.

— Nie. To go tylko podkręci.

— To co mam zrobić?

— Najpierw trochę ochłonać. — Spojrzał mi w oczy. — Jesteś tu bezpieczna. To jest najważniejsze. A z resztą stopniowo sobie poradzimy.

Pokręciłam głową.

— Nie musisz mi pomagać.

— Nie muszę. Ale i tak to zrobię. — Poglądził mój policzek. — Chcesz się przytulić?

Chciałam. Na myśl o ramionach Garretta obejmujących mnie ciasno zrobiło mi się lepiej. Ale zaraz potem zaczęły do mnie docierać liczne powody, dlaczego nie powinnam była tego robić.

— Jesteś moim pracodawcą — przypomniałam mu.

— Dobra. Jasne. — Cofnął dłoń. — Już przestaję cię molestować.

Uśmiechnęłam się, a on odwzajemnił mi się tym samym.

— Jak się czujesz?

— Lepiej. Nie spodziewałem się tego. Chyba nawet jestem głodny.

Zmierzyłam mu temperaturę. Nadal była wysoka.

— Zawsze tak jest — powiedział. — Ale poza tym, że w gorączce wpadam w stan sennego marudy, nic więcej nam nie grozi.

Przewietrzyłam trochę pokój, gdy Garrett był w łazience. Krążyłam między łóżkiem a oknem, nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić. Wciąż zerkałam na telefon leżący na kołdrze. Wiedziałam, że Garrett miał rację, ale przez kilka ostatnich lat nauczyłam się, że Krzysztofa nie należy lekceważyć. Musiałam odbierać od niego wszystkie połączenia i odpisywać jak najszybciej na SMS-y. Wytrenował mnie w tym tak dobrze, że wciąż trudno mi było powstrzymać się przed zrobieniem tego, czego on oczekiwał.

Nie wiem, czy odeszłabym od niego, gdyby nie zaczął mnie bić. Wiedziałam, że jest tyranem. Dość szybko to do mnie dotarło, ale było to dla mnie mniej ważne niż to, że kogoś mam. Miałam chłopaka, a potem narzeczonego. Nie byłam sama. Należałam do kogoś.

Garrett wyjechał z łazienki i spojrzał na mnie, przekrzywiając głowę.

— Co byś zjadła na śniadanie?

Jego jedno krótkie pytanie uświadomiło mi, że mężczyzna, za którego chciałam wyjść za mąż, nigdy nie wyraził chęci, aby coś dla mnie ugotować. Owszem, czasem zapraszał mnie na pizzę, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, aby zrobił mi śniadanie.

— Powinieneś wrócić do łóżka. Wolalabym, żebyś się oszczędzał do czasu, aż gorączka minie.

Przewrócił oczami.

— Nie mogę cały czas tkwić tam beczynnie.

— Spędziłeś w łóżku dopiero jeden dzień. — Skrzyżowałam ręce na piersi, nie mając zamiaru ustąpić.

Westchnął ciężko.

— No już — popędziłam go. — Kładź się, bo mam coś dla ciebie.

Wydawał się zaintrygowany, ale gdy zobaczył worek z kroplówką, nie omieszkał wyrazić swojego rozczarowania.

— Zjesz musli z jogurtem? — zapytałam.

Zjadł. Ja również, siedząc na skraju łóżka. Wypiliśmy po kubku herbaty, a ja wciąż zerkałam na telefon. Garrett nie komentował tego do czasu, aż skończyliśmy nasze śniadanie.

— Chciałbym go teraz włączyć i przeczytać kilka jego wiadomości. — Sięgnął po moją komórkę. — Zgadzasz się?

— Tak.

— Nic nie zrobię. Przyrzekam.

— Dobrze.

— Ale chciałbym, żebyś wyszła stąd, gdy będę to robił. Strasznie się denerwujesz. Może weź w tym czasie prysznic albo przejdź się na krótki spacer?

Zaskoczył mnie, ale po chwili wahania musiałam przyznać mu rację. Byłam już na granicy paniki.

— Chciałam umyć włosy...

— Zrób tak. — Uśmiechnął się ciepło. — Idź na górę i trochę ode mnie odpocznij. Wiem, że siedziałaś tu całą noc.

Poszłam do swojego pokoju po świeżą bieliznę, a potem zamknęłam się w łazience. Wyszorowałam zęby, pochylając głowę, bo ciężko było mi patrzeć na swoje odbicie w lustrze. Od kilku tygodni lubiłam sobie wyobrażać, że jestem kimś innym. Jakaś kobietą, która pracuje jako opiekunka, wiodąc spokojne i przewidywalne życie. Gdy bardzo się starałam, udawało mi się zapominać, że tak naprawdę byłam tylko kimś bitym i poniżanym przez najbliższą osobę.

Wzięłam długi prysznic, próbując dać Garrettowi jak najwięcej czasu. Nie wiedziałam do końca, dlaczego chciał zobaczyć, co wypisuje Krzysztof, ale czułam, że muszę w końcu komuś zaufać. Miałam tylko nadzieję, że po raz kolejny nie okaże się zbyt naiwna.

Kiedy zeszałam na dół, Garrett rozmawiał przez telefon. Widząc to, cała się spięłam, ale on od razu przysłonił słuchawkę i powiedział, że to jego ojciec. Chciałam wyjść, lecz dał mi znak, żebym została.

— Naprawdę czuję się lepiej, tato. — Starał się mówić spokojnie. — Jeśli chcesz, możesz porozmawiać z Nadią.

Wyglądało na to, że pan Wesley właśnie tego chciał, bo Garrett podał mi swój telefon. Odpowiedziałam na kilka pytań i zapewniłam jego ojca, że wszystko jest pod kontrolą.

— Przepraszam cię za niego. — Garrett potarł palcami czoło. — Na szczęście jeszcze bardziej niż o mnie martwi się o Bellę.

— A co u niej?

— Wszystko dobrze.

Siedziałam na oparciu fotela ze spuszczoną głową i wyłamywałam sobie palce.

— Czytałeś? — zapytałam.

— Tak. Dobrze, że nie usunęłaś tych wiadomości.

— Słyszałam kiedyś, że to może być ważne, gdybym chciała go o coś oskarżyć.

— To prawda. Powinnaś mieć dowody.

Usłyszałam dźwięk wibracji. Przyszedł kolejny SMS.

— To znowu on? — głos mi zadrżał.

— Tak. — Wziął głęboki wdech. Czułam, że coś go rozzłościło, ale nie chciał dać po sobie tego pokazać. — Mam nadzieję, że wiesz, że to, co on wypisuje na twój temat, to nie jest prawda. Jesteś wspaniałą dziewczyną i nikt nie ma prawa cię obrażać.

Pokiwałam głową, nadal bojąc się unieść wzrok i spojrzeć na moją rozmówcę.

— Myślę, że trzeba na to jakoś zareagować.

— Nie chcę. Dam sobie radę. — Zacisnęłam palce na materiale bluzy. — On w końcu się znudzi.

— Miejmy nadzieję, że masz rację. Ale pamiętaj, że znam takie sprawy i takich facetów. Dla

twojego bezpieczeństwa chciałbym, żebyś porozmawiała z kimś z policji.

— Nie! — Wyprostowałam się nagle i spojrzałam na niego gniewnie.

— Naprawdę wiem, co ci proponuję. Współpracowałam kiedyś z pobliskim komisariatem. Po prostu porozmawiasz z którymś z funkcjonariuszy i zgłosisz, że ktoś cię nęka. Nie będziemy robić z tego afery, ale chciałbym, żeby był ślad w aktach, że coś takiego ma miejsce.

— A oni wtedy zaczną go ścigać?

— To nie film sensacyjny. Sprawdzą, czy był już kiedyś za coś karany, a patrolując okolicę, będą obserwować, czy ktoś nie kręci się wokół naszego domu.

— Sama nie wiem.

— Nie ma się czego bać. Jeśli chcesz, mogę być przy tobie podczas takiej rozmowy.

Odwróciłam głowę. Nie dość, że chciał, żebym opowiadała o wszystkim jakiemuś policjantowi, to jeszcze miałby tego słuchać? Czy Krzysztof nie dość już mnie upokorzył?

— To zły pomysł — upierałam się. — Ja nie chcę, nie mam zamiaru...

— Domyślam się, co ci chodzi po głowie, ale uwierz mi, że rozmowa z policją jest najlepszym wyjściem.

— Nie.

— Nadia — powiedział z naciskiem. — Jesteś silną kobietą. Przestań się wreszcie trząść ze strachu.

Poderwałam się z fotela i niemal wybiegłam z pokoju. Wiedziałam, że Garrett za mną nie pójdzie, bo był jeszcze podpięty do kroplówki. Musiałam pobyć sama. Nie chciałam już dłużej słuchać jego argumentów. Nieważne, czy miał rację. Nie wiedział wszystkiego, a ja byłam zbyt słaba, żeby o tym mówić. Siła, którą zdawało mu się, że we mnie widzi, była pozorna. Próbowałam się bronić, jakoś nie stracić resztek wiary w to, że ten koszmar kiedyś się skończy. Ale nie potrafiłam podjąć otwartej walki.

Rozdział 8

Zaszyłam się w kuchni i zabrałam do szykowania obiadu. Było wprawdzie jeszcze na to za wcześnie, ale musiałam czymś zająć ręce. Zaczęłam od mycia pieczarek. Szum wody zagłuszył to, że ktoś zbliżał się do mnie od tyłu. Usłyszawszy męski głos, podskoczyłam przestraszona i uderzyłam się czołem w półkę.

To był Garrett. Widząc, że to on, próbowałam się uspokoić. Jednak serce nadal szybko mi biło i trzęsły mi się ręce.

— Przepraszam — powiedział łagodnie. Podjechał do mnie i ujął moje wilgotne dłonie w swoje.

— Nie chciałem cię przestraszyć.

— Wiem. — Odetchnęłam głęboko. — Ale ja...

— Cały czas się boisz. Ciągłe się upewniasz, czy dom jest zamknięty. Sprawdzasz telefon, czy nie przyszła od niego jakaś wiadomość. Właściwie tylko w Stanach widziałem cię spokojniejszą. Ale czy naprawdę chciałabyś uciekać aż tak daleko, żeby poczuć się bezpiecznie?

Wyszarpnęłam ręce z jego uścisku. Nie potrafiłam jednak zaprzeczyć ani jednemu jego słowu.

— To, że będziesz się na mnie wściekać, niczego nie zmienia.

— Dlaczego wstałeś? — Dopiero teraz dostrzegłam, że jest w bluzie. — A co z kroplówką?

— Potrafię ją odpiąć. Nie zmieniaj tematu. Wróć do łóżka, jeśli spokojnie ze mną porozmawiasz albo zgodzisz się na rozmowę z policjantem.

— Długo będziesz się przy tym upierał?

— Dopóki będę uważał, że mam rację.

Coś zawibrowało mu w kieszeni bluzy. Wyjął mój telefon i podał mi go.

Serce znów podeszło mi do gardła. To nie był Krzysztof, ale Helena, koleżanka ze szpitala, która jako jedyna wiedziała, co mi robił. To ona pomogła mi uciec. Nie dzwoniła do mnie od czasu mojej wyprowadzki. Kazałam jej przysiąc, że zerwie ze mną kontakt, bo bałam się, że Krzysztof w końcu do niej dotrze. Wiedziałam, że potrafił być prawdziwym sukinsynem, gdy chciał się czegoś dowiedzieć, i wołałam, aby nie miał żadnych podejrzeń co do Heleny.

A teraz ona do mnie dzwoniła. W dniu, kiedy mojemu byłemu znów coś odbijało.

— Mam odebrać? — zapytał Garrett.

— Nie.

Podniosłam telefon do ucha.

— Cześć — powiedziałam ochryplym z emocji głosem.

— Nadia? Bałam się, że zmieniłaś numer — Helena mówiła pośpiesznie i ściszym głosem, jakby obawiała się, że ktoś może ją usłyszeć. — Krzysztof tu był. W szpitalu. Wypytywał o ciebie.

Musiałam zrobić się blada, bo Garrett podjechał bliżej mnie i poprosił, abym przełączyła na tryb głośnomówiący. Zrobiłam to.

— Ciebie też pytał?

— Tak. Zachowywał się strasznie. Krzyczał i groził nam. Dobrze, że mamy ochronę w szpitalu, to go wyprowadzili. — Westchnęła ciężko. — To potwór, kochanie. Nie wiem, jak ty z nim wytrzymałaś tyle czasu. Musisz zrobić wszystko, żeby on cię nie znalazł i żebyś była bezpieczna. On jest szalony. Krzyczał takie straszne rzeczy!

— Myślisz, że wie, że to ty mi pomogłaś? — zapytałam z trudem, ale musiałam to wiedzieć. Nie zniosłabym tego, że coś mogłoby ją spotkać przeze mnie.

— Nie. Wygląda na to, że nie ma pojęcia, kto ci pomógł. Pytał nas wszystkie. Rozmawialiśmy już z dziewczynami i ustaliłyśmy, że jeśli którąś zahaczy o ciebie na ulicy, poza szpitalem, zgłosimy to na policję.

Dostrzegłam, że Garrett kiwa głową.

— Tak zróbcie.

— Dobrze, kochana. My sobie poradzimy. Ale ty też musisz o tym pomyśleć. Przykro mi, że

zakłócam twój spokój, jednak te jego wściekle oczy... — Urwała na chwilę. — On nad sobą nie panował. Proszę, przyrzeknij mi, że nie będziesz się z nim kontaktować.

— Przyrzekam.

— To straszny człowiek. Szaleniec. Może odbiło mu po twoim odejściu, ale mam wrażenie, że gdyby nie ochrona, mógłby zrobić komuś krzywdę... Muszę kończyć, kochanie. Walcz o siebie.

Odłożyłam telefon na blat kuchenny, po czym złapałam się jego krawędzi. Nogi tak mi drżały, że nie wiedziałam, czy ustoję. To nie mogła być prawda. Znowu poczułam na sobie ręce Krzysztofa i zrobiło mi się niedobrze. Te wszystkie momenty, kiedy sprawiał mi ból. Myślałam, że przed tym uciekłam.

Nie wiedziałam, jak to się właściwie stało, ale chwilę później siedziałam na kolanach Garretta, a on obejmował mnie i gładził po plecach. W którymś momencie z nerwów zaczęłam płakać.

— Spokojnie — szeptał mi do ucha. — On jest daleko. Jesteś tu bezpieczna. Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził.

— Ja już nie mogę. Nie mam siły z nim walczyć.

— Pozwól mi pomóc. — Jego głos był tak ciepły, a ramiona tak kojące, że nie potrafiłam dłużej mu się sprzeciwić.

Zadzwoił do kogoś z pobliskiego posterunku i poprosił, aby przy okazji do nas zajrzeli. Nigdy nie wzywałam policji. Nawet gdy byłam bardzo pobita. Ale raz sąsiedzi zadzwonili po pomoc, słysząc, co się u nas dzieje. Pamiętam, jak Krzysztof wściekł się jeszcze bardziej, a następnego dnia musiałam wziąć wolne w pracy, bo nie byłam w stanie podnieść się z łóżka.

— O czym tak myślisz? — zapytał Garrett, przyglądając się, jak obieram ziemniaki.

Nie udało mi się odesłać go do sypialni. Obiecał, że wróci tam po wizycie posterunkowego. Teraz w drodze negocjacji ustaliliśmy, że będzie tkwił pod kocem na sofie.

— Nie chcesz wiedzieć. — Odkroiłam większy kawałek ziemniaka. Zdecydowanie zbyt duży. Krzysztof upominałby mnie, że marnuję jedzenie, obierając za grubo.

— Przypomina ci się, co on ci robił?

Jego przenikliwość naprawdę potrafiła mnie wkurzyć w takich chwilach.

— Nie chcę o tym rozmawiać.

— Rozumiem. Nie musisz opowiadać szczegółów policjantowi. To nie będą zeznania. Wystarczy tylko krótka informacja o tym, że cię bił, a teraz nie daje ci spokoju.

Odłożyłam nóż, a okrągłe warzywo z pluskiem wylądowało w garnku.

— Z tobą też nie chcę o tym rozmawiać.

Ściągnął brwi.

— Kiedyś będziesz musiała komuś o tym opowiedzieć.

Prychnęłam.

— Tak, wiem. — Przeciągnął się, a potem znowu okrył kocem, który zsunął mu się z ramion. — Nie zamierzasz zwierzać się z tego akurat mnie. Jestem facetem, który kompletnie tego nie zrozumie. — Nie wiedziałam, czy ze mnie drwi, czy mnie podpuszcza. Przyjrzałam mu się z podejrzliwą miną. — Ale całkiem przypadkowo los zetknął cię z kimś, kto wie, jak to jest zostać pobitym. Wydawało ci się, że znasz świat i rozumiesz jego reguły, a po chwili... — Pokręcił głową. — Nie wiem, ile dokładnie to trwało. Podobno kilkanaście minut, ale dla mnie to była cała wieczność. Czulem każde kopnięcie, pamiętam wszystkie uderzenia w brzuch i te najgorsze, w plecy. Kiedy zobaczyłem kałużę krwi i zrozumiałem, że ona wylała się ze mnie, przez jeden krótki moment wydawało mi się, że to koniec. — Mówił o tym z takim dystansem, jakby to nie dotyczyło jego. Może tylko w taki sposób był w stanie o tym opowiedzieć. Zdawałam sobie sprawę, jak bardzo musiało to być dla niego trudne. Nie zamierzałam naciskać, aby mówił dalej. Nawet trochę bałam się tego, co jeszcze mogłabym usłyszeć. — Chciałem się bronić, ale to i tak nie miało sensu, więc musiałem się poddać. Pozwoliłem im odebrać sobie godność, poczucie bezpieczeństwa i władzę w nogach. Wiele razy później zastanawiałem się, czy mogłem coś zrobić. Trenowałem zapasy. Byłem silnym chłopakiem, więc może mógłbym oddać kilka ciosów. — Zamyślił się na chwilę. Spojrzał w okno. Na zewnątrz panowała iście senna pogoda. Drzewa

miały jeszcze kolorowe liście, ale nie było słońca, tylko szaruga i siąpiący deszcz. Byliśmy otoczeni kroplami wody, zupełnie jakby ktoś odciął nas od świata, a czas mógł się zatrzymać. — Dopiero niedawno dotarło do mnie, że nie mogłem się bronić, bo oni mnie złamali. W jednej chwili wywrócili do góry nogami wszystko, co wiedziałem o zasadach rządzących moim życiem, moim światem. Wiedziałem, że gdzieś tam ktoś pada ofiarą przemocy, ale przecież to nie mogłem być ja. Dopiero skończyłem osiemnaście lat. Wracałem z imprezy, którą zorganizowali dla mnie kumple. Do swojego boku tuliłem ukochaną dziewczynę, która godzinę wcześniej pozwoliła mi się ze sobą przespać. Czułem się wspaniale. A potem nic już nie było takie jak dawniej.

Usiadłam na niskim stoliku kawowym ustawionym przed sofą. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Garrett obiecał jeszcze w Stanach, że opowie mi, jak trafił na wózek, ale wtedy jakoś nie udało nam się porozmawiać.

Widziałam go leżącego gdzieś w zaułku ulicy, w kałuży krwi, zupełnie jakbym przy tym była. Rozumiałam emocje, o których opowiadał, i teraz już wiedziałam, że on byłby w stanie zrozumieć moje, gdybym tylko chciała mu coś o sobie powiedzieć.

— Przykro mi, że cię to spotkało — wyszeptałam.

— Mnie też jest przykro z tego powodu. — Uśmiechnął się gorzko.

— Złapali ich? Tych, którzy ci to zrobili?

— Tak. Amber przyjrzała się im, zanim kazałem jej uciekać.

— Twoja dziewczyna?

Potwierdził.

— Ale nie dostali zbyt wysokich wyroków. Tylko ten, który załatwił mi wózek, poszedł siedzieć na pół roku.

— Nie wkurza cię to?

— Może trochę, ale to nie była moja decyzja. — Oparł głowę na poduszce. Jego oczy błyszczały od gorączki, lecz miałam pewność, że ich właściciel mówi do mnie z pełną jasnością umysłu. — Poza tym dobrze pamiętam widok ich twarzy, kiedy zobaczyli mnie na wózku. Dla mnie też to było trudne, bo spodziewałem się zbirów, którzy o mało mnie nie wykończyli, a zobaczyłem chłopaków, których wszyscy mieli w nosie. Ich rodziny, szkoła, system. Dlatego od tamtego czasu bardziej wkurza mnie to, co państwo robi, a właściwie czego nie robi dla takich dzieciaków. No i dzięki całej tej historii uświadomiłem sobie, że chcę zostać prawnikiem lub sędzią. Miałem ogromną potrzebę szukania sprawiedliwości, ale nie tej dla siebie. — Przygryzł wargę. — To tak, jakby znajomość prawa dawała mi więcej władzy. Wiesz, co mam na myśli?

— Chyba tak.

— Pewnie dlatego teraz tak na ciebie naciskam. Nie mogę znieść, że ktoś taki jak twój były pozostaje zupełnie bezkarny. To nie jest sprawiedliwe. Nawet jeśli jest w jego życiu jakiś powód tego, że stał się potworem, nic nie tłumaczy tego, że wyrządził ci krzywdę i nadal próbuje to robić.

Przeczesałam palcami włosy, po czym zaczęłam bawić się końcówkami pasma.

— Nigdy nikt nie miał takiej potrzeby chronienia mnie jak ty — powiedziałam to na głos, bo ta refleksja już od jakiegoś czasu chodziła mi po głowie. Może to nie było nic nadzwyczajnego, może wynikało tylko z tego, jakim był człowiekiem, ale chciałam mieć tę pewność. Bałam się, że zacznę sobie zbyt dużo wyobrazać albo że on zacznie.

— Obawiam się, że tak już mam i trudno będzie mnie zmienić, bo lubię w sobie tę cechę.

A więc to nic między nami nie znaczyło. Garrett był po prostu dobrym facetem. Poczułam z tego powodu jednocześnie żal i ulgę. Zdecydowanie miałam zamęt w głowie.

— Nie chcę cię zmieniać.

Uśmiechnął się szeroko.

— Ale na początku, gdy mnie poznałaś, było inaczej, prawda?

— Tak — westchnęłam, czując, jak trochę opada ze mnie napięcie, które towarzyszyło mi od rana. — Dałeś się poznać jako prawdziwy dupek.

— Staralem się.

— No popatrz. A mnie się wydawało, że przychodzi ci to zupełnie naturalnie.

Zaśmiał się.

— Chyba tak było. Ale pomysł ojca zupełnie wyprowadził mnie z równowagi.

Dobrze pamiętałam jego wściekle spojrzenie, kiedy zrozumiał, po co znalazłam się w jego domu.

— Wiem, że może teraz wygląda to inaczej, bo jesteś chory, jednak naprawdę nie jestem ci potrzebna.

— Obiecałem ci, że będziesz tu pracować przez kilka miesięcy. Przez mnie straciłaś tamtą posadę. — Zrobił się nagle bardzo poważny. — A wczoraj i dzisiaj... — Przełknął z wysiłkiem. — Nie poradziłbym sobie bez ciebie. Pewnie musiałbym pojechać do szpitala, a nie jest to mój ulubiony cel wycieczek. No i muszę przyznać, że masz dobre podejście do upierdliwych i cholernie zawstydzonych facetów. Ale domyślałam się, że praca tu nie jest szczytem twoich marzeń.

Miał rację, jednak na razie chciałam tu być. Nie na długo, bo rzeczywiście wołałabym się rozwijać, a do tego najlepsza była praca w szpitalu. Tylko że teraz, jeszcze przez krótki czas, nie miałam siły na zmiany.

— Myślę, że te trzy miesiące, na które teraz podpisaliśmy umowę, w zupełności wystarczą. A jeśli w przyszłości będziesz mnie potrzebował, to po prostu zadzwonisz, a ja zjawię się, podobnie jak Marcel. Z tą różnicą, że nie będę brać od ciebie forsy.

— Dlaczego? — Zdziwił się. — Branie kasy za pracę jest uczciwe.

— Tak, ale kiedy jej nie biorę, mam nad tobą większą władzę. Nie płaciłbyś, czyli nie mógłbyś dyktować mi warunków. Musiałbyś się mnie słuchać.

Uniósł brwi.

— A kiedy to udało mi się dyktować ci warunki, na jakich się mną zajmujesz?

Zastanowiłam się. Wprawdzie wiele razy się z nim o to wyklócałam, ale chyba miał trochę racji. Prawie zawsze stawało na moim.

Ktoś zadzwonił do drzwi, a ja się skrzywiłam, czując powracające do mojego ciała napięcie. Niemal udało mi się zapomnieć, że czeka mnie rozmowa z policjantem.

— Spokojnie — powiedział Garrett, kiedy nie ruszyłam się z miejsca, aby otworzyć. — To nie będzie bolało.

Pokiwałam głową.

— Możecie porozmawiać w gabinecie — zaproponował.

Zawahałam się, ale potem podjęłam decyzję.

— Chciałabym, żebyś przy tym był — poprosiłam.

Uśmiechnął się pocieszająco.

Poszłam wreszcie otworzyć drzwi i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam za nimi dwie policjantki. Przywitały się, a ja zaprosiłam je do środka. Spodziewałam się mężczyzny, który będzie patrzył na mnie jak na wymyślającą coś wariatkę albo na kogoś, komu należało się dyscyplinujące lanie. Nie sądziłam, że zjawią się kobiety. Dzięki temu było mi trochę łatwiej.

Zaprowadziłam je do gabinetu, a one przywitały się z Garrettem, który zdołał tam dotrzeć przed nami. Zwracały się do niego „mecenasie”, więc założyłam, że się znali.

Opowiedziałam, co się dziś wydarzyło i dlaczego się tego boję. Pokazałam SMS-y. Garrett dodał kilka szczegółów i potwierdził, że u niego pracuję oraz mieszkam. Poprosił o większą czujność patroli policyjnych przechodzących obok naszego domu, a ja pokazałam kobietom jedyne zdjęcie Krzysztofa, jakie zostało w moim telefonie.

Szybko było po wszystkim.

Wróciliśmy do kuchni, a ja dokończyłam robienie obiadu. Garrett przyglądał mi się, ale niczego nie komentował. Miałam jednak wrażenie, że najchętniej sam stanąłby przy kuchence i pobawił się w mistrza gotowania. Nie chciałam go zawieść czy rozczarować, bo nie potrafiłam gotować tak jak on. Moja kuchnia ograniczała się do typowych polskich dań, jakie na co dzień jadają normalni ludzie. Nigdy nie widziałam, aby Garrett gotował lub jadł coś tak pospolitego, jednak nie miałam dziś ochoty na eksperymenty kulinarne i wołałam nie ryzykować. Karmiłam rekonwalescenta i największym

szaleństwem, na jakie się odważyłam, był sos pieczarkowy.

W końcu domyślił się, co robiłam, kiedy zaczęłam toczyć małe wałeczki z ciasta ziemniaczanego.

— Robisz mi kopytka? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Mam nadzieję, że lubisz — odpowiedziałam niepewnie. — Podobno wychodzą mi smaczne. To takie moje popisowe danie. Wprawdzie nijak ma się do twoich, ale przynajmniej wiem, że dobrze je robię. — Zamilkłam, bo zrozumiałam, że paplam zdenerwowana. Dlaczego tak bardzo zależało mi na tym, aby zrobić na nim wrażenie? Albo przynajmniej nie wypaść blado?

— Przystań się tłumaczyć. — Uśmiechnął się. — Uwielbiam kopytka. — Przymknął na chwilę oczy, jakby się rozmarzył. — Moja babcia często je dla mnie robiła, gdy jeździłem do niej na wakacje. A właściwie gdy przyjeżdżałem tutaj ze Stanów. Chyba wtedy zakochałem się w tym domu, mieście i w gotowaniu.

— Więc nie jesteś rozczarowany?

— A dlaczego miałbym być? — Zdziwił się. — Gotujesz dla mnie, choć nie musisz tego robić. To bardzo miłe z twojej strony.

— Męczyło mnie to, że zbyt wysoko ustawiłeś kulinarną poprzeczkę.

— Za bardzo się tym przejmujesz.

— Pewnie tak.

Garrett ułożył się tak, aby móc mieć na mnie lepszy widok. Cały czas śledził mnie wzrokiem i miał przy tym dziwny wyraz twarzy. Zupełnie jakby oglądał coś ciekawego.

— Co? — zapytałam, nie wytrzymując jego spojrzenia.

— Fajnie, że tu jesteś. Chorowanie, kiedy jest się samemu w domu, jest do bani.

— Nie wolałbyś być z Justyną?

Zmrużył oczy. Przez chwilę wydawało mi się, że go zdenerwowałam, ale albo się myliłam, albo on tak szybko potrafił się opanowywać.

— Dręczy cię ten temat, co? — Z wysiłkiem przekręcił się na plecy. Założył sobie ręce pod głowę i wpatrzył się w sufit. — Co w takim związku jest bardziej chorego od sytuacji, w której ty się znajdowałaś ze swoim narzeczonym?

No i już miałam pewność, że się wkurzył. Może jedynie przez gorączkę nie miał siły na mnie wrzeszczeć. A może nasza relacja też była już czymś innym niż wtedy, gdy ostatni raz się na mnie wydzierał.

— To wredne pytanie, wiesz? — Zdecydowałam się na szczerość. Nie miałam zamiaru dziś się z nim kłócić. Chciałam być mu wdzięczna za to, że mi pomógł, a nie denerwować się na niego i grać w te jego słowne podchody.

Odetchnął głęboko.

— Przepraszam. Ostrzegałem cię, że przy wysokiej temperaturze włącza mi się tryb marudnego palanta?

— Tak, ostrzegałeś. — Wrzuciłam kopytka na wrzątek. — Dość często informujesz mnie, że ten tryb właśnie ci się uruchamia.

Zaśmiał się.

— Czy w ten zawołowany sposób chcesz mi dać do zrozumienia, że jestem złośliwą mendą?

— Ależ skąd. — Uśmiechnęłam się do siebie.

— Szkoda, że nie mogę tworzyć z tobą związku na moich zasadach — wymruczał. Chyba przysypiał, ale jego słowa przyprawiły mnie o szybsze bicie serca.

— Dlaczego? — zapytałam cicho.

— Z miliona powodów. — Chyba nie był zbyt zaspany, aby dotarł do niego mój niepewny ton głosu. — Ty tego nie chcesz. Nie uznajesz relacji bez zaangażowania emocjonalnego. Mogłoby ci się nie spodobać to, co ja lubię robić.

— Nie sądziłam, że w ogóle chciałbyś... ze mną.

— Jesteś piękna, mądra i dobrze mi się z tobą rozmawia. A to ostatnie jest dla mnie

najważniejsze. Ale nie zamierzam pakować cię w coś, czego byś nie chciała. No i Marcel jest tobą zainteresowany. Nie będę stawał mu na drodze. Jego zamiary są takie, jakich pewnie oczekujesz.

Sama już nie wiedziałam, czego oczekuję. Kiedyś marzyłam o małżeństwie, domu, dzieciach. Wszystko to wiązałam z Krzysztofem, więc teraz za każdym razem, gdy o tym myślałam, czułam przerażenie. On skaził wszystkie moje pragnienia. A potem poznałam Garretta i jego głupie zasady związków-niezwiązków. Spędziłam z nim trochę czasu, poznałam jego i jego rodzinę i nagle poczułam, że może byłabym skłonna nagiąć swoje zasady. Co jeśli to on miał rację, a ja się myliłam? A może nie chodziło o żadne oczekiwania czy umowy?

Potrząsnęłam głową, próbując odgonić te myśli. Bałam się, co stanie się z moim sercem, jeśli pozwolę mu czuć do Garretta choć odrobinę więcej niż teraz. To mogłoby się dla mnie bardzo źle skończyć.

Spojrzałam w jego stronę. Zasnął.

Podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego czole. Zamruczał.

— Temperatura znów ci skoczyła. — Odgarnęłam mu krótkie kosmyki z czoła. — Dasz radę jeść?

— No jasne — powiedział, uśmiechając się, ale nie otwierając oczu. — Pięknie pachnie. Nie odmówiłbym sobie tej przyjemności.

Usiedliśmy przy stole, ale Garrett cały czas podpierał głowę na dłoni, jakby zaraz znów miał zasnąć. Mimo to kilka razy komplementował posiłek, który dla nas przyrządziłam. Potem nie miał już żadnych wymówek, więc po połknięciu leków musiał grzecznie wrócić do łóżka. Wprawdzie przewracał oczami, gdy to zasugerowałam, ale tak szybko zasnął, będąc już w swojej sypialni, że wytrącił sobie wszystkie argumenty z ręki.

Umościłam sobie wygodne miejsce w fotelu i wróciłam do czytania książki, którą rozpoczęłam zeszłego wieczoru. Ale po jakimś czasie także poczułam się senna i zaczęłam drzemać.

Ocknęłam się dopiero wieczorem. Pierwsze, co zobaczyłam, były oczy Garretta i jego lekki uśmiech. Wpatrywał się we mnie, gdy spałam.

Spłoszona sięgnęłam do włosów i zaczęłam je poprawiać.

— Nimi bym się nie przejmował. — Uśmiechnął się szerzej.

— A czym powinnam się przejmować?

— Wiedziałaś, że mówisz przez sen?

Wiedziałam, ale zdarzało się to rzadko, więc jakoś specjalnie się tym nie martwiłam. Jednak biorąc pod uwagę to, co chodziło mi po głowie, zanim usnęłam, zaczynałam się denerwować. Myślałam o Garrettcie i to tłumaczyłoby jego obecną minę. Poczułam, że się czerwienię.

— Co mówiłam? — Usiadłam wyprostowana i nagle bardzo spięta.

— Chyba śniłaś o tym, żeby zostać małym czarodziejem. — Wyszczrzył się.

Zerknęłam na swoje kolana i leżącą na nich książkę. Poczułam ogarniającą mnie ulgę. Plecienie bzdur o Harrym Potterze nie było nawet w połowie tak upokarzające jak szeptanie imienia pracodawcy przez sen.

— Fajna książka — powiedziałam, próbując zachować twarz. Wiedziałam, jak odbić piłeczkę na pole Garretta. — Należy do ciebie, prawda?

Jego uśmiech nieco przygasł. Trafiłam.

— Nie oceniaj. To pierwsze wydanie, więc gdy dostałem tę książkę, miałem trzynaście lat.

— A teraz masz... — policzyłam, zerkając uprzednio na datę wydania. — Trzydzieści i ona nadal stoi na półce w twojej sypialni.

— Po pierwsze, to klasyk. A po drugie, to nie mam jeszcze trzydziestki. Urodziny mam dopiero w przyszłym tygodniu.

— Naprawdę? Masz urodziny?

Westchnął.

— No niestety. Nie będę już dwudziestolatkiem. Ale zamierzam się pożegnać z tym etapem mojego życia w dobrym stylu.

— Tylko błagam cię, żadnych sportów ekstremalnych.

Roześmiał się.

— Załatwione. Mam w planach imprezę. Tu, w domu. Mam nadzieję, że dasz się zaprosić.

Nie spodziewałam się tego. To było miłe z jego strony, ale wiedziałam też, że nie będę pasować do jego znajomych. Nie chciałam, aby zapraszał mnie tylko dlatego, żeby mi nie było przykro, gdy będę musiała wyjść z domu, aby oni mogli swobodnie się bawić.

— Dzięki, ale... — zawahałam się. — Sama nie wiem, Garrett.

— Czego nie wiesz? — Wyglądał tak, jakby naprawdę obchodziło go to, czy się pojawię.

— To chyba nie jest zbyt dobry pomysł. Twój znajomi są inni niż ja.

— Po pierwsze, znam cię, więc też jesteś moją znajomą, a po drugie, zdaje się, że uzgodniliśmy, że jesteśmy przyjaciółmi. Ja naprawdę cię lubię, Nadia, i zależy mi na twojej obecności.

— Musisz zawsze wytaczać najpoważniejsze argumenty?

— Lubię być skuteczną. — Uśmiechnął się szeroko. — Czy to znaczy, że już cię przekonałem?

— Nie, ale utrudniasz mi odmowę.

Ściągnął brwi, a potem odetchnął głęboko.

— Nie chciałem cię stawiać w niezręcznej sytuacji. Zależy mi na tym, żeby świętować także z tobą. Poza tym Marcel i tak chciał cię zaprosić na tę imprezę, więc jeśli odmówisz mnie, to czeka cię jeszcze przeprawa z nim.

— Dlaczego tak naciskasz?

Wzruszył ramionami.

— A dlaczego ty się tak wzbranasz? Zrobię wszystko, co będę mógł, żebyś czuła się dobrze na tej imprezie.

Od jego ciepłego i szczerego tonu głosu zrobiło mi się przyjemnie. Brzmiał tak, jakby naprawdę mu na tym zależało.

— Nie powinieneś. Masz się dobrze bawić, a nie myśleć o mnie.

Przewrócił oczami.

— To tylko głupia impreza. Zaproszę kilka osób. Znasz już Justynę i Marcela, oni oboje cię lubią.

— Zmrużył powieki. — Chyba nie chcesz robić mi przykrości w urodziny.

Wiedziała, że nie ustąpi.

— Jesteś okropnym uparciuchem, wiesz?

— Coś słyszałem. — Uśmiechnął się. — Poza tym zamówiłem już zaproszenia i jesteś na liście gości.

— Czy moje zdanie miało tu w ogóle jakieś znaczenie?

— Oczywiście. — Zrobił przebiegłą minę. — Masz jakąś czarną sukienkę?

— A sądzisz, że uciekając od narzeczonego tyrana, miałam w głowie imprezy i sukienki?

Uniósł brwi.

— Jesteś cudownie złośliwa.

— Tylko kiedy ktoś mnie sprowokuje. — Poprawiłam się w fotelu.

— No to teraz znów możesz się poczuć sprowokowana. Zadzwoń do zaprzyjaźnionego sklepu i umówiłem się, że wpadniesz do nich w tygodniu i wybierzesz sobie sukienkę na mój koszt.

— Kiedy to zaaranżowałeś? — Próbowалаm hamować wściekłość.

— Jeszcze przed naszym wylotem ze Stanów.

— To będziesz musiał to odwołać, bo nie zamierzam przyjmować takich prezentów.

— To nie jest prezent, tylko premia. Wiem, ile ci płacę, i domyślam się, jaką masz ratę kredytu.

Zaskoczył mnie tym, że pamiętał o kredycie, ale wyglądało na to, że Garrett był facetem, który myślał o wszystkim.

— Mogę zapytać, na co masz takie zadłużenie, którego rata pochłania sporą część twojej pensji?

Nie chciałam odpowiadać. Ten kredyt to był kolejny dowód na to, jak bardzo byłam nierozsądna.

— Jest tylko na mnie. Nie wypłaczę się z tego — przyznałam.

— Rozumiem, że pieniądze wydaliście wspólnie.

— Tak. Wyremontowaliśmy mieszkanie Krzysztofa, ale raty spłacaliśmy razem. To było jego mieszkanie, więc wydawało mi się to uczciwe.

Patrzył na mnie z poważną miną. Nie chciałam, aby mówił mi, co o tym myśli.

— Poradzisz sobie z takim obciążeniem? Domyślam się, że w służbie zdrowia nie płacą zbyt dobrze.

Miałam wrażenie, że już przeanalizował moją sytuację z każdej strony.

— Czeka mnie kilka skromnych lat. Może uda mi się jakoś zmniejszyć ratę, ale to i tak... — przerwałam, czując się przygnieciona własną sytuacją.

— Nie będziesz mogła kupić własnego mieszkania.

— Tak. — Przełknęłam z trudem. — To jest chyba najgorsze w mojej sytuacji.

Garrett pokiwał głową, ale nic już nie powiedział. Rozumiałam to. Moja sytuacja była na tyle beznadziejna, że trudno było tu jeszcze cokolwiek komentować. Sporą część dzieciństwa spędziłam w różnych instytucjach, tęskniąc za domem i marząc, że gdy dorosnę, kupię sobie taki, z którego nikt nie będzie mógł mnie wyrzucić. A teraz to najpiękniejsze marzenie stało się tylko bolesną myślą o niespełnionym śnie.

— Jak się czujesz? — zapytałam, chcąc zmienić temat.

— Zdziwiająco dobrze jak na zapalenie pęcherza. Zawsze czułem się beznadziejnie, a teraz muszę przyznać, że z twoją pomocą radzę sobie znacznie lepiej.

— Odwadniałeś się. Nietrudno było to zauważyć. Konsekwencje są nieprzyjemne, ale łatwo temu zaradzić.

— Czyli nie wyjmiesz tego ze mnie? — Uniósł dłoń z wen-flonem.

— Wyjmę na noc, ale póki go masz... — Podniosłam się i ruszyłam po kolejną kroplówkę.

— Myślałem, że teraz wstanę — jęknął.

— Przykro mi. Masz leżeć i chłonać płyn.

— Nudzi mi się — marudził. Czułam, że coś knuje i nie pomyliłam się. — Może przeczytałabyś nam o panu Potterze?

— Mam czytać na głos?

Uśmiechnął się.

— Ale jestem już w połowie.

— To mi nie robi różnicy.

— Bo znasz to na pamięć. — Przyłapałam go.

Wzruszył ramionami.

— Chodź. Będzie ci wygodniej. — Zrobił ruch głową w stronę pustej połowy swojego łóżka.

— Mam leżeć z tobą w jednym łóżku?

— Oj, daj spokój. Nikt się nie dowie. Możesz grzecznie leżeć na kołdrze, jeśli masz jakieś obawy.

Tak zrobiłam, ale głównie dlatego, że w domu było przyjemnie ciepło. Umościłam sobie legowisko w półsiedzącej pozycji, opierając się o wolną poduszkę i tapicerowany zagłówek. Garrett przyglądał mi się z lekkim uśmiechem, wyraźnie zadowolony, że stanęło na jego. Zaczęłam czytać, a on patrzył jakiś czas w sufit, słuchając mnie uważnie. Kiedy zaschło mi w gardle, zrobiliśmy przerwę i zjedliśmy kolację. Później czytałam dalej, aż Garrett zamknął oczy, a po jego spokojnym, regularnym oddechu domyśliłam się, że zasnął. Byłam zmęczona, a na jego łóżku było mi tak wygodnie, że nawet się nie zorientowałam, kiedy i ja sama odpłynęłam.

Obudziłam się dopiero rankiem następnego dnia. Moje początkowe zaskoczenie tym, gdzie się znajdowałam, szybko przeniosło się na fakt, dlaczego cała drzę. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to nie ja, tylko Garrett. Trząsał się tak bardzo, że aż ja czułam te wibracje. Był odwrócony do mnie plecami, więc musiałam się nad nim nachylić, aby zobaczyć jego twarz.

— Co się dzieje? — zapytałam przejęta.

— Nnic — jąkał się z powodu drżenia.

— Jakie nic? — Wstałam i podeszłam do niego od drugiej strony łóżka. — Trzęsiesz się, jakbyś miał atak padaczki.

— Zzawsze tak mam, kie...dy spada mi temperatura.

Sięgnęłam po termometr i natychmiast to sprawdziłam. Rzeczywiście miał najniższą temperaturę od czasu, gdy się rozchorował.

— Jak mogę ci pomóc? — zapytałam.

— Niiie możesz. Sssamo minie.

Drżał tak mocno, że zaczynałam się o niego bać. Co chwilę zaciskał powieki, a jego ciałem wstrząsał jeszcze większy dreszcz. Szczękał zębami i miał mocno spierzchnięte wargi. Wyglądał jak wcielenie nieszczęścia.

— Byłeś w łazience?

Pokiwał głową.

— W nnnocy.

— To dobrze.

Sięgnęłam do małego opakowania balsamu do ust, nabrałam go trochę na palec, a potem ostrożnie rozsmarowałam na wargach mężczyzny. Dotykałam ich pierwszy raz i przez moment nie mogłam wyjść z podziwu, jak bardzo są kształtne i sprężyste. Garrett rozchylił je lekko i miałam wrażenie, że odbiera mój dotyk jak pieszczotę. Patrzył na mnie uważnie, a ja czułam się zbita z tropu.

Trząsał się tak bardzo, że się o niego bałam. Zapewniał mnie, że to u niego typowe, ale i tak trudno mi było zaakceptować jego stan. Przyniosłam mu dodatkowy koc i okryłam go szczelnie, jednak to nie pomogło. Nie chciał gorącej herbaty, nie miał termofora ani koca elektrycznego. A przy okazji rozmowy o nich skrzywił się tylko, kiedy zasugerowałam ich kupno. W końcu dałam za wygraną. Było jeszcze bardzo wcześnie i w zasadzie mogłam wrócić do łóżka. Zajrzałam do swojej łazienki, umyłam się szybko, po czym założyłam legginsy i bluzkę z krótkim rękawem. Zeszłam do sypialni Garretta i bez słowa położyłam się obok niego. Tym razem jednak nie na kołdrze. Przysunęłam się do jego pleców i przytuliłam do nich.

— W porządku? — zapytałam.

— Uhm — wymruczał.

Wiedziałam, że gdyby nie był tak wymęczony, posłałby mi jakiś kąśliwy komentarz, ale zrobiłam to, bo naprawdę tego potrzebował. Po kilkunastu minutach jego ciało przestało się trząść. Czasem miał tylko pojedyncze silne dreszcze, ale i tak było już znacznie lepiej.

— Ale jesteś ciepła — powiedział sennie.

— To był komplement?

Poczułam, że się zaśmiała.

— Mógłbym cię komplementować na wiele różnych sposobów, ale nie wpadłbym na to, żeby mówić o ciepłocie twojego ciała.

Nie wiedziałam, czy jego odpowiedź ma mnie cieszyć, czy nie. Garrett nie powinien dostrzegać moich zalet w taki sposób. To nie było na miejscu, biorąc pod uwagę naszą relację. Jednak jakaś częśćka mnie bardzo chciała, aby stało się to możliwe. Polubiłam tego zawsze mającego rację faceta. Uwielbiałam jego zapach, sposób, w jaki patrzyły na mnie jego bursztynowe oczy. Podobał mi się jako mężczyzna. Szerokie ramiona i twarde mięśnie sprawiały, że czasem miałam wielką ochotę na to, żeby mnie objął. Czułam, że w jego uścisku byłabym bezpieczna.

Opierałam policzek na jego plecach, a dłońią rozcierałam rękę, aby było mu cieplej. Moje nogi dotykały jego nieruchomych nóg i nagle dotarło do mnie, że stopami nie sięgam do jego stóp. Byłam dość wysoka, ale on znacznie przewyższałby mnie wzrostem, gdyby nie wózek.

— Garrett? — zapytałam cicho, nie mając pewności, czy on nie zasypia.

— Tak?

— Ile właściwie masz wzrostu?

— Metr dziewięćdziesiąt. Jeśli pytasz o pomiar, którego można było dokonać, gdy jeszcze stałem o własnych siłach.

— Patrzyłeś na innych z góry.

ZAŚMIAŁ SIĘ KRÓTKO.

— Tak, w zasadzie tak. Za to teraz onieśmielałam ich wózkami.

Poruszył się lekko, a ja odsunęłam się nieco, aby mój brzuch nie stykał się z jego pośladkami.

— Zaakceptowałeś to, że na nim jeździsz? Coś takiego w ogóle da się zaakceptować?

— Dobre pytanie. Sam wielokrotnie się nad tym zastanawiałem. Pewnie mógłbym radzić sobie z tym lepiej, ale cóż. — Wzruszył ramionami. — Nie jestem aż tak pokorny, aby cieszyć się każdym głównym, jakie zsyła mi los.

Obrócił się na plecy, więc musiałam się odsunąć.

— Chcę być dużą łyżeczką — oznajmił.

Poprawił sobie nogi, a po chwili już leżał na drugim boku. Przyciągnął mnie do siebie tak, że znalazłam się w zagłębieniu jego ciała.

— Garrett — wypowiedziałam jego imię, zaskoczona tym zachowaniem.

— Co tam? — słyszałam w jego głosie, że morzy go sen.

— Może nie powinniśmy...

— Jestem chory i trochę zgnębiony swoją sytuacją, więc, proszę, nie każ mi się zastanawiać nad tym, czy wypada mi robić jedyną rzecz, jaka daje mi teraz przyjemność.

— A Justyna?

— Ona nie zajmuje się mną, gdy jestem chory.

Chciałam mu przypomnieć, że sam dokonał takiego wyboru, ale się powstrzymałam. Jakkolwiek na to spojrzeć, mnie też było teraz dobrze. No i miałam rację, spodziewając się, że w ramionach Garretta poczuję się bezpiecznie. Tak było. Poczułam się tak, jakbym naprawdę znalazła przystań, gdzie nikt mnie nie skrzywdzi.

Wtuliłam twarz w ramię mężczyzny, a on odruchowo objął mnie trochę ciaśniej.

— Ale może nie wspominaj Marcelowi o szczegółach tego, jak spędzamy razem czas — powiedział tuż przy moim uchu, a ciepłe powietrze wydobywające się z jego ust połaskotało moją skórę.

— Dlaczego miałabym z nim o tym rozmawiać?

— Mówiłem ci, że jest tobą zainteresowany. Męczy mnie już od jakiegoś czasu, abym dał mu twój numer. Chce się z tobą umówić.

Poczułam ucisk w żołądku. Pewnie kiedyś od razu ucieszyłabym się z powodu jego zainteresowania, ale teraz, po raz pierwszy w życiu czułam, że nie jestem pewna, czy chcę się angażować w poważny związek. Niby chciałam. Marzyłam o domu, mężu, dzieciach. Nie wiedziałam tylko, czy w tej konkretnej chwili byłam już gotowa, aby znów komuś zaufać.

— Dałeś mu ten numer?

— Nie. Jeśli będziesz chciała, sama to załatwisz, ale powiedziałem mu, że może tu zajrzeć w najbliższych dniach. Nie obiecywałem, że będziesz chciała z nim pogadać.

— Dobrze. — Naprawdę nie wiedziałam, czy chcę, ale zaskoczyło mnie, jak bardzo Garrett dba o to, abym nie czuła się do niczego zmuszana. Poznał mnie całkiem nieźle, a czasem miałam wręcz wrażenie, że zdążył lepiej przyjrzeć się moim upodobaniom niż Krzysztof przez lata naszego związku.

Spędziliśmy z Garrettem w łóżku pierwszą połowę dnia. Później poczuł się już zupełnie dobrze, gorączka całkiem spadła i nie miałam argumentu, aby zmusić go do leżenia. Razem zajęliśmy się przygotowaniem obiadu, a potem on zaszył się w gabinecie, aby trochę popracować, a ja w salonie kończyłam czytać pierwszą część Harry'ego Pottera. Zostało mi już tylko kilka stron, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

Zanim poszłam otworzyć, zerknęłam na monitor podglądu kamery zamontowanej przed wejściem. To był Marcel.

— Cześć — przywitał się z uśmiechem, który zdradzał, że jest trochę spięty. Gdy widziałam go ostatnim razem, stanowił kwintesencję pewności siebie, a teraz coś go onieśmielało. Czy możliwe, żebym to była ja?

— Cześć. — Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie, ale nie na tyle, aby do czegoś go zachęcać. — Garrett pracuje w gabinecie — poinformowałam go na wypadek, gdyby jednak nie fatygował się tu specjalnie dla mnie.

— Ja właściwie przyszedłem do ciebie. Myślisz, że moglibyśmy chwilę porozmawiać?

— Jasne. — Wpuściłam go, czując jednak coraz większą treść. — Napijesz się czegoś?

— Kawy, jeśli można. — Odetchnął z ulgą. Chyba bał się, że mogę mu odmówić. Nie był mężczyzną, któremu kobiety odmawiają, ale ja, nie wiadomo czemu, sprawiałam, że był spięty. Pomyślałam, że może to i lepiej.

— Długo pracowałeś? — Domyśliłam się, prowadząc go do kuchni.

— Tak. Wpadł niespodziewany zabieg.

— Rozumiem.

Uśmiechnął się do mnie.

— Pracowałaś na bloku?

— W zasadzie głównie na intensywnej. Tylko czasami wchodziłam na blok.

— Niekiedy wydaje mi się, że na intensywnej macie trudniej.

— Nie będę się sprzeczać. — Odwzajemniłam jego uśmiech.

Nastawiłam ekspres i odwróciłam się do mojego gościa. Siedział na wysokim stołku i starał się robić wrażenie wyluzowanego. Za nim dostrzegłam wjeżdżającego do pomieszczenia Garretta.

— Chciałem się tylko przywitać — zastrzegł z miejsca i uściśnął dłoń Marcela. — Dostałeś zaproszenie?

— Tak, dzisiaj. Będę na pewno. — Błysnął białymi zębami. Miałam wrażenie, że w pewnym sensie wolał rozmawiać z Garrettem niż ze mną. W każdym razie przychodziło mu to łatwiej. — Nie przegapiłbym twojej imprezy. Zwłaszcza tej ze specjalnymi wytycznymi co do stroju. — Zerknął na moją sylwetkę.

— Powinno być fajnie. — Garrett też zerknął na mnie, ale tylko po to, by zapytać mnie bezgłośnie, czy wszystko okej. Skinęłam głową. — Zostawię was — oznajmił. — Wygląda na to, że macie swoje sprawy.

Miałam ochotę pójść za Garrettem, bo prawda była taka, że to z nim wolałabym spędzić swój czas. Tymczasem on pchnął mnie w ramiona innego mężczyzny, nie mając wobec mnie żadnych planów. Skoro nie zamierzał rezygnować dla mnie ze swojego dziwnego związku z Justyną, dlaczego miałabym czekać na jakiś ruch z jego strony? Dlatego, kiedy Marcel zaprosił mnie na kolację nazajutrz wieczorem, zgodziłam się bez wahania.

Przed pójściem spać oglądaliśmy z Garrettem film. Niby wszystko było w porządku, ale miałam wrażenie, że coś się zmieniło. Dopiero gdy wyłączył telewizor, a ja wstałam z kanapy, aby iść do siebie, powiedział:

— Nigdy nie widziałem Marcela tak spiętego.

W tonie jego głosu pobrzmiwała wesołość, ale nie tylko. Nie umiałam jednak zidentyfikować tej drugiej emocji. To nie było możliwe, aby była to zazdrość.

— Może zależało mu, abym się zgodziła.

— Może — spoważniał. — Umówiłaś się z nim?

Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że jeszcze o to nie zapytał.

— Tak. — Przystąpiłam z nogi na nogę. Byłam zmęczona i nie spodziewałam się, że będziemy teraz jeszcze rozmawiać. — Jutro zabiera mnie na kolację.

— Brzmi poważnie. — Garrett spojrział na dogasający ogień w kominku. Zwęglone kawałki drewna mrugały do nas czerwonymi błyskami.

— Sam powiedziałaś, że potrzeba mi teraz kogoś zaangażowanego i opiekuńczego.

— Tak. — Zmarszczył czoło. — Tak powiedziałem.

Nie miał prawa niczego mi teraz sugerować, zwłaszcza że sam zaaranżował moje spotkanie z Marcelem. Jednak pewną przyjemność sprawiło mi to, że nie do końca mu to odpowiada. Zupełnie jakby czuł, że kumpel odbiera mu coś, co chciał, aby należało do niego.

Następnego dnia, pomimo moich protestów, Garrett pojechał do pracy. Stwierdził tylko, że ma zbyt dużo obowiązków i zaległości, ale ja miałam wrażenie, że moja randka z Marcelem, choć jeszcze się nie odbyła, coś między nami popsuła. Dlatego w pewnym sensie ulżyło mi, gdy wyszedł. Atmosfera

między nami zrobiła się napięta i żadne z nas nie chciało przyznać, z czego może to wynikać.

Wybrałam się na zakupy. Potrzebowałam jakichś ubrań, bo nic z tego, czym dysponowałam, nie nadawało się na wieczorne wyjście. Gdy podchodziłam do furtki w ogrodzeniu domu, zobaczyłam, że na ulicy zatrzymuje się listonosz. Zdążył mnie już poznać, bo przeważnie byłam w domu, gdy nas odwiedzał.

— Mam coś dla pani. — Uśmiechnął się. — Polecony. — Podsunął mi kartkę, na której miałam się podpisać.

Wręczył mi niewielką, ale grubą kopertę bąbelkową. Podziękowałam i gdy tylko odjechał, niecierpliwie rozdarłam wierzchni papier. Wewnątrz znalazłam płaskie kartonowe pudełeczko. Zerknęłam jeszcze na adres nadawcy — kancelaria adwokacka. Nic z tego nie rozumiałam. Odchyliłam wieczko pudełka i ujrzałam eleganckie zaproszenie na imprezę Garretta. Westchnęłam. Mógł po prostu mi je dać, ale wtedy miałabym okazję, aby mu odmówić. Pod zaproszeniem znajdowała się jeszcze złożona wpół kartka, zapisana kobiecym pismem.

Pani Nadiu,

na prośbę mecenas Wesleya umówiłam dla Pani spotkanie w butik, którego wizytówkę załączam. Proszę wybrać kreację najlepszą według Pani uznania i zgodną z dresskodem. Oczywiście koszty pokrywa mecenas Wesley. Życzę miłych zakupów.

Grażyna Błęska

Sekretariat mecenas G. Wesleya

Nie wiedziałam, co mam z tym wszystkim zrobić. Jedyne, na co miałam ochotę, to porządnie walnąć Garretta za ten cały cyrk. Zerknęłam jeszcze do zaproszenia. O jakim to dresskodzie pisała ta kobieta? Znalazłam tam zapis „Black/Off”. Gdybym jeszcze wiedziała, co to znaczy, może potrafiłabym się w jakiś sposób do tego odnieść. Miałam nadzieję, że w tym butik będą wiedzieć, bo jeśli wyjdę na kretynkę także tam, to zamierzałam wepchnąć Garrettowi coś grubszego niż cewnik i to nie w jakiś oczywisty otwór ciała.

Wściekła rozłożyłam plan miasta i odkryłam, że butik znajdował się w zasadzie w ścisłym centrum. Już mogłam sobie wyobrazić, jakie mieli ceny. Niedaleko znajdowała się duża galeria handlowa i postanowiłam, że może tam kupię coś na dzisiejszy wieczór.

Wsiadłam do autobusu, a kilka przystanków dalej przesiadłam się na tramwaj. Jadąc, rozglądałam się zaciekawiona, bo była to moja pierwsza samodzielna wyprawa do centrum. Do tej pory byłam tylko w szpitalu, gdzie miałam pracować, zanim Garrett znów mnie zatrudnił, ale on leżał raczej na obrzeżach. Byłam też w przychodni i na rozmowie kwalifikacyjnej. No i na lotnisku. Trochę słabo jak na okres ponad dwóch miesięcy, które tu spędziłam.

Wiedziałam, że Wrocław to stare i duże miasto, które całkiem nieźle zniosło wojnę, a teraz nosiło także liczne ślady rozbudowy na przestrzeni całych dziesięcioleci. Podobały mi się wiekowe kamienice i parki w centralnej części miasta. Najbardziej żałowałam, że nie zajrzę już w tym roku do ogrodu botanicznego. Właśnie zaczął się listopad, więc był już nieczynny. Ale zamierzałam zostać tu na dłużej, więc wiosną będę miała okazję obejrzeć ten ogród. Zaczynałam rozumieć, dlaczego Garrett tak lubił to miasto. W Stanach nie było takiego połączenia historii i nowoczesności.

Najpierw zajrzałam do galerii. Obeszłam kilka sieciówek i znalazłam ciemnoczerwoną wąską sukienkę z łódkowatym dekoltem. Do tego dobrałam kremowy sweter i pozwoliłam sobie na buty na obcasie. Byłam wysoka, ale Marcel miał zdecydowanie powyżej metra osiemdziesięciu, więc nie musiałam się obawiać, że będę wyższa. Moje myśli same pobiegły do Garretta i jego wzrostu koszykarza. Zganiłam się za tę myślową dygresję. Miałam się koncentrować na innym mężczyźnie, a nie na moim pracodawcy.

Gdy zaopatrzyłam się już wszystko, czego potrzebowałam, zajrzałam do tego nieszczęsnego butiku. Nieco onieśmielona weszłam do wnętrza, w którym wisiało ledwie kilka ubrań i stały pojedyncze pary butów. Sprzedawczyni podeszła do mnie z uśmiechem, którym nie udało się jej zamaskować wyrazu twarzy, dobitnie świadczącego o tym, że nie jest to sklep dla takich klientów jak ja. No cóż, w tym akurat w pełni się z nią zgadzałam.

— W czym mogę pani pomóc? — zapytała.

Zakłęłam w myślach, czując, że zaraz bez wątpienia się zbłąźnię.

— Przysłał mnie tu znajomy. — Odetchnęłam ciężko. — Nie wiem, jak to z państwem uzgodnił. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji.

Kobieta znów się uśmiechnęła, a ja już czekałam, aż wskaże mi drzwi. Wyjęłam z torebki zaproszenie, w którym tkwiła wizytówka sklepu. Musiałam się upewnić, że robię z siebie idiotkę w dobrym miejscu. Ale gdy kobieta dostrzegła zaproszenie, wyraz jej twarzy momentalnie się zmienił.

— Jest pani znajomą mecenasa Wesleya? — zapytała, a ja zaczynałam mieć wrażenie, że zna go całe miasto.

— Tak. — W duchu dodałam „niestety”.

Kobieta zawołała koleżankę ze stanowiska z bielizną, a ta wyjęła kartkę z wytycznymi z szuflady. Chciałam zajrzeć, co też się na niej znajduje, ale nie miałam jak na nią zerknąć. Od razu oceniły — dodam, że bezbłędnie — jaki mam rozmiar, łącznie z rozmiarem stanika. Zaczęły prezentować mi suknie i wyszukiwać bieliznę oraz buty.

Zakręciło mi się w głowie.

— Chwileczkę — przerwałam im. — To ma być suknia wieczorowa? — Przyglądałam się czarnym, połyskującym materiałom.

— Tak, pan Wesley wyraził się dość jasno.

— Dobrze. — Wzięłam głęboki wdech. — To może ograniczymy się tylko do niej?

Miałam swoją bieliznę, buty mogłam dokupić gdzie indziej. Nie chciałam naciągać Garretta na tyle kasy, bo miałam wrażenie, że rachunek będzie na kwotę czterocyfrową.

— Mecenas poinformował nas, że ma pani mieć kompletny strój.

Naprawdę zamierzałam go już zabić, a bałam się, co będę gotowa zrobić, jeśli jeszcze spędzę w tym sklepie trochę czasu.

Weszłam posłusznie do przymierzalni, a kobiety podały mi kilka kreacji. Okazało się, że jak na standardy markowych firm mam całkiem spore piersi, zatem najlepiej leżała na mnie suknia z gorsetem, z widocznymi na wierzchu szwami mocującymi fiszbiny i przechodząca w wąski dół z rozcięciem biegnącym niemal do wysokości, za którą byłoby już widać moje majtki. Nie byłam przekonana do tej sukni, choć niewątpliwie podkreślała moje walory. Sprzedawczyni podała mi jeszcze coś w rodzaju bolerka, a w zasadzie płataniny mieniących się srebrem nitek.

Dostałam też czarną bieliznę w postaci koronkowego stanika z odpinanymi ramiączkami i skąpych majteczek. Komplet miał po bokach blad różowe sznurowanie nawiązujące do gorsetu sukni. Wszystko było tak bardzo seksowne, że cieszyłam się, że suknia zasłoni całość.

Nie chciałam nawet sprawdzać, ile to kosztowało. Obładowana zakupami ruszyłam na przystanek komunikacji miejskiej, ciesząc się, że ludzie nie wiedzą, jak wartościowe rzeczy znajdują się w moich torbach. W drodze powrotnej dotarło do mnie, że zapomniałam kupić najważniejszej rzeczy. Wybierałam się na urodziny, a nie miałam prezentu. Najgorsze było to, że nie przychodziło mi do głowy, co mogłabym kupić komuś takiemu jak Garrett.

Zastałam go w domu. Aromatyczne zapachy dochodziły z kuchni, a on leżał na kanapie i przeglądał jakieś papiery, unosząc je nad głowę.

— Dzięki za sukienkę — rzuciłam, przechodząc obok niego.

— Zakupy się udały? — zapytał, spoglądając na mnie i na moje pakunki.

— Taaa. — Przysiadłam na fotelu. — Jeśli jeszcze raz postawisz mnie w takiej sytuacji, to przysięgam, że ci nakopię.

Uniósł się, podpierając na łokciu.

— Coś się stało?

Prychnęłam. Trochę go to zmartwiło.

— Czułam się jak pieprzona Pretty Woman — powiedziałam to wreszcie.

— A co jest złego w tym, że czułaś się jak bohaterka filmu romantycznego?

— Pretty Woman jest o biednej prostytutce. — Spojrzałam na niego spod przymrużonych

powiek.

W jego oczach błysnęło coś figlarnego. Nie miałam pojęcia, o co może mu chodzić. Powinien czuć się winny.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że użyłaś zwrotu „pieprzona Pretty Woman”? Chciałbym móc zobaczyć taką akcję w wykonaniu ekspedientek tego sklepu.

Jęknęłam.

— Nie gadam z tobą, Garretcie Wesley!

Zajrzałam do kuchni i wzięłam sobie jabłko. Odgryzłam soczysty kęs.

— Jeśli w najbliższej przyszłości będę miała okazję wbić w twoje ciało jakąś igłę, to obiecuję ci, że zobaczysz z bólu gwiazdy.

Wyszłam na korytarz w towarzystwie jego śmiechu.

Trochę denerwowałam się tym spotkaniem z Marcelem. Rozważałam nawet przez chwilę, czy się czymś nie wykręcić i nie zostać w domu. Potem jednak przyszła Justyna i dotarło do mnie, że to z nią Garrett spędzi popołudnie i wieczór, a ja pewnie siedziałabym w tym czasie zupełnie sama w swoim pokoju.

Nie pamiętałam, żeby Justyna przychodziła tu tak wcześnie, ale może zbyt krótko znałam ich zwyczaje, aby rozeznąć się w pełni w tym, co jest normą. Sądząc po odgłosach dochodzących z parteru, jedli obiad albo wczesną kolację. Docierało do mnie to, że rozmawiają, ale nie słyszałam o czym. Miałam nadzieję, że Garrett odpuści sobie dziś seks, ale nie miałam żadnego wpływu na jego decyzje. Był dorosły i nie leżał już bezbronny z gorączką. Moja rola chwilowo się skończyła. Nie potrzebował mnie.

Wpół do siódmej byłam już prawie gotowa na randkę, ale jeszcze kończyłam się ubierać, gdy Marcel zadzwonił do drzwi. Ktoś mu otworzył, więc spokojnie wsunęłam stopy w szpilki i ruszyłam w stronę schodów. Schodząc na dół, weszłam do jadalni, skąd dobiegały głosy.

Trzy pary oczu zwróciły się w moją stronę. Justyna uśmiechnęła się do mnie szczerze.

— Fajna sukienka — powiedziała.

— Dziękuję. — Wygładziłam zupełnie gładki materiał na udzie.

Marcel podszedł do mnie, pocałował w policzek, po czym wręczył mi bukiet kwiatów. Bardzo oryginalnych kwiatów, bo niewielka wiązanka składała się z wrzosów i stokrotek otoczonych małymi listkami.

— Są śliczne. Dziękuję.

— Jeszcze nie wiem, co lubisz, więc... — Marcel przecesał palcami włosy nad karkiem.

— Już wiesz. — Powąchałam kwiatki i w tym momencie mój wzrok padł na Garretta: zrozumiałam, że on przygląda mi się od czasu, gdy weszłam do pomieszczenia. Przyłapany spuścił wzrok, ale w rezultacie spojrzał na moje nogi. Przygryzł wargę i tym razem odwrócił głowę.

— Gotowa? — zapytał Marcel.

— Tak.

— Bawcie się dobrze, dzieci — pożegnała nas Justyna.

Garrett nie odezwał się ani słowem.

Dogadywaliśmy się z Marcelem. Nie było to trudne, bo on dość dużo mówił. Dowiedziałam się o nim kilku rzeczy i z ulgą mogłam stwierdzić, że był zupełnie innym facetem niż Krzysztof. Wprawdzie nie fundował mi takiego emocjonalnego roller coastera jak Garrett, którego to pragnęłam, to miałam ochotę udusić. Ale może teraz potrzebowałam właśnie czegoś stabilnego.

Mój towarzysz rozluźnił się po pierwszej spędzonej wspólnie godzinie, a ja dość szybko polubiłam jego swobodny styl bycia. Był szczerzy i bezpieczny. Nie spodziewałam się, że będzie taki, po tym jak go poznałam, gdy przyszedł zając się Garrettem. Pod koniec wieczoru przyznał, że męczą go krótkie znajomości. Chciał założyć rodzinę i otwarcie mi o tym powiedział. Powinno mnie to cieszyć, ale właściwie same te słowa sprawiły, że poczułam się zagrożona.

Wróciłam do domu przed dwudziestą drugą. Siedziałam jeszcze chwilę w samochodzie Marcela, a on znów wydał mi się spięty.

— Dlaczego odnoszę wrażenie, że też dawno nie byłeś na pierwszej randce? — zapytałam.

Odetchnął głęboko, a potem zaśmiał się krótko.

— Dawno nie umawiałem się z kimś, na kim bardzo mi zależy — przyznał. — Aż tak to po mnie widać?

Wzruszyłam ramionami, przyłapując się na tym, że powtarzam typowy ruch Garretta.

— Nie ma w tym niczego dziwnego — zapewniłam go.

— Dzięki, że jesteś dla mnie łaskawa. — Odpiął swój pas. — Myślisz, że na imprezie Garretta mógłbym cię przedstawić znajomym jako moją dziewczynę?

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Okej. — Zapewnił mnie szybko, unosząc dłonie, jakby się poddawał. — Narzucam zbyt szybkie tempo.

— Ja tylko... — zaczęłam niepewnie — myślę, że może powinniśmy jeszcze raz się spotkać, zanim...

— Świetnie — przerwał mi, oddychając z ulgą. — Nie zamierzałem aż tak cię naciskać, ale bardzo chciałbym znów się z tobą umówić.

— Powiedz tylko kiedy. — Uśmiechnęłam się do niego. — Ja nie mam zbyt napiętego grafiku.

Umówiliśmy się na piątek, po czym Marcel odprowadził mnie do drzwi. Patrząc mi w oczy, ujął moją dłoń, a ja w wyrazie jego twarzy zobaczyłam coś, co zawsze chciałam widzieć w oczach mężczyzny — fascynację i uwielbienie. Dla mnie. Myślałam tylko, że gdy to się stanie, będę z tego powodu bardziej szczęśliwa. Marcel pochylił się niepewnie w moją stronę i delikatnie mnie pocałował. Jego wargi smakowały jaśminową herbatą, którą przed chwilą piliśmy. Podobał mi się sposób, w jaki dotykał swoimi wargami moich, ale nic nie potrafiłam poradzić na to, że czułam się w tej sytuacji niezręcznie. Może zbyt długo byłam z jednym mężczyzną. Pewnie musiałam się nauczyć, jak być z kimś innym.

Dopiero gdy się pożegnaliśmy, dostrzegłam, że na podjeździe nie ma już samochodu Justyny. Zawsze zostawała dłużej. Zaczęłam się martwić, że Garrett gorzej się poczuł.

Znalazłam go w gabinecie. Rozmawiał przez Skype'a z siostrą. Pomachałam do niego, aby wiedział, że już wróciłam. Podniósł na mnie wzrok, a Bella to zauważyła.

— To Nadia? — zapytała. — Mogę się przywitać?

Podeszłam od strony Garretta i pomachałam do niej.

— Co u ciebie? — Uśmiechnęłam się do niej.

— Dobrze. Wszystko jakoś się układa, tak jak mówiłaś.

— Z dziewczynami ze szkoły?

Pokiwała głową.

— To dobrze.

— Ładnie wyglądasz — powiedziała.

— Była na randce — wtrącił Garrett, a siostra przeniosła wzrok na niego.

— A dlaczego nie z tobą?

Mężczyzna był wyraźnie zaskoczony tym pytaniem. Nic nie odpowiedział.

— Jesteś idiotą! — zrugła go.

Postanowiłam się wycofać i zostawić ich samych. Ten dzień już i tak obfitował dla mnie w zbyt wiele wrażeń.

Rozdział 9

Moje relacje z Garrettem ochłodziły się od czasu pierwszej randki z Marcelem. Owszem, rozmawialiśmy ze sobą, ale nie było już mowy o większym stopniu zażyłości. Jedliśmy razem, a potem czytaliśmy albo gapiliśmy się w telewizor. Justyna nie pojawiła się ani jednego wieczoru, ale byłam pewna, że to przez to, że Garrett nie doszedł jeszcze całkiem do formy.

Czasem tłumaczyłam sobie, że był taki przygaszony z powodu tego uziemienia w domu. Dopóki brał antybiotyk, nie powinien uprawiać sportu. Miał go brać do piątku, więc liczyłam na to, że wtedy znów zacznie być sobą.

Na drugiej randce Marcel zabrał mnie do teatru. Było niesamowicie, więc będąc pod wrażeniem sztuki, zgodziłam się pojechać do jego mieszkania. Nie pamiętam dokładnie, jak do tego doszło, ale dość szybko się okazało, że nie mam na sobie bluzki i stanika, a Marcel torturuje mnie pieścizotami, które sprawiały, że bałam się, że stracę nad sobą kontrolę. Nie chciałam iść na całość na drugiej randce. Zresztą nie wiedziałam nawet, czy po tym wszystkim, co przeszłam z Krzysztofem, byłam już gotowa na tyle zaufać jakiemuś mężczyźnie. Mimo to Marcel wydał mi się odpowiednim facetem, a jego ciało było ciepłe i tak blisko mojego. Brakowało mi czułości. I to do tego stopnia, że byłam gotowa zapomnieć o swoich zasadach, aby tylko poczuć tę bliskość.

Nie protestowałam, gdy Marcel mnie rozbierał. Jego podekscytowanie i niedowierzenie własnemu szczęściu sprawiały tylko, że jeszcze bardziej tego chciałam. Sama mu to powiedziałam, bo zapytał o to, chcąc mieć pewność, że na mnie nie naciska.

Jednak okazało się, że moje ciało nie jest na to gotowe. Nie mogłam. Po prostu nie mogłam tego zrobić. Jakbym miała w sobie jakąś blokadę. Marcel zachował się naprawdę wspaniale. Przytulił mnie i zapewnił, że mamy czas. Uwierzyłam mu, że wszystko będzie dobrze, ale nie poznawałam reakcji własnego ciała i trochę mnie to przerażało.

Gdy wróciłam, Garrett już spał. Tak mi się przynajmniej wydawało, bo nie wyszedł ze swojej sypialni. W korytarzu stało kilka pudeł z dekoracjami na jutrzejszą imprezę. Nie zaglądałam do nich, bo Garrett poinformował mnie, że zajmą się tym wynajęci ludzie, którzy zjawią się tu odpowiednio wcześniej, a potem będą kelnerami w czasie pierwszej części wieczoru. Nie przypuszczałam nawet, jak będzie wyglądać ta impreza, ale tego wieczoru moje myśli zaprzętało coś zupełnie innego.

Ranek nastął stanowczo zbyt wcześnie. Nie mogłam jednak już dłużej się wylegiwać, bo było mi głupio, gdy słyszałam, jak Garrett sam krząta się po kuchni w swoje urodziny. Zeszłam na dół, biorąc ze sobą prezent, ale stanęłam jak wryta, widząc przy kuchence pulchną kobietę.

— Pan Wesley jest u siebie — poinformowała mnie, co zbyt wiele mi nie powiedziało, bo w końcu w całym domu był u siebie.

Skierowałam się w stronę gabinetu. Przez uchylone drzwi zobaczyłam, że siedzi za biurkiem i wspiera głowę na rękach. Zapukałam cicho, a on na mnie spojrzął.

— Witaj, świeżo upieczony trzydziestolatk. — Postawiłam przed nim prezent. — Wszystkiego najlepszego.

— Dziękuję. — Uśmiechnął się do mnie słabo.

Usiadłam naprzeciwko niego. Przyjrzałam mu się. Chyba nie był chory, ale humor najwyraźniej miał fatalny.

— Coś się stało? — zapytałam.

— Nie. — Zamknął na chwilę oczy, po czym pokręcił głową. — W zasadzie nie. Czasem nachodzą mnie głupie egzystencjalne myśli. Zwłaszcza w urodziny.

— Czego dotyczą te myśli? — Miałam wrażenie, że chce o tym pogadać. Może to go trapiło przez cały tydzień i dlatego był taki milczący. Chciałam, aby jego zły humor nie wynikał z tego, że zaczęłam się spotykać z kimś innym. Z całego serca pragnęłam, aby nadal był moim przyjacielem. Nie miałam w tej chwili innej tak bliskiej mi osoby.

— Wiesz, że moje urodziny to jednocześnie rocznica dnia, kiedy wylądowałam na wózku?

Nie pomyślałam o tym. Musiało być dziwnie świętować taki dzień, skoro wiązał się też z takim nieszcześciem.

— Ale mimo to masz siłę, żeby świętować, Garrett. To dobrze. Trzeba mieć cholernie dużo siły, aby się nie złamać pod czymś takim.

Pokiwał głową, jednak nie wydawał się przekonany.

— Od kilku lat nie mogę pozbyć się w ten dzień wrażenia, że to mój ojciec miał rację, a ja się myliłem.

— W jakiej kwestii?

— Życia i tego, co z nim robię.

— Oj — jęknęłam, bo to brzmiało jak wstęp do trudnych i męczących rozważań. Przy okazji urodzin robi się rozrachunki z przeszłością, snuje plany, ale dobrze, gdy nie ma się poczucia, że wszystko zrobiło się źle.

— No właśnie, „oj”. — Zaśmiał się gorzko, po czym ukrył twarz w dłoniach.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć, zwłaszcza że właś-ciwie nie wyjaśnił mi, o co chodzi.

— Może w takim razie nie powinieneś otwierać prezentu ode mnie. — Złapałam za pakunek i przesunęłam go bardziej w swoją stronę.

Opuścił ręce i spojrzał na mnie.

— Nie musiałaś mi niczego kupować.

— Wiem. A ty nie musiałaś płacić za moją suknię na ten wieczór. — Przygryzłam wargę. — Zresztą to naprawdę drobiazg. W sumie to biorąc pod uwagę kwotę, jaką musiałeś przelać na konto tego butiku, jest mi teraz głupio, że kupiłam ci tylko to. — Przesunęłam paczkę jeszcze bliżej siebie.

Wreszcie się uśmiechnął. Lekko, ale w jego oczach nie było już tego chmurnego wyrazu, jaki zobaczyłam, kiedy tu weszłam.

— Daj to. — Wyciągnął ręce, ale ja ani drgnęłam. — Natychmiast oddaj mi mój prezent! Bo cię zwolnię!

Podałam mu go.

— Zwolnisz mnie, gdy zobaczysz, co to jest.

Uniósł brew, a zaraz potem rozdarł papier.

— Brakowało mi naszych rozmów — powiedział, wyciągając koszulkę ze szczątków kolorowego papieru. Rozwinął ją i zobaczył obrazek z przodu. Otworzył szerzej oczy, po czym wybuchnął śmiechem. — Powinienem pojechać ci za to po premii.

— Nie krępuj się. Ale zauważ, że jest tam tylko jeden, a nie całe stado.

Przyłożył sobie koszulkę do klatki piersiowej, a ja znów mogłam zobaczyć nadruk z osiołkiem, który sama wybrałam.

— Czym sobie zasłużyłem, że nie twierdzisz jak moja rodzina, że jestem uparty jak całe stado?

— Jakoś udawało nam się dogadać. Do tej pory.

Pokiwał głową.

— Dziękuję. Świetny prezent. — Spojrzał mi w oczy. — I przepraszam za te ostatnie dni. Wiem, że nie byłem najlepszym towarzyszem.

— Nie musisz mnie za to przeproszać. Mógłbyś natomiast powiedzieć, co takiego się stało.

Westchnął ciężko.

— Chciałbym, żebyś przez kilka dni zachowała tę informację dla siebie.

— Jasne. Komu miałabym o tym mówić?

Chyba wiedział, że nikogo tu nie znam.

— Marcelowi.

No tak. Zapomniałam. Jedna rozmowa z Garrettem i już zapominałam o mężczyźnie, z którym o mało się wczoraj nie przepałam.

— Daj spokój. Nie będę z nim rozmawiać o takich sprawach.

Spojrzał na regał zastawiony książkami.

— Justyna zaczęła się z kimś umawiać.

Tego się nie spodziewałam.

— Dlatego nie przyjeżdża?

— Tak. — Zmarszczył brwi. — Powiedziała mi o tym, kiedy była tu ostatnio. Jeszcze nie jest do końca pewna, czy to wyjdzie, dlatego dziś na imprezie jesteśmy jeszcze oficjalnie razem.

— Trochę to dziwne, jak cały wasz związek. — Nie zdążyłam ugryźć się w język.

— Tak, cóż, dlatego wciąż w mojej głowie pojawiają się słowa ojca, który sądzi o tym mniej więcej to samo co ty.

— Wybacz. Nie chciałam cię dołować.

Przeczesał palcami swoje brązowe włosy.

— Przejdzie mi. Muszę tylko pogodzić się z tym, że wszyscy idą do przodu, a ja zostaję w tym samym miejscu.

Przypomniała mi się jego rozmowa z ojcem, którą podsłuchałam, gdy byliśmy w Stanach.

— Nawet Marcel... — Pokręcił głową. — Facet, który do każdej kobiety zwracał się „kotku”. Interesowała go tylko praca i zabawa. A teraz?

— Spotkał się ze mną całe dwa razy, poza tym jest od ciebie o pięć lat starszy.

— Spróbuję mieć to na uwadze, gdy już oboje będziecie zbyt zajęci sobą, aby zauważyć cokolwiek innego na świecie.

Pochyliłam się nad blatem biurka i złapałam go za rękę.

— Nie sądzę, aby ktokolwiek, kto cię zna, był w stanie o tobie zapomnieć. — Uśmiechnęłam się do niego. — Ale może spróbuj przemyśleć swoje podejście do związków.

— To nie jest takie proste — mruknął.

— A co jest w życiu proste?

Pokiwał głową. Odchylił się do tyłu, balansując na kołach tak, że przez chwilę bałam się, że się przewróci. Szybko jednak dotarło do mnie, że ma w tym ogromną wprawę.

— A jak twoje randki z Marcelem? Będzie coś z tego?

Chyba mimowolnie się skrzywiłam, bo Garrett od razu postawił wózek i uważnie mi się przyjrzał.

— O co chodzi? — zapytał.

— Wszystko jest dobrze — próbowałam brzmieć wiarygodnie. — Tylko trudno mi wejść w nową relację po moim poprzednim związku.

Wyglądało na to, że to kupił. Było w tym oczywiście sporo prawdy, bo to stanowiło część mojego problemu. Nie zamierzałam się też przyznawać, że główne wątpliwości co do Marcela miałam dlatego, że wołałabym na jego miejscu widzieć jego przyjaciela.

— Nie znam się na tym, ale to chyba musi trochę potrwać. Poczucie bezpieczeństwa to coś, co przyjdzie z czasem — powiedział.

— Też tak sądzę.

— Marcel to porządny facet. Nigdy nie pozwoliłbym mu się do ciebie zbliżyć, gdyby było inaczej.

Nie chciałam szukać podtekstu w jego słowach. To robiło się już zbyt trudne. Zwłaszcza że wydawało mi się, że nie jestem Garrettowi obojętna. Znajdowaliśmy się w dziwnym impasie i zastanawiałam się, co będzie przez kolejne miesiące mojej pracy tutaj. Obawiałam się, że może być nam coraz trudniej.

Zaczęliśmy przygotowywać jedzenie, bo okazało się, że zatrudniona do pomocy kucharka robiła tylko przystawki, kroїła sery i owoce. Potrawy, które mieliśmy jeść, powstawały w dłoniach Garretta. Pomagałam mu, jak umiałam, ale przez to, że mieliśmy w kuchni towarzystwo, niezręcznie było nam rozmawiać.

Po południu zjawili się dwaj kelnerzy, zawiesili dekoracje — długie srebrne serpentyny — a potem ustawili szkło i alkohole. W końcu Garrett dał mi znak, że powinnam już iść się szykować.

Wzięłam prysznic, a potem starannie się umalowałam i ułożyłam włosy w kok. W czarnej sukni wyglądałam tak dobrze, jak jeszcze nigdy w życiu.

Słyszałam dobiegającą z dołu muzykę i rozmowy pierwszych gości. Zeszłam na parter, ostrożnie

stawiając stopy, jakbym się obawiała, że ktoś mnie usłyszy i zwróci na mnie uwagę. Gdy weszłam do salonu, wszystkie rozmowy ucichły. Nie znałam tych ludzi, ale ich elegancki strój sprawiał, że poczułam się nieswojo. Co gorsza, nie było wśród nich Garretta. Chciałam się wycofać, lecz wtedy usłyszałam jego głos za plecami.

— Cześć. My się chyba jeszcze nie... — Dotarł do miejsca, w którym mógł już zobaczyć moją twarz. — Znamy — dokończył machinalnie, po czym pokręcił głową. — Jesteś niesamowicie piękna.

Zaskoczona odruchowo trzepnęłam go w ramię.

— Nie gadaj głupot.

Miał na sobie dopasowany czarny smoking i śnieżnobiałą koszulę. Czułam jego zapach i zrobiło mi się miękko w kolanach.

— Moi drodzy — zwrócił się do kilkorga gości — to jest Nadia.

Wszyscy mężczyźni uśmiechnęli się do mnie, a kobiety zmierzyły mnie nieufnym wzrokiem. Z wyjątkiem jednej. Justyna podeszła do mnie i przywitała się, serdecznie mnie ściskając.

— Wyglądasz wspaniale — szepnęła mi do ucha. — Chodź. — Odciągnęła mnie nieco w bok. — Obiecałam Garrettowi, że nie dam nikomu się na ciebie rzucić.

Zamrugalam, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

— Większość kolegów z kancelarii Garretta nie ma jeszcze obrączki na palcu.

Zaczęła mi tłumaczyć, kto jest kim, a w tym czasie faktycznie podeszło do nas dwóch mężczyzn, którzy starali się przede mną jak najlepiej zaprezentować. Wypytywali mnie o różne rzeczy, a ja niezbyt komfortowo czułam się wciągnięta na siłę w konwersację. Dlatego odetchnęłam z ulgą, gdy pojawił się Marcel. On także wyglądał świetnie. Marynarka opinała jego szczupłe, wysportowane ciało, a ciemne włosy połyskiwały w świetle lamp. Objął mnie ręką w pasie i pocałował na powitanie. Kiedy cofnął głowę po pocałunku, dostrzegłam, że Garrett przyglądał nam się z drugiego końca pokoju. Gdy zrozumiał, że go przyłapałam, odwrócił wzrok.

Trzymałam się Marcela lub Justyny i próbowałam nadażyć za tematami rozmów, w których brałam udział, jednak ci ludzie to kompletnie nie był mój świat. Nie wiedziałam, o czym mówią prawnicy z kancelarii. Nie znałam się na sprzęcie sportowym ani na dyscyplinach, które omawiali. Modne kluby i nowe restauracje też nie były tematem dla mnie. Podobnie jak to, kto będzie nominowany do nagród literackich albo jakie ciekawe reportaże ukazały się w prasie podróżniczej.

Po kilku godzinach byłam kompletnie skołowana i musiałam się wycofać do kuchni. Wiedziałam, że prędzej czy później ktoś mnie tam znajdzie, bo zjawiali się tu kelnerzy i Garrett, ale było mi głupio zaszywać się w swoim pokoju. Udawałam, że poprawiam ułożenie minimarchewek na jednym z talerzy. Potem pomieszałam coś w garnku na kuchence.

— To nie jest jeszcze włączone. — Usłyszałam głos Garretta.

— Przepraszam. — Odwróciłam się w jego stronę, przygryzając wargę. — Ja tylko...

— Źle się tu czujesz? — odgadł od razu.

Podjechał blisko i wziął mnie za rękę.

— To tylko banda ludzi lubiących stroszyć piórka. Zwłaszcza gdy w ich pobliżu jest ktoś nowy. Znornalnieją, kiedy trochę więcej wypiją.

— Nie musisz się mną przejmować. Naprawdę — zapewniłam, cofając się. — To twoje urodziny, powinieneś się dobrze bawić.

— Nie będę, jeśli i ty nie poczujesz się tu dobrze. — Sięgnął po jedną z butelek ustawionych w wiaderkach z lodem w rogu kuchni. — Piłaś już coś?

— Tylko szampana — przyznałam. — Ale nie chcę niczego więcej. Nie lubię tracić kontroli — zastrzegłam.

Przewrócił oczami. Znalazł niewielki kieliszek i nalał mi żółtawego płynu.

— Właśnie dlatego powinnaś trochę wyluzować.

— Jestem w pracy — próbowałam się bronić.

— Akurat. — Postawił kieliszek na wyspie kuchennej i podsunął go w moją stronę. — Możesz to potraktować jako polecenie służbowe.

— Chyba jako molestowanie — mruknęłam, przyglądając się substancji z procentami.

— No już. — Uśmiechnął się do mnie. — To nie robi ci krzywdy.

Upiłam niewielki łyk, a alkohol zapiekł mnie w język.

— To jest cytrynowe — zauważyłam.

— Zgadza się. — Przechylił głowę w bok, ale nie spuszczał ze mnie oczu. — Pij.

Wychyliłam cały kieliszek, po czym lekko się skrzywiłam. Nie przepadałam za alkoholem, nawet wino rozcieńczałam wodą. Garrett nalał mi jeszcze jedną porcję, a ja jęknęłam.

— Nie marudź. Do dna.

Wypiłam drugi kieliszek i pomachałam przed sobą rękami, kategorycznie sprzeciwiając się kolejnej dolewce. Garrett się roześmiał.

— To powinno wystarczyć — ocenił.

— Wątpię. — Pochyliłam się nad zlewem i wypłukałam smak alkoholu z ust.

— Płuczesz usta po najlepszym limoncello, jakie można dostać na rynku — poinformował mnie.

— Byłoby lepsze, gdyby nie smak alkoholu.

Znów się zaśmiał, a ja poczułam, jak robi mi się ciepło. Nie wiedziałam tylko, czy to od limoncello, czy od śmiechu mężczyzny, który tak bardzo mi się podobał.

— Chodź. — Wyciągnął do mnie rękę. — Wracajmy.

— Nie przyszedłeś tu po coś do jedzenia?

Pokręcił głową.

— Zauważyłem, że zniknęłaś.

Nie ruszyłam się z miejsca. Nie wiedziałam, dlaczego mi to robił. Troszczył się o mnie, mówił mi miłe rzeczy, a potem zupełnie odtrącał, pozostając przy swoich zasadach. Mówił, że jesteśmy przyjaciółmi. Może dla niego wiązało się to z taką bliskością, jaką mi proponował, jednak dla mnie to było zbyt wiele. Pewnie dlatego, że miałam problem z tą przyjaźnią. Zaczynało mi za bardzo zależeć. Gdyby jeszcze Garrett nie przekraczał linii dzielącej zażyłość od intymności, nie miałabym takiego mętliku w głowie. Tymczasem on wysyłał mi sprzeczne sygnały.

Do kuchni zajrzeli kelnerzy i Garrett musiał się z nimi rozliczyć. Zaskoczyło mnie to, bo przecież impreza nie dobiegła jeszcze końca. Moja ciekawość została zaspokojona, gdy niedługo potem zjawiała się młoda kobieta mająca ich zastąpić. Garrett wskazał jej, gdzie może się przebrać, i mrugnął do mnie.

— Czas pobawić się trochę ostrzej.

Chciałam zapytać, o co tu chodzi, ale przerwała nam Justyna. Czułam, że zdecydowanie jest tu dziś zbyt wielu ludzi.

Justyna pociągnęła mnie na górę, a ja poszłam za nią, niewiele z tego rozumiejąc. W pustym pokoju, który kiedyś zajmowali rodzice Garretta, stał stojak z wieszakami na ubrania. Nie wiedziałam, że ktoś go tu przyniósł, i nie miałam pojęcia po co, dopóki moja towarzyszką nie zaczęła zdejmować butów. Potem poprosiła, abym rozpięła suwak jej sukienki. Musiała dostrzec konsternację na mojej twarzy, bo wyjaśniła:

— Na tym polega OFF Garretta. Wszyscy robieramy się do drugiej części przyjęcia.

Otworzyłam szeroko usta. Słyszałam, że dobrze zarabiający ludzie lubią oryginalne zabawy, ale to już było przegięcie. Cofnęłam się o krok w stronę korytarza.

— Oczywiście nie całkiem — dodała pośpiesznie. — Zostajemy w bieliźnie. — Przygryzła wargę, jakby zastanawiała się, czy mnie wystraszy, gdy wyjawi mi prawdę. — Chyba że domina zdecyduje inaczej albo wylosujesz takie polecenie.

Pokręciłam głową.

— Nie ma mowy! — powiedziałam trochę za głośno. — Jesteście nienormalni czy jak? I kto to jest domina?

— To ta kobieta, która przysłała przed chwilą. Ale nie jest taką prawdziwą dominą, która zmusza i poniża facetów, ona ma tylko grać.

Justyna zrobiła krok w moją stronę. Nie mogłam przestać patrzeć na jej porcelanową twarz, tak piękną i idealną, że zastanawiałam się, czy jest realna. To, co mówiła, z pewnością mogło uchodzić za

wytwór sennej wyobraźni.

— Chłopaki lubią takie rzeczy, a Garrett słynie z pomysłowości, jeśli chodzi o wymyślanie różnych zabaw. Naprawdę nie wytłumaczył ci, co tu się będzie działo?

— Gdyby to zrobił, nie zgodziłabym się przyjść — prychnęłam, obejmując się ramionami. Miałam ochotę się ubrać, a nie rozbierać.

— Może dlatego tego nie zrobił — powiedziała łagodnie.

Dotarło do mnie, że pewnie także z tego powodu poił mnie przed chwilą alkoholem.

— Czy z nim jest coś nie tak? — Musiałam to wiedzieć. Nie uśmiechała mi się praca dla kogoś, kto miał wypaczone upodobania.

— Z Garrettem? — Uniosła brwi. — To najmiłszy i najnormalniejszy facet, jakiego znam. — Skrzywiła się. — Choć faktycznie trzeba dobrze go poznać, aby zobaczyć, jaki jest naprawdę. A to z dominą to tylko taka gra. Naprawdę. Jeśli chodzi o seks, to Garrett ma otwarty umysł w tych sprawach i dzięki temu ma wręcz terapeutyczny wpływ. Nie jest fetyszystą ani sadystą.

— Terapeutyczny wpływ?

Zawahała się, jakby powiedziała za dużo. Zaczekałam i bardzo chciałam usłyszeć, co to znaczy, ale nie miałam prawa jej naciskać. W końcu chodziło o najintymniejszą sferę życia. Jednak coś w jej oczach się zmieniło i nagle złagodniało.

— Usiądziemy? — zaproponowała.

Przysiadłyśmy na skraju dużego łóżka, a ja wyobraziłam sobie, jak ta sytuacja musi wyglądać z zewnątrz. Dwie młode kobiety mają rozmawiać o seksie, siedząc na łóżku, a za chwilę obie mają się rozebrać do samej bielizny. W dodatku jedna sypia z pracodawcą drugiej, a drugiej, czyli mnie, coraz trudniej ukrywać, że pracodawca znaczy dla niej coś więcej niż to, co powinien znaczyć. To była zbyt pokręcona sytuacja, a ja zamiast ją zakończyć, siedziałam tam i czekałam niecierpliwie, aby Justyna opowiedziała mi o możliwościach seksualnych Garretta.

— Wszystko zaczęło się od tego, że moja kuzynka z nim sypiała — powiedziała, a ja musiałam powstrzymać wszelkie swoje reakcje, bo już na starcie czułam, że opadnie mi szczęka. — Jesteśmy w rodzinie bardzo zżyte, a ona jest dla mnie jak najlepsza przyjaciółka. W ten sposób poznałam Garretta, choć ich układ był taki sam, jak jego i mój. Obejmował wszystko oprócz uczuciowego zaangażowania. Zupełnie nie rozumiałam wtedy, jak to jest możliwe, nawet próbowałam ją przekonać, że popełnia błąd, ale ona powtarzała tylko, że ten facet jest inny i czuje się przy nim naprawdę dobrze. Jednak zawsze podkreślała, że to przyjaźń i szukała kogoś do prawdziwego związku. W końcu znalazła. Ja wtedy byłam akurat sama. Wiedziała, jaki mam problem, dlatego gdy poznała swojego obecnego męża, zanim jeszcze powiedziała o tym Garrettowi, zasugerowała mi, abym zastanowiła się nad wejściem w jego układ. — Uśmiechnęła się do mnie. — On mnie znał i wiedziałam, że mu się podobam, więc... — Wzruszyła ramionami raz, a potem znowu. Nie byłam pewna, czy parodiuje ten jego gest, czy sama też ma do niego skłonność. — Wiedziałam, że jest dobry w łóżku, bardzo cierpliwy i dyskretny. Miałam do wyboru spróbować z nim albo umówić się na zabieg.

Zamrugłam szybko. Nie rozumiałam, o czym mówiła.

— Widzisz, ja... — ciągnęła, ale ten temat nie był dla niej łatwy. — Niewielki procent kobiet ma problemy z inicjacją... — spuściła głowę i wygładziła dłońmi materiał sukni spoczywający na jej kolanach. — Byłam zbyt porządną dziewczyną. Żaden z moich chłopaków nie był w stanie... więc będąc już po studiach, nadal... — zawahała się. — No cóż, nadal byłam dziewczyną.

Słyszałam o tym. Była o tym wzmianka w podręczniku na studiach, ale nie znałam nikogo, kto miałby taki problem.

— Moi partnerzy byli tym bardzo sfrustrowani, bo ciągle nam się nie udawało. Oczywiście byłam u lekarza, i to niejednego, ale rady, jakich mi udzielali... — Zaśmiała się gorzko. — Wreszcie usłyszałam, że potrzebny jest zabieg chirurgiczny, niby niewielki, ale poczułam się jak najbardziej beznadziejna kobieta na całym świecie. A dzień później zostawił mnie chłopak, który także nie mógł znieść bycia z wieczną dziewczyną.

W jej oczach zaszklily się łzy, ale uniosła głowę i szybko zamrugła.

— Cholera — syknęła. — Nie chcę rozmazać makijażu.

— Jak Garrett miał ci pomóc, skoro kazali ci iść na zabieg?

— Rok temu, kiedy zaczęliśmy się spotykać, byłam w niezbyt dobrej sytuacji finansowej. Właśnie kupiłam mieszkanie, na wkład własny wydałam wszystkie oszczędności, a musiałam jeszcze wykończyć te gołe ściany, w które zainwestowałam. Nie miałam kasy na pójście do prywatnej kliniki na takie rozdziewiczanie. Została mi służba zdrowia i to mnie przeraziło. Wyobrażasz sobie, że miałabym dostać skierowanie, a potem iść do szpitala i...?

Wyobrażałam sobie i momentalnie przeszedł mnie dreszcz.

— No właśnie — uśmiechnęła się, widząc moją reakcję. — Pomyślałam, że skoro próbowałam już z tyloma facetami, to dlaczego miałabym nie spróbować z kolejnym. Nawet cieszyło mnie to, że nie będziemy zaangażowani emocjonalnie, bo to tylko pogłębiało frustrację przy niepowodzeniach.

— Garrett o wszystkim wiedział? Na początku, zanim podjęliście decyzję?

— Tak. Powiedziałałam mu o wszystkim. Zresztą wiesz, jaki on jest. Wyciągnie z ciebie każdą informację, jaką chce. Myślę, że to, co mu powiedziałam, sprawiło, że jeszcze bardziej chciał ze mną być. Powiedział, że lubi wyzwania, ale nie może mi obiecać, że będzie łatwo. Nie wiem, jak to zrobił, że nagle poczułam się przy nim bezpieczna i akceptowana. Całkowicie mu zaufałam i zgadzałam się na wszystkie jego propozycje. Część była naprawdę dziwna, a część trudna, z różnych względów. Jednak Garrett wszystko mi ułatwiał i miał do mnie cierpliwość. Po kilku dniach płakałam ze szczęścia, bo przestałam być dziewicą.

— Czyli jest twoim pierwszym i jedynym kochankiem — podsumowałam. — To musi wiele dla ciebie znaczyć.

— To nie tak, jak myślisz. — Uśmiechnęła się. — Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, ale dopóki tkwimy w związku na jego zasadach, ja nie mogę chociażby siedzieć z nim, gdy jest chory. Nie jestem w nim zakochana, choć początkowo wydawało mi się, że jednak się zaangażuję. Głównie jestem mu wdzięczna, bo przeżyliśmy wspólnie świetny rok. Teraz chcę iść dalej, z facetem, który naprawdę mi się podoba. — Zarumieniła się lekko. — No i chciałabym, aby Garrett był moim przyjacielem, bez żadnych zasad.

Z trudem mieściło mi się to w głowie. Ja pamiętałam swojego pierwszego chłopaka i tę noc, kiedy przestałam być dziewicą. To wspomnienie zawsze było dla mnie wyjątkowe i cieszyłam się, że zrobiłam to z kimś, w kim byłam wtedy zakochana. Zwłaszcza że seks nie okazał się wówczas tak przyjemny, jak się tego spodziewałam. Do dziś nie zapomniałam też uczucia zazdrości, gdy zobaczyłam tego chłopaka z inną dziewczyną, mimo że nie byliśmy już wtedy razem.

— To wszystko jest dla mnie zbyt nowe. Choć rozumiem, dlaczego chciałaś spróbować z Garrettem. — Miałam na myśli jej problemy, ale kobieta rozpromieniła się zanadto na moje słowa.

— Podoba ci się, prawda? — Złapała mnie za ręce. — Wiedziałam. Między wami jest coś takiego, że od razu widać, jak was do siebie ciągnie.

— Nie. — Pokręciłam głową. — Nie to miałam na myśli. Spotykam się teraz z Marcelem i...

— Och. — Puściła mnie. — Myślałam, że ty też... W każdym razie podobasz się Garrettowi, ale skoro umawiasz się z jego kumplem, to chyba nie ma o czym mówić.

Przytaknęłam. Prawda była jednak taka, że wielokrotnie już rozważałam, czy byłabym w stanie zaakceptować zasady Garretta i dokąd by nas to zaprowadziło. Nie mogłam tego zrobić, dopóki byłam u niego zatrudniona, ale może potem...

Zganiłam się w myślach. Po co mi taki układ? Czy moje życie nie było już wystarczająco pokręcone i trudne, abym miała komplikować je jeszcze bardziej? Może zresztą tylko wydawało mi się, że pragnę Garretta. Był z całą pewnością niedostępny i jak sam kiedyś powiedział, możliwe, że reagowałam w ten sposób tylko na jego atrakcyjność.

Wiedziałam jednak, że to nie była prawda. Ten mężczyzna podobał mi się fizycznie, ale poza tym uwielbiałam spędzać z nim czas. Wprawdzie czasem doprowadzał mnie do szału tym, jaki był uparty, a jego pomysły kompletnie wyprowadzały mnie z równowagi, ale było w nim coś ujmującego i wiedziałam, że gdy mnie drażni, ma to jakiś sens. Czasem chciał mnie zmusić do zwierzeń, czasem

okazywał w ten sposób, jak bardzo mu zależy, albo chronił swoje poczucie własnej wartości. Wszystko w Garretcie miało sens. Pociągało mnie zarówno jego ciało, umysł, jak i dobre serce.

— Chodźmy już na dół. — Justyna przerwała moje rozmyślenia. — Wyskakuj z tej sukienki. Nie myśl o tym za dużo, tylko pozwól się sobie dobrze bawić.

Nie byłam do końca przekonana, ale czułabym się głupio, nie podejmując tego wyzwania. Chciałam być tą nieustraszoną dziewczyną, którą byłam, zanim poznałam Krzysztofa. Kilka lat temu może sama wpadłabym na pomysł takiej szalonej imprezy, ale potem... wszystko się zmieniło.

Rozpięłam suwak i pozwoliłam sukni opaść na podłogę. Justyna też stała już przede mną w samej bieliźnie, ale widziałam, że uważnie mi się przygląda.

— Masz piękne ciało — powiedziała poważnie. — Zdajesz sobie sprawę z tego, jaka jesteś idealna?

Odruchowo chciałam się zakryć, ale się powstrzymałam. Jeśli Garrett chciał rzucić mi takie właśnie wyzwanie, to niech mu będzie. Przyjmę jego dziwne warunki zabawy i nie dam po sobie poznać, że ktoś odebrał mi pewność siebie. Postanowiłam, że ten jeden wieczór będę wolna od wszystkich wspomnień, jakie kotłowały mi się w głowie. Chciałam się wreszcie od nich oderwać i może to wcale nie był taki głupi pomysł, aby po prostu rzucić się w wir szaleństwa.

Schodząc z powrotem do salonu, słyszałyśmy, że reszta towarzystwa bawi się w najlepsze. Gdy zajrzałam do pomieszczenia, faktycznie zobaczyłam wszystkich w bieliźnie. Kobiety miały czarne staniki i majtki, najczęściej jednak bez koronek i prześwitów. Na tym tle mój komplet był wyjątkowo odważny. Musiałam przełknąć ślinę dwa razy, bo strach i wstyd podeszły mi do gardła. Moje oczy odnalazły twarz Garretta i dostrzegłam w niej coś, czego jednak się nie spodziewałam. To było czyste uwielbienie. Jakbym była niezmiernym zjawiskiem, a on dostąpił zaszczytu podziwiania mnie. Dopiero po chwili zdołał się otrząsnąć i uśmiechnął się do mnie niepewnie. Chciałam do niego podejść. Coś tak silnego przyciągało mnie do niego, że moje nogi same ruszyły z miejsca. Nie zastanawiałam się, jak to będzie wyglądać ani jakie będą konsekwencje. To był czysty magnetyzm.

Wtedy pojawił się przy mnie Marcel. Z trudem stłumiłam sapnięcie niezadowolenia. Byłam tu z nim. Spotykałam się z nim, a nawet o mało się z nim nie przespałam. Co ja takiego robiłam? Dlaczego nie mogłam cieszyć się tym, co mam?

— Napisz swoje wyzwania — Marcel powiedział wprost do mojego ucha, aby nie przekrzykiwać muzyki, i podał mi marker.

— Wyzwania?

Wskazał na baloniki z helem, które unosiły się pod sufitem. Z każdego zwisała srebrna wstążka, za którą można było pociągnąć balonik, aby go złapać.

— To trochę jak gra w butelkę dla dorosłych — wyjaśnił. — Pisziesz na karteczce jakieś wyzwanie, ale musi być prowokujące. Wkładasz do balonika, a my go pompujemy. Kiedy wypada twoja kolej w grze, losujesz balonik, czytasz wyzwanie i albo je wypełniasz, albo pijesz sporego karniaka. — Wskazał mi kilkanaście butelek z różnymi alkoholami ustawionych na stoliku.

— Świetnie — mruknęłam pod nosem. Nie sądziłam, aby Marcel to usłyszał.

Usiadłam na kanapie i wypisałam wyzwania na trzech kartkach. Mój towarzysz przyglądał mi się w tym czasie.

— Wiedziałem, że jesteś piękna, ale teraz mam ochotę cię stąd zabrać, gdy widzę, jak inni na ciebie patrzą — wyszeptał, całując mnie w płatek ucha. Zrobiło mi się gorąco. Rozejrzałam się ukradkiem, ale nikogo na szczęście nie przyłapałam. Nikogo, poza Garrettem. Justyna siedziała mu na kolanach, a on co rusz zerkał na mnie.

Kolejno ciągnęliśmy wstążki, losując balony. Wyzwania były przeróżne, ale wszystkie z podtekstem seksualnym. Było oczywiście całowanie i to różnych części ciała, na szczęście tylko tych widocznych. Zjadanie lub zlizywanie czegoś z kogoś. Tańce erotyczne czy recytowanie wiersza w czasie, gdy ktoś dotykał twoich majtek. Kto nie chciał czegoś robić, pił kolejkę. Między rundami też wszyscy piliśmy kolejkę. Rozumiałam, że ma to na celu zachęcenie ludzi, którzy nie chcieli się upić, do robienia odważnych rzeczy. Ja trzymałam się limoncello, a Garrett wywalczył dla mnie maleńki

kieliszek, tłumacząc ze śmiechem, że w końcu poniekąd jestem w pracy.

On sam nie miał problemów z realizacją wyzwań, ja za to miałam je za każdym razem. Dlatego przed trzecią rundą czułam, że już szumi mi w głowie. Postanowiłam, że cokolwiek miałabym przeczytać na kolejnej wylosowanej karteczce, zrobię to, bo nie mam zamiaru pół nocy wymiotować, a rano cierpieć z powodu kaca.

Kiedy odczytałam ostatnie wyzwanie, pożałowałam, że wcześniej nie chciałam posać czyjegoś palucha i spróbować podniecić faceta, dotykając tylko jego ucha. Tamte wyzwania, które przed chwilą były dla mnie nie do przyjęcia, teraz wydały mi się czymś, na co mogłam bez problemu się zgodzić. Ale nie wiedziałam, jak podjąć się tego, co było napisane na małej karteczce w moich dłoniach. Towarzystwo zaczęło się niecierpliwić, bo powinnam im przeczytać, co wylosowałam. Marcel pochylił się w moją stronę i spojrzał na tekst.

Pocałować jubilata. Porządnie. Z jęczyzkiem. Tak, żeby patrzącym zrobiło się gorąco.

— Jasny gwint — wyszeptał zduszonym głosem. — Ja to napisałem.

Spojrzałam na niego i miałam pewność, że moje oczy ciskają gromy.

— Nie sądziłem, że to trafi właśnie na ciebie.

— No popatrz — mruknęłam, po czym odczytałam wszystkim wyzwanie.

Rozległy się gwizdy i okrzyki zagrzewające mnie do działania. Spojrzałam na Garretta i mogłabym przysiąc, że przez chwilę lekko się zarumienił. Potem dyskretnie pokręcił głową, dając mi znak, że nie muszę tego robić.

Podniosłam kieliszek i ustawiłam go na stoliku do góry dnem.

— Tylko dlatego, że jestem wstawiona — zakomunikowałam, wstając.

— Przepraszam. — Dotarł do mnie jeszcze szept Marcela.

Ruszyłam zdecydowanym krokiem w stronę Garretta. Powtarzałam sobie, że mogę to zrobić. To nic, że będziemy mieli widownię. Może nikt nie zauważy, jaka jestem stremowana pomimo wypitego alkoholu. Nagle jakoś zapomniałam, że obiecywałam sobie, że dopóki pracuję u tego mężczyzny, nie przekroczę takiej granicy bliskości. Ale podobno to była zabawa i to w dodatku wymyślona przez niego, więc gdyby tylko spróbował mieć do mnie jakieś zastrzeżenia, nieźle by ode mnie usłyszał.

Zatrzymałam się tuż przy nim i dotarło do mnie, że kiedy ja stoję, pocałunek może okazać się niezręczną próbą wykonania zadania, a nie miałam zamiaru ryzykować, że mi go nie zaliczą. Usiadłam Garrettowi na kolanach, czując, jak moja naga skóra styka się z jego skórą. Spojrzeliśmy sobie w oczy, a ja dostrzegłam, jak jego błędzą po mojej twarzy. Przygryzłam wargę.

— Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz — wyszeptał do mnie. — Jakoś ich przekonam.

— Zamknij się, dobra? — Jego słowa wywołały we mnie falę gniewu za to, że wpakował mnie w taką sytuację. — Sam tego chciałeś.

Przełknął z trudem, jakby moje słowa nie odnosiły się tylko do tej erotycznej zabawy, ale także do samego pocałunku. Potrząsnęłam głową, nie chcąc się nad tym zastanawiać.

Słyszając zachęcające okrzyki, przysunęłam głowę bliżej jego twarzy. Poczułam jego zapach, który sprawił, że naprawdę zapragnęłam go pocałować. Nie chciałam już dłużej się powstrzymywać. Zarzuciłam Garrettowi ręce na szyję, a potem przywarłam do jego ust. Były tak ciepłe, jak sądziłam. Początkowo tylko ja muskałam wargi mężczyzny swoimi, zupełnie jakby on się temu opierał. Jednak nie wytrzymał zbyt długo. Otworzył usta i poczułam jego język. Westchnęłam i wczepiłam się palcami w jego włosy, całując go z taką żarliwością, o jaką nigdy bym się nie posądzała. Garrett całował tak, że aż kręciło mi się w głowie. Nie śpieszył się, ale też nie pozostawiał mi żadnych złudzeń, że pragnie mnie równie mocno jak ja jego. Badał wnętrze moich ust z takim zaangażowaniem, jakby od tego zależało jego życie.

Nie potrafiłabym powiedzieć, ile to trwało, ale musieliśmy się od siebie odsunąć, gdy zabrakło nam tchu. Wokoło nas rozbrzmiewały oklaski i gwizdy. Z całą pewnością daliśmy nieźle widowisko. Spojrzałam na Garretta i zrozumiałam, że on był tak samo zaskoczony siłą przyciągania między nami jak ja.

Chciałam podnieść się z jego kolan, ale zatrzymał mnie, obejmując w talii.

— Proszę. Daj mi chwilę — wyszeptał mi wprost do ucha.

Zerknęłam w dół i zrozumiałam, że on był tak samo podniecony jak ja, tyle że u niego to było widoczne. Na szczęście nikt nie komentował tego, że jeszcze kilka minut na nim siedziałam, ale miałam świadomość, że wszyscy wiedzą, dlaczego tak zrobiłam. Tym bardziej było mi niezręcznie, gdy wróciłam na kanapę i usiadłam obok Marcela. Miał dziwny wzrok i zauważyłam, że pił poza kolejnością. Nachyliłam się bliżej niego, aby nikt nas nie słyszał, i powiedziałam:

— Nie grajmy więcej w takie zabawy, dobrze?

Pokiwał głową, a potem nawet udało mu się do mnie lekko uśmiechnąć.

Miałam wrażenie, że coś zniszczyłam. To było zadanie wymyślone przez Marcela, ale trudno było ukryć fakt, że wypadłam niezwykle przekonująco. No i nie mogłam przestać myśleć o tym pocałunku. Jeszcze nigdy ta prosta czynność nie wywarła na mnie takiego wrażenia. Teraz miałam już pewność, że byłam zgubiona. Moje serce należało do Garretta, moje ciało go pragnęło, a ja wiedziałam, że nic z tego nigdy nie będzie. Powtarzałam sobie, że to niemożliwe, ale moje ciało nie chciało przyjąć tego do wiadomości.

Rozdział 10

Następnego dnia obudziłam się w swoim łóżku z pulsującym bólem głowy. Nie pamiętałam zbyt dobrze, jak do niego trafiłam, ale gdy wyteżyłam trochę umysł, udało mi się poskładać kilka faktów. Chyba Marcel mnie tu odprowadził. Mignęło mi wspomnienie, jak rozpina mi stanik. Uniosłam kołdrę i odkryłam, że mam na sobie tylko koszulkę, w której sypiałam. Zdecydowanie brakowało majtek i stanika. Gdy obróciłam się na bok, dostrzegłam na szafce nocnej puste opakowanie po kondomie.

Jęknęłam, a ból w czaszce zapulsował jeszcze bardziej. Usiadłam powoli, czekając na falę mdłości, ale na szczęście się nie pojawiła. Sięgnęłam po swoją komórkę i wybrałam numer Marcela. Odebrał po dłuższej chwili.

— Nadia? Coś się stało?

Chyba go obudziłam. Nie wiedziałam, która jest godzina.

— Chciałam tylko zapytać... — Poczułam, że zabrakło mi odwagi. — Czy my wczoraj...? Niewiele pamiętam.

Marcel odchrząknął i słyszałam, że siada. Zanosiło się na katastrofę. Spaliśmy ze sobą po pijaku. To był nasz pierwszy wspólny seks, a ja nic nie pamiętam. Jedyne, co zapisało mi się bardzo wyraźnie w pamięci, to to, jak całuję innego faceta.

— Próbowaliśmy — powiedział smutno. — Odprowadziłem cię do sypialni i trochę się na mnie rzuciłaś.

Jęknęłam zażenowana.

— Nie przejmuj się, podobało mi się. Nie wyglądałaś na wstawioną, inaczej nie zgodziłbym się nawet zaczynać. Mnie też już trochę przewietrzyła się głowa, więc uległem chwili.

— Kochaliśmy się? — zapytałam, czując, że mocno wali mi serce.

— Nie. Było jak ostatnio.

Opadły mi ramiona. Myślałam, że poprzednio byłam tylko spięta. Ale dlaczego to powtórzyło się nawet wtedy, gdy byłam podchmielona?

— Przepraszam — wyszeptałam odruchowo.

— Daj spokój. To nie był dobry czas. Nawet nie powinniśmy wczoraj zaczynać. Zapomnijmy o tym.

— Dobrze.

— Widzimy się w środę?

— Tak, jasne.

— Zadzwoń wieczorem, jak już trochę dojdziemy do siebie.

Wzięłam prysznic, ubrałam się w coś wygodnego, pozbierałam porzucane po pokoju elementy mojej bielizny i ruszyłam na parter. Nie miałam ochoty spotykać się teraz z Garrettem. Miałam nadzieję, że może jeszcze śpi. Jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że mieszkamy razem, więc unikanie się nie jest łatwe. Już kiedyś tego próbowaliśmy i nie wychodziło to zbyt dobrze.

Nie było mi dane uniknąć konfrontacji z nim z samego rana, gdyż usłyszałam, że krząta się po kuchni. Gdy tam zajrzałam, właśnie wyjmował pieczywo z tosterka.

— Cześć — przywitałam się cicho.

Spojrzał na mnie i ściągnął brwi.

— Masz kaca?

Zamknęłam oczy. Miałam już dość tego, że on zawsze potrafi mnie przejrzeć. Jeśli uda mu się także zrozumieć, co do niego czuję, będę w niezłych tarapatkach.

— Przecież nie wypijaś dużo. — Nalał mi szklanek wody i wyjął z szuflady opakowanie z paracetamolem. — Dasz radę coś zjeść?

— Tak. Nie jestem przyzwyczajona do picia.

Nałożył mi tosta z plasterkami pomidora, mozarelli i ze szczypiorkiem.

— A ty dobrze się czujesz? — zapytałam.

— W porządku, choć prawie nie spałem po tym, jak mnie wczoraj pocałowałaś.

Zrobiło mi się zimno. Nie sądziłam, że od razu będziemy poruszać trudne tematy. Nie byłam w stanie się skupić, tak łupało mi w czaszce.

— Najpierw zjedz i weź tabletki. — Zlitował się nade mną. — Potem pogadamy.

— Nie chcę o tym gadać — jęknęłam. — Nie możemy udawać, że to się nie wydarzyło?

— Ale się wydarzyło. W dodatku zostałam do tego w pewien sposób zmuszona. I to w miejscu pracy.

Przełknęłam z trudem kawałek jedzenia.

— Nie oskarżę cię o molestowanie.

Garrett potarł palcami czoło.

— To i tak nie było właściwe. Nie chciałbym, żeby dochodziło między nami do napięć i nieporozumień.

— To było tylko głupie wyzwanie. Nie zapraszaj mnie więcej na swoje imprezy, to nie będziemy mieć tego typu problemów.

Podsunał mi jeszcze jednego tosta. Tym razem z mango i kurczakiem. Zmarszczyłam nos, widząc to połączenie.

— Jest smaczne — zapewnił.

— Wolę taki jak poprzedni.

— Zmusiłbym cię, żebyś spróbowała, bo warto, ale chyba już do niczego nie będę cię przymuszał. Mam wrażenie, że może się to skończyć katastrofą.

Poczułam się dziwnie. Czy on tak właśnie myślał? Nasz pocałunek był dla niego katastrofą?

Musiałam wiedzieć, na czym stoję. Wątpiłam, aby interesował go związek ze mną. Pewnie był daleki od tego, ale gdzieś w moim sercu tliła się nadzieja, że może będę tą pierwszą kobietą, dla której będzie gotowy zmienić swoje zasady. Czułam się przez to głupia i naiwna, ale moje serce nie chciało słuchać rozsądku. Bałam się tylko, że będę musiała stąd odejść, zanim znajdę jakąś inną pracę. Nie wiedziałam też, co zrobić ze swoimi uczuciami. Wątpiłam, aby same zniknęły.

— Nie pocałowałabym cię, gdyby nie to wyzwanie — przyznałam.

— Wiem. — Spojrzał mi w oczy, a ja odniosłam wrażenie, że ten jeden jedyny raz nie udało mu się mnie przejrzeć. — Mówiłaś mi już, co sądzisz o moich związkach. Ty nie jesteś kobietą, która powinna się w takie angażować.

— Ale ten pocałunek... — Spuściłam głowę, aby nie widział mojej twarzy. — Podobał mi się.

Słyszałam, że Garrett, zaskoczony moimi słowami, wziął głęboki oddech.

— Musimy zakończyć ten temat, chyba że naprawdę chcesz zająć miejsce Justyny, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Teraz on mnie zaskoczył. Wyglądało na to, że nie tylko się nad tym zastanawiał, ale chyba także mógł tego chcieć.

— Pracuję dla ciebie — przypomniałam.

Zaklął cicho.

— Jezu, nie wiem, jak to zrobiłaś, ale naprawdę o tym zapomniałem. — Wziął mnie za rękę. — Popatrz mi w oczy — nakazał. Uniosłam głowę. — Jesteś piękną kobietą i nie będę ci wmawiał, że mi się nie podobasz. Ale lubię naszą przyjaźń. Lubię spędzać z tobą czas. Nie chcę tego stracić.

— Ja bym ci tego nie odebrała. To ty sam byś się tego wyrzekł.

Posmutniał, ale w jego oczach było tyle zacięcia, że wiedziałam, że nie zmieni zdania.

— Znasz moje zasady. Przynajmniej te najważniejsze. Nie mogę się wiązać i nie zamierzam tego robić.

— Czekasz na kogoś? — zapytałam, choć z rozmowy, którą podsłuchałam jeszcze w Stanach, wiedziałam, że tak właśnie było.

Odwrócił się, jakby wcale nie miał zamiaru mi odpowiadać. Odstawił nasze talerze do zlewu i dołączył sobie jeszcze kawy. Powkladał kilka rzeczy z blatu do lodówki.

— Tak, jest ktoś... — zawahał się, jakby nie wiedział, ile chce mi powiedzieć. — To bardzo

skomplikowane, ale nie chcę być związany, gdy ona będzie gotowa, aby do mnie wrócić.

Jego słowa cięły moje serce na krwawiące kawałki. Gdzieś na świecie istniała kobieta, dla której Garrett był w stanie tak bardzo się poświęcać. Nietrudno było mi się domyślić, że nigdy, przenigdy nie zdołam zająć jej miejsca.

— A jeśli ona do ciebie nie wróci? — Głos lekko mi zadrżał.

— Chcę tylko, żeby nigdy nie miała wątpliwości co do tego, że jest dla mnie wszystkim.

Poczułam, że zaczynają mnie piec oczy. Byłam bliska płaczu. Nie chciałam, aby zobaczył, jak bardzo mnie to poruszyło.

— Rozumiem — powiedziałam tylko i wyszłam z kuchni. Musiałam wyjść. Pobiegłam na górę, zanim jeszcze z moich oczu popłynęły pierwsze łzy.

Przez kolejne dni próbowałam się zachowywać jak przed tym pocałunkiem. Szło nam wyjątkowo kiepsko, ale oboje byliśmy zdeterminowani, aby ochronić naszą przyjaźń. Może była to pokręcona relacja, ale dla nas obojga była najbliższą więzią z drugim człowiekiem, jaką udało nam się zbudować. Ja nie miałam do czego wracać i nawet nie powinnam utrzymywać kontaktu z dawnymi koleżankami z pracy. Za to Garrett miał całą masę dobrych znajomych, choć większość z nich nie miała pojęcia o tym, co dzieje się w jego wnętrzu. Nie mogliśmy stracić tej przyjaźni, niezależnie od tego, jak bardzo miałyoby mnie boleć to, że on postawił sprawę jasno. Kochał kogoś, o kim w dodatku nawet ze mną nie rozmawiał, a ja musiałam to zaakceptować, bo nie miałam innego wyboru, jeśli nie byłam gotowa się wyprowadzić i przestać o nim myśleć.

W środę wieczorem Marcel zabrał mnie do kina. Film był nawet fajny, a my siedzieliśmy przytuleni do siebie ramionami i pomyślałam sobie, że może coś jednak z tego będzie. Nie mogłam ciągle myśleć o Garrecie, zwłaszcza gdy byłam w towarzystwie innego mężczyzny, który w dodatku chciał się ze mną związać. Naprawdę miło spędzało mi się czas z Marcelem. Wiedziałam już o nim trochę. Miał dwie siostry i trzech siostrzeńców, o których często mi opowiadał. Lubił podróżować, ale nie przechwalał się tym, gdzie był i co widział, mówił natomiast, że chętnie wybrałby się gdzieś ze mną. Podobało mi się to, jak opowiadał o pracy. Znałam lekarzy i wiedziałam, jakie potrafią mieć wielkie ego, ale Marcel nigdy się przede mną nie przechwalał. Nie dał mi też odczuć, że jestem tylko pielęgniarką. Wiedziałam, że był facetem, z którym powinnam się związać. Pasowaliśmy do siebie, dobrze nam się rozmawiało, chcieliśmy tego samego od życia. A jednak nic między nami nie iskrzyło.

Wjechaliśmy na parking podziemny pod blokiem, w którym Marcel miał mieszkanie. Podobał mi się ten dom. Nowy budynek pełen był jasnych mieszkań, a dookoła znalazło się nawet miejsce na trochę zieleni. Kiedyś marzyłam o tym, aby zamieszkać na takim osiedlu.

— Przygotowałem coś na kolację — powiedział niepewnie Marcel. — Ale muszę cię ostrzec, że niczego się w tych kwestiach nie nauczyłem od Garretta. Jeśli teraz jadasz u niego, to boję się, co powiesz na moje popisy... — Zakłopotany potarł dłonią kark.

— Nie przejmuj się. Jestem zwykłą dziewczyną i to jego eksperymenty są dla mnie czymś, co nie zawsze mi odpowiada. Wolę jeść normalne rzeczy.

Odetchnął z ulgą.

— Chodźmy. — Otworzył mi drzwi. — Przekonamy się, czy będzie ci smakowało. — Uśmiechnął się do mnie.

Zjedliśmy lekko wysuszoną pieczeń, sałatkę i całkiem dobrze ugotowane ziemniaki. Może nie był to kulinarny popis, ale z całą pewnością wiedziałam, co jem, i nie bałam się, że coś zaraz wyskoczy mi z talerza, gdy tylko ruszę liść sałaty. Przy Garrecie nie miałam tej pewności.

Zganiłam się w duchu za to, że tyle o nim myślę.

Marcel nastawił jakąś muzykę i wyciągnął do mnie rękę. Podniosłam się z krzesła i po chwili byłam już w jego ramionach. Lubiłam, gdy mnie obejmował, a teraz to robił i lekko kołysał nas w rytm piosenki. Było mi dobrze, dlatego go pocałowałam. Potrzebowałam takiej bliskości. Po dwóch nieudanych próbach kochania się z Marcelem zastanawiałam się, czy może nie powinnam poczekać z kolejnym zbliżeniem. W jakiś sposób miałam pewność, że on nie będzie na mnie naciskał i da mi tyle swobody w tym zakresie, ile będę potrzebowała. Doceniałam to, ale w moim przypadku to nie było takie

proste. Dręczyła mnie niepewność, która ostatnio coraz częściej próbowała się przemienić w prawdziwą obawę, a teraz bardzo nie chciałam tego w swoim życiu. Musiałam sobie udowodnić, że nic mi nie jest, że jeszcze to potrafię. Czerpać radość z bliskości ciała drugiego człowieka. Brać prostą przyjemność i dawać komuś to samo. To nie powinno być trudne.

A jednak było.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Dlaczego moje ciało tak reaguje. Nigdy tak nie było. Tymczasem, gdy tylko Marcel wsunął dłoń między moje uda, już wiedziałam, że mam poważny problem. Ledwie mnie dotknął, a ja czułam przeraźliwy ból. I to trzeci raz.

Usiadłam rozdygotana na skraju jego łóżka. Poczułam, że on siada tuż za mną i kładzie mi dłoń na nagich plecach.

— Dobrze się czujesz? — zapytał cicho.

— Nie wiem. — Potrząsnęłam głową. — Nie mam pojęcia, co się dzieje.

— Może powinnaś... — słyszałam w jego głosie wahanie. — Może trzeba to skonsultować ze specjalistą?

Szarpnęłam ramieniem, strąsając z siebie jego dłoń. Gdzieś do mojej świadomości docierały jego słowa i wiedziałam, że pewnie ma rację, ale czułam się zbyt upokorzona. W dodatku nie byłam gotowa, aby rozmawiać o przyczynach tego, co teraz się ze mną działo. Ani z psychologiem, ani z ginekologiem, ani tym bardziej z facetem, którego dopiero co poznałam.

— Nic z tego nie będzie — oznajmiłam. Sięgnęłam po bluzkę i pośpiesznie włożyłam ją na siebie. — Zamówisz mi taksówkę?

Marcel wstał i podszedł do mnie, aby mi spojrzeć w oczy. Widziałam w nich, że się martwi. Czułam też, że nie puści mnie tak łatwo.

Chyba że czymś go zranię.

— Odwiozę cię. — Chciał mnie objąć, ale mu na to nie pozwoliłam. — Jakoś sobie z tym poradzimy.

— Nie — zaprotestowałam stanowczo. — Zamówisz mi taksówkę i to będzie ostatnia rzecz, o jaką cię poprosiłam.

Cofnął się o krok.

— Co ty chcesz mi powiedzieć, Nadia?

Wyraz jego twarzy sprawił, że się zawahałam. On naprawdę mnie chciał. Podobałam mu się i nie przeszkadzało mu, że coś jest ze mną nie tak. Ale ja wątpiłam, czy kiedykolwiek uda mi się to w sobie naprawić. Znałam przyczynę i rozumiałam, że nie tak szybko sobie z tym poradzę. A naprawdę nie miałam ochoty na kolejny związek z problemami. Nie byłam jeszcze gotowa, aby się wiązać, i moje ciało jasno dawało mi to do zrozumienia.

— To koniec. — Włożyłam już spódnicę, więc teraz odważyłam się na chwilę spojrzeć mu w oczy. — Nie możemy być razem. To dla mnie zbyt wcześnie.

Zaskoczyłam go tak bardzo, że przez chwilę stał nieruchomo. Ominęłam go i zebrałam resztę swoich rzeczy. Ponieważ nie zadzwonił po taksówkę, wyjęłam telefon i zrobiłam to sama.

— Nadia?! — Próbował mnie zatrzymać, ale ja już byłam w drzwiach.

— Przepraszam, Marcel. Ja po prostu nie dam rady.

Zaśmiał się gorzko, jakby nagle coś do niego dotarło.

— Jestem idiotą. — Pokręcił głową. — To z powodu Garretta? Od początku chodziło o niego.

— Nieprawda — próbowałam się bronić. — Ja u niego pracuję — upierałam się.

— Widziałem, jak go całowałaś. Czujesz coś do niego, nawet jeśli żadne z was nie chce tego przyznać.

Miał rację i nie bardzo wiedziałam, jak zaprzeczyć.

— Traktowałam cię poważnie. — Zdecydowałam się na szczerość. — Myślałam, że nam wyjdzie.

Pokiwał głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

— Przepraszam — powtórzyłam i ruszyłam w stronę windy.

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi taksówki, poczułam, jak ogarnia mnie fala emocji. W ostatnich dniach miałam ich zdecydowanie za dużo. Teraz czułam, jak zalewają całe moje serce, a mnie niemal mdli od ich nadmiaru. Z oczu same pociekły mi łzy. Kierowca zauważył, że szlocham i podał mi paczkę chusteczek. Zużyłam prawie całą, a wysiadając, ledwie wydusiłam z siebie podziękowania.

Miałam nadzieję, że Garrett będzie już w swojej sypialni i nie zauważy, w jakim wróciłam stanie. Tymczasem cały parter domu był rozświetlony, a na podjeździe stał samochód Justyny. Może znów wrócili do siebie. Może nie wyszło jej z tym nowym facetem, a ja będę całą noc słuchać odgłosów tego, jak dobrze im w łóżku.

Po raz pierwszy na myśl o tym, że Garrett miałby jej dotykać, poczułam zazdrość. Rozszlochałam się jeszcze mocniej. To była już przesada. Jeden facet zniszczył mi życie, drugi mnie chciał, ale ja nie potrafiłam z nim być, a ten, którego pragnęłam, za chwilę miał się pieprzyć z inną kobietą.

Otworzyłam sobie drzwi i chciałam tylko przemknąć korytarzem na górę, ale jak na złość zastałam tam i Justynę, i Garretta. Wyglądali tak, jakby się zegnali, ale gdy mnie zobaczyli, ich uwaga natychmiast w całości skupiła się na mnie.

— Co się stało? — zapytali niemal jednocześnie.

— Nic. — Pociągnęłam nosem. — Pójdę do siebie.

— O nie! — Garrett podjechał do mnie, zagrządzając mi drogę. — Wracasz z randki w takim stanie, że to wymaga wyjaśnień. Czy on coś ci zrobił?

— Nie — jęknęłam, ale zabrzmiało to tak żałośnie, że sama sobie bym nie uwierzyła.

— Nadia! — naciskał. — Wystarczy mi proste wyjaśnienie.

— Nic mi nie zrobił! — niemal krzyknęłam. — Dajcie mi spokój! To wszystko wasza wina. Wszyscy faceci to jedna wielka zhora mojego życia.

Zauważyłam, że Justyna wykonała ruch głową w stronę kuchni. Spojrzałam na nią.

— Chodź, pogadamy — powiedziała, a ja chcąc się wymknąć spod ostrzału pytań Garretta, w końcu poszłam za nią.

W kuchni nalałam sobie szklankę wody i wypłam niemal od razu całą, stojąc oparta o szafkę ze zlewem. Przez chwilę musiałam uspokoić oddech. Dopiero potem odwróciłam się i dostrzegłam wzrok Justyny.

— Wiesz, że studiowałam psychologię? — zaczęła. — Teraz wprawdzie zajmuję się zasobami ludzkimi, więc żaden ze mnie terapeuta. Nie mam też zamiaru robić ci tu analizy emocji, chcę tylko powiedzieć, że zrozumiem. Niezależnie od tego, co mi powiesz, wątpię, aby mnie to zaskoczyło. No i muszę ci ostrzec, że Garrett da nam pewnie tylko kilka minut i zaraz tu wparuje.

Tego ostatniego byłam akurat pewna.

— Zerwałam z Marcelem. Ale nic wielkiego się nie stało. Po prostu nie jestem jeszcze gotowa.

— Dlaczego nie jesteś gotowa? — zapytała w taki sposób, że zaczęłam wątpić w jej zapewnienia, że nie będzie wyciągać ze mnie emocjonalnych opowieści.

— Mój były nie okazał się księciem z bajki — powiedziałam, nie chcąc rozwlekać tego tematu.

— I przez to płakałaś? — Zdziwiła się.

Zacisnęłam powieki. Nie byłam gotowa, żeby o tym rozmawiać. W pewien sposób czułam, że akurat Justyna mogłaby mnie zrozumieć. Wyznała mi kilka dni temu tak intymny sekret, że przeniosła naszą znajomość na wyższy stopień zażyłości. Może powinnam z kimś o tym porozmawiać, ale to było cholernie trudne.

— Chyba coś jest ze mną nie tak — wyszeptalam, obejmując się ramionami. — Wcześniej mogłam to robić normalnie. — Przygryzłam wargę. — A teraz... nie udaje się. A ja czuję tylko ból.

Przykułam jej uwagę w stu procentach. Niemal widziałam, jak gorączkowo próbuje poskładać informacje, które zdołałam z siebie wydusić.

— Mówisz o seksie? — zapytała niepewnie.

— Tak. — Poczułam, że mocno się rumienię, bo aż zapiekły mnie policzki.

— Ale jesteś pewna, że Marcel cię nie skrzywdził?

— Jestem pewna — powiedziałam już bardzo cicho. Chciałam coś dodać, ale mówienie o tym, co zrobił Krzysztof, było jeszcze trudniejsze niż to, o czym teraz rozmawialiśmy. Wspomnienie tamtych chwil było czymś, co najchętniej wymazałabym z pamięci na zawsze. Po tamtej nocy nie byłam już tą samą osobą co kiedyś.

— Czyli nie udaje wam się... — odgadła.

— Tak, a w dodatku ja wiem, że on wszystko robi dobrze. Nie naciskał na mnie w żaden sposób. Nie jest zupełnie taki jak... — ugryzłam się w język w ostatniej chwili. Nie chciałam mówić o Krzyśku.

— Twój były musiał być straszną kanalią.

Uśmiechnęłam się gorzko. Zobaczyłam, że do kuchni wjeżdża Garrett, i poczułam się jeszcze bardziej zażenowana. Odwróciłam się w stronę zlewu.

— Daj nam jeszcze chwilę — poprosiła Justyna.

— Nie ma szans. I tak was podsłuchiwałem.

Spojrzałam na niego przez ramię, piorunując go wzrokiem.

— Wyglądałaś strasznie, kiedy wróciłaś. Musiałem mieć pewność, że on nie posunął się za daleko.

— No to już masz. — Wypiłam jeszcze kilka łyków wody, po czym podeszłam do stołu i usiadłam na krześle.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w ciszy. Miałam jednak wrażenie, że Justyna z trudem przed czymś się powstrzymuje. Zerkając co chwilę to na mnie, to na Garretta.

— No wyduś to wreszcie z siebie — nie wytrzymał.

— Uważam, że powinniście to zrobić.

— Co zrobić? — zapytałam.

Spojrzała na mnie.

— Opowiadałam ci o sobie, więc wiesz, że Garrett na początku bardzo mi pomógł. Dlatego jeśli masz z tym jakiś problem, to powinnaś skorzystać z faktu, że on jest teraz wolny. Zobaczysz, że taki związek oparty tylko na seksie to coś, co pozwala pokonać pewne przeszkody, bo nikt nie wywiera na ciebie presji.

Garrett słuchał tego wszystkiego z uniesionymi brwiami. Chyba przegapił początek mojej rozmowy z Justyną. Dziś nie chciałam nawet słuchać o kolejnych próbach, ale gdy w grę wchodziłaby bliskość z tym mężczyzną... Wizja jego rąk na moim ciele, dotyku warg na skórze była czymś, co od razu wypełniło mój umysł. Jakby sugestia Justyny otworzyła tamę, a mnie zalała fala powstrzymywanych dotąd emocji i fantazji. Z jednej strony potwornie się tego bałam, ale z drugiej coś tak mocno mnie do tego ciągnęło, że trudno było mi wyrzucić z głowy tę myśl.

— Nie wszystkie takie problemy to tylko kwestia fizyczna, jak u ciebie — powiedział do Justyny, a ja miałam dziwne odczucie, że zamierzają dyskutować o mnie, ale nie ze mną.

— Nawet jeśli, to nie znam drugiego faceta, który miałby tyle cierpliwości i pomysłowości w kwestii tego, jak sobie z nimi radzić.

Zaśmiał się.

— Spałaś tylko ze mną.

— Ale próbowałam nie tylko z tobą, a twoi poprzednicy przyczynili się jedynie do mojej frustracji. Zresztą nie tylko oni, lekarze też, ale to już inna sprawa.

— Skąd wiesz, że w jej przypadku lekarz nie dałby sobie rady? Może to coś medycznego. A ty od razu sugerujesz, że powinniśmy uprawiać seks. — Zaczął się bawić kołami wózka tak, że podjeżdżał do nas odrobinę, to znów się oddalał. — Nadia u mnie pracuje. Nawiązywanie bliższych relacji byłoby co najmniej nie na miejscu.

— Nie jestem ślepa i widzę, jak iskrzy między wami.

— Przestańcie! — Nie wytrzymałam. — Żadne z was nie zapytało mnie o zdanie. — Poczułam, że z napięcia zaczyna mnie boleć głowa. — Myślałam, że ten wieczór był już wystarczająco upokarzający, ale wy chcecie jeszcze wszystko pogorszyć. Dopiero co z kimś zerwałam i nie mam zamiaru pakować się w relację z kolejnym facetem. To w niczym mi nie pomoże i po dzisiejszym dniu

jestem tego pewna.

Garrett spuścił wzrok, ale dalej bawił się w swoją grę podjazdową, więc nie wydawało mi się, że jest mu głupio. Zdawało mi się nawet, że dostrzegłam, że się uśmiecha.

— O co ci chodzi?! — Huknęłam na niego, czując, że emocje biorą nade mną górę.

Spojrzał mi prosto w oczy i już wiedziałam, że wcale nie chciałam usłyszeć odpowiedzi.

— Podziwiam, ile wysiłku wkładasz w to, żeby tylko nie konfrontować się z przeszłością. Trafiłaś bardzo źle, nie będę zaprzeczał, ale czy to jest wystarczający powód, byś była sama do końca życia? Właśnie tego dla siebie pragnęłaś? Czy po prostu zamierzasz się poddać bez jakiegokolwiek walki o swoje szczęście?

Jego słowa cięły mocniej niż prawdziwe ostrze. Wiedziałam, że mówił prawdę, ale bardzo nie chciałam jej teraz słuchać. Potrzebowałam jakiegoś sposobu, aby się uspokoić, a Garrett władował się do mojej duszy, nie pytając o zgodę, i narobił jeszcze większego zamieszania.

— Nie masz pojęcia, o czym mówisz — wysyczałam. — I nie masz prawa mnie pouczać, skoro sam czekasz na coś, co pewnie nigdy nie nastąpi. Jesteś pewny, że ta kobieta w ogóle istnieje, czy może to tylko pretekst, aby móc wytłumaczyć swój strach przed zaangażowaniem się?

Już kiedy kończyłam mówić, wiedziałam, że to mógł być błąd. Ale powiedziałam prawdę. Garrett też unikał związków, więc dlaczego i mnie chciał bronić takiej drogi. Choć ja przynajmniej próbowałam. Właśnie wróciłam z randki, i to takiej prawdziwej, a on miał tylko te swoje dziwne układy seksualne.

Mężczyzna siedzący obok mnie na wózku był niesamowicie wkurzony. Jego dłonie przestały manipulować kołami wózka. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, ale nie był zaskoczony. Te oczy mówiły mi, że widzi mnie całą, i osaczały mnie do tego stopnia, że aż trudno mi się oddychało. Ale kiedy się odezwał, to nie ja byłam adresatką jego słów.

— Justyna, zostawisz nas? Chyba mamy z Nadią do pogadania.

Poczułam się cholernie niepewnie, zwłaszcza gdy kobieta skinęła głową, po czym zaczęła się zbierać do wyjścia. Spojrzałam na nią i wyraz mojej twarzy musiał jej powiedzieć, że jestem przestraszona, tymczasem ona tylko uśmiechnęła się do mnie pocieszająco i już po chwili byłam w pomieszczeniu tylko z Garrettem.

— Dobrze. — Przesunął się tak, że znalazł się dokładnie naprzeciwko mnie. — Zanim zaczniemy się wzajemnie obrażać, chciałbym usłyszeć, o co tak naprawdę chodzi.

Poczułam, jakby zdołał mnie złapać w potrzask. W dodatku zdawałam sobie sprawę z tego, że był facetem, który potrafi mnie przejrzeć.

— O nic związanego z tobą. — Wstałam i spróbowałam jakoś go ominąć, ale nie było to takie proste. Musiałabym go przesunąć razem z wózkiem, ale wydawało mi się, że w ten sposób naruszę jego godność, dlatego się powstrzymałam.

— Usiądź — powiedział już nieco spokojniejszym tonem, więc go posłuchałam. — Nie chcesz się więcej spotykać z Marcelem?

— Nie chcę.

Pokiwał głową.

— Masz prawo tak zdecydować. Nie będę ci mówił, co masz robić. Ograniczę się tylko do tego, jak to wygląda z mojej perspektywy.

— Ograniczysz się? — zadrwiłam.

Nie dał się wyprowadzić z równowagi, a ja już się bałam, co zaraz usłyszę.

— Marcel jest gotowy na prawdziwy związek i dla większości kobiet byłaby to niesamowita okazja, aby znaleźć dobrego męża. Ale ty nawet nie dałaś się temu rozwinąć, choć z tego, co słyszałam, także od ciebie, dobrze się dogadywaliście i miło spędzaliście czas. Domyślałam się, że wszystko posypało się z tego powodu, że miałaś już trwały związek, który miał doprowadzić do małżeństwa, i to nie było dla ciebie miłe doświadczenie. — Przerwał na chwilę, ale zaraz wziął głęboki oddech i kontynuował. — Wydaje ci się, że czujesz coś do mnie, bo jestem dla ciebie bezpieczny. Nie wmanewruję cię w małżeństwo ani nawet w poważny związek. Niby zzymasz się na myśl o takim układzie, ale musisz przyznać, że w twojej sytuacji jest on obietnicą czegoś bezpiecznego.

— To kompletnie bez sensu — próbowałam zaprzeczyć, ale sama już czułam, że on może mieć rację.

— Zgodnie z tym, czego społeczeństwo uczy młode kobiety, to jest zupełnie bez sensu. Powinniście szukać związku, a w konsekwencji małżeństwa i wynikającej z niego stabilizacji.

— I chcesz mi wmówić, że ja teraz od tego uciekam?

— Nie muszę ci tego wmawiać. — Jego brązowe oczy przybrały czuły wyraz.

Może i miał rację. Pozostawała jeszcze jedna kwestia.

— A gdybym chciała spróbować z tobą? — Serce zaczęło walić jak szalone, gdy tylko wypowiedziałam te słowa.

Garrett pochylił się w moją stronę i zaczął się bawić kos-mykiem włosów, który luźno opadał mi na ramię.

— Dlaczego tego chcesz?

Nie chciałam mu odpowiadać. Z bardzo wielu powodów.

— Nie wejdziemy w żaden układ bez bezgranicznej szczerości.

— To znaczy, że powiesz mi o tej kobiecie, na którą czekasz?

Uśmiechnął się lekko, czym zbił mnie z tropu.

— Jeśli tylko o to chodzi, to mogę ci zdradzić tę wielką tajemnicę. Chciałbym tylko mieć pewność, że zachowasz ją dla siebie, bo bardzo mi na tym zależy.

Tego się nie spodziewałam. Ale nie chodziło mi głównie o tę wiedzę.

— Myślałam... — przygryzłam wargę. — Może mógłbyś zrobić dla mnie to, co zrobiłeś dla Justyny.

— Jesteś dziewicą?

— Nie. — Czułam się coraz bardziej niezręcznie. — Choć z praktycznego punktu widzenia to chyba wtórną dziewicą, jeśli można tak to nazwać.

— Opowiedz mi o tym. — Ton jego głosu brzmiał tak, jakby prosił mnie o streszczenie tego, co się wydarzyło w pracy.

— Nie. — Odsunęłam się na tyle, na ile się dało, a Garrett musiał puścić moje włosy.

— Nie możemy o tym porozmawiać, ale zastanawiasz się, czy nie pójść ze mną do łóżka?

Kiedy tak to ujął, faktycznie brzmiało to jak zachowanie wstydlivej nastolatki. Jednak zanim miałam się zmusić do szczerości, chciałam też czegoś się dowiedzieć.

— A gdybym zgodziła się na twój układ, czy ty też byś tego chciał? Cały czas traktujesz mnie jak kumpla i przyjaciółkę.

Roześmiał się i naprawdę przez chwilę bałam się, że śmieje się ze mnie. Dopiero gdy potarł kark, zrozumiałam, że udało mi się sprawić, że poczuł się zakłopotany. Przypisałam sobie zasługę za ten wyczyn. Niełatwo było zbić z tropu Garretta Wesleya.

— Pragnę tylko wspomnieć, że sama ostatnio zauważyłaś dwa przypadki wzrodu, który sama spowodowałaś.

— Jesteś facetem. Nietrudno u was o taką reakcję.

Pokiwał głową.

— Fakt, choć nie do końca. — Spoważniał. — U mnie trochę trudniej o wzród. Uraz kręgosłupa robi swoje. Nie wystarczy mi byle myśl. Muszę się naprawdę czymś podniecić. Reszta już na szczęście nie jest problemem.

— Ale przecież kiedyś ostrzegałaś mnie, że mam cię nie dotykać, bo jesteś pobudliwy.

— W twojej obecności jestem.

Nie sądziłam, że kiedyś to usłyszę. Przez dobrą chwilę siedziałam przed nim z otwartą buzią.

Pragnął mnie. I to nawet wtedy, gdy jeszcze był z Justyną. A ja cały ten czas myślałam, że jestem mu zupełnie obojętna albo że wręcz mnie nie lubi. Tyle razy na początku wyrzucał mnie ze swojego domu, a potem niechętnie pozwalał się sobą zajmować, nawet gdy bardzo tego potrzebował. Teraz twierdził, że łączyła nas przyjaźń, ale przecież nigdy ani słowem nie wspomniał o tym, że mogę mu się podobać.

— Myślałam, że mężczyźni przyjaźnią się z kobietami, wobec których nie mają innych planów.

Wziął mnie za rękę i dłuższą chwilę przyglądał się mojej dłoni. Zwróciłam uwagę, że jego palce są znacznie dłuższe niż moje, a przy tym smukłe i silne. Nie zdziwiłabym się, gdyby kiedyś mi się przyznał, że grał na pianinie.

— Mężczyźni przyjaźnią się z kobietami, za którymi szaleją, a wiedzą, że nic więcej nie może z tego być.

Uściskał lekko moją dłoń.

— Podobam ci się? — wyszeptałam zszokowana jego wyznaniem.

— Jesteś piękna, mądra, silna, czuła i niezwykle seksowna. — Uśmiechnął się lekko skrzepowany.

— Mam wymieniać dalej?

— Potrafisz dobrze ukrywać to, co czujesz. — Pokręciłam głową.

— Długo się tego uczyłem. — Wzruszył ramionami. — Ale to, że przyznałem ci się do swoich uczuć, nie musi niczego zmieniać. Wydaje mi się nawet, że nie powinno. Owszem, pragnę cię, ale jeśli zwiążemy się na moich zasadach, to wszystko się zmieni i nie będzie już łatwego odwrotu.

Rozumiałam to, ale słowa wypowiedziane przez Justynę wciąż krążyły mi po głowie. Coraz mocniej zdawałam sobie sprawę z tego, że będę potrzebowała czyjejś pomocy. Ponieważ były to bardzo intymne sprawy, czułam się upokorzona już samą wizją szukania jej. Tymczasem tuż obok mnie był przystojny mężczyzna, który mógł mi pomóc, i to — być może — w przyjemny dla nas obojga. Prawda była taka, że choć chciałam się przespać z Marcelem, wynikało to głównie z moich potrzeb, a nie z tego, że go pragnęłam. Z Garrettem było inaczej. Ciągnęło mnie do niego tak bardzo, że nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. To był wielka siła, bo ten mężczyzna fascynował mnie z każdym dniem coraz bardziej.

— Ja chyba naprawdę tego chcę — przyznałam. — Jeśli mógłbyś mi pomóc... w taki sposób.

Odetchnął głęboko. Spojrzał na chwilę w sufit, a ja dostrzegłam, że zaciska szczękę. Obserwowałam grę mięśni jego twarzy poruszających się pod skórą. Nie wiedziałam, dlaczego z jego punktu widzenia to jest trudne. Sądziłam, że te jego związki mają być z założenia łatwe, a tymczasem nic w obecnej sytuacji nie wydawało mi się łatwe i jemu najwyraźniej też nie. W końcu spojrzał na mnie.

— Nadia, przede wszystkim nie chcę cię skrzywdzić. Dlatego muszę wiedzieć, w czym tkwi problem. W twoich słowach zbyt dużo jest „chyba”. Jeśli nie będziemy sobie w pełni ufać, doprowadzimy do katastrofy.

— Ufam ci — odpowiedziałam szybko. Może zbyt szybko, bo spojrzenie Garretta sprawiło, że przeszedł mi po plecach zimny dreszcz. Zdałam sobie sprawę z tego, że on wykorzysta teraz moje słowa przeciwko mnie. — Pogrywasz ze mną. — Z trudem stłumiłam rodzącą się złość.

— Tak, ale robię to dla twojego dobra.

— Co mam zrobić? — zapytałam przez zęby.

— Szczerze ze mną porozmawiać. — Jego oczy wwierały się we mnie. — Bardzo szczerze.

Rozdział 11

Chciałam wyszarpnąć swoją dłoń z jego rąk, ale mnie przytrzymał.

— To, że będziesz się w taki sposób bronić, nie za bardzo nam pomoże. — Przestałam się szarpać. — Możesz zacząć od opowiedzenia o czymś łatwiejszym. Kiedy pierwszy raz z kimś spałaś? Ilu miałaś partnerów?

Jeszcze nic nie powiedziałam, a już miałam ochotę się wycofać. Czy ten mężczyzna nie wiedział, że o prywatnych sprawach nie rozmawia się ot tak? Mogłam mu o nich powiedzieć, jasne, że tak, ale nie na samym początku. Po jakimś czasie przyszedłby moment na zwierzenia. Ale nie w takiej formie, w jakiej on próbował je teraz ze mnie wydusić.

Zganiłam się w myślach. Znałam już trochę Garretta i mogłam się spodziewać, że taki właśnie będzie. Sama nie wiem, dlaczego oczekiwałam, że nagle się okaże zwolennikiem utrzymywania przeze mnie sekretów w tajemnicy, skoro przy wszystkich okazjach, jakie się do tej pory trafiły, cisnął mnie tak długo, jakby chciał wydusić ostatnie krople soku z cytryny.

— Nadia, to są proste pytania. — Poglądził wierzch mojej dłoni. To było przyjemne i zrobił to delikatnie, wręcz czule. — Musisz opowiedzieć mi o czymś trudnym. Wiem, że to się wiąże z dużymi emocjami, ale bez tego daleko nie zajdziemy. Zacznij od podania mi faktów, a potem spróbujemy pójść dalej.

Nie podobało mi się to, że miał rację. Moje gardło było tak ściśnięte, że nie mogłam nic z siebie wydusić. Kilka razy otwierałam usta, ale zaraz potem je zamykałam.

— Osiemnaście — odezwał się pierwszy. — A ta druga liczba to siedem.

Przez chwilę nie rozumiałam, co mi powiedział. Byłam tak bardzo pogrążona w walce z własnymi myślami, że nic z tego nie rozumiałam. Dopiero po chwili dotarło do mnie znaczenie jego słów.

— Czekaleś do osiemnastki z pierwszym razem? — zdziwiłam się. Jakoś nie pasowało mi to do niego.

— Przed wypadkiem byłem bardzo grzecznym chłopakiem. Od początku liceum miałem jedną dziewczynę i czekaliśmy z tym, aż oboje będziemy gotowi. — Uśmiechnął się do tych wspomnień, ale zaraz potem spoważniał. — Myśleliśmy, że mamy przed sobą mnóstwo czasu.

— Mówiłeś, że zostałeś pobity w dniu swoich osiemnastych urodzin, a chwilę wcześniej uprawiałeś seks z dziewczyną.

— Masz dobrą pamięć. I tak właśnie było. Miałem swój pierwszy raz, a potem... — Wzruszył ramionami. — Życie bywa złośliwe.

— Tak. — Zamyśliłam się. — I tylko siedem? Spałeś tylko z siedmioma kobietami?

— Nie lubię wchodzić w intymne relacje bez zobowiązań.

— Z powodu wózka?

Roześmiał się. Chyba zaskoczyłam go tym pytaniem.

— Nie. Akurat wózek sprawia, że kobiety chętnie spróbowałyby, jak to jest. Z powodu ich ciekawości miałem bardzo dużo propozycji, które musiałem odrzucić.

— Z mojej strony to nie jest ciekawość — zapewniłam.

— Wiem. — Spoważniał. — Teraz ty. Chcę się wreszcie czegoś dowiedzieć.

— Za pierwszym razem miałam szesnaście lat. Byłam strasznie zakochana w moim chłopaku i myślałam, że on we mnie też. Ale do niczego mnie nie zmuszał. Chciałam tego, on też i było nawet fajnie. Do czasu, gdy zobaczyłam, że już spotyka się z kimś innym. Byliśmy dziećmi. — Pokręciłam głową. — Drugi był Krzysztof. Marcel miał być trzeci, ale w sumie do niczego nie doszło.

— Dlaczego? — Pochylił się w moją stronę.

Serce mi przyśpieszyło. Czułam się tak bardzo niezręcznie.

— Nie udało mu się... — Zrobiłam gest ręką, chcąc pomóc sobie w tłumaczeniu tego, ale kółka kreślone w powietrzu jakoś nie bardzo przybliżały mnie do sedna sprawy. Poczulałam się sfrustrowana.

— Nie mógł we mnie wejść — wyrzuciłam to wreszcie z siebie. Zawstydzona zacisnęłam powieki.

— Czująś ból?

Jego pytanie tylko pogorszyło mój stan. Już nie mogłam mówić. Skinęłam tylko głową.

— Hej — pogłaskał mnie po policzku. — Będziesz zażenowana moimi pytaniami, dlatego wolałbym, żebyś mówiła o tym sama.

Chyba zaczynałam rozumieć, o co mu chodziło. Wzięłam głęboki wdech.

— Nie jestem zbyt wrażliwa. To, że trochę boli, nie zrobiłoby na mnie większego wrażenia. Ale to jest coś obezwładniającego i nic nie da się z tym zrobić. Jakby ktoś mnie zaszył. Próbowaliśmy trzy razy i było coraz gorzej. — Zrezygnowana pokręciłam głową.

— A kiedy próbujesz sama, też tak jest?

Tak mnie zaskoczył, że musiałam na niego spojrzeć. Wyczytał w moich oczach, co poczułam.

— To tylko zwykłe pytanie — zapewnił spokojnie.

— Nie robię tego w ten sposób. Nie pakuję tam niczego. — Zdenerwował mnie i trochę śmieiej zaczęłam się wypowiadać, ale gdzieś w trakcie powróciło skrępowanie. — Wolę robić to inaczej.

— W porządku. Domyślasz się, jaka może być przyczyna tego, że nagle nie możesz się z kimś kochać?

Tak. Dobrze wiedziałam, co było przyczyną. Ale z całą pewnością nie byłam w stanie o tym opowiedzieć. Wystarczyło mi to, że miałam takie wspomnienie. Coś takiego nie powinno mnie nigdy spotkać. Dbałam o to, aby zachowywać bezpieczeństwo, nie kusić losu. Skąd jednak miałam wiedzieć, że powinnam chronić siebie także przed kimś, kto miał zostać moim mężem?

Nie byłam nawet w stanie myśleć o jego rękach, które krępowały moje ruchy. O sile, z jaką zdarł ze mnie ubranie, a potem...

Wstrząsnął mną dreszcz. Dostrzegłam troskę w oczach Garretta i coś we mnie pękło. Obraz mi się rozmazał, a z oczu popłynęły łzy. Myślałam, że może będzie ich tylko kilka, ale nagle dopadły mnie wszystkie te uczucia, które musiałam od siebie odsunąć, aby mieć siłę na ucieczkę. Miałam wyjść z domu, uciec od narzeczonego, rzucić pracę i znaleźć sobie całkiem nowe miejsce do życia. To nie był najlepszy czas na płacz. Tymczasem teraz czułam się na tyle bezpieczna, w tym domu i przy tym mężczyźnie, że nie potrafiłam już znaleźć powodu, dla którego miałabym się powstrzymać.

Garrett odsunął się lekko, po czym wyciągnął do mnie ręce. Zrozumiałam, że chce mnie przytulić, ale najpierw musiałam usiąść na jego kolanach. Zrobiłam to, a on objął mnie ciasno silnymi ramionami. Rozszlochałam się jeszcze mocniej. Słyszałam ciche słowa, które szeptał mi do ucha, próbując mnie uspokoić, i czułam, że docierają wprost do mojego serca. Potrzebowałam tego. Nie spodziewałam się jednak, że gdy tylko trochę się opanuję, Garrett od razu wróci do tematu. Byłam już tak wyczerpana tym dniem i nadmiarem emocji, że tylko fuknęłam na niego niezadowolona.

Przez chwilę bałam się, że straci do mnie cierpliwość. Krzysztofowi tak często się to zdarzało, że właściwie nie było nawet sensu zliczać tych wszystkich razy. Tymczasem Garrett nadal był opanowany i skupiony na mnie.

— Po prostu wyrzuć to z siebie — powiedział cicho. — Powiedz mi i będziemy mieli to już za sobą.

— To nie jest takie proste.

— Domyślam się. — Pogłodził mnie po plecach. — Ale kiedy jesteś z tym sama, nie stanie się to łatwiejsze.

Chyba miał rację. Przygniatało mnie to wspomnienie. Zwłaszcza że nie wiedziałam, jak właściwie nazwać to, co się stało. Potrzebowałam, aby ktoś pomógł mi trochę to uporządkować.

— Kiedyś byłam twardsza, wiesz? — Pociągnęłam nosem, co wcale nie sprawiło, że byłam bardziej wiarygodna. — Życie dało mi w kość i myślałam, że jeśli się nie poddam, jeśli będę sobie radzić w każdej sytuacji, to pomału uda mi się osiągnąć coś, czego nikt już nie będzie mógł mi odebrać. Dlatego gdy Krzysztof uderzył mnie po raz pierwszy, pomyślałam, że sobie z tym poradzę. Najpierw urządzę ciche dni, a potem z nim pogadam i może wyślę go na terapię. On tak bardzo wstydził się tego, co zrobił, że nawet nie zauważyłam, że zachowuje się zupełnie tak samo jak każdy inny facet bijący swoją

dziewczynę. Zrozumiałam to, gdy oberwałam drugi raz. On znów przeproszał, ale powiedział, że go sprowokowałam. A potem prowokowałam go już do wielu wyzwisk, krzyków, no i... — Nie mogłam mówić dalej.

— Bicia. — Garrett dokończył za mnie, ale widziałam, że jemu też nie jest łatwo.

— Wiedziałam, że muszę jakoś się z tego wyplątać, ale wciąż brakowało mi odwagi, aby stwierdzić, że właśnie nadszedł dzień, gdy porzucę wszystko, kim jestem, i ruszę przed siebie, nie wiedząc, czy nie przyjdzie mi spać pod mostem. Nie mogłam niczego zaplanować, bo Krzysztof sprawdzał moją pocztę, maile i stan konta. Musiałabym poprosić kogoś o pomoc, ale za bardzo się wstydziłam. — Pokręciłam głową. — Jednak to, co zrobił w dniu, w którym uciekłam... Takie rzeczy sprawiają, że nagle nie ma się już dumy.

— Co on zrobił? — Garrett pocałował mnie w skroń.

— On... — zawahałam się. — Nawet nie wiem, jak to nazwać — prychnęłam. — Wrócił z pracy, był czymś przybity, zaczął się na mnie drzeć, a potem ubzdurał sobie, że mam kogoś innego. Wyzywał mnie, a później... — Przypomniałam sobie, jak mnie złapał, a ja nie miałam jeszcze pojęcia, co zamierza zrobić. — Popchnął mnie na łóżko. Przytrzymał mnie i wydawało mi się, że mnie uderzy. Chciałam go z siebie zrzucić, ale był znacznie cięższy i silniejszy ode mnie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co mówi, a potem poczułam jego rękę między nogami. Powiedziałam mu, że nie chcę. Powtarzałam w kółko, żeby tego nie robił i mnie puścił. Prosiłam i błagałam. Zapewniałam, że nikogo nie mam. Obiecałam, że będziemy się kochać, ale nie w ten sposób. Przerazał mnie. — W moich oczach znów pojawiły się łzy, ale szybko wytarłam je dłonią. Wiedziałam, że Garrett uważnie mi się przygląda, ale nie miałam siły, aby na niego spojrzeć. — Tak dziwnie się czułam, gdy mnie rozebrał. Przecież wiele razy się z nim kochałam i to było dla mnie przyjemne. Próbowалаm się jakoś rozluźnić, przetrwać to, co robił, ale bałam się, nie wiedząc, jak daleko się posunie. Zrobił to szybko i brutalnie. Miałam wrażenie, że chciał, żebym krzyczała z bólu. Nie mogłam patrzeć... — Wyrwał mi się krótki szloch, ale jakoś udało mi się nad sobą zapanować. — Widziałam, że jemu jest przyjemnie. Dyszał i... — Potrząsnęłam głową.

— Okej, nie musisz mówić więcej. — Garrett objął mnie ciaśniej. Przez chwilę drżałam w jego ramionach. Moje ciało dygotało, a ja nie miałam już nawet siły porządnie się rozplakać. — Potem od razu uciekłaś?

— Tak — wyszeptalam w materiał jego koszuli. — Nad ranem.

— I kilka dni później znalazłaś się w moim domu?

Pokiwałam głową.

— Czyli to było niecałe trzy miesiące temu?

Kiedy o to zapytał, zdałam sobie sprawę, że to faktycznie wydarzyło się dopiero co.

— I kiedy myślałaś, że jesteś w ciąży...

— To bałam się, że do poczęcia doszło właśnie wtedy.

Odetchnął ciężko. Po chwili odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy.

— Wiem, że możesz mieć zamęt w głowie, bo byliście razem. Ale chciałbym ci tylko powiedzieć, że to z całą pewnością był gwałt. Żaden sąd nie miałby co do tego wątpliwości, więc ty też nie powinnaś ich mieć. — Dostrzegłam ogromny smutek w jego oczach. — Ten drań cię zgwałcił, a ja zrobię wszystko, co możliwe, żeby ci pomóc.

Po tej rozmowie byłam mocno skołowana. Ten dzień trwał stanowczo za długo, a ja padałam z nóg. Jednocześnie bałam się, że nie będę w stanie zasnąć. Tyle wspomnień na nowo zagnieździło się w mojej pamięci. Musiałam się ich pozbyć, jakbym wyrwała chwasty, tyle że nie miałam siły na takie porządki. Gdyby nie Garrett, położyłabym się w ubraniu i naciągnęła na siebie narzutę łóżka. Tymczasem on przekonał mnie, abym została na parterze. Zrobił mi gorącą kąpiel z pachnącym olejkiem. Wyciągnął dla mnie świeży ręcznik i miękki szlafrok.

Kiedy wyszłam z łazienki, czekał na mnie z herbatą. Nie rozmawialiśmy, ale tak było lepiej. Położyłam się pod ciepłą kołdrą, z kubkiem herbaty w dłoniach. Garrett wziął błyskawicznie prysznic, a potem położył się obok mnie i zaczął czytać na głos drugi tom Harry'ego Pottera. Po jakimś czasie

zmęczenie wzięło nade mną górę i spokojnie zasnęłam.

*

— Dziękuję ci za wczoraj — powiedziałam, gdy jedliśmy śniadanie.

— Nie ma za co. — Odgryzł kęs bułki, a ja wiedziałam, że mówił szczerze. Lubiłam to w nim, że był w stanie troszczyć się o kogoś w tak naturalny sposób i w dodatku sprawiało mu to przyjemność.

— Jest. — Uśmiechnęłam się do niego.

Pokręcił głową.

— Mam dziś trening po pracy, a wcześniej muszę być w sądzie, więc raczej nie uda mi się wpaść na obiad.

— W porządku. Znajdę sobie jakieś zajęcie. Chciałam pojechać do biblioteki.

Miałam wrażenie, że to nie była zwykła wymiana informacji. Garrett do czegoś zmierzał. Zdążyłam już na tyle go poznać, aby to wiedzieć. I nie pomyliłam się.

— Wydaje mi się, że powinniśmy o czymś porozmawiać i nie chcę z tym zbyt długo zwlekać.

Upiłam łyk kawy.

— Chcesz ustalić warunki i zasady? — Próbowałam się nie skrzywić, mówiąc to. W końcu sama zgodziłam się na jego układ.

— Nie to miałem na myśli, choć powinniśmy to zrobić. Ale najpierw musisz się zastanowić, jakie są twoje oczekiwania, a dopiero potem wszystko obgadamy.

— To co takiego chciałeś powiedzieć mi dzisiaj?

Przyjrzał mi się uważnie, jakby chciał przewidzieć moją reakcję. Nie wiedziałam, czy mu się to udało, ale po chwili znów się odezwał:

— Mam do ciebie prośbę. — Odnalazł moją dłoń i zamknął ją w swojej. — Wiem, że to może być trudne i nie chcę, abyś źle mnie zrozumiała, jednak wydaje mi się, że powinniśmy mieć jasność w tej kwestii.

— Zaczynam się bać. — Próbowałam się zaśmiać, ale nie bardzo mi to wyszło.

— Chciałbym, żebyś skonsultowała się z lekarzem — powiedział już bez ogródek. — Nie zdziałamy wiele, jeśli nie będziemy mieli pewności, że to nie jest medyczny problem.

— Wysyłasz mnie do ginekologa? — Zapytałam stanowczo zbyt głośno.

Poczułam, że Garrett ścisnął moje palce.

— Wybacz, ale tak.

— A jeśli się nie zgodzę?

— Masz do tego prawo, ale wolałbym, żebyś podeszła do tego rozsądnie.

Westchnęłam, próbując nad sobą zapanować.

— Mogę ci pomóc znaleźć kogoś odpowiedniego, tylko nie dziś. Jeśli poczekaś na mnie do jutra...

— Zajmę się tym — przerwałam mu ostro.

Znów byłam maksymalnie zdenerwowana. Stan spokoju, który udało mi się odzyskać w nocy, był już tylko wspomnieniem. Oddychałam głęboko, próbując się pozbyć zdenerwowania, a Garrett czekał, aż nad sobą zapanuję.

— Nadia — powiedział z naciskiem. — Nie musisz tego robić. Do niczego nie będę cię zmuszał. Możemy po prostu pozostać przyjaciółmi.

— Wszystkim kobietom każesz chodzić do lekarza?

Cofnął się i wyprostował. Puścił moją dłoń, a ja poczułam się nagle bardzo samotna i niepewna. Zganiłam się w myślach za to, że pozwoliłam sobie, aby ten mężczyzna już teraz miał na mnie taki wpływ.

— To ich prywatne sprawy, więc nie będę odpowiadał na to pytanie. Ale jeśli bardzo musisz wiedzieć, to mogę zdradzić, że nie pierwszy raz kogoś o to proszę.

Wiedziałam, że mówił prawdę i w jakimś sensie nawet rozumiałam jego powody, tylko że to niczego mi nie ułatwiało. Garrett musiał dostrzec, że toczą wewnętrzną walkę, bo wyraz jego oczu

złagodniał.

— Domyślam się, że to nie jest dla ciebie łatwe. Dlatego chętnie umówię nas do dobrego specjalisty i razem pojedziemy na wizytę.

Znów mnie zaskoczył.

— Poradzę sobie — rzuciłam.

Przewrócił oczami.

— Nie wątpię. Chciałem tylko, żebyś w miarę łagodnie przez to przeszła.

— Nie wiem, czy mi się to wszystko podoba. — Wstałam od stołu. — Może to byłby błąd. Mam dość tego, że ktoś mówi mi, co mam robić.

Potańczał palcami powieki, zupełnie jakby był zmęczony tymi przepychankami.

— Nadia — wziął głęboki wdech. — Przemyśl sobie to wszystko spokojnie. Weź tylko pod uwagę, ile razy ty przekonywałaś lub zmuszałaś mnie do czegoś dla mojego dobra. I wyzywałaś od upartych osłów, gdy nie chciałem się zgodzić. — Uśmiechnął się ciepło, ale zaraz potem odwrócił lekko głowę. — Jezu, kiedy pomyślę, na jak intymne czynności ci pozwoliłem... — Pokręcił głową. — Zaufałem ci i pozwoliłem robić to, co uznałaś za najlepsze dla mnie. Choć uwierz mi, oddanie komuś kontroli nad moim ciałem jest dla mnie bardzo trudne. I wiem, jakie myśli pojawiają się wtedy w głowie.

Miał rację i nie podobało mi się to. Odwróciłam się do niego plecami i skrzyżowałam ręce na piersi.

— Decyzja należy do ciebie. — Minał mnie, a ja tylko na chwilę pochwyciłam jego wzrok. To wystarczyło, abym miała pewność, że on się nie ugnie.

Pewnie miał rację, ale ja nawet nie chciałam dopuszczać do siebie tej myśli. Perspektywa tego, że mam z kimś rozmawiać o tym, co mi się przytrafiło, a potem ten ktoś miałby mnie dotykać, sprawiała, że przechodził mnie dreszcz. Nie byłam jednak gotowa zrezygnować z Garretta. Nigdy nie czułam takiego pociągu do mężczyzny i nie chodziło tu tylko o jego ciało. Pragnęłam go całego, ale najbardziej tego, jaki był, tego, co kryło się w jego głowie. Imponowało mi to, jaki był inteligentny, czułam się przy nim bezpieczna i rozumiana. Choć czasem strasznie wkurzało mnie, że od razu potrafił mnie przejrzeć. Nie byłam jednak w stanie wyobrazić sobie, że nagle miałoby go zabraknąć w moim życiu. I choć wiedziałam, że nasz związek miałby być obwarowany dziwnymi zasadami i nigdy nie doprowadziłby do małżeństwa, było mi to coraz bardziej obojętne. Musiałam się poczuć dobrze tu i teraz. A Garrett mógł mi to dać. Pragnęłam jego zainteresowania i czułości. Uwielbiałam nasze rozmowy, a nawet sprzeczki.

Dlatego zamiast jechać najpierw do biblioteki, odwiedziłam najbliższą przychodnię i zapisałam się do lekarza. Myślałam, że będę długo czekać i to da mi okazję przyzwyczaić się do wizji takiego badania, ale akurat ktoś zwolnił termin i miałam przyjść za dwa dni. Musiałam się trochę uspokoić, więc spędziłam resztę przedpołudnia w bibliotece. Przejrzałam wszystkie regały w poszukiwaniu nowości, których jeszcze nie czytałam, ale większość była wypożyczona. Mimo to i tak udało mi się znaleźć dwie książki, które sprawiły mi przyjemność, więc jedną z nich zaczęłam czytać już w drodze do domu. Tak się wciągnęłam, że zamiast gotować, zamówiłam sobie pizzę. Garrett i tak miał wrócić późno, więc w spokoju i bez wyrzutów sumienia oddałam się lekturze. Podobała mi się historia dziewczyny, która wraca z Anglii i próbuje ułożyć sobie życie w Polsce. Myślała, że wróci do czegoś, co dobrze знаła, a tymczasem okazało się, że jej znajomi nie są już swobodnymi studentami, tylko mają rodziny i dzieci, no i kredyty na mieszkania.

Właśnie wybierałam się do przychodni, gdy zjawiała się pani Marysia, aby posprzątać dom. Miałam wrażenie, że szczególnie lubiła tu zaglądać w piątki. Początkowo sądziłam, że to dlatego, że dom Wesleyów był ostatnim przed weekendem, który sprzątała. Potem jednak okazało się, że pracowała także w soboty, a więc to nie było to. Kilka razy widziałam, jak Garrett akurat w piątek zostawia dla niej kopertę na stole w salonie. Myślałam, że płaci jej w ten sposób, ale okazało się, że to nie do końca prawda. Oprócz pensji kobieta dostawała całkiem dobry napiwek. Niedawno powiedziała mi, że to jej ulubione miejsce pracy. Wprawdzie zawsze dużo tu od niej wymagano, ale od kiedy Garrett mieszka tu tylko ze mną, ma mniej pracy, a napiwki dostaje takie same. Zawsze może też liczyć na mecenasa, jak przyjdzie jakieś pismo z urzędu.

Wiedziałam, że Garrett był dobrym człowiekiem, miał silną potrzebę szukania i dążenia do sprawiedliwości. Dlatego między innymi dobrze wynagradzał pracę tych, którzy w jego odczuciu mieli w życiu ciężiej. Bałam się, że gdy przyjdzie czas na zapłacenie mi za mijający miesiąc, w czasie którego był chory, też dostanę sporą premię. Dziwnie się z tym czułam i miałam nadzieję, że przecucie mnie myli. Nie chciałam, aby choć próbował wycenić to, że byłam w stosunku do niego miła czy troskliwa.

Może faktycznie najlepszym wyjściem byłoby, gdybym miała inną pracę. Rozważaliśmy nawiązanie bliższej fizycznej relacji, a to przecież nie mogło mieć miejsca w sytuacji, gdy był moim pracodawcą. Wprawdzie nic się jeszcze między nami nie wydarzyło i nawet nie miałam pewności, że do czegoś dojdzie, ale i tak powinnam już zacząć szukać. Znalezienie pracy to nie taka prosta sprawa. Postanowiłam, że nie mogę teraz przepuścić żadnej okazji, dlatego będąc w przychodni, zapytałam, czy kogoś nie szukają. Nie szukali, ale kobieta z rejestracji poinformowała mnie cichym głosem, że sama za kilka dni przenosi się do nowo otwartego laboratorium. Podobno potrzebowali tam też pielęgniarek. Nie chciałam pracować w punkcie pobrań, ale mogłam nie dostać innej szansy, więc z wdzięcznością przyjąłam od kobiety kartkę z numerem telefonu do osoby zajmującej się zatrudnianiem pracowników.

Siedząc w poczekalni, zauważyłam starszego mężczyznę przy kości, który z wysoko uniesioną głową kroczył korytarzem. Miałam nadzieję, że jego biały kitel i to, że kierował się w moją stronę, nie oznaczało, że jest ginekologiem, na którego czekałam. Nie miałam jednak szczęścia. Już wchodząc do gabinetu, czułam, że będzie źle. Ale nie chciałam tchórzyc. Postanowiłam, że załatwię to szybko, a potem będę mogła powiedzieć Garrettowi to, czego oczekiwał, żebyśmy nigdy więcej nie wracali do tematu badania mnie.

Staralam się opowiedzieć lekarzowi swoją historię tak, jakby dotyczyła kogoś innego. Bałam się, że się przy nim rozkleję, a to byłoby dla mnie upokarzające. Trzymałam się dzielnie, ale ten facet nie miał za grosz empatii, za to jego ego nie mieściło się w gabinecie.

Wysłam stamtąd roztrzęsiona i ledwie byłam w stanie dotrzeć na przystanek. W drodze do domu próbowałam o tym wszystkim nie myśleć, ale aż się we mnie gotowało. Poznałam w swoim życiu różnych lekarzy i zdarzało mi się już pracować z podobnymi do tego, na którego dziś trafiłam. Wiedziałam, że nie grzeszą nadmiarem kompetencji, dlatego miałam świadomość, że właściwie po nic była mi ta upokarzająca wizyta.

Rozdział 12

Gdy tylko wróciłam do domu, musiałam dać upust swoim emocjom, choć wiedziałam, że pani Maria właśnie skończyła sprzątać. Złapałam pierwszą lepszą rzecz, jaką znalazłam pod ręką, w tym przypadku były to listy i rachunki, a potem cisnęłam nimi przed siebie. Nie dało to spektakularnego efektu, więc nie przyniosło mi też najmniejszej ulgi. Następny na drodze mojej kipiącej wściekłości stanął wazon z kwiatami. Wiedziałam, że robię źle, ale i tak walnęłam nim z całych sił o podłogę. Przez chwilę ciężko dysząc, przyglądałam się wodzie wsiąkającej w jasny dywan i rozrzuconym kwiatom.

Wtedy usłyszałam, że ktoś otwiera drzwi wejściowe za moimi plecami. Wiedziałam, że to Garrett, bo najczęściej wracał o tej porze. Pewnie powinno mi być głupio, że przyłapał mnie na demolowaniu przedpokoju, ale nie było. Byłam zbyt wściekła i czułam, że po części jest to też jego wina.

— Co się stało? — zapytał cicho. Od razu wyczuł, że powinien podejść do mnie w łagodny sposób. Normalny człowiek wydarłby się na wandalę, ale Garrett nie był kimś takim.

Nie chciałam z nim gadać. Emocje tak we mnie buzowały, że nie wyobrażałam sobie, iż miałabym tak po prostu mu odpowiedzieć. Zauważył, że nie jestem w stanie mówić, ale ponieważ nie powiedziałam mu, dokąd się dziś wybieram, nie miał pojęcia, co się wydarzyło.

— Twój były cię znalazł?

— Nie — odpowiedziałam, bo jeszcze byłby skłonny ściągnąć tu policję.

— Byłaś gdzieś? — drążył.

Prychnęłam.

— Okej, to już coś. — Patrzył na mnie z łagodnym wyrazem oczu, a ja i tak wciąż miałam ochotę go rozszarpać.

— W bibliotece byłaś dwa dni temu i jeszcze czytasz te książki. — Myślał głośno, w odpowiedzi na moje milczenie. — Zatem mogłaś szukać pracy albo... — Coś niewątpliwie przyszło mu do głowy. — Byłaś u lekarza?

Tego było już za wiele.

— Czy niczego, naprawdę niczego nie mogę w tym domu zachować dla siebie?! — wykrzyczałam.

Podjechał do mnie bliżej, ale wtedy cofnęłam się o krok. Czułam się brudna i skrzywdzona. Nie chciałam teraz mieć nic wspólnego z tym eleganckim mężczyzną w drogim garniturze. Nie należałam do jego świata. Pracowałam dla niego. Ani on, ani ja nie mieliśmy prawa przekraczać granic naszych światów. Dopiero próbowaliśmy, a to już źle się dla mnie skończyło. Może kobiety z jego otoczenia chodziły do dobrych i profesjonalnych lekarzy, którzy potrafili taktownie powiedzieć im coś mądrego. Jednak ja nie miałam na to pieniędzy. Prywatne gabinety były poza moim zasięgiem i stać mnie było tylko na tego palanta w ramach ubezpieczenia. To powinno sprowadzić mnie na ziemię. Dziwne relacje seksualne z bogatymi prawnikami nie były czymś dla mnie.

— Możesz — zapewnił — ale chciałbym wiedzieć, dlaczego ukochany wazon mojej mamy leży w kawałkach na podłodze.

Zaskoczył mnie. Byłam tak wściekła, że nie pomyślałam, że mogę robić coś głupiego.

— Przepraszam. — Próbowałam się uspokoić. — Ja tylko...

— Jesteś wściekła.

Opuściłam głowę i przyjrzałam się białym różom leżącym w nieładzie.

— Nadia — Garrett znów do mnie podjechał. Tym razem nie cofnęłam się. — Co się wydarzyło u tego lekarza?

Zamiast mu odpowiedzieć, kucnęłam i zaczęłam likwidować bałagan, jaki zrobiłam. Kawałki wazonu były tak drobne, że nie nadawały się już do niczego.

— Przestań się tak zachowywać — powiedział to wciąż łagodnym tonem, choć inny facet pewnie straciłby już cierpliwość. — Rozumiem, że uważasz, że wszystko to, co się wydarzyło, to moja wina.

— Tak uważam — wycedziłam wściekła.

— Nawet nie powiedziałaś mi, że masz dziś wizytę.

— A co byś zrobił, wiedząc to? — Podniosłam na niego wzrok.

— Sprawdziłbym, co to za lekarz, a potem poszedłbym z tobą.

Zaskoczył mnie tak bardzo, że z wrażenia zapomniałam, co mam w dłoni i ścisnęłam to zbyt mocno. Poczułam, że coś ostrego wbija mi się w skórę. Natychmiast poluźniłam palce, ale na kawałkach ceramiki widać było wyraźną plamę krwi.

Jeszcze tego mi brakowało.

— Chodźmy do kuchni — usłyszałam głos Garretta, a po chwili poczułam, jak łapie mnie za łokieć i lekko popycha w tamtą stronę.

Wyrzuciłam kawałki szkła do kosza, a potem obmyłam ranę pod wodą. Leciało sporo krwi, ale to nie było nic poważnego, zwykłe skaleczenie. Kiedy jednak odwróciłam się w stronę stołu, zauważyłam, że Garrett położył na nim okazałą ilość środków opatrunkowych. Nie miał na sobie marynarki, a rękawy koszuli podwinął do łokci.

— Pokaż to. — Wyciągnął do mnie rękę.

— Dam sobie radę.

— Po prostu usiądź i podaj mi tę dłoń. — W końcu udało mi się go zdenerwować.

Zrobiłam to, o co prosił, a on przyjrzał się ranie.

— Ale z ciebie uparciuch — powiedział, sięgając po środek odkażający. — Mam specjalną koszulkę dla kogoś takiego, może ci pożyczę.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

— No wreszcie. — Odetchnął. — Już myślałem, że ktoś cię podmienił. — Przyłożył gazę do rany, po czym zaczął sprawnie owijać moją dłoń bandażem. Zaczęłam się zastanawiać, czy on należy do osób, które potrafią absolutnie wszystko. — Powiedz mi teraz, czy jako młody i rzutki prawnik mam o coś oskarżyć lekarza, którego nawet nie znam, a który niewątpliwie ostro cię wkurzył?

— A można oskarżyć kogoś o to, że jest idiotą?

Przyjrzał mi się, próbując pewnie odczytać drugie, prawdziwe znaczenie moich słów.

— Pewnie tak, ale musiałabyś mi podać jakiś przykład.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam w bok. Na zewnątrz już dawno zrobiło się ciemno, ale latarnie uliczne rozświetlały mrok listopadowego popołudnia, a gałęzie bezlistnych drzew rzucały cienie do wnętrza ogrodu. Bardzo polubiłam ten dom; nawet w szary i zimny wieczór widziałam dookoła tylko piękno. Bolała mnie myśl, że będę musiała się stąd wyprowadzić.

— Nadia, co się stało? — Nieustępliwość Garretta wyrwała mnie z zamyślenia.

— Zrobiłam to, co chciałeś. Nie jestem na nic chora, więc nie musisz się obawiać, że zrobisz mi krzywdę.

— Już wyglądasz tak, jakbym zrobił ci krzywdę — powiedział poważnie. — Ten lekarz coś w ogóle stwierdził? Dlaczego twoje ciało sprawia ci problemy?

Nie chciałam tego mówić, ale te słowa i tak wciąż kołatały mi się w głowie. Wypowiedzenie ich na głos raczej nie pogorszy mojej sytuacji.

— Jeśli mam czas i pieniądze, powinnam zapisać się do seksuologa, a jeśli nie, to poradził mi wypić sporo alkoholu i dać się...

— Żartujesz?

Widziałam, jak cały się spiął, ale nie potrafiłam go uspokoić, zaprzeczając.

— Powiedziałaś mu, że to ma swoją przyczynę?

— Tak. — Obejrzałam moją świeżo zabandażowaną dłoń. — I to było chyba najbardziej upokarzające. — Wstałam od stołu i podeszłam do okna. Widok ogrodu pogrążonego w wieczornym mroku dawał mi pewne ukojenie.

Garrett podjechał do mnie. Czułam, że jest zdenerwowany, ale wiedziałam już, że będzie starał się tego nie okazać.

— Nie chciałem, żeby spotkało cię coś takiego. Nie o to mi chodziło.

— Ale spotkało — prychnęłam. — I poczułam się przez to jeszcze gorzej.

Odnalazł moją zdrową dłoń i splótł swoje palce z moimi.

— Pozwól mi się tym zająć — powiedział cicho.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Czym teraz chciał się zajmować? Rozdygotaną mną, moim problemem czy lekarzem idiotą?

— Nadal nie wiemy, co się z tobą dzieje. Znam kogoś odpowiedniego. Umówię cię i pojedziemy tam razem.

Myślałam, że źle słyszę.

— Nie ma mowy. — Spojrzałam na niego chłodno. — Nie zamierzam przechodzić jeszcze raz przez to upoko-rzenie.

Ścisnął mocniej moje palce.

— Proszę — usłyszałam jego głos.

Chyba nigdy jeszcze nie odezwał się do mnie w ten sposób i wiedziałam już, jak bardzo mu na tym zależy. Nie rozumiałam tylko dlaczego aż tak bardzo.

— Nie chcę cię skrzywdzić — odpowiedział, jakby znów czytał w moich myślach. — Nie zamierzam narażać ciebie ani twojego zdrowia.

Mówił szczerze, ale ja czułam się zbyt upokorzona.

— Nic mi nie jest, nie słyszałeś? To tylko moje fanaberie, upij mnie i zerznij.

— Przystań bredzić, bo zaraz naprawdę coś ci zrobię. — Zirytował się, ale szybko przystopował. — Gadam bzdury, ale nie zrozumiesz dlaczego, póki trochę więcej ci o sobie nie opowiem. Musimy wszystko sprawdzić, a ty musisz mnie wysłuchać, bo tylko wtedy oboje będziemy w stanie podjąć świadomą i dobrą decyzję.

Zaskoczył mnie. Było coś, czego o nim nie wiedziałam, i z tego, co mówił, mogłam tego nie zaakceptować.

— Myślałam, że już się umówiliśmy.

— Nie. — Pokręcił głową. — Tylko próbujemy, czy da się nas ze sobą połączyć. Wiem, że powiedziałem, że zrobię, co będę mógł, aby ci pomóc, ale powinienem też dodać, że nie zamierzam cię krzywdzić. Jeśli nie zrozumiesz tego, jaki jestem, niektóre rzeczy mogą cię przerosnąć.

— Zamierzasz mi wyjawić, że masz tu gdzieś pokój zabaw, a na nazwisko masz tak naprawdę Grey?

Przewrócił oczami.

— Mogę bardzo szybko odebrać ci całą pewność siebie i sprawić, abyś piszcziała z przerażenia, i wierz mi — zrobił pauzę, a ja przyłapałam się na tym, że wstrzymałam oddech — nie potrzebuję do tego kajdanków, szpicruty czy klamerek na sutki.

Cofnęłam się odruchowo. Znałam Garretta i do tej pory byłam pewna, że całkiem dobrze, ale z jakichś niezrozumiałych dla mnie powodów udało mu się mnie przerazić.

— Przestraszyłem cię? — Jego wzrok był tak chłodny, że zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować. — No właśnie. — Odetchnął głęboko, a ja dostrzegłam, że na powrót staje się tym mężczyzną, z którym się przyjaźniłam.

Przytłoczona przysiadłam na skraju fotela, który znajdował się tuż obok, w przejściu do jadalni. Moją głowę wypełniało zbyt wiele obaw. Już nie byłam pewna, czy to był dobry pomysł wchodzić w relację z korzyściami z Garrettem. A co, jeśli był kimś podobnym do Krzysztofa?

Zerknęłam na niego ukradkiem i wiedziałam, że to nie była prawda. Jednak co miały znaczyć te jego słowa?

Justyna nie wspominała o czymś takim. Mówiła, że Garrett jest czułym i dobrym facetem. Ale pamiętałam, jak kiedyś nakrył nas na rozmowie o nim i odezwał się do niej groźnie, a jej w jakiś sposób się to podobało.

Poczułam, jak Garrett odgarnia mi włosy z ramienia. Nawet taki prosty dotyk z jego strony sprawił mi przyjemność. A gdy pomyślałam o naszym jedynym do tej pory pocałunku, z wrażenia aż zakręciło mi się w głowie. Nie wiedziałam tylko, co zrobię, gdy się okaże, że ten mężczyzna nie jest tym, za kogo go uważałam. Zrobiło mi się słabo, teraz to on był najbliższą mi osobą. Mówił, że nie mogę go

kochać, że nie powinnam się z nim wiązać. Podawał swoje powody, ale jeśli to jeszcze nie było wszystko? Perspektywa tego, że ktoś, komu ufałam, miałby tak bardzo mnie rozczarować, była nie do zniesienia. Krzysztof zachwiał moją wiarą w ludzi; matka nauczyła mnie, że nie mogę liczyć na nikogo prócz siebie. Jeśli z Garrettem znów mi nie wyjdzie, jeśli on także nie będzie tym, za kogo go uważałam? Jak miałabym poradzić sobie z czymś takim?

Tego było już dla mnie stanowczo za wiele. Schowałam twarz w dłoniach, próbując ukryć łzy przed wzrokiem Garretta.

— Okej — odetchnął głęboko — możemy porozmawiać o tym teraz. Nie chciałem dokładać ci zmartwień. — Poczulałam, jak zatacza dłońią duże koła na moich plecach.

— Ja nawet nie wiem, o czym mamy rozmawiać. — Odsłoniłam twarz. Miałam już tego dość. Niech widzi moje łzy. — Myślałam, że się przyjaźnimy, że cię znam. A ty mi nagle mówisz, że jesteś kimś innym.

Ściągnął brwi.

— Nie powiedziałem, że jestem kimś innym. I znasz mnie całkiem dobrze, tylko że nie przypuszczasz, co mogę zrobić w różnych sytuacjach, wykorzystując cechy, które poznałaś.

Opadły mi ramiona. Nadal nic z tego nie rozumiałam.

— Dobra. — Przygryzł wargę. — Może inaczej. — Ustawił wózek w innej pozycji. Teraz nie był obok mnie, ale dokładnie naprzeciwko. — Spotykałem się z różnymi kobietami i niektóre z nich faktycznie miały szczególne upodobania. Umawialiśmy się na różne rzeczy i robiliśmy je, choć one nie wynikały z moich potrzeb. Nie muszę dominować i uderzać, aby sprawić sobie przyjemność. Nauczyłem się jednak przy okazji takich eksperymentów, że dominacja wychodzi mi całkiem dobrze. Potrafię obserwować i wiem, jak uderzyć w czuły punkt. — Musiał zauważyć moją reakcję, bo szybko dodał: — Nie dosłownie oczywiście. Ale kiedy trafiła mi się pierwsza partnerka z problemami, zauważyłem, że dość szybko potrafię ją przejrzeć i przekonać do konfrontacji z zahamowaniami. To okazało się bardzo trudne dla nas obojga, ale w pewien sposób jej pomogło. — Przyglądał mi się uważnie, chcąc pewnie ocenić, co o tym myślę, ale ja byłam już zupełnie skołowana. — Nie będę cię oszukiwał, że to prosta droga. W pewnym momencie będę oczekiwał od ciebie bezgranicznego zaufania, a w innym wypełniania moich poleceń. Dojdziemy do momentu, w którym naprawdę nie będziesz mnie lubić. Żadne z nas nie poczuje wtedy przyjemności. Ale czasem, gdy ktoś ma problem taki jak ty, najpierw musi być trudno, aby potem czerpać z czegoś rozkosz.

Przyglądałam się jego koszuli, bo nie miałam odwagi patrzeć mu w oczy. Zastanawiałam się, gdzie jest jego krawat, bo teraz nie miał go już na sobie. Powiedział mi tyle dziwnych rzeczy, a ja myślałam tylko o głupim krawacie. Jakby mój umysł potrzebował ucieczki.

— Nadia? — Garrett wyrwał mnie z odrętwienia.

Pokręciłam głową.

— Nadal niewiele z tego rozumiem. — Przygryzłam wargę. — Trudno mi to sobie wyobrazić. Wiem tylko, że ci ufam i już samo to mnie przeraża. A ty jeszcze mi mówisz coś takiego...

Zobaczyłam, jak dłonie Garretta opierają się na moich udach. Nie zabroniłam mu, bo naprawdę chciałam jego dotyku. Lubiłam, gdy był blisko i nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, że miałby grać ze mną w jakąś emocjonalną grę, abym była w stanie się przed nim otworzyć.

— Dlaczego nie możemy po prostu zwyczajnie tego zrobić? Seks to za mało?

— Nie — odparł spokojnie, przesuwając dłonie po materiale moich dżinsów w górę, to znów w dół. — Podejrzewam, że seks to dla ciebie zbyt dużo. Dlatego nie wychodziło wam z Marcelem. My zaczniemy powoli, od małych kroków i będziemy mierzyć się z tym, co się dzieje w twojej głowie. — Pocałował mnie w czoło. — Ale tylko pod warunkiem, że tego chcesz.

— A zasady? — Przypomniałam sobie. — Jeszcze niczego nie ustaliliśmy.

— Jesteś pewna, że chcesz teraz o tym rozmawiać?

— Tak.

Jego dłonie zatrzymały się w połowie długości moich ud i zabębnił o nie palcami.

— Najczęściej warunki są takie, że spotykamy się kilka razy w tygodniu, uprawiamy seks,

rozmawiamy, czasem też wychodzimy gdzieś razem. Każde akceptuje, że nie będzie z tego prawdziwego związku. No i nie ingerujemy zbyt w swoje życie, nie trzymamy się za rączki, nie poznajemy rodziców.

Zaśmiałam się gorzko.

— Ale ja znam twoją rodzinę, a ty sam często trzymasz mnie za rękę. — Wreszcie spojrzałam mu w oczy. Był trochę zmieszany, ale potem uśmiechnął się szeroko.

— Racja. — Potarł dłonią kark. — Myślę, że w naszej sytuacji wystarczy, jeśli oboje zgodzimy się, że nie będziemy dążyć do trwałego i formalnego związku.

Pokiwałam głową.

— A inne zasady? — zapytałam. — Masz dla mnie jeszcze jakieś?

— Lekarz, ale to już wiesz. — Zamyślił się. — Chciałbym także, abyś przez pierwsze dni nie kwestionowała tego, o co będę cię prosił.

Zrobiło mi się gorąco. Nie wiedziałam, czy z podniecenia, czy z poczucia zagrożenia, ale zdawało mi się, że to była ich przedziwna mieszanka.

— Brzmi groźnie — wyszeptałam, bo gardło nagle mi się ścisnęło.

— Nic złego ci się nie stanie. Przysięgam. Nie skrzywdzę cię.

Wiedziałałam, że mówi prawdę, ale i tak niewielki lęk zamieszkał z tyłu mojej głowy.

— Zaczęłam szukać pracy — przyznałam. — Tak chyba będzie lepiej.

— Też tak sądzę. Jak tylko coś znajdziesz, rozwiążemy umowę. Ale chciałbym, abyś nadal tu mieszkała. Nie sądzę, abyś miała na coś siłę po całym dniu pracy i dojeździe wieczorem tutaj. Zresztą wynajem kosztuje, a pielęgniarki nie zarabiają kokosów.

— Dobrze — zgodziłam się, bo prawda była taka, że chciałam tu zostać i przyjąłam z ulgą jego propozycję. — Czy ja też mogę mieć jakieś warunki?

— Mamy równouprawnienie, prawda?

— W takim razie chcę, abyśmy nadal byli przyjaciółmi.

Zastanowił się, a potem pokiwał głową. Nie sądziłam, że pójdzie mi tak łatwo, więc nabrałam odwagi.

— I jeszcze lekarz — wypaliłam.

— Nie ustąpię, ten mój warunek nie podlega negocjacji.

Źle mnie zrozumiał.

— Chodziło mi o to, że jeśli ty wysyłasz mnie do ginekologa, to ja wysyłam cię na badania, o których mówił Marcel.

— A co to ma do naszego życia seksualnego? — Próbował się bronić.

— Mogę mieć obawy, czy cię nie uszkodzę podczas intensywnej eksploatacji.

Roześmiał się szczerze. Spodziewałam się raczej, że się wścieknie, ale udało mi się go rozbawić.

— Zrobię to. — Zgodził się. — I zostajemy przyjaciółmi.

Uścisnęłam jego dłoń, przypieczętowując naszą umowę.

Nie wiedziałam, jak mu się to udało, ale załatwił mi wizytę jednym telefonem, i to na poniedziałek. Musiałam wyglądać na zaskoczoną, gdy mi to oznajmił.

— Umówiłeś mnie do kogoś, kogo znasz? — zapytałam, już czując się upokorzona tym faktem.

— Tak — odpowiedział spokojnie.

— Spałeś z nią? — Musiałam to wiedzieć.

— Nie — odparł. — Nic z tych rzeczy. Jesteś głodna? — Zmienił temat.

— Tak — przyznałam, choć zdałam sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy o to zapytał.

— Tu niedaleko jest przyjemna knajpka. — Zerknął na swój telefon. — A w kinie grają dziś kilka fajnych filmów. Ja zapraszam.

— Chcesz za mnie płacić?

— Tak, to mój pomysł i nie chcę iść sam, a zdaję sobie sprawę z tego, że taki wypad może szarpnąć cię po kieszeni. Ja nawet go nie odczuję, więc nie rób takiej miny i daj się namówić.

Dałam. Głównie dlatego, że bardzo potrzebowałam jakiejś odskoczni.

Zjedliśmy smaczną kolację w kameralnej restauracji, a potem zaczęliśmy wybierać film na stronie kina. Obejrzelśmy kilka zwiastunów i zaskakująco zgodnie wybraliśmy *Kapitana Fantastic*. Lubiłam takie dziwne filmy i wyglądało na to, że Garrett też. Chciałam już nawet zarezerwować miejsca, ale wtedy on przesunął moją dłoń w inną część ekranu telefonu, nad miejsca na przedzie sali z oznaczeniami N.

— Ze mną jesteś skazana na pierwszy rząd — powiedział, próbując maskować to, co naprawdę czuł z tego powodu.

— Nie masz nawet pojęcia, jak często zapominam, że jesteś...

— Niepełnosprawny — dokończył za mnie.

— Chciałam powiedzieć „na wózku”. Z pomocą którego jesteś właściwie w pełni sprawny.

— W domu tak, ale z udogodnieniami w miejscach publicznych bywa kiepsko.

Miał rację. Trochę to było dziwne, gdy musieliśmy usiąść w pierwszym rzędzie. Przy okazji takie miejsca sprawiały, że każdy, kto wchodził na salę, mijał nas i mógł w spokoju się gapić. Na Garrettcie nie robiło to już najmniejszego wrażenia, ale ja byłam wściekła na tych ludzi. Do czasu, aż zauważyłam, że mój towarzysz podchwytuje spojrzenia kobiet i posyła im promienne uśmiechy. One zaś rumienia się, po czym przyglądają mu się drugi raz. Wiedziałam, że zauważały, jaki był przystojny, bo uśmiech, jaki odwzajemniały, był już pełen nadziei.

Szturchnęłam go mocno w bok.

— Przestań je podrywać!

— To taka gra — szepnął mi. — Przyjrzyj się facetom, którzy im towarzyszą.

Zrobiłam to, a Garrett nadal szeptał do mnie:

— Jedna chwila i już wiedzą, że koleś na wózku może odbić im kobietę, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota.

— Bawi cię rozbijanie komuś związków?

— Bawi mnie, jak ludzie są gotowi szybko wydawać oceny.

Film był świetny. Zaskakujący i zabawny, a przy tym poruszający do głębi. Zupełnie zapomniałam o tym, jak kiepski miałam dzień.

W weekend zrobiła się całkiem ładna pogoda, więc spodziewałam się, że Garrett nie usiedzi w domu. Nie wiedziałam tylko, czy będzie chciał mojego towarzystwa. Okazało się, że tak, mieliśmy spędzić czas razem.

W sobotę wybraliśmy się na rowery. On miał swój, taki trochę dziwny, do wprawiania kół w ruch rękami, a ja wzięłam ten należący do jego mamy. Zjeździliśmy całą okolicę, zatrzymując się tylko raz w cukierni, gdzie kupiłam trochę ciasta na popołudnie.

Po kilkunastu kilometrach byłam wykończona, więc Garrett miłosiernie skrócił trasę ze względu na mnie. Jemu samemu odpoczynek nie był potrzebny.

W niedzielę oznajmił mi, że chce się trochę powspinać. Dobrze pamiętałam, w jakim stanie wrócił ostatnio po wspinaczce, więc ten pomysł mi się nie spodobał. Długo mnie zapewniał, że to był jednorazowy wypadek.

Musieliśmy pokonać kawałek drogi, a na miejscu spotkaliśmy kilku jego znajomych. Niektórych kojarzyłam z przyjęcia urodzinowego i przez chwilę czułam się niezręcznie na myśl o tym, że widzieli mnie w samej bieliźnie. Jednak nikt nie patrzył na mnie w dziwny sposób i nie spotkałam się z żadnymi uwagami. Ci ludzie potrafili się dziwnie bawić, ale nie można było odmówić im dyskrecji.

Początkowo przyglądałam się, jak kolejni śmiałkowie pokonują niemal pionową ścianę. Nie podobało mi się, gdy przyszła kolej na Garretta, ale szybko dotarło do mnie, że on wie, co robi, więc skupiłam się tylko na podziwianiu tego, jak radzi sobie wyłącznie przy pomocy rąk z czymś, do czego innym niezbędne były silne nogi.

— Niesamowity jest, prawda? — zagadnęła mnie kobieta w moim wieku. — Wydaje się to niemożliwe, a jednak on jest w stanie to zrobić.

Pokiwałam głową. Garrett dotarł na szczyt i rozległy się oklaski.

— Może i ty chcesz spróbować? — zaproponowała moja rozmówczyni.

— Nie potrafię. Nigdy tego nie robiłam.

— Pomożemy ci. — Zaczęła zdejmować swoją uprząż. — Hej! — krzyknęła. — Mamy nowicjuszkę. Okażcie trochę wsparcia.

Teraz to ja otrzymałam oklaski. Kilka osób podeszło do nas i po chwili, choć wcale tego nie chciałam, miałam na sobie uprząż, czyjeś buty, rękawiczki i kask. Poczułam się niepewnie, ale zaraz potem zjawił się przy mnie Garrett.

— Próbujesz? — zapytał z uśmiechem.

— Nie wiem — odparłam cicho. — Chyba nie mam już wyjścia.

— Masz — zapewnił mnie spokojnym tonem — ale to fajna zabawa. Może ci się spodobać.

— Wolę raczej czytanie książek.

Przewrócił oczami.

— Skąd wiesz, skoro nie próbowałaś? — Spojrzał mi w oczy. — Pomogę ci. Zresztą nie tylko ja. — Zerknął na znajomych. — No chodź.

Podeszłam do kamiennej ściany skalnej ze świadomością, ilu ludzi stoi za moimi plecami, i spojrzałam w górę. Nie miałam pojęcia, jakim cudem miałam się wspiąć na to coś.

— Śmiało — usłyszałam głos Garretta. — Radziłaś sobie z poważniejszymi przeszkodami.

Miał rację. Oboje to wiedzieliśmy.

— Znajdź dobre podparcie dla stopy i coś, czego będziesz się mogła chwycić.

Rozejrzałam się i zorientowałam, że widzę dobre fragmenty skały. Wspięłam się na niewielką wysokość.

— Świetnie — kobiecy głos zagrzewał mnie do dalszej wspinaczki.

Ale mnie trzęsły się ręce i nogi. Nie wiedziałam, co dalej. Jak miałam się podciągnąć wyżej, kiedy ledwie trzymałam się tej cholernej ściany?

— Weź głęboki oddech — poradził mi Garrett, a w jego tonie było coś dziwnego. Jakby sobie ze mnie żartował. Przypomniałam sobie, kiedy ostatnio ja udzieliłam mu takiej rady i o mało nie odwróciłam się, żeby na niego nawrzeszczeć. Ten dupek żartował sobie ze mnie, gdy wisiałam przyczepiona palcami do pionowej skały. Wprawdzie na niewielkiej wysokości, ale jednak. — No już, bierz ten głęboki oddech i znajdź w sobie odwagę, za którą cię lubię. To tylko głupia ściana. Pokaż jej, kto tu rządzi.

Pokazałam. Choć było ciężko i na szczyt dotarłam spocona i roztrzęsiona, to czułam tylko wypełniającą mnie radość. Miałam małą chwilę zawahania, gdy zrozumiałam, że muszę się puścić ściany i zaufać komuś, kto mnie asekuje, a potem pozwolić opuścić się na ziemię. Wtedy Garrett znów przyszedł mi z pomocą. Wystarczyły mi tylko jego słowa:

— Jesteś bezpieczna. Dałaś radę. Ciesz się tą chwilą.

Miał rację. Życie wypełnione unikaniem ryzyka, strachem i bólem nie było czymś, o czym marzyłam. Ale w tamtej chwili mogłam odciąć się od wszystkiego. Opadłam swobodnie w uprząży. Wciągnęłam do nosa jesienne powietrze i głośno krzyknęłam, aby adrenalina jeszcze przez chwilę krążyła w moich żyłach.

Garrett przyjechał po mnie w czasie swojej przerwy na obiad. Lekarka, z którą mnie umówił, zgodziła się przyjąć mnie przed zaplanowanymi pacjentkami, o czternastej. Nie wiedziałam, jakich argumentów trzeba było użyć, aby ktoś zgodził się potraktować mnie tak wyjątkowo.

W samochodzie odpowiadałam zdawkowo na pytania Garretta, choć nie do końca wiedziałam, o co mnie pytał. Denerwowałam się. Nie byłam pewna, czy jego obecność mi pomaga, czy jeszcze bardziej stresuje.

— Wziąłem wolne na resztę dnia — powiedział, gdy zaparkowaliśmy pod budynkiem, w którym mieściło się kilka prywatnych gabinetów lekarskich. Już z zewnątrz wyglądało mi to na drogą przychodnię. — Pomyślałem, że zrobimy coś miłego, żebyś mogła się trochę odprężyć.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

— Nic wyszukanego, nie przejmuj się.

Przejmowałam się. Wszystkim. Ale głównie tym, że zdawałam sobie sprawę, ile taka wizyta

może kosztować. Było mi ciężko z myślą, że Garrett zamierza za nią zapłacić. W jakimś sensie odbierał mi w ten sposób część mojej godności. Chciałam sama pokryć ten koszt, nie wiedziałam tylko, w jakim stopniu nadszarpnie to stan mojego konta.

Siedzieliśmy w poczekalni dosłownie minutę, a zaraz pojawiła się przy nas młoda kobieta o jasnych włosach i kojącym uśmiechu.

— Mecenasiu — powiedziała w taki sposób, jakby się za nim stęskniła. — Cieszę się, że się spotykamy. Naprawdę wiele razy myślałam o tym, jak mogłabym się panu odwdziaczyć. To, co pan dla mnie zrobił... — urwała, bo oboje dobrze wiedzieli, co miała na myśli. Tylko ja nic z tego nie rozumiałam.

— Teraz to ja jestem pani dłużnikiem. — Uścisnął jej dłoń i odwzajemnił uśmiech.

— Pani Nadia, prawda? — Lekarka zwróciła się do mnie. Skinęłam głową. — Zapraszam.

Weszłam za nią do przestronnego gabinetu i poczułam się jeszcze bardziej niepewnie. Nie wiedziałam, co ja tam właściwie robię i w co jeszcze chciałam się wpakować w związku z Garrettem. Choć chyba nawet nie powinnam nazywać tego związkiem.

— Proszę opowiedzieć mi trochę o sobie — zachęciła mnie. — Zaczynam się martwić, kiedy widzę, jak pani się denerwuje. Mecenas zasygnalizował mi, że to poważna sprawa. A ja jestem mu tak bardzo wdzięczna, że zależy mi, aby czuła się tu pani dobrze.

Przysiadłam na jednym z eleganckich krzeseł ustawionych przed biurkiem lekarki.

— Czy mogę zapytać, co takiego dla pani zrobił? Przepraszam za wścibstwo, ale... — nie wiedziałam, co dalej powiedzieć. Nie powinnam była pytać.

— Spokojnie. To żadna tajemnica. Mecenas Wesley nie pozwolił mojemu byłemu mężowi odebrać mi dzieci. A było już blisko. Początkowo miałam innego adwokata i sprawy o mały włos nie zabrnęły za daleko. Na szczęście polecono mi właśnie jego, a jemu udało się dużo dla mnie wywalczyć. Dzieci są dla mnie wszystkim.

To wiele tłumaczyło. Nie myślałam nigdy o Garrecie jak o kimś, kto zajmuje się takimi sprawami. Wiedziałam, że jego specjalność to rozwody, ale zbytnio nie skupiałam się na tym, czym tak właściwie musi się przy ich okazji zajmować. Sądziłam, że zarabia kupę forsy i to na tym mu zależy. Był młody, przystojny i lubił się bawić, więc łatwo było mi potraktować go stereotypowo. Popelniłam błąd. A teraz sporo zyskał w moich oczach.

Pokrótce opowiedziałam lekarce, co mi się przydarzyło. Widziałam, że ją to poruszyło, ale starała się zachować w pełni profesjonalnie. Podeszła do mnie znacznie delikatniej niż lekarz, z którym miałam poprzednio styczność, ale i tak niewiele wskórała. Moje ciało blokowało dostęp do swojego wnętrza i nie zamierzało ustępować.

Kiedy już się ubrałam, zapytała, czy chcę, aby przy rozmowie był mój partner. Z trudem dotarło do mnie, że ma na myśli Garretta. Moje początkowe zdumienie i niechęć szybko minęły. W końcu to on chciał się czegoś dowiedzieć, więc dla czego miałam się narażać na jego niezliczone pytania. Uznałam, że równie dobrze może je zadać specjaliście, zamiast męczyć mnie.

Zdziwił się, gdy po niego wyszłam, ale szybko się opanował. Zajął miejsce obok mnie i wziął mnie za rękę. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji — z mężczyzną u ginekologa. Wiedziałam, że niektóre pary tak robią, ale chyba tylko wtedy, gdy kobieta jest w ciąży.

Lekarka wytłumaczyła nam, co mi jest, użyła nawet paskudnego terminu — pochwica, który skojarzył mi się z chorobą pokroju trądu, przez którą zaraz odpadnie mi jakiś kawałek ciała. Garrett zachował więcej zimnej krwi niż ja i zapytał, co to właściwie oznacza.

— Po silnym urazie, jakim niewątpliwie jest gwałt, ciało pani Nadii zaczęło bronić się przed próbami współżycia. To zarówno blokada psychiczna, jak i fizyczna, a wszelkim próbom szybkiego jej pokonania towarzyszy ból, i to duży. Skurcz mięśni jest bardzo silny, czasem do tego stopnia, że kobieta cierpi, nawet gdy nikt jej już nie dotyka.

— Co możemy zrobić?

— Przepiszę środki na rozluźnienie mięśni i żel znieczulający, bo to standardowe postępowanie. Ale sama doradzam dużo cierpliwości i metodę małych kroków. To może potrwać kilka miesięcy, a i

tak...

Wyłączyłam się. Miałam już dość. Nie potrafiłam pogodzić się z tym, że Krzysztof odebrał mi nawet to. Naznaczył mnie, jakbym była jego zwierzęciem, a ja nie potrafiłam być z innym mężczyzną. Napływające łzy piekły mnie w powieki, ale nie zamierzałam tam płakać.

Nie wytrzymałam, gdy znaleźliśmy się z powrotem w samochodzie. Garrett chyba wyczuł, że tak się stanie, bo od razu podał mi jedną ze swoich idealnie wyprasowanych materiałowych chusteczek, a potem mnie przytulił. Szlochałam przez dłuższą chwilę, a on nic nie mówił. Rozpiął swoją kurtkę, a ja znalazłam się bliżej jego ciała i pachnącego nim swetra. Bijące od niego ciepło powoli mnie uspokajało.

— Przykro mi, że to wszystko cię spotkało — usłyszałam jego szept. — Chciałbym to naprawić.

Nie było sensu mówić, że najpierw musiałby naprawić mnie.

Kiedy moje łzy wyschły, Garrett uruchomił samochód i ruszył w kierunku centrum. Zaparkował pod jedną z dużych galerii handlowych i spojrzał na mnie.

— Pomyślałem, że może chciałabyś odwiedzić tutejszą księgarnię. — Uśmiechnął się ciepło. — Mają duży wybór nowości. Może znajdziesz coś, co poprawi ci humor. A potem pójdziemy na kawę i nie obrażę się, jeśli zignorujesz moją obecność i zaczniesz czytać.

Pokiwałam głową.

— Czyli to dobry pomysł? — upewnił się.

— Bardzo dobry. — Odetchnęłam głęboko. — Dziękuję.

Przemierzałam wolno kolejne alejki z półkami pełnymi książek, a Garrett sunął za mną i pozwolił mi układać stos książek na swoich kolanach. Było tu tyle wspaniałości, że nie wiedziałam, na co się zdecydować. Nagle gdzieś mi zniknął i zauważyłam go dopiero przy kasie, gdzie płacił za wszystko, co wybrałam. Ruszyłam w jego stronę i stanęłam przy nim wściekła.

— Nie możesz ciągle tego robić — syknęłam.

— Czego?

— Płacić za mnie.

— Chciałem sprawić ci przyjemność. Mogłem kupić ci coś sam, ale pomyślałem, że samo wybieranie będzie frajdą.

— I było — westchnęłam. — Ale potem wszystko zepsułeś.

Widziałam, że tego nie rozumiał. Nigdy w życiu nie brakowało mu pieniędzy. Nie wiązał z trudem końca z końcem, przez co wydawanie sporych sum nic dla niego nie znaczyło. Miał je, więc mógł kupować, co chciał.

— Obawiam się, że jeśli mamy być razem, to nie powstrzymasz mnie przed wydawaniem na ciebie pieniędzy.

Spojrzałam na niego gniewnie.

— Po prostu ciesz się tym, co masz. — Podał mi torbę z książkami. — Wiem, że to trudne. — Przewrócił oczami. — Ale choć spróbuj, może ci się spodoba.

Trzepnęłam go w ramię, a kasjerka zerknęłam na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby oceniała mnie za bicie niepełnosprawnych. Nie miała pojęcia, jakim Garrett potrafi być uparciuchem.

— Nie podziękujesz mi? — podpuszczał mnie.

— Dziękuję — powiedziałam beznamiętnie.

Postukał palcem w swój policzek, nadal się ze mną drocząc. Pocałowałam go tam, chłonąc zapach jego wody po goleniu, i poczułam, że robi mi się miękko w kolanach. Nagle dotarło do mnie, że nie ma już żadnych warunków, które muszę spełnić, aby z nim być. Może nawet już byliśmy razem.

Przesunęłam lekko głowę i pocałowałam go w usta. W chwili, gdy to zrobiłam, zdałam sobie sprawę, że nie powinnam się do tego posuwać w miejscu publicznym. Jego wargi były cudownie sprężyste i ciepłe. Nie potrafiłam się od nich oderwać i miałam ochotę dotknąć ich językiem. Były jak narkotyki.

Garrett dotknął opuszkami palców mojej twarzy, po czym cicho jęknął.

Odsunęłam się od niego.

— Przepraszam — wyszeptałam, ledwie mogąc oddychać.

Pokręcił głową.

— Może napijemy się kawy w domu — zaproponował, a ja doskonale wiedziałam, co kryje się za tą propozycją. Zrobiło mi się gorąco.

Jechaliśmy do domu w milczeniu. Ścisłałam torbę z książkami, która leżała na moich kolanach. Normalnie czułabym się podekscytowana tym, że mam tyle ciekawych tytułów. Nie mogłabym się już doczekać, aby zabrać się do czytania. Jednak teraz było coś, co znacznie bardziej zaprzętało moje myśli. Perspektywa bliskości Garretta, i to takiej bliskości, za którą do tej pory ganiłam się, gdy tylko o niej pomyślałam. Tym razem to nie miała być już tylko fantazja, lecz rzeczywistość.

Nie miałam pojęcia, co mnie czekało, ale wiedziałam jedno: przyciąganie między nami było tak silne, że nie mogłam go zignorować. Pragnęłam poddać się tej miażdżącej sile i przekonać na własnej skórze, jak to jest być z tym mężczyzną. Nie myślałam już o żadnych kosztach, które miałabym za to ponieść. Po prostu musiałam znaleźć się w jego ramionach.

Nie wiem, kiedy zdjęliśmy kurtki i buty. Nie pamiętam, kto powiedział, żebyśmy poszli do salonu. Zarejestrowałam tylko, jak siedziałam obok Garretta na kanapie. W kominku przed nami ogień tlił się w resztkach kawałków drewna, które wrzuciłam tu przed naszym wyjściem. Za oknami powoli zapadał popołudniowy zmrok, a mężczyzna obok mnie wsunął dłoń pod mój sweter, powodując, że wydawało mi się, że stoję w pełnym słońcu. Jakby ktoś skierował na mnie reflektor na scenie.

Garrett patrzył na mnie intensywnie swoimi bursztynowymi oczami i wiedziałam, że na całym świecie istnieje tylko ja. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Z żadnym innym mężczyzną.

— Nie będziemy się śpieszyć — powiedział cicho. — Najpierw musimy się dobrze poznać. Chcę zaznajomić się z każdym centymetrem twojego ciała.

Dostałam gęsiej skórki.

Garrett pochylił się nade mną i wpił zachłannie w moje usta. Nie spodziewałam się, że aż tak mnie pragnął. Czasem miałam wrażenie, że to mnie zależy bardziej, ale gdy przestał już ukrywać to, co czuł, dotarło do mnie, jak bardzo mnie pożądał. Powoli rozchylił moje wargi, a jego język dostał się do wnętrza moich ust. Jego dłoń wolno wędrowała w górę, aż palce dotarły do dolnej części stanika. Zadrżałam z przyjemności, ale on zrozumiał to inaczej. Odsunął się i przyjrzał moim oczom. Potem skinął głową, upewniwszy się, że wszystko jest w porządku.

Polizał skórę mojej szyi, a ja nie byłam w stanie nic powiedzieć. Całe moje ciało ogarnął niespodziewany żar. Pisnęłam cicho, gdy odsunął miseczkę stanika i zajął się moją piersią. Nie potrafiłam się już skupić. Po prostu poddałam się jego dłoniom.

Rozdział 13

To był ekscytujący i zarazem spokojny tydzień. Przyzwyczajałam się, że Garrett koncentruje swoją uwagę na mnie i trudno było mi nie ulec złudzeniu, że jednak jesteśmy pełnoprawną parą. Spędzaliśmy razem dużo czasu, gotowaliśmy, oglądaliśmy filmy i ciągle rozmawialiśmy. Miałam wrażenie, jakby nie kończyły nam się tematy, choć nie mówiliśmy o niczym szczególnym. Wreszcie poczułam, że jest mi dobrze, mogę spokojnie odetchnąć. Garrett potrafił roztaczać wokół siebie taką atmosferę, że czułam się przy nim bezpieczna. Czasem zastanawiałam się, co właściwie miał na myśli, mówiąc, że mógłby mnie przestraszyć. Nic nie przychodziło mi do głowy, bo gdy mnie całował, robił to w sposób, który sprawiał, że pragnęłam więcej. Nie posunęliśmy się zbyt daleko. Nawet nie widział mnie jeszcze całej nago — ale oboje wiedzieliśmy, że wszystko, co robimy, musi potrwać. W dodatku byłam jeszcze zatrudniona przez mężczyznę, z którym wiązało mnie teraz coś, czego nie powinno być między podwładną a zwierchnikiem.

Przeglądałam ogłoszenia w Internecie i dzwoniłam do kilku szpitali, ale okazało się, że praca w punkcie pobrań to najlepsza oferta, jaką udało mi się znaleźć. W piątek oznajmiłam Garrettowi, że przyjmę tę pracę i że może mnie już zwolnić, na co on zmarszczył brwi. Nie musiał nic mówić, bo już dzięki temu grymasowi wiedziałam, że ten pomysł mu się nie podoba.

— Nie było nic innego — wyjaśniłam.

— Przecież nie chciałaś pracować w takim miejscu. To musi być strasznie nudne.

Wzruszyłam ramionami.

— Zaczynam od grudnia.

Odłożył sztucce, bo właśnie jedliśmy wyborną pieczeń z pomarańczami i cynamonem. Splótł palce, zamknął na chwilę oczy i pokręcił głową.

— Mogłaś pracować w szpitalu, a przeze mnie musiałaś zrezygnować.

Tak było, ale nie miałam do niego o to żalu. Gdybyśmy się wtedy rozstali, moje życie wyglądałoby teraz inaczej. Pewnie bym wynajmowała jakiś mały pokój, biegała do pracy, spędzała samotnie popołudnia i zastanawiała się, czy kiedyś jeszcze zobaczę Garretta.

— Poprosiłeś, a ja się zgodziłam. Drugi raz zrobiłabym to samo.

— Ale mówiłaś, że to najnudniejszy rodzaj zajęcia dla pielęgniarki.

Skończyłam jeść i wstałam, aby odstawić swój talerz do zmywarki.

— Dobrze płacą. Dojazd stąd zajmie mi najwyżej dziesięć minut, no i godziny pracy są świetne. Fakt, że muszę tam być na szóstą trzydzieści, ale będę kończyć o wpół do drugiej.

Zastanawiał się przez chwilę.

— Wiesz, że jeśli rozwiążemy dziś umowę, jutro możemy przejść do większej zażyłości?

Patrzył mi prosto w oczy. Przygryzłam wargę, czując wzbierającą falę podniecenia. Niby zdawałam sobie sprawę z tego, że mam pewne problemy i całą masę fatalnych wspomnień związanych z seksem, ale gdy Garrett był w pobliżu, czułam głównie, jak bardzo go pragnę. Z trudem przypominałam sobie o jeszcze jednym warunku naszego układu, tym razem moim.

— Dasz sobie zbadać kręgosłup?

Westchnął teatralnie, jakbym zmuszała go do największych potworności.

— Już się umówiłem, choć ten pomysł nadal mi się nie podoba.

Nagrodziłam go uśmiechem.

— Jak szybko jesteś w stanie przygotować papiery i przestać być moim pracodawcą?

Siedziałam w bieliźnie na łóżku Garretta i czułam się... sama nie wiem jak.

Spędziliśmy miły poranek. Upiekliśmy drożdżowe bułeczki z powidłami na drugie śniadanie, brudząc się przy tym mąką po same łokcie. Śmiałyśmy się jak dzieci, a potem oboje zaglądaliśmy przez szybkę piekarnika, obserwując, jak bułeczki ładnie rosną. Czekaliśmy, aż wystygną i będziemy mogli ich spróbować. Garrett pocałował mnie czule w czubek głowy, a ja wpełzłam na jego kolana, aby dosięgnąć warg. Pojechał do sypialni, nie przestając się ze mną całować. Musiał mieć wprawę w takim

pokonywaniu korytarza, bo ani razu w nic nie uderzyliśmy.

Kiedy znalazłam się już w jego łóżku i oboje byliśmy prawie całkiem rozebrani, dotarło do mnie, co może się wydarzyć. Garrett siedział oparty o zagłówek łóżka, a ja nie byłam pewna, czy powinnam się do niego przysunąć i jak to zrobić.

— Co się stało? — zapytał, widząc moje wahanie.

— Chyba muszę przywyknąć.

— Do czego?

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, bo dla mnie samej nie było jasne, co się dzieje w moich myślach i dlaczego nagle nie mogę się poruszyć. Pragnęłam tego, co mieliśmy zrobić, a jednocześnie nie mogłam się pozbyć wspomnień tego, co zrobił mi Krzysztof. Im bardziej odsuwałam od siebie natrętne myśli, tym mocniej one do mnie powracały.

— Po prostu usiądź przy mnie. — Poklepał materac obok siebie.

Zrobiłam to, zbliżając się do niego z wahaniem. Próbowałam zamaskować to uśmiechem, ale oboje wiedzieliśmy, że on zdaje sobie sprawę z tego, co czuję. Nie pierwszy raz zdołał mnie przejrzeć.

Obrócił się w moją stronę i zaczął gładzić skórę na mojej szyi i ramieniu. Zahaczył palcami o ramiączko stanika, ale go nie zdjął. Zaczęłam głębiej oddychać, czerpiąc przyjemność z jego pieszczoty.

— Gdybyśmy w przyszłości mieli się kochać — zaczął cichym głosem — chciałabyś być na górze czy mogłabyś leżeć pode mną?

Spróbowałam się nad tym zastanowić, choć jego dotyk niewątpliwie mnie rozpraszał. Wyobraziłam sobie, jak to miałyby być, a perspektywa tego, że miałabym znajdować się na dole, nagle mocno mnie otrzeźwiła. Cofnęłam się przestraszona, choć Garrett nic mi nie zrobił.

— O czym pomyślałaś?

Nie chciałam mu mówić. To nie był dobry pomysł, aby opowiadać mu, dlaczego o mało nie spanikowałam. On i tak to czuł, więc nie wiem, dlaczego pytał.

— Wolalabym być na górze — odpowiedziałam na je-go pierwsze pytanie. — Najlepiej, gdybyś jeszcze dał się przywiązać do łóżka jakimiś kajdankami czy czymś takim. — Próbowałam się zaśmiać, ale wyszedł mi tylko niezręczny, nerwowy chichot.

Widziałam po wyrazie jego oczu, że dokładnie zrozumiał, o co mi chodziło. Wziął mnie za rękę.

— Ufasz mi, Nadia?

— Ufam — powiedziałałam to, co wydawało mi się zgodne z prawdą.

Garrett zsunął się lekko w dół i położył na poduszce. Pociągnął mnie za sobą i po chwili leżeliśmy zwróceni do siebie twarzami. Chciałam się jeszcze do niego uśmiechnąć, ale nie zdążyłam.

Popchnął mnie tak, abym leżała na plecach, i zanim zdążyłam zareagować, położył się na mnie. Przerazenie ścisnęło mi gardło i nie byłam w stanie wydobyć z siebie dźwięku. Nie wiedziałam, co on do cholery robi, ale musiał natychmiast przestać i ze mnie zejść. Jego ciężar sprawiał, że trudno było mi oddychać, choć może działo się tak też ze strachu. Spojrzałam mu w oczy, ale była w nich taka stanowczość i spokojny chłód, że musiałam odwrócić wzrok. Przełknęłam z trudem.

— Puść — pisnęłam cicho.

Nie miał zamiaru tego zrobić, a gdy spróbowałam mu się wyrwać, złapał mnie za nadgarstki i przygwoździł ręce do materaca po obu stronach mojej głowy. Ciężar jego nóg obezwładniał moje nogi. Nie byłam w stanie się poruszyć. Próbowałam zgiąć kolano i jakoś go kopnąć, ale on nawet na to nie zareagował.

— Co ty wyprawiasz! — zaczęłam krzyczeć. — Puść mnie!

— Kiedy się uspokoisz — odparł łagodnie.

— Co chcesz zrobić?

— Nic ci nie zrobię — jego głos brzmiał poważnie. — Nie skrzywdzę cię.

— No to dlaczego...? — załkałam. Obraz mi się rozmył, bo z oczu zaczęły płynąć mi łzy.

Nie odpowiedział. Spróbowałam mocniej się szarpnąć, więc on wzmocnił uścisk na moich nadgarstkach. Roz-szlochałam się przerażona. Ogarnęła mnie panika, nie byłam w stanie nad sobą

zapanować. Płakałam i cicho prosiłam go, aby ze mnie zszedł. A on pokręcił głową.

— Musisz być spokojna.

Nie rozumiałam, po co to wszystko. Miałam leżeć spokojnie, aby co mógł ze mną zrobić? Uciekłam od jednego popieprzonego faceta i trafiłam na drugiego.

Szarpnęłam się.

— Zostaw mnie! Puść mnie, ty chory sukinsynu!

Szamotałam się z całych sił, próbując go z siebie zrzucić. Niewiele to dawało, ale nie zamierzałam się poddawać. Słyszałam, jak od czasu do czasu wypowiada moje imię, jednak wpadłam w szal.

— Jesteś pierdolnięty, wiesz?! Jesteś chorym, nienormalnym padalcem!

— Dlaczego? — zapytał tak spokojnie, że aż przeszedł mnie zimny dreszcz.

— Nie wolno tak robić! Nie możesz mnie tak po prostu skrzywdzić! Zapłacisz za to, rozumiesz?

Serce waliło mi tak szybko, że czułam z tego powodu mdłości. A może działa się tak ze strachu.

Wciąż próbowałam się wyswobodzić, ale on był znacznie silniejszy i cięższy. Dotarło do mnie, że nie mam najmniejszych szans. Mogę go obrażać i krzyczeć, ale to i tak niczego nie zmieni. Jeśli Garrett chciałby mnie skrzywdzić, to nikt by go nie powstrzymał. Na myśl o tym, co mógłby mi zrobić, łzy znów popłynęły z moich oczu.

— Nadia. — Pochylił się nade mną bardziej, przez co nasze nosy niemal się stykały. — Chcę tylko, żebyś się uspokoiła. Obiecałam, że nie stanie ci się krzywda.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Moje krzyki nic nie dawały. Postanowiłam posłuchać, co miał mi do powiedzenia, bo może dzięki temu będę miała jakąś szansę.

— Zrobiłem ci coś? — zapytał, widząc, że zbytnio mu nie ufam.

Zastanawianie się nad odpowiedzią przyszło mi z trudem. Samo unieruchomienie i demonstrację jego siły uznawałam za napaść. Ale poza tym faktycznie nic nie zrobił. Mimo to i tak pokiwałam głową.

Odetchnął głęboko, a ja poczułam na brzuchu ruch jego przepony. Wciąż płakałam, a moje łzy wsiąkały teraz w pościel.

— Skonfrontowałem cię z twoim lękiem. Dlatego jesteś przerażona, choć naprawdę nic się nie dzieje. Jesteś tu bezpieczna, a boisz się tylko tego, co masz w swojej głowie.

Jego słowa docierały do mnie, ale i tak byłam wściekła. Nie mogłam mu teraz zaufać.

— Wiem, że to trudne, ale musisz się uspokoić. Nie puszcę cię, dopóki nie dojdiesz do tego, że zdołasz nad sobą zapanować. — Zamknął na chwilę oczy, ale zaraz znów je otworzył. — Wolałbym, żebyś okazała mi większe zaufanie, ale rozumiem, że to dla ciebie ogromny krok.

Nie sądziłam, abym kiedykolwiek mogła mu zaufać po czymś takim, ale może w tym, co mówił, był klucz do uratowania mnie. Chciał, żebym się uspokoiła, jednak nie sądziłam, aby był w stanie stwierdzić, czy zrobiłam to naprawdę, czy tylko zapanowałam nad sobą na tyle, aby mnie puścić.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i przekonałam samą siebie, że to dla mojego dobra i muszę się teraz ogarnąć. Skupiłam się na wizji tego, że gdy tylko mnie uwolni, wybiegnę z tego pokoju, a może nawet z domu i nigdy już tu nie wrócę. Nigdy więcej nie dam się zwabić temu facetowi do łóżka.

Spróbowałam na niego nie patrzeć. Odwróciłam lekko głowę i utkwiałam wzrok w suficie. Moje serce pomału zwalniało rytm, a ja zmusiłam mięśnie do rozluźnienia. Niestety, zaczęły przez to lekko drżeć, ale na to już niewiele mogłam poradzić. Dotarło do mnie, że jestem cała mokra od potu. Spróbowałam pomyśleć o odprężającej kąpieli i to też trochę mi pomogło.

— Rozumiesz, dlaczego to zrobiłem? — zapytał, a mnie było obojętne, co chciał osiągnąć.

Skinęłam głową, bo zrobiłabym absolutnie wszystko, aby mu się wyrwać.

— Okej, puszcę cię, choć wydaje mi się, że nie dotarliśmy jeszcze do punktu, o który mi chodziło.

Rozluźnił uścisk na moich nadgarstkach i zsunął się ze mnie. Nie potrzebowałam wiele czasu, aby poderwać się i podbiec do drzwi. Usłyszałam jeszcze, jak Garrett głośno wzdycha. Był rozczarowany moim zachowaniem, ale nie sprawiał wrażenia kogoś, komu właśnie uciekła zwierzyna.

Szarpnęłam za klamkę i zrozumiałam, dlaczego nie obawiał się tego, że mu ucieknę. Drzwi były

zamknięte. Pociągnęłam jeszcze raz, ale zamek nie chciał ustąpić. Jęknęłam.

— Przykro mi, skarbie, ale nie jestem facetem, który może za tobą pobiec. Mamy sporo do obgadania i nie możesz teraz przede mną uciekać.

Załkałam wściekle.

— Nienawidzę cię!

— Zrozumiałem. Mogłabyś usiąść na chwilę obok mnie i posłuchać, co chcę ci powiedzieć?

Potrząsnęłam głową.

— Nadia! — Huknął na mnie. — Sama się nakręcasz. Nie miałem zamiaru nic ci robić, ale jeszcze chwila i przysięgam, że spotka cię kara.

Cofnęłam się, tak aby jeszcze zwiększyć dystans między nami.

— Wiem, że myślisz, że nie będę w stanie cię złapać, ale zaufaj mi, będę. Przed napadem trenowałem zapasy i nie mam trudności w sprowadzeniu dziewczyny do parteru. Nie raz już to robiłem.

Nawet nie chciałam sobie tego wyobrażać.

— Dlaczego mi to wszystko mówisz? — Mój głos zabrzmiał tym razem żałośnie, jakby wreszcie udało mu się mnie złamać. — Dlaczego tak się zachowujesz?

— Usiądź przy mnie — nakazał.

Zawahałam się.

— Nadia. — Nie podniósł głosu, ale wypowiedział moje imię na tyle stanowczo, że to wystarczyło.

Zupełnie skołowana i nieświadoma znaczenia tych nowych emocji, które buzowały we mnie pod wpływem jego zachowania, podeszłam do łóżka i przysiadłam na jego skraju.

— Grzeczna dziewczynka — pochwalił mnie, a ja przypomniałam sobie, że kiedyś już tak się do mnie zwrócił. Wtedy mnie to przestraszyło, choć okoliczności były zupełnie niewinne. Teraz paradoksalnie mniej się bałam tego tonu.

Przysunął się do mnie i ostrożnie odgarnął kosmyki włosów, które przykleiły mi się do spoconej twarzy. Nie cofnęłam się i pozwoliłam mu na to.

— Wiem, że trudno ci to teraz zrozumieć, ale gdybym był dla ciebie jedynie miły i czuły, potrzebowałabyś wielu miesięcy albo i lat, aby się przede mną otworzyć. Wspomnienia tego, jak bardzo się bałaś, wciąż siedziałyby w twojej głowie. Pewnie wielokrotnie mierzyłibyśmy się z sytuacją, gdy twoje ciało reagowałoby lękiem. A ty ciągle zastanawiałabyś się nad tym, jak zapewnić sobie bezpieczeństwo i co by było, gdybym ja nagle cię spacyfikował.

— Więc postanowiłeś to zrobić — powiedziałam z wyrzutem.

— Tak, i rozumiem, że ci się to nie spodobało. Ale cała ta bańka ze wspomnieniami musiała w tobie pęknąć, i to szybko. Im dłużej to wszystko by cię gniotło, tym większe miałabyś problemy z powrotem do normalnego funkcjonowania.

— I twoje sposoby cudownie mnie uleczyły? — Nie zamierzałam ukrywać drwiny w głosie.

Poczułam jego palce pod swoją brodą, po czym uniósł mi głowę, aby spojrzeć w oczy.

— Nie ma cudownego lekarstwa na to, co cię spotkało. Ale jeśli mam ci pomóc, musiałaś zrozumieć, że będąc ze mną, nie musisz zaprzętać sobie głowy tym, że cię skrzywdzę. Już cię do czegoś zmusiłem i nic się nie stało. Jesteś wściekła, ale nie pierwszy raz cię wkurzyłem. Mówiłem ci, że na początku chciałem, abyś robiła to, o co cię poproszę, i musisz doświadczyć tego, że wypełnianie moich poleceń ma przynosić ci korzyści.

— Jesteś totalnie popieprzony — wyszeptalam, czując ogarniające mnie zmęczenie.

— To bardzo prawdopodobne. — Uśmiechnął się lekko. — Zwłaszcza że jeśli kiedykolwiek spotkam twojego byłego, zamierzam mu powtórzyć wszystko, co przed chwilą do mnie krzyczałaś, bo domyślałam się, że to on zasłużył na te słowa.

Miał rację i ta świadomość uderzyła mnie z tak nagłą siłą, że zgięłam się wpół. Garrett przyciągnął mnie do siebie, tak że moja głowa spoczęła na jego kolanach. Cała drżałam ze zdenerwowania, gdy gładził moje włosy.

— Już dobrze — zapewnił mnie. — Wszystko będzie dobrze.

Głaskał mnie dłuższą chwilę, a ja odnajdywałam w tym pociechę, choć jeszcze przed chwilą z całego serca nienawidziłam tego mężczyzny. Teraz chciałam tylko, aby stał się na powrót tym Garrettem, którego znałam. Nie potrafiłam pomieścić w głowie dwóch obrazów tego samego człowieka. Bałam się myśleć, że ta twarz, którą mi dziś pokazał, mogła być tą prawdziwą.

— Chciałbym cię wykąpać, a później będziesz mogła się położyć i odpocząć.

— Sama się wykąpię — zaprotestowałam słabo.

— Ja to zrobię. — W jego głosie znów słyszałam tę stanowczą surowość, ale tym razem zareagowałam na nią inaczej. Poczułam, że w jakiś pokręcony sposób mnie to podnieca.

Zerknęłam na niego, próbując się nie poruszyć. Zauważył, że mu się przyglądam.

— Wiem, że masz straszny mętlik w głowie i musisz się połapać w swoich uczuciach. Może to wszystko wydaje ci się dziwne, ale zapewniam cię, że za kilka dni to minie.

— Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego jak dziś...

— To co? — Przerwał mi. Chwycił moją brodę i zmusił, żebym skierowała twarz w jego stronę.

Lęk pojawił się we mnie błyskawicznie, ale zaraz potem wymieszał się z dziwnym pragnieniem. Bałam się tego mężczyzny i jednocześnie go pożądałam. Zacisnęłam powieki, a on mnie puścił i mogłam ukryć twarz, odwracając głowę. Nie pozwolił mi się podnieść z jego kolan. Nadal delikatnie mnie głaskał.

— Nie mam w planach powtarzać tego, co zrobiłem przed chwilą — odezwał się już znacznie łagodniej. — Zajmę się tobą, dopóki całkowicie się nie uspokoisz. Potem nie zamierzam cię więcej dotykać do momentu, aż sama będziesz mnie o to błagać.

Prychnęłam. Nie zamierzałam błagać go o cokolwiek. Nawet nie byłam pewna, czy chcę zostać z nim pod jednym dachem.

— Wyobrażam sobie, co teraz o tym myślisz, ale raczej nie myślę się w takich sprawach. A teraz chodźmy do łazienki.

Sama nie wiedziałam, dlaczego właściwie przystałam na jego propozycję. Może dlatego, że było to raczej polecenie niż propozycja. Stałam bezradnie na środku pomieszczenia, bosymi stopami na ciepłych kafelkach. Czułam się naga, będąc tylko w bieliźnie, ale chyba nie było sensu się zasłaniać. Skrzyżowałam tylko ręce na piersi. Leciutko drżałam, choć nie było mi zimno. Moja skóra kleiła się od wysychającego na niej potu i miałam ogromną ochotę się wykąpać, ale nie w obecności Garretta.

Wrzucił do wody musującą kulę, po czym odwrócił się w moją stronę.

— Rozbierz się — powiedział tak, jakby poprosił mnie o podanie soli podczas posiłku.

Widział mnie już bez stanika, ale nigdy bez majtek, dlatego zaprotestowałam.

— Niczego nie zdejmę.

Podjechał do mnie, a ja musiałam się bardzo pilnować, by odruchowo się nie cofnąć. Tymczasem on sięgnął po czysty ręcznik i podał mi go.

— Rozbierz się. To nie jest skomplikowane polecenie.

Potrząsnęłam głową.

Poczułam silne uderzenie otwartej dłoni na moich pośladkach. Krzyknęłam zaskoczona i odskoczyłam od Garretta.

— Dałeś mi klapsa?! — Pomasowałam piekącą skórę.

— Jeśli mam ci pomóc, nie możesz od samego początku kwestionować wszystkiego, o co cię proszę.

— Jesteś chorym sadystą.

— Ostrzegałem cię, że moje metody są oryginalne i może być ci trudno je zaakceptować. — Sięgnął do zapięcia mojego stanika i je rozpiął. — Przypominam, że sama się na to zgodziłaś. — Zerknął wymownie na moje majtki.

Przełknęłam wstyd i sięgnęłam do ostatniego skrawka bielizny, który na mnie został. Zsunęłam majtki, a Garrett wyciągnął po nie dłoń. Wrzucił je do kosza na pranie. Już wyobrażałam sobie minę pani Marysi, kiedy je wyciągnie, aby zanieść do pralni.

Ruszyłam szybko w stronę wanny, aby ukryć się pod wodą. Zanurzyłam się w pachnącej pianie,

ale jeszcze zanim usiadłam, usłyszałam głos Garretta.

— Masz ślad mojej dłoni na pośladkach.

— Bo mocno mnie uderzyłeś. — Spiorunowałam go wzrokiem.

Roześmiał się szczerze.

— Jeszcze będziesz mnie prosić, abym znów to zrobił.

— Nie sądzę.

Zbliżył się do mnie z uśmiechem na ustach. Sięgnął po mydło, ale zamiast mi je podać, namydlił sobie dłonie, po czym zaczął myć moje plecy. Chciałam zaprotestować, lecz dotyk jego dłoni momentalnie mnie uspokoił. To, co robił, sprawiało mi przyjemność, a dziś byłam tak bardzo jej spragniona, że nie zamierzałam mu przerywać.

— Tak dobrze? — zapytał cicho.

— Uhm.

Znów namydlił dłonie i tym razem sięgnął do mojej klatki piersiowej. Bardzo starannie umył skórę wokół moich piersi, a ja nie mogłam się już doczekać, aż ich dotknie. Wreszcie to zrobił. Jęknęłam zadowolona, ale zaraz przygryzłam wargę, aby podobny dźwięk nie wyrwał mi się ponownie.

Wypłukał dłonie w wodzie.

— Nie musisz ukrywać tego, że jest ci przyjemnie. — Sięgnął do mojej twarzy i kciukiem uwolnił mi wargę z niewoli. — Oprzyj się.

Położyłam się wygodnie w dużej wannie i obserwowałam, jak Garrett myje moje nogi. Byłam gotowa protestować, gdy nadszedł czas zajęcia się moimi najintymniejszymi miejscami, ale on w tym momencie się cofnął. Zamiast ulgi poczułam coś na kształt rozczarowania.

— Wiem, że jesteś zdezorientowana, ale powiedziałem, że nie zamierzam cię krzywdzić ani wykorzystywać. A poza tym o przyjemność będziesz musiała mnie ładnie poprosić.

Otworzyłam usta. Chciałam mu coś odpyskować, ale zabrakło mi słów.

— Przyniosę ci coś do ubrania.

Zostawił mnie na chwilę, a ja skończyłam się myć. Później włożyłam jego koszulkę i bokserki. Zmęczenie zwałało mnie z nóg, więc nawet chętnie położyłam się w jego łóżku. Garrett ułożył się za mną i objął mnie w pasie. Czułam jego ciepło, słuchałam tego, jak szeptał mi, abym niczym się nie przejmowała i trochę się przespała. Nie wiem, jakim cudem, ale w końcu udało mu się sprawić, że poczułam się bezpieczna. Mimo całego tego zamętu w głowie i kompletnego braku zrozumienia dla uczuć, które we mnie wyzwolił, potrafił tak na mnie wpłynąć, że od obezwładniającego strachu sprzed godziny byłam w stanie przejść do pełnego odprężenia.

Może to, co mi zrobił, miało jakiś sens. Może gdy przestanę się na niego wściekać, zrozumiem, o co mu chodziło. Byłam jednak na to zbyt zmęczona. Musiałam sobie pozwolić na sen.

Kolejne dni były jednymi z najdziwniejszych w moim życiu. Dość szybko wróciliśmy z Garrettem do relacji sprzed wydarzeń sobotniego przedpołudnia. Do niczego więcej mnie nie przymuszał, wręcz ograniczał mi dostęp do siebie. Dużo pracował, jeździł na treningi. Ale gdy był w domu, całował mnie tak, że jeszcze przez wiele godzin nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Karmił mnie nieziemskimi potrawami i coraz częściej robił to dłonią, a nie widelcem. Wkładał mi do ust kawałki owoców, a potem ścierał sok z mojej wargi lub go zlizywał. Gdy wieczorem oglądaliśmy film albo każde z nas coś czytało, jego palce przeczesywały moje włosy, powodując przyjemne mrowienie na skórze.

Pod koniec tygodnia miałam ochotę się na niego rzucić. Całe moje ciało doświadczało jego delikatnych pieszczot, ale wszystko, co robił, było tak naprawdę niewinne i zapraszające. Nie robił nic erotycznego i mogącego dać mi spełnienie. Poza pocałunkami. Kiedy mnie całował, miałam wrażenie, że oboje możemy nie przeżyć tej namiętności.

Docierało do mnie, że miał rację. Byłam już bliska błagania o to, aby dał mi spełnienie. Próbowalam załatwić to sama, ale wiedziałam, że to jedynie marna namiastka. Przed przyznaniem się do moich pragnień powstrzymywało mnie tylko to, że nie chciałam dawać Garrettowi tej satysfakcji, którą niewątpliwie poczuje, gdy okaże się, że miał rację.

W piątek miał wrócić wcześniej z pracy, a ja byłam już kłębkim buzującego pożądania. Próbując jakoś się opanować, zaraz po wyjściu pani Marii wzięłam chłodny prysznic. Poczułam się po nim w miarę spokojna, jednak gdy tylko zobaczyłam Garretta wchodzącego do domu, okazało się, że na nic się to zdało.

Zatrzymałam się na schodach i przyglądałam, jak zdejmuje marynarkę, krawat i podwija rękawy białej koszuli. Widok jego silnych przedramion sprawił, że ledwo mogłam oddychać. Bałam się pomyśleć, co poczułabym, gdyby się rozebrał.

Zauważył mnie.

— Cześć. — Uśmiechnął się. — Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła coś ciekawego.

Odchrząknęłam, próbując się uspokoić.

— Zobaczyłam — przyznałam.

W jednej sekundzie zmienił się wyraz jego oczu. Zniknęła serdeczna wesołość, a na jej miejsce pojawił się ten zmysłowy, drapieżny wyraz.

— Chodź tu — powiedział, a ja z chęcią wykonałam jego polecenie.

Usiadłam mu na kolanach i od razu wpiłam się w jego wargi. Westchnęłam cicho, czując jednocześnie przyjemność i to nieznośnie silne pragnienie, które wciąż we mnie rosło.

— Co się stało? — zapytał, odsuwając mnie od siebie, choć oboje dobrze wiedzieliśmy, co mi jest.

Przygryzłam wargę i spuściłam wzrok. Garrett zatopił palce w moich wilgotnych włosach.

— Brałaś prysznic? — Usłyszałam jego szept tuż przy swoim uchu i zadrżałam.

— Tak.

— Czyżbyś musiała ostudzić emocje?

Bardzo nie chciałam się do tego przyznać. Nie rozumiałam, dlaczego zmuszał mnie, abym o tym mówiła. Czy moje sygnały nie były wystarczająco czytelne?

— Garrett — jęknęłam.

— O co chodzi, skarbie. — Zmusił mnie, abym spojrzała mu w oczy. — Jest coś, czego bardzo pragniesz?

Przełknęłam z trudem.

— Wiesz, jak to działa. Nie dotknę cię, jeśli mnie o to nie poprosisz.

Czułam, że dłużej już nie wytrzymam.

— Proszę — wyrzuciłam z siebie hardo.

Pokręcił głową. Znowu zatopił palce w moich włosach i lekko przekrzywił mi głowę. Poczułam jego wargi na szyi, a potem ciepłe powietrze, które wydostało się z jego ust, gdy mówił:

— Nie tak. To nie przypominało błagania.

Sapnęłam sfrustrowana, a on już po chwili zaczął mnie torturować, całując i ssąc. Wiedziałam, że długo tego nie wytrzymam. Dotarłam do krawędzi i pragnienie zupełnie mąciło mi w głowie.

— Proszę — jęknęłam. — Już nie dam rady. Proszę.

— O co? — Był dla mnie bezlitosny w swoich torturach.

Zawahałam się, ale tylko na chwilę. Mój wstyd nagle gdzieś się ulotnił.

— Potrzebuję orgazmu — przyznałam cicho.

— Wiem, maleńka. Zaraz go dostaniesz.

Poczułam, że jedzie w stronę kuchni. Trochę mnie to zdziwiło, ale było mi już naprawdę wszystko jedno. To pomieszczenie łączyło się z salonem i jadalnią, więc mieliśmy sporo opcji do wyboru. Jednak Garrett wybrał tę najmniej oczywistą z mojego punktu widzenia. Zerknął na wyspę kuchenną, a ja zamarłam.

— Wskakuj.

Nie rozumiałam, co chciał zrobić. Nie sądziłam, aby był na tyle sprawny, by wspiąć się tak wysoko. Zresztą nie było tam miejsca na dwie osoby.

Chyba domyślił się, czego się obawiałam.

— Chcę, żebyś położyła się na białej. Nago.

Zerknęłam na granitową powierzchnię, która została przed chwilą wypolerowana. Jakoś nie byłam przekonana do tego pomysłu.

— Rozmyślałaś się? — Uniósł brew. — Gdybyś się nie wahała, już czułabyś przyjemność.

Zdjęłam sweter, a potem dzinsy. Sięgnęłam do zapięcia stanika, a Garrett w tym czasie zsunął mi majtki. Zrobił to powolnym ruchem, gładząc przy okazji moje pośladki. Westchnęłam zachwycona i musiałam się oprzeć o jego ramiona, aby się nie przewrócić.

— No już. — Zrobił ruch głową w stronę wyspy.

Usiadłam na niej, czując zimny granit na skórze. Garrett podjechał bliżej mnie i zrozumiałam, co chciał zrobić. Rozsunął moje uda. Stopy same oparły się na jego nogach.

— Połóż się — wyszeptał, pochylając głowę.

Zanim zdążyłam do końca wykonać jego polecenie, poczułam, jak jego język dotyka moich najwrażliwszych miejsc. Opadłam na twarde białe i złapałam się kurczowo jego krawędzi. Nie wiedziałam, czy będę w stanie znieść taki poziom przyjemności.

Garrett zdecydowanie wiedział, co robi. Najpierw był delikatny, ale stopniowo poczynania jego języka stawały się bardziej śmiałe i natarczywe. Nie potrzebował wiele czasu, a ja odleciałam. Plecy same wygięły mi się w łuk i dopiero po dłuższej chwili opadły, a moje mięśnie wreszcie mogły się rozluźnić.

Wtedy poczułam go znowu. Powtarzał pieszczoty, tym razem sięgając dłonią do mojej piersi i nie przestał mnie dręczyć, aż nie doszłam po raz drugi. Oddychałam głęboko, czując już ogarniające mnie zmęczenie. Byłam zrelaksowana i zdecydowanie zaspokojona. Chciałam się podnieść, ale Garrett mi nie pozwolił. Jego palce wciąż drażniły skórę mojej piersi, a język powrócił do swojej gry.

Trzeci orgazm przyszedł nagle. Wydawało mi się, że już nie mam na niego siły, ale w pewnym momencie przez moje ciało przetoczyła się przyjemność, której się nie spodziewałam. Przestałam już się hamować i zaczęłam krzyczeć, nie mogąc zatrzymać w sobie tej fali emocji.

— Pięknie. — Garrett pogłaskał mój brzuch. — Nie masz nawet pojęcia, jak cudownie wyglądasz, gdy dochodzisz. Chcę to zobaczyć jeszcze raz.

Pokręciłam głową, bo nie miałam już siły, ale on tylko się zaśmiał i znów zaczął mnie dręczyć. Przez chwilę zdążyłam tylko pomyśleć, jak to możliwe, że język mu nie zdrętwieje, ale kilka sekund później już nie było mi do śmiechu. Moje ciało było gorące i wilgotne. Miałam wrażenie, że leżę na rozgrzanych węglach, a nie na chłodnym granicie. Czwartym orgazmem nie był tak silny jak poprzednie, a ja byłam bliska błagania Garretta o to, aby dał mi choć na chwilę odpocząć. Próbowałam się podnieść, ale jego dłoń sprowadziła mnie do pozycji poziomej.

— Chcę, żebyś szczytowała pięć razy.

— Nie dam rady — poskarżyłam się.

— Wiem, że jesteś zmęczona, ale jeśli mnie posłuchasz, będzie niesamowicie.

Westchnęłam zrezygnowana.

— Nadia. Nie jesteś delikatną mimozą, tylko silną kobietą. Otwórz się na to, co ci proponuję, a będzie ci bardzo przyjemnie.

Przeszedł mnie dreszcz. Jego słowa niezwykle na mnie działały.

Leżałam, czekając na jego dotyk, a on tymczasem założył sobie moje nogi na ramiona. Zastanawiałam się, co chciał zrobić inaczej. Chyba nie byłam jeszcze gotowa, aby we mnie wszedł, ale wiedziałam, że nie udałoby mu się to w tej pozycji. Odpowiadało mi to, że pieścił mnie językiem. Nie czułam się przez to zagrożona. Mogłam się odprężyć i czerpać z tego przyjemność.

— Wyprostuj nogi i napnij mięśnie, tak jakbyś próbowała unieść biodra.

Wykonałam polecenie, choć nie byłam pewna, jak długo tak wytrzymam. Nie miałam już siły.

— Chcę, żebyś trochę powalczyła o swoją przyjemność. Jeśli się poddasz, to przyrzekam, że obrócę cię na brzuch i dostaniesz klapsa, który wyciśnie ci łzy z oczu.

Nie spodziewałam się, że powie coś takiego, choć może już powinnam zacząć się do tego przyzwyczajać. Nie zamierzałam jednak sprawdzać, czy mówił poważnie.

Resztkami sił starałam się robić wszystko, co mi kazał. Nogi już mi się trzęsły, a ciało pokryło się potem, ale nie poddawałam się. Nigdy jeszcze nie próbowałam robić tego w ten sposób i żaden mężczyzna nie instruował mnie, co zrobić, aby było mi przyjemniej. Zaskakujące było to, że miał rację. Nie znałam swojego ciała tak dobrze, a on zdawał się przejmować nad nim kontrolę, jakby posiadał jakąś tajemną wiedzę.

Piąty orgazm był tak obezwładniający, że mój początkowy krzyk przeszedł w kwilenie, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że już dobiegł końca. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam takiej intensywności.

Garrett podał mi dłoń i pomógł usiąść. Byłam jeszcze zamroczone tym wszystkim, co przeszłam, więc nie protestowałam, gdy pociągnął mnie na swoje kolana. Otoczył mnie ramieniem, a ja wtuliłam się w jego klatkę piersiową, kładąc głowę na jego barku. Mój oddech musiał łaskotać go w szyję, ale nic nie powiedział. Poczulałam, jak zaczyna gładzić wewnętrzną stronę mojego uda.

— Zrelaksowana? — zapytał.

— Tak — westchnęłam. — Bardzo.

— To dobrze, bo chciałbym coś sprawdzić. — Przesunął dłoń wyżej, a jego palce znalazły się tuż przy wejściu do mojego wnętrza.

Spodziewałam się bólu, który czułam ostatnio za każdym razem, gdy ktoś próbował tam wniknąć. Byłam jednak zbyt zmęczona i bezwolna, aby zaprotestować. Przytuliłam się tylko mocniej do Garretta, chcąc znaleźć w dotyku jego ciała jakąś pociechę.

— Postaram się nie sprawić ci przykrości — wyszeptał czule.

Był tak delikatny i metodyczny, że zaczęło do mnie docierać, po co były te wszystkie orgazmy. Moje ciało nie miało już siły spinać się tak bardzo, jak pewnie zareagowałyby moje mięśnie, gdyby Garrett zaczął swoje pieszczoty od wsuwania we mnie czegokolwiek.

— Dzielna dziewczynka — pochwalił mnie, gdy poczułam, że jego palec wniknął we mnie w całości. — Damy sobie z tym radę, ale czeka nas sporo pracy.

Nie wiedziałam, czy mam traktować jego słowa jak groźbę, czy jak obietnicę.

Musiałam wziąć kolejny prysznic, a Garrett zabrał się za przygotowanie dla nas obiadu. Kiedy zeszedł na dół na drżących nogach, uśmiechnął się do mnie szeroko. Miał zaczerwienione wargi i wiedziałam dlaczego. Poczulałam, że zaczynam pragnąć, aby znów mnie nimi torturował. Spróbowałam odgonić te myśli i usiadłam przy zastawionym stole. Nie miałam już nic do roboty, bo czekaliśmy tylko, aż nasza potrawa się upieczce. Nie wiedziałam, co to było, i już chciałam zapytać, co wydziela ten smakowity zapach, ale Garrett mnie uprzedził.

— Musimy porozmawiać — oznajmił, odsuwając jedno z krzeseł i podjeżdżając do stołu. — Udało mi się dziś sprawdzić jedną rzecz i teraz możemy przejść do ćwiczeń praktycznych.

— Okej. — Starałam się nie tracić rezonu.

— Masz jeszcze kilka dni do rozpoczęcia nowej pracy. Chciałbym, abyś robiła coś pod moją nieobecność. To ćwiczenia wymagające czasu i cierpliwości, więc teraz jest dobry moment.

Po tych słowach zostawił mnie na chwilę, aby zaraz wrócić z kartonowym pudełkiem na kolanach. Postawił je na stole i przysunął w moją stronę.

— Sporo czytałem o twoim schorzeniu i na świecie praktykuje się różne terapie, aby sobie z nim poradzić. Ponieważ w Polsce nie sprzedaje się odpowiedniego sprzętu, najpierw chciałem go zamówić za granicą, jednak analizując wszystko, doszedłem do wniosku, że można kupić coś, co też ci sprawi przyjemność, a nie będzie tylko sprzętem medycznym. — Rozchylił wierzch paczki. — Rozmiary się zgadzają.

Zajrzałam do wnętrza kartonu i zamarłam. Zobaczyłam pięć opakowań z wibratorami i dużą tubę żelu. Zamknęłam oczy i odsunęłam od siebie paczkę.

— Co się stało? — W głosie Garretta było wyraźne rozbawienie. — Nie używałaś nigdy czegoś takiego?

Pokręciłam głową.

— Wyobraź sobie, że udało mi się przeżyć bez tego dwadzieścia sześć lat.

— Nie chciałaś nigdy tego wypróbować?

Zastanowiłam się.

— Może i chciałam. — Pokręciłam głową. — Ale to jest...

— Zupełnie normalne — dokończył za mnie, choć nie to miałam na myśli. — Nie oślepniesz od tego ani nie wyrosną ci włosy między palcami.

Zaśmiałam się nieco nerwowo. Nie chciałam okazywać przy nim swojego wahania czy niepewności, ale przede mną leżało kilka sztucznych penisów. W dodatku na stole w salonie. Jak miałam nie czuć się niezręcznie?

— Chcę, żebyś zaczęła od najmniejszego i bawiła się nim tak często, jak to tylko możliwe.

Musiałam się zaczerwienić, ale nie skomentował tego. Spojrzał mi w oczy, a jego ton wyraźnie złagodniał:

— Początkowo może być ci trochę trudno, ale właśnie zaczął się weekend, więc w pierwszych próbach z przyjemnością ci pomogę.

— Nie wątpię, że będziesz miał z tego radochę — mruknęłam, wydając z pudełka jeden z wibratorów. Chyba trafiłam na ten najwęższy. Różowy z brokatową rączką. — To jest żart? — Spiorunowałam go wzrokiem.

— A musimy być śmiertelnie poważni?

Włączyłam wibrację i aż się wzdrygnęłam.

— Miałam kiedyś szlifierkę oscylacyjną do drewna. — Wycelowałam wibratorem w Garretta. — Wydawała identyczne dźwięki.

Roześmiał się szczerze, a kiedy trochę się uspokoił, spojrzał na mnie tak, jak jeszcze nigdy dotąd. Nie jak na kobietę, której tylko się pragnie, a już tym bardziej nie jak na pielęgniarkę, którą się zatrudnia. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy dotarło do niego, że nie chce jedynie mojego ciała, ale mnie całe.

Rozdział 14

Spędziłam miło wieczór, a Garrett zaproponował, żebym z nim spała. Zgodziłam się, choć podejrzewałam, że może mieć coś w planach. Lubiłam jego bliskość, ciepło jego ciała i chciałam mieć do nich dostęp, jeśli nadarzała się taka okazja. Po tych wszystkich orgazmach byłam zmęczona i odprężona, dlatego zasnęłam błyskawicznie i nic mi się nie śniło. Chciałam spać, jak długo się dało, zwłaszcza że przed nami była sobota, więc Garrett też mógł się wylegiwać. Jednak tego nie zrobił.

Obudził mnie wcześniej, gdy na zewnątrz było jeszcze ciemno. Musiało być przed siódmą rano.

— Co się dzieje? — zapytałam nieprzytomnie.

— Nic. — Cmoknął mnie w policzek. — Chciałbym czegoś spróbować.

Wsunął mi dłoń między uda i pod materiał spodenek, a potem zaczął gładzić skórę.

— To miłe, ale chcę spać. — Patrzyłam na niego jednym okiem, bo drugie nie chciało się jeszcze otworzyć.

— Będiesz mogła. Za minutę. — Zsunął mi spodenki piżamy, a jego dłoń zaczęła mnie delikatnie pieścić.

Miał śliskie palce i z każdym muśnięciem powodował szybsze bicie mojego serca. Ale potem jego dłoń gdzieś zniknęła i na jej miejsce pojawiło się coś twardego i chłodnego. Momentalnie cofnęłam biodra.

— Spokojnie — wyszeptał, a jego wargi znalazły się tuż nad moimi wargami. — Postaram się nie sprawić ci przykrości.

Miękłam już od samych jego słów, a gdy jeszcze mnie pocałował, zupełnie odpłynęłam. Czułam, że coś we mnie wsuwa, i domyślałam się, że to moje pierwsze doświadczenie z różowym wibratorem. Na szczęście był wyłączony.

Nie czułam bólu, ale coś w rodzaju napięcia i byłam pewna, że Garrett kilka razy napotkał opór ze strony moich mięśni, ale był cierpliwy i nie zamierzał odpuszczać.

— Popatrz na mnie — poprosił, gdy lekko się skrzywiłam. — Wszystko dobrze?

— Poza tym, że gmerasz we mnie różowo-brokatowym sztucznym fallusem? — Udałam, że mocno się zastanawiam. — Tak, jasne.

Uśmiechnęłam się szeroko.

— Uwielbiam twoje złośliwości.

— To znaczy, że za mało ci ich serwuję.

— Nie narzekam. — Puścił do mnie oko, po czym wyciągnął się obok mnie. — Gotowe. Możesz spać.

— Nie zamierzasz tego ze mnie wyjąć? — Sięgnęłam rękami w dół, ale Garrett odgonił je stamtąd.

— Za chwilę. Nie po to z takim trudem go tam upchałem.

Zakryłam ręką oczy i roześmiałam się.

— Naprawdę powinieneś cenzurować to, co mówisz kobiecie, która leży w twoim łóżku.

— Cenzuruję. To znaczy, do tej pory to robiłem, ale przy tobie nie muszę. — Odciągnął mi rękę i spojrzał figlarnie w oczy. — Ty to lubisz.

Pokręciłam głową, choć dobrze wiedziałam, że miał rację. Kochałam go całego, także i to, że potrafił czasem palnąć coś zupełnie niestosownego, co jednak oddawało sens całej sytuacji.

Na samą myśl o moich uczuciach musiała mi zrzędnać mina. Garrett sięgnął pod kołdrę i uruchomił wibrator. W jednej chwili moje myśli wyparowały i znów się śmiałam.

— To jest okropne. — Przygryzłam wargę, próbując wymyślić, co właściwie czułam. To nie było podniecające. — Jakbym siedziała na wirującej pralce. — Chciałam wyłączyć urządzenie, ale Garrett mi nie pozwolił. — Jesteś pewien, zboczeńcu jeden, że nie włożyłeś we mnie swojej szczoteczki elektrycznej?

— Będę przynajmniej wiedział, gdzie jej szukać, gdyby nagle mi się zgubiła.

Po śniadaniu oznajmił, że jedziemy na basen. Miałam nadzieję, że nie zaplanował jakichś szaleństw na dworze, gdyż było zimno i lało. Jednak pływanie nie było czymś, co sprawiałoby mi przyjemność. Nie byłam w tym zbyt dobra. Dałam się jednak przekonać wizją tego, że posiedzę sobie w ciepłej wodzie w jacuzzi.

Nie miałam stroju kąpielowego i sądziłam, że zaczniemy od jego kupna, ale Garrett zaskoczył mnie, wręczając mi w domu dwa do wyboru. Nowiutkie, w moim rozmiarze i już uprane przez panią Marię.

— Nie możesz ciągle za mnie płacić. — Denerwowałam się, wodząc wzrokiem za mężczyzną pakującym torbę sportową. — Słuchasz mnie?

— Tak, ale to był mój pomysł. Dlaczego miałabyś wydawać pieniądze na coś, co będziesz robić przeze mnie?

— Nie pogrywaj ze mną w te swoje prawnicze gierki. — Wycelowałam w niego palec. Wreszcie spojrzął na mnie z uwagą. — Nie płacę za mieszkanie w twoim domu, nie kupuję sobie jedzenia, bo ty ciągle mnie karmisz. Nie wspomnę nawet o gadżetach erotycznych i wizytach w prywatnych przychodniach.

— No to nie wspominaj — odgryzł się. — Jak mógłbym oczekiwać, że będziesz za to wszystko płacić, wiedząc... — urwał, ale oboje wiedzieliśmy, do czego zmierzał.

— Wiedząc, ile zarabiam?

Nie potwierdził, ale właśnie o to chodziło.

— Zawsze jakoś daję sobie radę — upierałam się. — Dlaczego chcesz, żebym czuła się od ciebie gorsza?

Opadły mu ramiona. Utkwił we mnie swój przenikliwy wzrok i podjechał bliżej. Gdy to zrobił, zdążyłam już pożałować swoich słów.

— Nie jesteś ode mnie gorsza. — Wziął mnie za rękę. — Jesteś lepsza. Nie rozumiesz? — Przytknął wierzch mojej dłoni do swoich warg, w potem przejechał po nim nosem. — Jesteś mądra i silna. Zaslugujesz na znacznie więcej, niż dał ci los. Ja dostałem to wszystko z przypadku. — Rozejrzał się dookoła. — Nie zapracowałem na swój świetny start. Po prostu miałem szczęście urodzić się w dobrej rodzinie. Uważasz, że to sprawiedliwe?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

— Pozwól mi się rozpieszczać przez ten czas, kiedy będziemy parą. Szkoda, że nie postawiłem ci takiego warunku. — Uśmiechnął się lekko. — Nie musielibyśmy teraz o tym mówić.

— To nie jest takie proste. — Usiadłam na jego łóżku.

— Wiem, ale nie chcę, żebyś wydawała przeze mnie pieniądze. Co mam zrobić?

— Ustalmy coś. Pozwól mi za coś jednak płacić.

Odetchnął ciężko, ale pokiwał głową.

— Tylko nie za te kostiumy — dodał szybko. — Nie chcesz wiedzieć, ile kosztowały.

Trzepnęłam go w ramię.

Wybrałam jednoczęściowy, w kolorze głębokiego turkus. Miał wszyte miseczki stanika, więc moje piersi wyglądały w nim bardzo korzystnie. Jednak mój seksowny wygląd skutecznie przełamывał czepek, pod którym musiałam ukryć włosy.

Nie wiedziałam, jak Garrett radził sobie w szatni, ale powiedział, że często tu przychodzi i nie mam się czym martwić. Kiedy weszłam do pomieszczenia z basenem, zauważyłam go już w wodzie. Zastanawiałam się, jak się tam dostał, ale potem dostrzegłam opuszczane krzeselko.

Nie lubiłam tych udogodnień dla niepełnosprawnych. Było w nich coś odbierającego godność, a przynajmniej jej część. Zanim poznałam Garretta, nigdy tak o tym nie myślałam, ale teraz zżymałam się na samą myśl, że ten seksowny mężczyzna musiał korzystać z czegoś, co tak bardzo do niego nie pasowało.

Przyjrzałam się, jak pokonywał długość basenu, mocno tnąc wodę silnymi ramionami. Płynął szybko, choć jego nogi pozostawały zupełnie nieruchome. Dotarł do końca basenu i wynurzył się lekko, opierając skrzyżowane ręce na wykafelkowanym brzegu.

— Dobrze wyglądasz. — Zmierzył całą moją sylwetkę. — Chodź.

Powoli zanurzyłam się w wodzie, która wydała mi się zbyt chłodna, i szcękając zębami, podeszłam do Garretta.

— Głęboko tu jest? — zapytałam, zerkając na drugi koniec basenu.

— Tak. Pływaj tylko do połowy, jeśli lubisz czuć grunt pod nogami.

— Wolałabym czuć dno już pod brzuchem — przyznałam.

— Aż tak źle?

— Nie, spoko. — Zatrzęsło mną z zimna. — Poradzę sobie.

Zbliżył się do mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy stoi przy mnie w pionowej pozycji. Woda pozwalała mu się poruszać w podobny sposób jak kiedyś, choć oczywiście musiał pracować rękami, aby nie opaść na dno. Zrobiłam krok w jego stronę i dotknęłam umięśnionej klatki piersiowej. Przygryzłam wargę, obrysowując wypukłości pod jego skórą.

Wtedy usłyszałam czyjeś chrząknięcie. Odwróciłam się gwałtownie.

— Nie przeszkadzam? — zapytał Marcel.

Razem z Garrettem od razu zaczęliśmy zaprzeczać, ale chyba oboje czuliśmy się w pewien sposób przyłapani. Mężczyzna dołączył do nas i podał rękę mojemu towarzyszowi.

— Zbyt zimno na szaleństwa na zewnątrz? — Marcel był wyraźnie zakłopotany. Chyba żałował, że nas tu spotkał. Mnie też było głupio. Dopiero z nim zerwałam. Jak miałam mu powiedzieć, że jestem już z Garrettem?

— Zgadłeś. Ścigamy się?

— Jasne.

Garrett zerknął jeszcze na mnie.

— Poradzisz sobie?

— Jestem już duża.

— Zaraz wrócimy — obiecał.

Obserwowałam przez chwilę ich wyrównany pojedynek, ciesząc się, że wyglądało na to, iż nie mieli do siebie wzajemnie żalu. Może Marcel jeszcze nie wiedział, że jesteśmy razem. A może obaj potrafili świetnie ukrywać swoje emocje.

Zaczęłam wolno płynąć żabką, próbując nie przeszkadzać innym, byłam jednak zdecydowanie najwolniejsza. Musiałam się zbliżyć do bocznej krawędzi basenu. To miało swoje zalety, bo gdy czułam, że ciągnie mnie na dno, mogłam się chwycić brzegu. Właśnie w momencie, gdy to robiłam, dwóch mężczyzn dopłynęło do mnie. Spojrzeli na mnie, a potem na siebie.

— Wiedziałeś, że ona nie umie pływać? — zagadnął Marcel.

— Umiem — wtrąciłam, ale nie zwrócili na mnie uwagi. Chcieli mnie wkurzyć i nietrudno było mi rozgryźć ich grę.

— To z pewnością jakiś styl, o którym nie słyszeliśmy — bronił mnie Garrett, ale nie robił tego zbyt przekonująco.

— Potwory. — Ochlapałam ich wodą.

Odważemni mi się tym samym, a ja kiepsko wyszłam na zabawie, którą sama zaczęłam. Przetarłam dłonią twarz.

— Zachowujecie się, jakbyście mieli po kilkanaście lat.

Obaj uśmiechnęli się do mnie szeroko, jakby moje słowa potraktowali jak komplement.

— Ale ktoś powinien ci udzielić kilku lekcji, skarbie. — Garrett zrobił się nagle bardzo niepewny. — Obawiam się, że ze mnie nie będziesz jednak miała pożytku w tej kwestii.

A więc o to chodziło. Nie mógł stanąć na nogach, więc nie wchodziło w grę to, żeby mnie przytrzymał czy pokazał, jak pracować nogami.

— Mogę pomóc — zaproponował niepewnie Marcel. — Jeśli oboje się zgodzicie.

Chciałam pokręcić głową, ale Garrett nie dał mi szansy.

— Jasne. Dzięki, stary. — Nie byłam pewna, czy mówi szczerze, czy to była ironia. Jednak zanurzył się i popłynął, zostawiając nas samych.

Przez chwilę patrzyliśmy jeszcze za nim, lekko skonsternowani. Wiedziałam, że będę musiała pogadać o tym z Garrettem, ale nie widziałam powodu, dla którego także Marcel miałby się przejmować tą sytuacją.

— No to jak? — Próbowałam przybrać swobodny ton. — Co mam robić, profesorze?

Zawahał się, ale szybko skinął głową. Pokazał mi, jak leżeć na wodzie, w jaki sposób się poruszać, kiedy brać oddech. Nie było to proste, więc nie wszystko udało mi się opanować, ale mój nauczyciel wyglądał na zadowolonego.

Nie chciałam, aby tracił całą godzinę na mnie, więc po jakimś czasie dałam mu popływać, a sama poszłam się pławić w ciepłym jacuzzi. Tam było mi znacznie lepiej niż w chłodnej wodzie głębokiego basenu. Pozwoliłam bąbelkom łaskotać moje ciało i zadowolona przymknęłam oczy.

Nie spodziewałam się, że Marcel do mnie dołączy, ale chyba udało mi się ukryć zaskoczenie.

— Chciałem z tobą pogadać. — Potarł dłonią kark. — Nie masz nic przeciwko?

— Nie, skądże.

Przez chwilę milczał, przyglądając mi się, a ja czułam coraz większe napięcie.

— A więc ty i Garrett? — Postanowił przejść od razu do rzeczy.

— Marcel, nie chciałam cię zranić. To po prostu samo wyszło. — Odwróciłam wzrok. Podniosłam dłonie, aby znajdowały się tuż pod powierzchnią wody. Bąbelki przelatwały mi między palcami.

— Myślałem, że on nie jest tobą zainteresowany, a ty nie jesteś zainteresowana nim. Dopiero gdy zobaczyłem, jak pocałowałaś go wtedy na imprezie...

— To było wyzwanie, pamiętasz?

— Jak mógłbym zapomnieć? — Skrzywił się. — Wydaje mi się, że pchnąłem cię w jego ramiona.

— To nie jest takie proste — powiedziała cicho. — Ale i tak mi głupio.

Zaśmiał się gorzko.

— Widzę, jak na niego patrzysz. To nie mogło się inaczej skończyć. Niemal można poczuć to przyciąganie, które jest między wami. Dlatego nie rozumiem, jakim cudem on się na to zdecydował.

Nie do końca rozumiałam jego słowa, ale w jednej chwili poczułam się bardzo niepewnie.

— Co masz na myśli?

— To, że Garrett nie spotyka się z kobietami, które mogłyby się w nim zakochać.

— Ale ja przecież... — nie wiedziałam nawet, jak mam zaprzeczyć jego słowom. Przejrzał mnie.

— To widać, Nadia, i on wkrótce też to dostrzeże. Mówię to tylko po to, żebyś uważała. Nie chcę, żeby cię skrzywdził.

— Nic mi nie będzie. — W moich słowach brakowało przekonania.

Marcel odchylił głowę do tyłu i milczał przez chwilę. Wiedziałam, że to jeszcze nie koniec naszej rozmowy. Najchętniej w ogóle bym jej nie kontynuowała, ale czułam się winna tego, że nam nie wyszło.

— Czy zrobiłem coś źle? — Zawahał się, jednak mówił dalej. — Byłem gotowy dać ci wszystko. Chcę mieć żonę, dom, dzieci. Myślałem o nas poważnie.

Od jego słów aż zabolalo mnie serce. Jak bardzo byłam pokręcona, że odrzuciłam tego mężczyznę?

— Dla mnie to chyba było za szybko. — Przygryzłam wargę. — Może jestem podobna do Garretta i nie potrafię stworzyć normalnego związku. Pogubiłam się w tym, czego chcę, a on...

— Nie oczekuje od ciebie czegoś więcej — dokończył za mnie.

Skinęłam głową.

Odetchnął głęboko.

— To ma sens — przyznał, choć ja sama nie byłam tego taka pewna.

Gdybym tylko wiedziała, czy Garrett cokolwiek do mnie czuje. Teraz nie byłam gotowa na tradycyjny związek, ale to nie znaczyło, że nie zależało mi na tym mężczyźnie jak na nikim dotąd. Pozwalałam mu robić ze swoim ciałem takie rzeczy, na które nigdy wcześniej bym się nie zgodziła. Całkowicie mu zaufałam. Nawet nie byłam pewna, czy to on nie zmusił mnie do tego zaufania. Ale nawet jeśli tak było, czułam za to jedynie wdzięczność. Potrzebowałam tego i kogoś, kto powie mi teraz, co

mam robić, bo nigdy w całym moim życiu nie byłam tak potwornie zagubiona jak w ostatnich miesiącach. I z całą pewnością miałam już dość tego, że zawsze muszę być silna i o wszystkim myśleć.

Chciałam choć raz poczuć się jak delikatna kobieta, którą ktoś się opiekuje. Nie znałam wcześniej tego uczucia. Pamiętam coś podobnego z wczesnego dzieciństwa, ale to było tak dawno temu, że po wielu latach bycia samodzielną, obowiązkową i odpowiedzialną zdążyłam o tym zapomnieć. Po tym, co zrobił mi Krzysztof, czułam, że poniosłam porażkę. Nie umiałam zadbać o siebie na tyle, aby uchronić się przed kimś takim. Mimo że bardzo się starałam, aby moje życie dobrze się ułożyło, okazało się, że sama włożyłam głowę w paszczę lwa. To tylko spotęgowało moje uczucie zmęczenia.

Potrzebowałam takiego mężczyzny jak Garrett. Potrzebowałam jego.

Wracaliśmy do domu w milczeniu i z każdą minutą docierało do mnie, że coś jest nie tak. Zerkałam co chwilę na mojego towarzysza, ale on zdawał się tego nie zauważać. Nie wytrzymałam, gdy dotarliśmy na miejsce. Garrett wycierał koła wózka z wilgoci, bo wciąż padał deszcz. Nie mogłam swobodnie wjechać do pomieszczeń pokrytych jasnymi dywanami.

— Dlaczego tak się zachowujesz? — zapytałam wprost.

Wyprostował się i spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi.

— Jak się zachowuję?

— Jesteś na mnie o coś zły?

— Nie jestem zły na ciebie. — Wyglądał na zniecierpliwionego i rozdrażnionego. Zauważałam sygnały ostrzegawcze tego, że może wybuchnąć. Po latach treningu w związku z Krzysztofem byłam w tym mistrzynią.

— Nie chciałam sprawić ci przykrości. Tylko rozmawiałam z Marcelem, a jeśli chodzi o pływanie, to sam chciałeś, żeby mnie trochę poduczył.

Zacisnęła na chwilę powieki, a potem posłał mi wściekłe spojrzenie.

— Przestań traktować mnie jak swojego byłego. To, że coś mnie wkurzyło, nie oznacza, że źle się to dla ciebie skończy. Nie musisz chodzić wokół mnie na paluszkach. Nie jestem aż tak popierdolony jak on.

— Dobrze. — Cofnęłam się o krok. — W takim razie nie muszę słuchać tego, jak po mnie jeździsz.

Byłam już u szczytu schodów, kiedy usłyszałam jego ciche przeprosiny. Odwróciłam się i przysiadłam na jednym ze schodków. Garrett podjechał trochę bliżej mnie, ale i tak dzieliło nas wiele stopni.

— Nigdy nie będę w stanie zrobić pewnych rzeczy.

A więc jednak chodziło mu o to, co wydarzyło się na basenie. Sam coś zaproponował, a potem miał trudności z zaakceptowaniem tego, że kto inny musiał mi pomóc.

— No to co?

— To, że dotyka cię inny facet. Taki, który może dać ci absolutnie wszystko i nie ma fizycznych ograniczeń. A ja mogę sobie co najwyżej popatrzeć, jak świetnie się razem bawicie. — Jego słowa ociekały wstrętem. Nie wiedziałam tylko, czy brzydził się teraz mną, czy samym sobą.

— I widziałeś właśnie to? Uważasz, że świetnie się bawiłam? — Nie wytrzymałam.

— Tak. — Skrzyżował ręce na piersi.

— W takim razie oprócz wózka potrzebujesz też okularów.

— Być może, ale tobie też by się przydały, bo nie dostrzegasz podstawowych faktów.

Zaczynało się we mnie gotować.

— Jakich to faktów nie dostrzegam?

— Tego, że nigdy nie będę normalny — wypalił. — Nie nauczę cię pływać, choć radzę sobie w wodzie lepiej niż on. Gdy chcę cię przytulić albo pocałować, musisz najpierw usiąść na moich kolanach. Nie pobiegnę za tobą, nie wezmę cię na ręce.

— I dziś nagle zdałeś sobie z tego sprawę? A w dodatku wściekasz się na mnie za to, że chcę z tobą być.

Opadły mu ramiona.

— Przy Justynie też miałeś takie dylematy?

— Zawsze je mam. Ale moje dotychczasowe związki ograniczały się tylko do seksu, z nikim nie spędzałem tak dużo czasu jak z tobą.

Wstałam i powoli ruszyłam w jego stronę.

— I jestem z tego powodu bardzo zadowolona. Lubię spędzać z tobą czas. Mam gdzieś to, że niektórych rzeczy nie możesz zrobić. Tak bywa. Ja w tej chwili nie mogę uprawiać seksu, ale tobie to nie przeszkadza. Stajesz na głowie, żeby mi pomóc i żebym była z tobą szczęśliwa. To mi wystarczy. Nie musisz jeszcze stawać na nogach. — Uśmiechnęłam się lekko i widziałam, że on też nie jest już tak zdenerwowany.

Stanąłam przed nim i zdjęłam sweter. Miałam pod nim cienką koszulkę i koronkowy stanik. Garrett spojrzął w mój dekolt i oblizał wargę. Zdjęłam jeszcze koszulkę, a potem pozwoliłam mu dotknąć swoich piersi.

— Ciekawy sposób na poprawienie facetowi nastroju — powiedział cicho, ale zaczepnie.

— Mam jeszcze ciekawsze w zanadrzu.

Pochyliłam się lekko i sięgnęłam do rozporka jego dżinsów. Rozpięłam go i wydobyłam sztywniejącego penisa. Uklękłam i delikatnie objęłam go ustami.

Garrett głośno westchnął.

— Dawno nikt mi tego nie robił. — Pogładził palcami mój policzek, odgarniając kilka opadających mi na twarz kosmyków.

— No to masz wielkie szczęście, bo ja lubię to robić.

Nie widziałam jeszcze Garretta w sytuacji, gdy sprawia mu się taką przyjemność. Nie mogłam za bardzo zerkać na jego twarz, bo była zbyt wysoko, ale podobało mi się to, że nie zachowywał się jak inni faceci, którym to robiłam. Cały czas pamiętał o mnie. Jego dłonie gładziły moje ramiona i szyję, odgarniały mi włosy. Mówił mi, kiedy coś wyjątkowo mu się podobało, a ja starałam się powtarzać tę pieszczotę.

Nie obchodziło mnie to, co mówił przed chwilą. Jego niepełnosprawność nie miała dla mnie znaczenia. Uwielbiałam tego mężczyznę za to, jaki był. Nigdy nie poznałam nikogo tak wyjątkowego, więc dlaczego miałby mi przeszkadzać jakiś głupi wózek.

*

Pierwszego grudnia punktualnie o szóstej trzydzieści zaczęłam pracę w punkcie pobrań. Nie wykonywano tu drobnych zabiegów, jak w podobnych gabinetach w przychodniach. Moje miejsce zatrudnienia znajdowało się przy laboratorium, więc najbardziej interesującym przedsięwzięciem było tu pobieranie wymazu z gardła, i to w taki sposób, żeby pacjent nie próbował na mnie zwymiotować.

Wszystko było tu nowe, a większość osób z personelu zaczęła pracę podobnie jak ja od grudnia. Myślałam, że z powodu tego, że laboratorium dopiero powstało, będziemy mieli mało pacjentów, ale się pomyliłam. Pobierałam próbki od siódmej do dwunastej niemal bez przerwy. Po kilku godzinach kolejni pacjenci zaczęli mi się zlewać w jedną całość. Wyjątki stanowiły tylko płaczące dzieci i prawdziwi twardziele, którzy wymagali szczególnej troski, czasem większej od maluchów.

Po jednym z takich mężczyzn do gabinetu zajrzał Garrett. Zdziwiłam się na jego widok, ale poczułam też, jak w moje serce wlewa się czysta radość, zwłaszcza gdy zobaczyłam mały bukiet goździków na jego kolanach.

— Co zrobiłaś temu facetowi? — zapytał poważnie przejęty. — Był błądy jak kreda.

Koleżanka, która siedziała przy komputerze i wpisywała dane, zaśmiała się.

— Pobrałam mu krew — powiedziałam zgodnie z prawdą. — Na szczęście grzecznie przyznał, że zdarza mu się zemdleć w takich sytuacjach, i bez protestów położył się na kozetce.

Otworzył szeroko oczy.

— Nie wkreca cię — zwróciła się do niego Iza, od dziś moja koleżanka z pracy.

— Och — powiedział tylko, próbując ukryć zaskoczenie, po czym podjechał do niej. — Garrett — przedstawił się. — Przyjechałem po tę dziewczynę, która potrafi wykończyć małą igłą rosnącego faceta.

— Iza. — Uścisnęła jego dłoń. — Nie masz pojęcia, do jakich dramatów z udziałem mężczyzn tu dochodzi.

— Zaczynam sobie wyobrażać. — Uśmiechnął się, a ona lekko się zarumieniła. Ale Garrett zdawał się nie zwracać uwagi na jej reakcję. Odwrócił się do mnie. — Wiem, że kończysz katować ludzi za pięć minut i pomyślałem, że wyskoczymy gdzieś na obiad, aby uczcić twój pierwszy dzień pracy.

Chętnie się zgodziłam, a on wręczył mi bukiet.

W drodze do restauracji okazało się, że strasznie kręciłam Garretta w stroju pielęgniarki, w którym zobaczył mnie w pracy, więc w rezultacie wyładowaliśmy w domu i najpierw w łóżku. Zafundowaliśmy sobie niesamowity orgazm, a potem ja miałam ćwiczyć z moim drugim z kolei wibrującym przyjacielem, kiedy Garrett poszedł do kuchni przygotować nam coś na szybko. Musiał jeszcze wrócić do pracy, ale i tak byłam szczęśliwa, że udało nam się tak miło spędzić środek dnia.

Kiedy dołączyłam do niego w kuchni, rozmawiał przez telefon, próbując jednocześnie mieszać coś w garnku. Zastąpiłam go przy kuchence, przejmując łyżkę i opiekę nad potrawą.

Po chwili domyśliłam się, że rozmawia z rodzicami. Zawsze wyglądało to dziwnie, kiedy oboje próbowali z nim rozmawiać. Najczęściej dzwonił do niego ojciec, a potem przekazywał telefon mamie, jednak sporadycznie mówili do niego jednocześnie. Podobała mi się konsternacja na twarzy Garretta, gdy nie wiedział, kogo ma słuchać.

— No dobrze — mógł wreszcie powiedzieć. — Nie ma sprawy, oczywiście, że odbiorę was z lotniska. I zrobię zakupy, przecież nie jestem dzieckiem i jakoś udaje mi się tu przeżyć bez was. Możecie mi przesłać listę tego, o czym mogę według was zapomnieć.

Przez chwilę słuchał, a potem się uśmiechnął.

— Ja też nie mogę się już doczekać. Kocham was.

Rozłączył się i spojrzał na mnie. Musiał dostrzec moją zaskoczoną minę.

— Twoja rodzina przyjeżdża na święta? — zapytałam, choć już w sumie się tego domyśliłam. Zastanawiałam się gorączkowo, co ja będę robić w tym czasie i gdzie się podzięję.

— Tak, ale tylko na kilka dni. Ojciec nie może wziąć zbyt dużo urlopu naraz.

— Powinam o tym pomyśleć wcześniej, ale może uda mi się coś wynająć...

— Co wynająć? — Przerwał mi.

— Przecież nie mogę tu zostać. Już u ciebie nie pracuję, pamiętasz? Co powiedziałaś rodzicom? Zastanawiał się przez chwilę. Wyglądało na to, że on też wcześniej o tym nie pomyślał.

— Nie powiedziałem im, że rozwiązaliśmy umowę. Możesz tu mieszkać, a im powiemy, że nadal dla mnie pracujesz. Myślę, że będą z tego powodu zadowoleni.

Nie wydawało mi się, że to było dobre rozwiązanie. Poza tym nie chciałam się tłumaczyć, dlaczego nie wzięłam urlopu i nie pojechałam do własnej rodziny.

— Podczas ich pobytu nie będziesz mnie potrzebował. I jak to sobie wyobrażasz? Mam się z wami do wieczery wigilijnej? — Odłożyłam łyżkę, którą mieszałam potrawę, bo z nerwów zaczęłam skrobać nią po dnie.

Garrett zajrzał do garnka, po czym wyłączył kuchenkę.

— Nie chcę, żebyś gdzieś się wyprowadzała. Wyobrażam sobie, jak depresyjne może być samotne spędzanie świąt, i nie byłbym w stanie cieszyć się tym, co mam, gdybym wiedział, że ty jesteś sama. — Wziął mnie za rękę i przycisnął moją dłoń do swojej klatki piersiowej na wysokości serca. — Proszę, daj się zaprosić na te święta. Nie chcę spędzać ich bez ciebie.

— Sama nie wiem. — Naprawdę wydawało mi się, że to zły pomysł. Już teraz było mi niezręcznie.

— Proszę. — Uśmiechnął się do mnie przymilnie, ale zaraz potem spoważniał. — Chcę być z tobą w te święta.

Zgodziłam się, choć nie byłam pewna, czy w ostatniej chwili jednak nie zmienię decyzji. Przez kilka następnych dni jakoś udało mi się o tym zapomnieć. Pochłonęła mnie nowa praca, a właściwie moje nowe koleżanki, bo choć robota była nudna, to miło było znów wychodzić do ludzi i mieć z kim wypić kawę podczas krótkiej przerwy. Najbardziej polubiłam Izę, bo miała podobne do moich przeżycia

z nieodpowiednim facetem. Zastanawiałam się nawet, czy nie przedstawić jej Marcela. Powiedziałam kiedyś o tym pomysle Garrettowi, a on od razu zorganizował przyjęcie z okazji mikołajków, na które zaprosił swoich znajomych, a ja Iżę. Okazało się, że byliśmy niezłymi swatami, bo następnego dnia dowiedziałam się, że umówili się na spotkanie, ale tym razem tylko we dwoje. Cieszyłam się szczęściem koleżanki, choć po kilku ich randkach zaczęłam się zastanawiać, czy nie postąpiłam źle, odrzucając Marcela. On dawał mi szansę na zbudowanie stabilnej i szczęśliwej przyszłości, a ja zrezygnowałam z tego dla dziwnego związku z Garrettem, który pewnie skończy się dla mnie bolesnym rozstaniem.

Coraz częściej dręczyły mnie myśli, jak to wszystko się skończy. Nie mogłam już sobie wyobrazić życia bez tego mężczyzny. Nigdy nie kochałam i nie pragnęłam nikogo tak mocno i miałam wrażenie, że te uczucia niedługo mnie zgubią. Będąc z Garrettem, unosiłam się wysoko ponad chmury, dlatego musiałam przyjąć do wiadomości, że upadek z tak wysoka będzie bardzo bolesny.

Do świąt pozostały jeszcze dwa tygodnie, kiedy pani Maria zaczęła rozkładać w domu bożonarodzeniowe dekoracje. Coś takiego widziałam do tej pory tylko w amerykańskich filmach i wydawało mi się, że to jedynie przesłodzony element scenografii. Myślałam się. W domu Wesleyów znalazły się wszystkie możliwe dekoracje, a nawet więcej. Widać było, że część z nich jest z rodziną od lat, ale niektóre były robione na zamówienie i nowiutkie. Na kilka dni przed Wigilią przyjechała dostawa z kwaciarni — świerkowe girlandy ozdobione małymi lampkami, laskami cynamonu i gwiazdkami anyżu, a także cała masa pomarańczy ponakłuwanymi goździkami i przewiązanych czerwonymi kokardami. Pomogłam dostawcy rozładować te pudełka, a on poinformował mnie, że choinka przyjedzie jutro, zaś stroiki i kompozycje kwiatowe dostarczą dzień przed świętami.

Kiedy Garrett wrócił do domu, ja wciąż siedziałam nad skrzynkami z tą pachnącą Bożym Narodzeniem dostawą.

— Długo robisz sobie tę świerkową inhalację? — zapytał, uśmiechając się.

— Obawiam się, że tak. To jest piękne. — Wzięłam do rąk jedną z pomarańczy. — I musiało kosztować majątek.

— Takie święta są tylko raz w roku i obawiam się, że moja rodzina ma do nich słabość.

— Nie powiesz mi chyba, że wszyscy chodzą w czerwonych swetrach w renifery.

Wyglądał na lekko zmieszanego, ale zaraz odzyskał dobry humor.

— Musimy kupić coś odpowiedniego dla ciebie. Będziesz świetnie wyglądać w czerwieni.

Nie żartował. Zjedliśmy obiad i pojechaliśmy do galerii handlowej poszukać dla mnie swetra. Bawiło mnie to, ale w podejściu Garretta było coś poważnego, jakby miał misję wypełnienia tej świątecznej tradycji. Znaleźliśmy cienki sweter z bałwankiem i ja sama nie mogłam mu się oprzeć. Wyglądał w nim naprawdę dobrze, a przy okazji czułam, jakbym zostawała częścią rodziny Garretta. To wprawdzie było takie zostawianie nią na chwilę i trochę na niby, ale i tak podobała mi się ta perspektywa.

Po zakupach wstąpiliśmy jeszcze na herbatę żurawinową z plasterkami pomarańczy. Garrett zamówił sobie do tego kawałek piernika, a ja lody cynamonowe.

— Może w sobotę wybierzemy się na prawdziwe przedświąteczne polowanie? — zaproponował. — Mama przesłała mi niekończącą się listę produktów.

— Chętnie. Miło będzie wrzucać rzeczy do koszyka bez opamiętania. — Puściłam do niego oko.

— Zazwyczaj nie jesteśmy rozrzutni, ale przyznaję, że w grudniu wariujemy.

— Jak bardzo? — Uśmiechnęłam się do niego. — Nosisz też tematyczną bieliznę?

Roześmiał się, ale i tak zdołałam dostrzec, że lekko się zaczerwienił.

— Chcę to zobaczyć. — Nie wytrzymałam i śmiałam się razem z nim.

— W porządku, ale w takim razie też będziesz musiała się zaopatrzyć w coś odpowiedniego.

— Dobra. — Wycelowałam w niego łyżeczką. — Kończ żwawo ciasto, bo sklepy z bielizną czekają.

— Żwawo? — O mało się nie zakrztusił.

— Nie udawaj, że nie rozumiesz. — Oblizalam wargę, aby dać mu do zrozumienia, że skoro mamy kupować bieliznę, to może sytuacja przerodzi się w coś więcej.

Kiedy wróciliśmy do domu, włożyłam moją nową bieliznę i zaprezentowałam się w niej Garrettowi.

— Podobasz mi się w czerwonym — zamruczał, zbliżając się do mnie.

Położył dłonie po bokach mojego ciała i zaczął gładzić moją skórę. Przymknęłam oczy, delektując się tą pieśczęcią.

— Chciałbym cię zobaczyć w swoim łóżku.

Ja też tego chciałam, więc nie zamierzałam zwlekać. Położyłam się na białym prześcieradle, a Garrett dołączył do mnie, zdejmując uprzednio bluzę. Nie mogąc się doczekać, aż będziemy nadzy, sięgnęłam do paska jego spodni i szybko go rozpięłam.

— Odważnie pogrywasz. — W jego głosie była drapieżna nuta, ale już się jej nie bałam. Wręcz przeciwnie, teraz ten ton mnie podniecał.

Został już tylko w bokserkach, ale nie pozwolił mi ich ściągnąć. Złapał za mój nadgarstek i położył moją rękę powyżej głowy. Pochylił się nade mną i przeciągał chwilę, zanim dotknął moich ust. Nie mogłam już wytrzymać tego oczekiwania i próbowałam lekko się unieść, aby móc go pocałować, ale wtedy się odsunął.

— Tak bardzo mnie pragniesz? — zapytał. Wiedziałam, że w jego pytaniu może jeszcze o coś chodzić, ale nie miałam siły się nad tym zastanawiać.

— Tak — jęknęłam tylko.

— Pragniesz wszystkiego, co chciałbym ci zrobić? — Musnął tylko moje wargi, ale zaraz potem się odsunął.

Pokiwałam głową. Wiedziałam, że nie chodziło mu jeszcze o seks. Wprawdzie robiłam postępy i zabawy ze średnim wibratorem nie były już dla mnie bolesne, jednak to było jeszcze za mało, aby normalnie współżyć. Choć miałam nadzieję, że szybko będę gotowa, bo czasem czułam się tak pobudzona, że nie poznawałam siebie i coraz mniej sobie ufałam.

— Dobrze. — Wreszcie dotknął moich ust i zaczął całować mnie tak, jak tego pragnęłam.

Zachłannie wpijałam się w jego wargi i miałam nadzieję, że ta przyjemność nigdy się nie skończy. Garrett powoli gładził moją skórę, aż dotarł do piersi, a ja zadrżałam. Wiedziałam już, jak potrafi się nimi zająć, i ta perspektywa oraz pełne napięcia oczekiwanie na jego dotyk wydały mi się prawdziwą torturą.

Jęknęłam głośno, dając wyraz mojemu zniecierpliwieniu, a on uśmiechnął się przebiegle i wprawnym ruchem pozbawił mnie stanika. Objął moją pierś, a zaraz potem przeniósł na nią usta. Wiłam się przy nim, nie mogąc znieść tak intensywnych doznań, kiedy poczułam, że ściąga mi majtki. Chętnie uniosłam biodra, aby pomóc mu się ich pozbyć. Może zawahałabym się, gdybym wiedziała, co planuje.

Jego dłoń zawędrowała pomiędzy moje uda i rozsunęła je. Nie spodziewałam się, że będzie chciał wsunąć we mnie palec, bo do tej pory zrobił to tylko raz — po tym, jak dał mi pięć orgazmów. Odruchowo się spięłam, ale niezbyt mocno, bo nie czułam bólu.

— Chcę, żeby to było dla ciebie przyjemne, dlatego będziesz musiała trochę mi pomóc — powiedział, patrząc mi w oczy.

Nie wiedziałam, o co dokładnie mu chodziło, ale ufałam mu i wiedziałam już, że wykonywanie jego poleceń bardzo mi się w łóżku opłaca.

Delikatnie masował moje wnętrze, jednocześnie drażniąc moje sutki, aż zupełnie się odprężyłam i poddałam przyjemności. Dopiero gdy poczułam, że dokłada drugi palec, nie byłam w stanie nad sobą zapanować. Jakby ktoś przestawił włącznik w mojej głowie. Wszystko wróciło. Poczułam na sobie Krzysztofa, jego zapach i ciężar. To uczucie bezradności i chęć ucieczki. Momentalnie pojawił się też ból.

Szarpnęłam biodrami, próbując cofnąć się z zasięgu ręki Garretta. Ale on nie zamierzał odpuszczać.

— Nadia, spójrz mi w oczy — nakazał, ale ja nie byłam w stanie nad sobą zapanować. — No, skarbie — poprosił.

Popatrzyłam w jego bursztynowe tęczówki.

— Czuję, że cała się napięłaś, bo ściskasz mi palce jak w imadle. Bardzo boli?

Spróbowałam się skupić na udzieleniu mu odpowiedzi, a nie na szukaniu możliwości ucieczki z tej sytuacji.

— Nie tak bardzo.

— Dobrze. — Pocałował mnie namiętnie. — Spróbuj skupić się na tych częściach ciała, które dają ci przyjemność.

Gra, którą toczył z moim ciałem, nie była równą walką. Ja wygrywałam. Dawał mi dużo przyjemności, a gdy zaczynałam odlatywać, ostrożnie penetrował palcami moje wnętrze, do czasu aż zaczynałam się krzywić. Wtedy natychmiast przestawał i przechodził do czegoś znacznie przyjemniejszego. Dopiero gdy byłam już bliska orgazmu, skończył z daniem mi przerw, ale wtedy ja nie czułam już takiego dyskomfortu. Cała chłonełam to, co mi dawał, i w pewien sposób byłam gotowa zaakceptować wszystko. Rozkosz i ból, żądzę i uległość. Strach z przeszłości i poczucie bezpieczeństwa, które miałam teraz. I to przyciąganie, które było między nami.

Rozdział 15

Skończyłam rozwieszać ozdoby na wysokiej choince. Odstawiłam pudła po bombkach do korytarza i usiadłam obok Garretta na kanapie. Trzymał w rękach przedłużacz i wtyczkę od łańcucha z lampkami.

— Gotowa?

— No pewnie. Włączaj.

Zapalił światelka, a ja oniemiałam z zachwytu. Dwumetrowe drzewko prezentowało się okazale i trudno było oderwać od niego wzrok. Już czułam, że spędzę tu długie godziny, delektując się tym widokiem.

Garrett podsunął mi kubek gorącej czekolady i babeczkę migdałową. Powąchałam jedno i drugie, aby za chwilę móc w pełni się nimi delektować. Objął mnie, a ja przytuliłam się do jego boku.

— Przez te wszystkie dekoracje czuję się tu jak w bajce — powiedziałam, rozglądając się wokół.

— Cieszę się. Lubię sprawiać ci przyjemność.

Zrobiło mi się gorąco na samo wspomnienie tego, ile razy w tym tygodniu obdarowywał mnie przyjemnością. Zaczynałam się już martwić, jak sobie poradzę, gdy jego rodzina tu będzie.

— Nie chciałabyś odwiedzić swojej rodziny? — zapytał ostrożnie. — Wiem, że z mamą nie utrzymujesz kontaktu, ale jeśli chciałabyś się spotkać z kimś innym, to... — zawiesił na chwilę głos. — Choć może to nie jest najlepszy pomysł, abyś jechała do nich. Możemy kogoś zaprosić, jeśli jest to osoba, której ufasz i która będzie w stanie zachować w tajemnicy to, gdzie teraz mieszkasz.

W jednej chwili rozviał moje pozytywne myśli.

— Wolałabym nie ryzykować. Zresztą zniknęłam bez słowa i nikt nawet mnie nie szukał, więc nie sądzę, aby za mną tęsknili. — Próbowałam się uśmiechnąć, ale wcale mi to nie wyszło.

— W takim razie są głupcami. — Poglądził mój policzek. — Nie mają pojęcia, jakim jesteś skarbem. Moja rodzina cię uwielbia, nawet nie wiesz, jak się ucieszyli, że znów cię zobaczą.

To było bardzo miłe i wiedziałam, że Garrett mówi prawdę.

— Ja też lubię twoich rodziców, a za twoją siostrą wręcz przepadam.

— Czyli wszystko dobrze się składa i będziesz w te święta na właściwym miejscu.

— Kiedy pomyślę o tych poprzednich, z Krzysztofem... — Przebiegł mnie dreszcz.

— To już przeszłość. — Objął mnie i pocałował w czoło.

— Mam nadzieję.

— Nie pisał nic od ostatniego razu?

Pokręciłam głową.

— Dzwonił, ale odrzuciłam połączenie.

Ściągnął brwi i zrobił się nagle bardzo przejęty.

— Nie mówiłaś mi o tym.

— Zupełnie wyleciało mi to z głowy. To było któregoś dnia rano, gdy byłam w pracy, a potem miałam dużo pacjentów i na szczęście szybko o tym zapomniałam.

Nie udało mi się go tym uspokoić.

— Kiedy dokładnie to było?

— We wtorek.

Zamyślił się, a ja zaczynałam się już bać tego, co mogło chodzić mu po głowie. Powoli udawało mi się wyrzucać Krzysztofa z moich myśli i nie chciałam już się dłużej bać tego, co mógł zrobić. Jeśli do tej pory mnie nie znalazł i nie przyjechał zrobić mi awantury, to podejrzewałam, że niedługo próby kontaktu ze mną mu się znudzą.

Jednak Garrett sprawiał wrażenie, jakby przejmował się tym telefonem bardziej ode mnie. Było to o tyle dziwne, że ostatnio to on próbował mnie uspokoić. Może wydarzyło się coś, o czym nie wiedziałam.

— Czego nie chcesz mi powiedzieć? — Spojrzałam mu w oczy, nie chcąc dać szansy na wymyślenie jakiejś wymówki.

— To nic pewnego. — Wziął mnie za rękę. — Rozmawiałem z policją. Jednemu z patroli zdawało się, że widzą mężczyznę, którego zdjęcie im daliśmy. Kręcił się w pobliżu.

Serce zaczęło mi bić szybciej, a dłonie momentalnie zwilgotniały od potu. Chciałam wyrwać tę, którą trzymał Garrett, ale mi nie pozwolił. Najwyraźniej jemu to nie przeszkadzało, że dotyka wilgotnej ze strachu skóry.

— Spokojnie. Był podobny, ale nie zachowywał się szczególnie podejrzanie. No i odjechał białym minivanem.

— Krzysztof miał granatowego renaulta.

— Wiem, dlatego nie chciałem cię denerwować.

— Ale w połączeniu z tym, że do mnie dzwonił...

— Dam o tym znać policji, ale to mógł naprawdę być czysty przypadek. — Zawahał się. — W każdym razie uważam, że powinniśmy po prostu dbać o twoje bezpieczeństwo i nie martwić się na zapas. Zamówiłem dla ciebie coś w rodzaju pilota do alarmu całego domu. Będziesz mogła uruchomić go, wciskając jeden przycisk. Ochrona zjawi się tu dość szybko.

Przez chwilę milczeliśmy, wpatrując się w choinkę. Było w niej coś kojącego, ale niestety nie na tyle, aby uspokoić mnie w tej chwili.

— Myślisz, że to tylko przypadek, a policja widziała tu kogoś innego?

— Mam taką nadzieję. — Oparł delikatnie swoją głowę na czubku mojej.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Wiem. Przepraszam.

Nie miałam mu tego za złe i nie chciałam, aby obiecywał mi, że wszystko będzie dobrze, skoro żadne z nas nie miało pewności, na czym stoimy. Krzysztof nie był najmilszym człowiekiem i trudno było przewidzieć, co zrobi, kierując się złością. Istniała jednak realna szansa, że wreszcie da mi spokój. Pisał do mnie coraz rzadziej, dzwonił sporadycznie. Miałam nadzieję, że w końcu się znudzi.

— Chciałabym móc zmienić numer telefonu — powiedziałam cicho. — Wiem, że to cenne informacje, gdy wiemy, czy on dzwoni, czy pisze, ale ja naprawdę nie mam już siły dłużej się tym stresować.

— Zmień ten numer.

— Nie będziesz mnie przekonywał i mówił o gromadzeniu dowodów?

— Nie. — Pocałował mnie w skroń. — Już dość przez niego wycierpiałaś.

Po mojej rozmowie z Garrettem dręczyła mnie jeszcze jedna sprawa. Nie chciałam mu o tym opowiadać, ale postanowiłam zrobić coś, przed czym długo się wzbraniałam. Mogłam zadzwonić do mojej mamy. Wiedziałam, że ona nie będzie pytać, gdzie jestem. Ja natomiast miałam świadomość, że w ciągu ostatnich kilku lat prawie nikt jej nie odwiedzał. Często czułam się winna z tego powodu, ale zaraz potem przypominałam sobie, ile czasu spędziłam przez nią w różnych placówkach opiekuńczych. Wtedy docierało do mnie, że może tak jest sprawiedliwie. Każda z nas cierpiała w tym układzie, ale nie sądzę, abym mogła zrobić cokolwiek innego, co byłoby lepsze dla mamy i dla mnie.

Po pracy, gdy jeszcze byłam sama w domu, wybrałam numer domu pomocy społecznej dla osób chorych psychicznie, w którym udało mi się umieścić mamę. Kiedy kończyłam liceum, jej choroba była już tak zaawansowana, że musiała podjąć stałe leczenie. Miałam szczęście, że miałam już osiemnaście lat, kiedy zabrali ją do szpitala psychiatrycznego, bo pewnie znów zainteresowałaby się mną opieka społeczna.

Po kilku sygnałach odebrał ktoś z personelu. Wytłumaczyłam, z kim chciałabym rozmawiać, i w napięciu czekałam, aż przyprowadzą moją mamę do telefonu.

— Dzień dobry — odezwała się schrypniętym głosem. — W czym mogę pomóc?

Dawno temu pracowała jako sekretarka i często odbierała telefony właśnie w ten sposób. Bałam się, że będzie ledwo przytomna po lekach, ale najwyraźniej nie było tak źle.

— Dzień dobry, mamó. — Starłam się, aby mój głos brzmiał normalnie. — Chciałam ci życzyć

wesołych świąt.

— Nadia! — Ucieszyła się, słysząc, że to ja. — Kiedy po mnie przyjedziesz? Codziennie na ciebie czekam. Już nawet kilka razy pakowałam walizkę, ale potem czegoś z niej potrzebowałam i... — urwała, a po chwili urwała się też jej myśl. — Przyjedziesz jutro?

— Nie, mamó, jutro nie dam rady. Długo pracuję. Może innego dnia?

Kiedyś tłumaczyłam jej, że nie mogę jej stamtąd zabrać, ale tylko wpadała przez to w histerię. Krzyczała kilkanaście minut, a po środkach uspokajających wieczorem już nie pamiętała, że ktoś do niej dzwonił. Mogłam ją równie dobrze okłamać, że zaraz mnie zobaczy, a i tak nie dałabym rady jej rozczarować.

— Dobrze. No to kiedy indziej, ale koniecznie przed świętami. Będziesz pamiętać?

— Będę.

— Chcę jeszcze zdążyć zrobić jakieś smakołyki. Na co miałabyś ochotę?

— Na piernik z powidłami śliwkowymi. — Uśmiechnęłam się sama do siebie, pozwalając sobie udawać, że to, o czym rozmawiamy, może się okazać prawdą. Chciałam choć na moment zapomnieć, że moja mama jest zbyt chora, aby zrobić dla mnie cokolwiek. — Albo może sernik z rumem i orzechowym spodem.

— Nie ma sprawy, córeczko, tylko musisz przygotować mi wcześniej orzechy. Wiesz, gdzie je znaleźć?

Pokiwałam głową, a na moje spodnie spadła pierwsza łza. Mama wciąż myślała, że mieszkamy razem z babcią. Wtedy orzechy chowałyśmy w woreczku w górnej szafce.

— Tak, wiem. — Głos mi się załamał, więc odchrząknęłam. — Wszystko przygotuję.

— Jakoś dziwnie brzmiysz, kochanie. Nie jesteś przypadkiem przeziębiona?

— Może trochę. — Postanowiłam kłamać, bo jak miałam jej wytłumaczyć mój płacz, kiedy rozmawialiśmy o pieczeniu sernika.

— To koniecznie musisz zaraz zrobić sobie herbaty z sokiem malinowym.

— Dobrze, zrobię. — Pociągnęłam nosem.

— I połóż się pod kocem. Ja niedługo wrócę i upieczemy ciasto.

— Super — wyszeptalam, bo wzruszenie powoli odbierało mi głos. — Kocham cię, mamó.

— Ja ciebie też, słoneczko. Zobaczymy się, jak skończę pracę.

— Tak. Do zobaczenia.

Rozłączyłam się i przez chwilę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Łzy wolno płynęły mi po policzkach. Czułam, że gdybym potrafiła teraz głośno się rozplakać, przyniosłoby mi to ulgę, ale nie byłam w stanie tego zrobić. Byłam zbyt zdenerwowana, a mój umysł gorączkowo zajmował się przekonywaniem serca, że nie wydarzy się żadna z tych miłych rzeczy, które mama mi obiecała. Nie chciałam nawet wspominać, że gdy zabierała się do pieczenia, to najczęściej w połowie coś odwracało jej uwagę. Miałyśmy szczęście, gdy po prostu zostawiała wszystko rozgrzebane, ale kiedyś od ciasta zostawionego w piekarniku na kilka godzin spaliła nam się kuchenka.

Chciałam się czymś zająć, aby choć trochę pozbyć się napięcia, które czułam. Zajrzałam do kuchni, sprawdziłam zawartość lodówki i spiżarni. Na szczęście znalazłam paczkę orzechów włoskich. Dwa małe opakowania twarożku nie wystarczyłyby mi na sernik, ale Garrett miał tu też mascarpone i śmietanę kremówkę. Napisałam do niego SMS-a z pytaniem, gdzie mogę znaleźć rum i czy pozwoli mi go użyć. W odpowiedzi zapytał, czy planuję jakieś seksualne igraszki. Uśmiechnęłam się lekko i zabrałam do pracy.

Kiedy Garrett wrócił do domu, sernik stygł już przy uchylonych drzwiczkach piekarnika. Siedziałam na skraju kanapy i nie mając już czym zająć rąk, obejmowałam się nimi ciasno.

— Co się stało? — zapytał Garrett, zerkając to na ciasto, to na mnie. — Coś nie tak w pracy? — Dotknął mojego policzka i musiał dostrzec wilgoć w oczach.

Nie wiedziałam, od czego zacząć. Kiedy na niego patrzyłam, mogłam myśleć tylko o tym, że on sam jest z innego świata. Jemu nigdy rodzice nie zrobiliby czegoś takiego. Miał normalne dzieciństwo, mamę i tatę na wyciągnięcie ręki. Drażniło mnie to, że los potrafił być taki niesprawiedliwy. Jedni

dostawali wszystko, a drudzy nic. Miałam ochotę pławić się w swoim żalu i poczuciu życiowej krzywdy, ale wtedy spojrzałam na wózek, na którym siedział, i dotarło do mnie, jak bardzo się myślę.

Mimo że Garrett często zachowywał się jak wszechwidzący dupek, to jednak potrafił dobrze słuchać. A już z całą pewnością wiedziałam, że był pierwszym mężczyzną na świecie, który chciał słuchać tego, co miałam do powiedzenia.

— Dzwoniłam do mamy, a ona znów myślała, że mam kilkanaście lat — odezwałam się wreszcie. — Rozmawialiśmy o tym głupim serniku i... — Z gardła wyrwał mi się szloch, ale próbowałam się opanować. — Tęsknię za kimś, kto byłby moim rodzicem. Kto wiedziałby, że mam dwadzieścia sześć lat, a nie trzynaście, i kto chciałby upiec dla mnie ciasto na święta.

Nie mogłam już wytrzymać i rozszlochałam się na dobre. Siedzieliśmy z Garrettem naprzeciwko siebie, więc gdy wtuliłam się w jego klatkę piersiową, musiałam mocno wygiąć ciało w jego stronę. Nie było to wygodne, więc on też przysunął się do mnie, na ile się dało, i mnie objął.

— Nie płacz, proszę. — Poglądził mnie po plecach. — Naprawdę nie wiem, jak miałbym cię pocieszyć.

Pomagała mi już sama jego obecność, ale nie byłam w stanie mu o tym powiedzieć.

— Rozumiem, że masz żal do mamy, ale jej pewnie też jest z tym wszystkim trudno. Bycie rodzicem nie jest takie proste, jak się wydaje.

— Ona chyba rzadko zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół niej — powiedziałam ponuro w materiał jego koszuli.

— To smutne. Myślę, że gdyby wiedziała, jaką wspaniałą ma córkę, mogłaby się z tego cieszyć.

Plakałam jeszcze jakiś czas, ale wreszcie udało mi się uspokoić. A właściwie to Garrettowi udało się mnie uspokoić. Nie miałam pojęcia, jak to się działo, ale miał dar kojenia wszystkich moich lęków i bolączek. Zupełnie jakby ktoś stworzył go dla mnie.

Odsunęłam się od niego i przyjrzałam się jego pięknej twarzy. Ten mężczyzna nie był dla mnie. Jego serce należało do jakiejś kobiety, która nie była gotowa, aby z nim być.

To nie było sprawiedliwe. On czekał na nią, a ja miałam ochotę potrząsnąć tą kobietą, bo zupełnie nie rozumiałam, jak można odrzucać coś, o czym ja coraz mocniej marzyłam.

Dzień przed Wigilią mieliśmy odebrać rodzinę Garretta z lotniska, zatem został nam już ostatni wieczór we dwoje. Trochę się obawiałam, jak to będzie mieszkać tu z tymi wszystkimi ludźmi. Niby spędziłam już z nimi czas w Stanach, ale wydawało mi się, że to było coś innego. Poza tym wtedy nie łączyło mnie z ich synem nic oprócz pracy. Nie miałam czego przed nimi ukrywać. Teraz nie wiedziałam, czy dam radę wytrwać, nie klejąc się do niego, bo w ostatnich dniach zrobiło się między nami naprawdę gorąco.

Moje ciało domagało się bliskości jego ciała. Nigdy nie byłam tak rozbudzona. Garrett lubił zabawy w łóżku i nie szczędził mi ich, a ja zamiast czuć nasycenie tymi doświadczeniami, pragnęłam ich coraz więcej.

— Czemu tak mi się przyglądasz? — zapytał, unosząc wzrok znad laptopa.

Przygryzłam wargę. W mojej głowie pojawiały się już obrazy tego, co moglibyśmy właśnie robić.

— Jesteś bardzo zajęty?

Uśmiechnął się pod nosem.

— Jestem.

Nie potrafiłam stłumić zniecierpliwionego westchnienia.

— Czy ty usiłujesz dać mi do zrozumienia, że za mało dbam o twoje zaspokojenie?

Spojrzałam w bok, lekko zawstydzona, ale skinęłam głową.

— Okej. — Wyglądał na rozbawionego. — Muszę wysłać tego maila, więc idź do mojej sypialni i zacznij sama.

— Głupek — rzuciłam i już chciałam pójść do kuchni, kiedy mnie zatrzymał.

— Mówiłem serio. Nie musisz zgrywać pruderyjnej dziewczyny. Wiem, że tak naprawdę nią nie jesteś. — Przyjrzał się moim nogom, a potem przeniósł wzrok na piersi.

Zaczęłam głębiej oddychać, a moje ciało jeszcze bardziej domagało się uwagi.

— Spraw sobie trochę przyjemności, a ja zjawię się, gdy najbardziej będziesz mnie potrzebowała. Może jego propozycja wcale nie była taka zła. Próbowałam się przez chwilę nad tym zastanawiać, jednak moje myśli przyćmiewało pragnienie. Potrzebowałam spełnienia.

Poszłam do sypialni Garretta, biorąc najpierw ze swojego pokoju moje erotyczne zabawki. Położyłam się na ogromnym łóżku i zaczęłam powoli się dotykać. Stopniowo zdejmowałam ubrania, a moje dłonie drażniły kolejne fragmenty ciała. Było mi dobrze i już z pewną niecierpliwością zsunęłam majtki. Najpierw odnalazłam moje najwrażliwsze punkty palcami, a kiedy poczułam, że to za mało, włączyłam wibrator. Już nie krępowało mnie używanie czegoś takiego. Najlepsze było to, że zabawy z nimi okazały się dla mnie terapeutyczne i nie czułam już prawie wcale bólu, gdy powolutku wsuwałam je w swoje wnętrze.

Miałam zamknięte oczy i nie zauważyłam pojawienia się Garretta. Dopiero, kiedy się odezwał, drgnęłam przestraszona.

— Przepraszam — powiedział bez przekonania. Zerkał między moje nogi, a ja widziałam w jego oczach, jak bardzo podniecało go to, co widział. — Pozwolisz mi dołączyć?

— Tak — jęknęłam niecierpliwie.

Rozebrał się błyskawicznie i położył obok mnie. Jego dłoń zawędrowała między moje uda. Przejął kontrolę nad wibratorem, po czym powoli go ze mnie wysunął, a na miejscu zabawki pojawiły się jego palce.

— O Boże, Nadia. — Przymknął oczy i oblizwał wargę. — Pragnę cię tak bardzo, że to zaczyna być bolesne.

— No to co cię powstrzymuje? — Uśmiechnęłam się do niego.

— W tej chwili? — Poruszył palcami wewnątrz mnie, a ja odruchowo podążyłam biodrami za jego dłonią, aby dłużej czuć przyjemność związaną z jego dotykiem. — Zupełnie nic.

Sięgnął na szafkę nocną po prezerwatywę i założył ją wprawnym ruchem. Położył się na mnie, a w moim umyśle na chwilę pojawiło się niechciane wspomnienie Krzysztofa.

Potrząsnęłam głową.

— Chciałbym właśnie w ten sposób, choć w moim przypadku nie jest to najwygodniejsza dla obojga pozycja. Zgadzasz się? — Pocałował mnie przelotnie.

— Musisz mieć ukryty cel we wszystkim, co robisz? — Chciałam się odrobinę z nim podroczyć. Nie za długo, bo mogłam nie znieść tego słodkiego oczekiwania.

— Nie muszę. — Błysnął zębami w uśmiechu. — Ale lubię.

Pocałował mnie w szyję, a ja aż pisnęłam. Moje ciało było jak naelektryzowane i domagało się spełnienia. Wreszcie poczułam, jak Garrett powoli zaczyna we mnie wchodzić. Nie mogłam uwierzyć, że mu się to udaje. Trwało to wprawdzie długo i musiałam przywyknąć, ale w końcu nasze biodra się zetknęły.

Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać ze szczęścia. Garrett pochylił się lekko i pocałował mnie zachłannie. Poczułam, jak przyjemność rezonuje w moim wnętrzu, a on zaczął się lekko poruszać.

— Obawiam się, że mogę tylko tak, gdy wspieram się na rękach — wyszeptał mi w pewnym momencie do ucha.

Spojrzałam na niego.

— Jest wspaniale — zapewniłam go, zirytowana. — Nie widzisz, że zaraz tu oszaleję? — Lekko dyszałam. — Powiedziałabym, że za chwilę narobię w gacie ze szczęścia, ale to tak niestosowne w naszej sytuacji...

Przerwał mi szczery śmiech Garretta. Ja również się roześmiałam.

Byłam bardzo szczęśliwa, że moje ciało znów należy do mnie, a nie do bolesnych wspomnień. A nawet jeśli nie należało teraz tylko do mnie, to moje serce przepelniała radość, że część siebie mogłam oddać temu mężczyźnie, który z każdym dniem fascynował mnie coraz bardziej.

Orgazm przetoczył się przez moje ciało z taką siłą, że musiałam wczepić się paznokciami w ramiona Garretta. On doszedł zaraz po mnie. Przez chwilę wydawało mi się, że po tej przyjemności

świat już nie będzie taki sam. Nawet nie chciałam otwierać oczu.

Zasnęliśmy przytuleni do siebie i w pełni zaspokojeni.

Obudziło mnie czyjeś chrząknięcie. Otworzyłam oczy, choć byłam kompletnie nieprzytomna. Słyszałam też jakąś kotłowaninę przy drzwiach, ale dopiero głos dziecka całkowicie mnie otrzeźwił.

— No mamo! O co chodzi? Daj mi tam wejść.

Spojrzałam w stronę wyjścia z pokoju i momentalnie poczułam nerwowy skurcz w żołądku. Stali tam rodzice Garretta, a sądząc po tym, co mówiła Bella, zagrządzali jej dostęp do pokoju. Naciągnęłam sobie wyżej kołdrę, aż pod samą brodę, choć i tak pewnie zdążyli już zauważyć moje nagie ramiona i to, że za moimi plecami leżał ich równie nagi syn.

Wbiłam Garrettowi łokieć w klatkę piersiową, aby łaskawie się obudził. Jęknął, ale chyba nic sobie nie robił z mojego ataku.

— Dobry wieczór — odezwałam się, nie wiedząc, co innego mogłabym właściwie powiedzieć w takiej chwili. — Ja wszystko wyjaśnię, tylko... — Chciałam się odruchowo podnieść, ale dotarło do mnie, że byłby to ogromny błąd, więc opadłam na poduszkę.

Rodzice Garretta wymienili między sobą spojrzenia. Zdawało mi się, że próbują się nie uśmiechać.

— Co się dzieje, skarbie? — Mężczyzna leżący obok mnie najwyraźniej zaczął powracać do świata żywych.

— Sam zobacz — powiedziałam cicho.

Poruszył się, przygarniając mnie ręką do swojego ciała, a potem znieruchomiał. Musiał wreszcie otworzyć oczy.

— Co wy tu robicie?

— Nie odebrałeś nas z lotniska, więc przyjechaliśmy sami — zaczął pan Wesley. — Jak widzimy, byłeś zajęty. — Tym razem uśmiechnął się pod nosem, ale tylko na moment.

Garrett podniósł się i wsparł o zagłówek.

— Mielicie przylecieć dwudziestego trzeciego o dwudziestej drugiej. Czyli jutro.

— Nie, kochanie — wtrąciła jego mama. — Dwudziestego drugiego o dwudziestej trzeciej.

— Mamo, jestem pewny, że dobrze odczytałem twoją wiadomość. Mogę ci ją nawet pokazać. — Sięgnął po telefon, a potem podał go mnie. Ja z kolei przekazałam go panu Wesleyowi.

— Faktycznie, chłopak ma rację. Tak mu napisałaś.

Kobieta westchnęła, po czym wzruszyła ramionami, zupełnie jak jej syn.

— Cyferki zawsze mi się myliły.

— No dobrze. — Odchrząknął starszy mężczyzna. — Damy wam się doprowadzić do stanu wyjściowego. Mam nadzieję, że zechcecie przez chwilę porozmawiać z nami w salonie.

Poczułam się tak, jakby wezwano mnie w szkole do gabinetu dyrektora.

— Oczywiście — odpowiedzieliśmy z Garrettem jednocześnie.

Jego rodzice zaczęli się wycofywać, ale dziewczynka za ich plecami nie była zadowolona.

— Chcę się z nim przywitać! — nalegała.

— Zaraz to zrobisz. — Usłyszeliśmy. — Daj mu się ubrać.

Bella chyba się poddała.

— A dlaczego jest goły? — Nikt jej nie odpowiedział. — Fuj. No to faktycznie pójdę stąd.

Położyłam się na plecach i zakryłam dłońmi oczy. To chyba byłoby na tyle z naszej wersji, że nadal tu pracuję i zupełnie nic poza tym nas nie łączy. Jego rodzice nie mogli się dobitniej przekonać o tym, że ze sobą śpimy. Pozostała tylko jeszcze jedna kwestia.

— Oni będą myśleć, że jestem twoją przyjaciółką do bzykanka — jęknęłam. — Twój ojciec mnie zatrudnił, sprowadził tu, płacił... Potem ty mi płaciłeś. A teraz zastali mnie w twoim łóżku. Jak prawdziwą szmatę.

Poczułam, jak Garrett zaczął gładzić mnie po włosach.

— Nie mów tak — odezwał się cicho, jakby autentycznie było mu mnie żal. — Poza tym nie ma niczego złego w śpianiu z kimś, kogo się lubi.

— Dla ciebie nie, ale dla nich może to wyglądać inaczej. — Odstłoniłam oczy i spojrzałam na niego. — Jak mam w takiej sytuacji spędzić z nimi święta?

— Skoro mieliśmy ich okłamywać, że jesteś tu dlatego, że wciąż dla mnie pracujesz, to myślę, że możemy okłamać ich w inny sposób. — Uśmiechnął się lekko. — Nie martw się. To będą bajeczne święta.

Ubraliśmy się pośpiesznie i kilka minut później zjawiliśmy się w salonie. Państwo Wesley siedzieli na kanapie, sącząc herbatę, a Bella czytała coś w swoim telefonie. Gdy dostrzegła brata, poderwała się z fotela i ruszyła w jego stronę. Zauważyłam, że na nodze ma zapinane na spodniach usztywnienie, więc nie było jej łatwo się przemieszczać, ale i tak dopadła Garretta w chwili, gdy jej rodzice jednocześnie krzyknęli, żeby skorzystała z kul. Faktycznie, dwie kule były oparte o fotel, w którym siedziała.

— Cześć, ślicznotko. — Garrett uściskał ją mocno, zamykając przy tym oczy. Odetchnął głęboko, jakby musiał się upewnić, że ta dziewczynka naprawdę jest w jego ramionach. — Strasznie za tobą tęskniłem.

— Ja za tobą też — powiedziała wesoło jego siostra, ale po chwili spoważniała. — Szkoda, że przylecieliśmy tylko na kilka dni.

— Też uważam, że to za mało — coś zadrżało w jego głosie, a potem przycisnął dziewczynkę do siebie jeszcze mocniej.

Nigdy nie miałam starszego brata, ale gdybym kiedyś miała go mieć, chciałabym, żeby łączyło nas coś takiego jak tych dwoje.

Dziewczynka wreszcie puściła Garretta i spojrzała na mnie. Zrobiłam krok w jej stronę i też dostałam uścisk na powitanie.

— Byłaś w pokoju Garretta, kiedy przyjechaliśmy. — Zmrużyła lekko oczy. — Czy to oznacza, że teraz w końcu jesteś jego dziewczyną?

Rodzice jednocześnie zaczęli ją uciszać, ale w sumie to było już za późno. Pytanie padło, a ja miałam wrażenie, że wszyscy czekali na odpowiedź.

— Myślę, że twój brat wyjaśni to lepiej.

Uzgodniliśmy szybko przed chwilą, że dopiero zaczęliśmy się spotykać i jeszcze nie wiemy, co z tego będzie. Chcieliśmy przedstawić jakąś łagodną wersję znajomości w początkowej fazie. Oboje się na to zgodziliśmy. Tymczasem Garrett, jak gdyby nigdy nic, powiedział:

— Tak, Nadia jest moją dziewczyną.

Lekko spanikowana rozejrzałam się po twarzach zgromadzonych wokół mnie osób, ale wyglądało na to, że wszyscy byli bardzo szczęśliwi z powodu tego, co usłyszeli. Rodzice mężczyzny podeszli do nas. Jemu gratulowali, a mnie ścis-kali i uśmiechali się do mnie. Nie wiedziałam, jak mam się zachować przy takiej dawce serdeczności i ich szczęścia, które w dodatku wynikało z kłamstwa ich syna. A ja byłam współwinna tej sytuacji. Nie chciałam nawet myśleć, co będzie, gdy się wyda, że nie powiedzieliśmy im prawdy.

Leżałam w łóżku w ciemnym pokoju i usiłowałam sobie wmówić, że nie ma się czym przejmować. Po raz pierwszy, odkąd tu zamieszkałam, nie byłam na piętrze sama. Znajdowała się tu sypialnia państwa Wesley i pokój Arabelli. Miałam ochotę zejść na dół i pogadać z Garrettem, ale obawiałam się, że któreś z jego rodziców mnie usłyszy i jeszcze coś sobie pomyśli. Zaraz potem zganiłam samą siebie. Oni nie musieli snuć domysłów. Dopiero co widzieli mnie w objęciach swojego syna.

Sięgnęłam po telefon i napisałam wiadomość.

Ja: *Śpisz?*

Po chwili aparat cicho zawibrował.

Garrett: *Nie. Coś się stało?*

Ja: *Nic. Myślę.*

Nawet z dołu byłam w stanie usłyszeć jego śmiech.

Garrett: *A to zaskoczenie.*

Sapnęłam poirytowana.

Ja: *Świnia!*

Garrett: *Co ci chodzi po głowie?*

Ja: *Chyba niepotrzebnie powiedziałeś rodzinie, że jestem twoją dziewczyną.*

Tym razem czekałam na odpowiedź dłużej. Może się zastanawiał, a może żałował już swoich słów. W końcu coś mi wysłał.

Garrett: *Możesz do mnie przyjść? Pogadamy.*

Wstałam i jak najciszej wyszłam z pokoju. Nie zapaliłam światła i starałam się nie powodować najmniejszego hałasu. Dotarłam na parter i podążyłam w stronę drzwi, spod których widać było smugę światła.

Leżał na łóżku w samych spodniach, z rękami skrzyżowanymi za głową. Przystanąłam i przez chwilę nie mogłam oderwać wzroku od jego klatki piersiowej.

— Mógłbyś się ubrać? — zapytałam, po czym przygryzłam wargę.

— Rozpraszam cię? — Uśmiechnął się szeroko.

Podciągnął się i usiadł oparty o zagłówek. Poklepał materac obok siebie. Wiedziałam, że mamy porozmawiać, ale obawiałam się, że zarówno on, jak i ja podświadomie dążymy do czegoś innego. Mimo to usiadłam obok niego i próbowałam nie myśleć o jego pachnącej po prysznicu skórze.

— Czym się tak denerwujesz? — Sięgnął do moich włosów i zaczął nawijać sobie ich pasmo na palec.

— Tym, że twoi rodzice zbyt dużo będą sobie wyobrażać. — Zawahałam się. — Powiem ci coś, jeśli obiecasz, że nie będziesz się wściekać.

Zmrużył powieki.

— Mam obiecać w ciemno?

Pokiwałam głową.

— No dobra. — Wzruszył ramionami. — Obiecuję.

— Kiedy byliśmy w Stanach, podsłuchiłam fragment twojej rozmowy z ojcem. Nie zrobiłam tego specjalnie, ale rozmawialiście o mnie. O tym, że twoi rodzice już wtedy podejrzewali, że jesteśmy parą. Twój ojciec powiedział, że kiedyś byłabym w twoim typie.

— Bo jesteś w moim typie. — Uśmiechnął się tylko jednym kącikiem ust. — Mała podsłuchiawczko. — Pociągnął mnie lekko za włosy, a ja nie wiadomo dlaczego poczułam przypływ pożądania. Nie mogłam mu jednak ulec, nie teraz. Rozmawialiśmy o czymś ważnym i musieliśmy dokończyć ten temat.

— A jeśli oni będą mieli nadzieję na coś więcej? Kiedy ostatnio miałaś dziewczynę? W wieku osiemnastu lat?

Przyjrzał mi się poważnie.

— Możesz mieć rację. Spróbuję z nimi pogadać.

— Nie chcę żadnych nieporozumień. Poza tym lubię twoich rodziców, więc jeśli nie chcesz się ze mną wiązać, to nie pozwól im mieć na to nadziei.

Wypuścił z palców moje włosy i przyłożył dłoń do mojego policzka.

— Czasem, kiedy tak mówisz, dociera do mnie, jaką kanalią mogę wydawać się z zewnątrz.

Cofnęłam się zaskoczona.

— Zwodzę miłą i piękną kobietę, która niesamowicie na mnie działa.

— Nie zwodzisz mnie — stwierdziłam, ale w moim głosie i tak pobrzmiwała gorycz. — Bardzo jasno przedstawiłeś mi zasady funkcjonowania naszego związku.

Skrzywił się.

— A potem powiedziałem moim rodzicom, że jesteśmy parą.

— Bo w pewnym sensie jesteśmy.

Odetchnął głęboko i przez chwilę mi się przyglądał.

— Wy tłumaczę im, żeby nie liczyli na rzeczy nierealne. Nie chciałbym, abyś się czuła niezręcznie. — Przyciągnął mnie do siebie. — Bardzo nie chciałbym cię zranić. A mam świadomość, że

balansujemy już na cienkiej granicy.

— Będę ci wdzięczna.

Pokręcił głową.

— To ja jestem ci wdzięczny. Nie masz pojęcia, jak od samego początku, gdy tylko tu się zjawiłaś, ciągnęło mnie do ciebie.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia.

— Myślałam, że najchętniej wystawiłbyś mnie za drzwi i wezwał kogoś, aby zabrał mnie na drugi koniec świata.

Roześmiał się. Uwielbiałam, kiedy to robił, ale mąciło mi to w głowie. Blokowało logiczne myślenie i zastępowało je pragnieniem.

— Byłem wściekły na ojca, że cię zatrudnił. A twoja atrakcyjność nie poprawiała mojego komfortu. Może jakoś zniósłbym starą i paskudną pielęgniarkę, ale nie dziewczynę, która szalenie mi się podoba. Nie jestem dobry w uległości, skarbie. I nie znam żadnego faceta, który lubi okazywać słabość przed piękną kobietą.

Przewróciłam oczami.

— Wcale nie jestem taka ładna.

Położył mi dłonie na talii, a jego palce odnalazły skraj bluzki od piżamy.

— Nie pleć głupot. Jesteś w moim typie, a ja mam świetny gust. — Zdjął mi górną część garderoby. — Choć może to dobrze, że nie zdajesz sobie sprawy ze swojej urody. — Dotknął mojej piersi, a ja westchnęłam z przyjemnością. — Będę musiał ci pokazać, jak duże potrafisz wyrzucić na kimś wrażenie.

Kochaliśmy się długo, starając się zachowywać cicho, choć nie było mi łatwo powstrzymać swoje werbalne reakcje. Garrett tylko się uśmiechał, widząc, jak zasłaniam usta ręką albo skrajem poduszki, aby móc jęknąć z rozkoszy.

Nie wzięłam ze sobą telefonu, więc rankiem następnego dnia zerwałam się z łóżka, czując, że jestem już spóźniona. I spóźniłabym się, gdyby Garrett nie podwiózł mnie, łamiąc po drodze kilka przepisów. Na szczęście ulice były jeszcze puste, więc nikomu nie zagrażaliśmy. Wpadłam do pracy w ostatniej chwili.

Nie wiedziałam, co Garrett zamierzał zrobić do czasu spotkania z pierwszym klientem. Nie powiedział mi, czy pojedzie do kancelarii wcześniej, czy wróci jeszcze do domu. Miałam nadzieję, że to drugie i że uda mu się jeszcze porozmawiać z rodzicami, zanim ja wczesnym popołudniem wrócę do domu i będę narażona na ich pytania.

Miałam jeszcze nadzieję, że może państwo Wesley gdzieś pojechali. Mogli przecież chcieć zrobić jakieś zakupy. Jednak zobaczyłam na podjeździe samochód z naklejką wypożyczalni i już wiedziałam, że zaraz ich zobaczę.

Pani Wesley krzątała się w kuchni, w czasie gdy jej mąż rąbał drewno do kominka.

— Miło cię widzieć, Nadia. — Kobieta uśmiechnęła się do mnie ciepło. — Może chciałabyś dotrzymać mi towarzystwa?

Rozwałkowywała właśnie jasne ciasto na stolnicy. Obok stały wyłożone papierem blachy, miseczka z brązowym cukrem i torebka z blanszowanymi migdałami.

— Liczyłam na pomoc Belli, ale zaszyła się z telefonem w gabinecie. Wreszcie znalazła sobie koleżanki w Stanach, a te, które zostawiła tu, przyjdą wieczorem ją odwiedzić. A więc sama rozumiesz. Jest rozchwytywana.

— Cieszę się.

— Ja też. Ale zostałam sama z ciastkami.

— Chętnie pani pomogę — zaproponowałam, choć obawiałam się, że przez to będziemy miały okazję, aby porozmawiać.

— Wspaniale, kochanie. Ale nie zapytałam, czy jesteś głodna. Na kuchence jest zupa. My właśnie zjedliśmy. Poczekałobyśmy, gdybym wiedziała, o której wrócisz. Chciałam zapytać Garretta, ale chyba wyszedł razem z tobą.

Czyli nie zdążył porozmawiać z rodzicami. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc w milczeniu nalałam sobie talerz zupy.

— Bardzo dobra — pochwaliłam smaczną grzybową. — Właśnie tego było mi trzeba.

— Zmarzłaś?

Przytaknęłam. Na zewnątrz zaczął lodowaty deszcz. Wewnątrz było za to ciepło, pachniało grzybami i wanilią. Wigilia przypadała nazajutrz, ale ja już czułam jej zapach.

— Cieszę się, że już wróciłaś i będziemy mogły sobie porozmawiać. — Znów się do mnie uśmiechnęła. — Rzadko mam okazję porozmawiać z dziewczyną mojego syna.

O mało się nie zakrztusiłam, na szczęście kobieta tego nie zauważyła.

— Właściwie to poza Amber jesteś jego jedyną dziewczyną. — Ściągnęła brwi. — Ich związek był dość trudny, byli przecież tacy młodzi, a los wystawił ich na zbyt wiele ciężkich prób. Z tobą jest inaczej. Garrett już dawno nie był taki szczęśliwy. Cieszę się, że zdecydował odpuścić sobie tę obietnicę, że będzie sam do czasu, aż... — urwała, jakby powiedziała zbyt dużo. Przyjrzała mi się uważniej, jednak jej słowa nie zrobiły na mnie wrażenia. Nie pierwszy raz słyszałam o tym, że Garrett na kogoś czeka. Wcale nie odpuścił sobie tego postanowienia. Zabolęła mnie ta na nowo uświadomiona prawda. Nawet nie domyślałam się, co jest w niej na tyle niezwykłego, żeby była warta poświęcenia kogoś takiego jak Garrett.

— No cóż. — Pani Wesley sięgnęła po wykrawacz do ciastek w kształcie koła. — Cieszę się, że jesteście parą. Jesteś wspaniałą dziewczyną i oboje zasługujecie na szczęście.

— Jeszcze nie wiemy, czy nam się uda — powiedziałam, próbując nie patrzeć jej w oczy.

— Rzadko zdarza się kobieta, która potrafi przeciwstawić się mojemu synowi. A Garrett właśnie tego potrzebuje. Partnerki, która będzie miała równie silny charakter jak on.

Jej słowa sprawiłyby mi ogromną przyjemność, gdybyśmy faktycznie byli parą. Tymczasem musiałam ją na chwilę przeprosić, po czym schowałam się w łazience, gdzie wytarłam w rękaw kilka niechcianych łez. W końcu jakoś udało mi się nad sobą zapanować i mogłam wrócić do kuchni, jednak nie byłam już w stanie cieszyć się z tego dnia. Kiedy wrócił Garrett, od razu zauważył, że coś jest ze mną nie tak, i nalegał, abyśmy porozmawiali, ale ja nie miałam siły. Wymówiłam się bólem głowy i zaraz po kolacji poszłam do siebie.

Chciałam się szybko wykąpać i położyć. Rzuciłam na łóżko mój telefon wyjęty z kieszeni spodni i zauważyłam trzy wiadomości. Nie znałam tego numeru i pomyślałam, że to ktoś z pracy.

Odczytałam pierwszą.

Wesołych Świąt kochanie! W takie dni tęsknię jeszcze bardziej. Czekam, aż wrócisz i zaczniesz się krzątać po kuchni. Marzę o kawalku twojego sernika. Proszę, wróć do mnie na Świąta.

Serce zaczęło mi bić tak szybko, że aż poczułam mdłości. Powtórzyłam sobie kilka razy, że Krzysztof nie ma pojęcia, gdzie jestem. Poza tym w domu jest pełno ludzi, więc nawet gdyby mnie znalazł, nie będzie w stanie mnie skrzywdzić. Ale dodatkowo przerażał mnie fakt, że jakimś cudem zdołał zdobyć mój nowy numer. Jakiś czas temu postanowiłam go wreszcie zmienić i w ten sposób definitywnie zerwać kontakt z Krzysztofem. Wyglądało na to, że on też miał teraz nowy telefon. I jakimś cudem udało mu się namierzyć mój.

Drżącymi dłońmi otworzyłam kolejną wiadomość, która przyszła dwie godziny po tej pierwszej.

Nie sądziłem, że tak zerwiesz nasze zaręczyny. Jesteś podła, wiesz? Nigdy nikogo tak bardzo nie kochałem, a ty tylko prowokowałaś mnie i straszylaś, że odejdziesz. Czy naprawdę nie mogłaś przyjąć tej miłości, którą chciałem ci dać?

Na dole coś spadło, a ja aż podskoczyłam przerażona. Z parteru dobiegł śmiech. Ktoś chyba coś przewrócił. Oni się śmiali, a ja, zaledwie piętro wyżej, umierałam z niepokoju. Chciałam pójść do Garretta, poprosić, aby to on odczytał tę ostatnią wiadomość. Pragnęłam, żeby był w stanie mnie ochronić przed całym złem, które mogło mnie jeszcze spotkać ze strony Krzysztofa. Tak bardzo się bałam, a jednak nie byłam w stanie się przemóc. Garrett posunął się za daleko. Nie chciał ze mną być, ale pozwolił swojej rodzinie na zbyt wiele domysłów. Chyba nawet nie przypuszczał, jak bardzo zraniła mnie rozmowa z jego mamą. Pozwoliła mi poczuć to, jak mogłoby być wspaniale, gdybyśmy niczego

nie udawali. Gdyby Garrett naprawdę mnie chciał. Pragnął mnie, a nie tylko mojego ciała. Tymczasem on uważał, że tamta kobieta, na którą czekał, jest ode mnie lepsza. Poświęcał dla niej siebie, a teraz także i mnie.

Może nawet miał rację. Ta świadomość chyba bolała mnie najbardziej. Tamta kobieta musiała być znacznie mądrzejsza ode mnie. Z całą pewnością nie zgodziłaby się na taki dziwaczny związek z Garrettem i byłam pewna, że nigdy też nie spojrzalaby na takiego padalca jak Krzysztof. Tymczasem ja miałam dokładnie to, na co zasłużyłam.

Odczytałam ostatnią wiadomość.

Ty wredna dziwko! Dorwę cię i wtedy nauczę, jak powinna się zachowywać kobieta. Przywołam cię do porządku i...

Przestałam czytać.

Rozebrałam się, a potem wpełzłam pod kołdrę, nie zdejmując nawet narzuty z łóżka. Musiałam jak najszybciej zasnąć, bo nie byłam w stanie dłużej wytrzymać z własnymi myślami.

Przy śniadaniu Garrett drażnił się z Bellą, która co chwilę zerkała na telefon. W końcu dziewczynka go wyłączyła.

— Tak lepiej — pochwalił ją brat. — Będą ci potrzebne obie ręce, jeśli masz mi pomóc w gotowaniu.

— Ale zrobimy jakieś normalne rzeczy?

— Nie wiem, czy to będzie normalne. Ale zaplanowałem zrobienie wszystkich twoich ulubionych potraw świątecznych.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Fajnie. — Zerknęła na mnie. — To będzie naprawdę pyszne, zobaczysz.

Pokiwałam głową, próbując również się uśmiechnąć. Udało mi się wziąć dzień wolnego i chyba właśnie zaczynałam tego żałować. Garrett już zauważył, że coś jest nie tak. Dlatego po śniadaniu pojechał za mną i nie dał mi pójść na górę.

— Chciałabym umyć zęby — wyjaśniłam zniecierpliwiona. — Zamierzasz ograniczać mi wolność jak mój były narzeczony?

Cofnął się o pół obrotu kół.

— Chyba jesteś dla mnie niesprawiedliwa. Martwię się. Wiem, że mama maglowała cię wczoraj o nasz związek. — Odetchnął głęboko. — Wieczorem tak szybko zniknęłaś. Chciałbym wiedzieć, czy wszystko z tobą okej.

Pokręciłam głową. Nie miałam siły z nim o tym rozmawiać.

— Nadia, proszę. — Nie spuszczał ze mnie wzroku. — Chodźmy do mnie na chwilę.

Zgodziłam się, ale gdy już znalazłam się w jego sypialni, nadal nie potrafiłam wydusić z siebie słowa.

— Wiem, że jesteś na mnie zła — zaczął. — Domyślam się, że coś w rozmowie z mamą sprawiło ci przykrość.

Tak było, ale nie zamierzałam przyznawać się do tego, że cierpiałam z powodu jego tajemniczej kobiety i tego, że mnie był gotów dać tylko namiastkę związku.

Wziął mnie za rękę.

— Bardzo cię przepraszam. Naprawdę krzywdzenie cię jest ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, uwierz mi.

W to akurat mogłam mu uwierzyć.

— Nie chcę wracać do tamtej rozmowy. Możemy po prostu o tym zapomnieć?

Przyjrzał mi się uważnie, jakby chciał ocenić, czy za moimi słowami coś się nie kryje. Ale najwyraźniej zrozumiał, że nie mam żadnych intencji poza tą, aby jak najszybciej pozbyć się tych myśli z głowy.

— W porządku — powiedział wolno. — Nie będziesz miała do mnie żalu?

Sapnęłam sfrustrowana.

— Nie wszystko zawsze kręci się wokół ciebie, Garrett!

Pociągnął mnie za rękę tak, że usiadłam na skraju jego łóżka.

— Mów, bo zaczynam się martwić.

Wyjęłam z kieszeni telefon i podałam mu go bez słowa. Zerknął na zgaszony wyświetlacz, ale zaraz potem uruchomił urządzenie i otworzył historię połączeń, a potem wiadomości przychodzące. Na moment znieruchomiał. Tylko jego oczy wodziły po ekranie, czytając kolejne, coraz bardziej natrączywe słowa. Wreszcie spojrzął na mnie.

— Dlaczego wczoraj mi tego nie pokazałaś? — zapytał łagodnie.

— Miałam już wszystkiego dość.

— Rozumiem. — Poglaskał mnie po dłoni. — Zaraz zablokuję ten numer. Nie musisz tego tolerować.

— Ale on mnie znalazł, Garrett. Namierzył mój numer.

Mężczyzna ściągnął brwi. Wiedziałam, że się martwił, ale próbował zachować spokój ze względu na mnie.

— To, że ma twój numer, nie oznacza, że wie, gdzie przebywasz. Ale wydaje mi się, że najrozsądniej będzie wybrać się po świętach na posterunek.

Pokiwałam głową, czując, że nie mam na nic siły.

— Może chcesz iść do siebie i jeszcze trochę odpocząć?

— Nie. To bez sensu. Wolę robić coś z wami w kuchni. Zaraz się ogarnę. W końcu jest Wigilia.

— Uśmiechnęłam się słabo.

— Obiecuję, że zrobię wszystko, aby jakoś poprawić ci dziś nastrój.

Nie sądziłam, że mu się to uda, jednak kilka godzin później śmiałam się szczerze z tego, jak prześcigali się z Bellą w żartach. Owszem, mieliśmy dużo do zrobienia, jednak praca nie była najważniejsza. Spędzaliśmy razem czas i wszyscy dobrze się bawili.

Jedzenie wyszło wspaniale. Kiedy wieczorem zasiadliśmy do uroczystej kolacji, stół ugiął się od bogactwa potraw. Chciałam spróbować wszystkiego, ale cokolwiek brałam do ust, okazywało się tak pyszne, że trudno było mi się od tego oderwać. Siedziałam obok Garretta, więc on w pewnym momencie pochylił się w moją stronę i szepnął mi do ucha:

— Jeśli będziesz chciała, ugotuję ci coś takiego także po świętach.

Pokiwałam szybko głową.

Nie byliśmy w stanie zabrać się za ciasta od razu po kolacji, dlatego Bella odłożyła kule i ostrożnie usiadła pod choinką. Wzięła w dłonie pierwszy prezent i zajrzała do małego karnecika przyczepionego do kokardy.

— Dla mamy — oznajmiła, po czym podała paczkę i sięgnęła po następną.

Rozdawała prezenty tak długo, aż pod choinką zostało tylko małe pudełeczko zawinięte w złoty papier. Miałam wrażenie, że celowo zostawiła je na koniec. Kilka razy zerknęła przy tym na Garretta, ale on puścił do niej oko i udał, że zapina sobie usta na zamek błyskawiczny. Kiedy dziewczynka wzięła pakunek w swoje dłonie i oznajmiła, że to dla mnie, zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować.

Przyjęłam od niej niewielkie zawiniątko i zerknęłam na napis na karteczce. To było pismo Garretta, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Co to znaczy? Dawał mi pudełko rozmiarem pasujące na opakowanie małego fragmentu biżuterii.

Czy ja o czymś nie wiedziałam? Czy może Garrett kompletnie zwariował i chciał grać przed swoimi rodzicami bardziej, niż to konieczne? Ale to nie było możliwe. Nie zrobiłby mi tego. Obiecał, że nie sprawi mi więcej przykrości. Poza tym kto powiedział, że to musiał być pierścionek? Przecież kolczyki pakuje się w takie same pudełka.

Rozerwałam papier nerwowym ruchem i przez chwilę trzymałam na dłoni czerwone, pokryte aksamitem pudełko jubilerskie. Otworzyłam je i z wielką ulgą odkryłam, że to faktycznie były kolczyki. Miały przepiękny, starodawny wiktoriański wzór, z przezroczystym zielonym kamieniem.

— Pomyślałem, że będą pasować do twoich ciemnych włosów — powiedział Garrett, nieco zbity z tropu tym, jak długo rozpakowywałam i oglądałam jego prezent.

— Są piękne. — Uśmiechnęłam się szeroko, po czym pochyliłam się w jego stronę

i pocałowała go przelotnie w usta. — Bardzo ci dziękuję. Sprawileś mi ogromną przyjemność.

— Jak to?! — Przerwał nam krzyk Belli. — Kolczyki?

Podniosła się z trudem z podłogi i pokuśtykała w naszą stronę. Przyjrzała się prezentowi i pokręciła głową.

— Dlaczego to nie jest pierścionek?!

Wszyscy oprócz mnie zaczęli ją uspokajać, wydało mi się jednak, że rodzice Garretta także byli zaskoczeni tym, co dostałam. Oni również spodziewali się, że ich syn mi się oświadczy.

— Jak możesz być takim idiotą?! — Bella nie dawała za wygraną i nic sobie nie robiła z upomnień. — To wspaniała dziewczyna, a ty chcesz to wszystko zniszczyć. Naprawdę chcesz tu mieszkać sam?

Złapała za kule i zaczęła się z ich pomocą przechadzać po pokoju.

— Boże, nie mogę uwierzyć, że mój brat jest takim skończonym kretynem.

— Dosyć! — Garrett huknął z taką siłą, że aż podskoczyłam przerażona. Musiał kątem oka zauważyć moją reakcję, bo jego dłoń odnalazła moją i pogładziła mnie uspokajająco. Jednak dla siostry nie zamierzał być tak miły. — Nie pozwalam ci zwracać się do mnie takim tonem.

— I co zamierzasz zrobić, żeby mnie powstrzymać?

Garrett już otwierał usta, kiedy przerwał mu ojciec.

— Córeczko, on ma rację. Naprawdę bardzo źle się zachowałeś.

Dziewczynka przewróciła oczami.

— Wy sami też tego chcieliście. Wszyscy na to liczyliśmy.

Zamarłam. Podobnie znieruchomiała dłoń mężczyzny, który mnie dotykał.

— To było tylko coś, o czym marzyliśmy, ale Nadia i Garrett są dorośli i sami decydują o swoim związku. Nic nam do tego, kochanie.

Bella opadła ciężko na najbliższy fotel i skrzywiła się.

— I tak uważam, że on jest idiotą.

Garrett ścisnął moją dłoń tak mocno, że aż zabolą. Oddychał głęboko, ale z trudem, jakby musiał nad sobą zapanować. Z jakiegoś powodu słowa Belli bardzo go dotknęły. Nie rozumiałam, o co mu chodziło. Przecież rodzeństwa obrzucają się wzajemnie wyzwiskami i nikogo to nie uraża. Zawsze wydawało mi się, że to taka niepisana zasada między każdym bratem i siostrą.

— Kochanie, to zbyt ważna sprawa, żebyś tak go krytykowała. Nie w taki sposób — dodał pan Wesley.

— No dobra, przepraszam. — Przewróciła oczami. — Wielkie mi rzeczy.

Sytuacja wyglądała na opanowaną i wszyscy powoli wróciliśmy do świętowania wieczoru. Poza Garrettem. Próbował się uśmiechać, ale prawie wcale się nie odzywał. Nie wiedziałam, co się dzieje, lecz czułam się trochę winna tej sytuacji. Gdyby mnie tu nie było, nic nie popsułoby mu świąt. Chciałam z nim porozmawiać, dlatego gdy jego rodzina zaczęła się szykować do wyjścia na pasterkę, ja oznajmiłam, że nie idę. Wiedziałam, że Garrett też zostaje. Kiedyś opowiadał mi, że nie znosi chodzić do kościoła, bo musi ustawiać wózek przy ławkach i wszyscy mogą w spokoju gapić się na niego przez godzinę i rozważać, jakich dopuścił się grzechów, że Bóg dotknął go taką karą.

Zostaliśmy więc sami, a ja zaparzyłam świeżej herbaty. Podałam mu kubek ze wzorkiem w renifery i przytrzymałam przez chwilę jego dłoń, gdy go ode mnie odbierał.

— Co to było, Garrett?

Pokręcił głową.

— Wiem, że masz prawo być na mnie zła. Nie przypuszczałem, że oni spodziewali się oświadczyn. Gdybym wiedział, kupiłbym ci coś innego.

— Kolczyki są piękne, a ja nie mam na myśli tego, że oczekiwali oświadczyn. Chodzi mi o to, co wydarzyło się później.

Odstawił kubek na stolik, nie upiwszy przedtem nawet łyku, i potarł twarz dłońmi.

— Bella zmienia się w nastolatkę, a mnie trudno zaakceptować to, że nie jest już małą dziewczynką patrzącą na mnie z uwielbieniem.

Uśmiechnęłam się lekko. Nie spodziewałam się akurat takiej odpowiedzi, ale ucieszyło mnie, że to nic poważniejszego.

— Chyba nie jesteś w stanie nic poradzić na to, że ona rośnie.

— Wiem, ale im jest starsza, tym jest mi trudniej. — Splótł dłonie za głową i odchylił się do tyłu. — Gdy była małym brzdącem, wszystko wydawało się takie proste.

— Kiedyś znowu będzie proste. Musicie tylko przetrwać kilka najbliższych lat — próbowałam go pocieszać.

— Nie. — Pokręcił głową. Miał tak smutny wyraz twarzy, że aż coś boleśnie ścisnęło mi się w środku. — Będzie coraz trudniej. Gdyby rodzice nie wyjechali, pewnie powiedziałbym jej już prawdę, ale gdy dowiedziałem się, że ojciec dostał tę posesję... — Zamknął oczy. — Wszystko się rozpieprzyło. Chciałem, żeby została ze mną, ale oni mnie przekonali, że to kiepski pomysł, i pewnie mieli rację. — Spojrzał na mnie, uśmiechając się gorzko.

Bella powiedziała mi kiedyś, że chciała zostać w Polsce z Garrettem. Wspominała też, że podejrzewa, że jest adoptowana, ale czy to była ta prawda, której nie chcieli jej wyjawić? Dlaczego miałyby to mieć jakieś znaczenie w sytuacji jej przeprowadzki?

— Niewiele z tego rozumiem — przyznałam.

— Nic dziwnego. Razem z rodzicami robimy wszystko, aby nikt nie odkrył naszej tajemnicy. Mam nadzieję, że ty też zachowasz ją dla siebie.

— Zaczynam się bać — próbowałam zażartować, bo atmosfera gęstniała z każdą minutą, ale Garrett nie był w pogodnym nastroju. Usiadłam bliżej niego. — Nikomu nic nie powiem, choć chyba się domyślam, co chcesz mi powiedzieć.

Otworzył usta. Otrząsnął się po dobrej chwili.

— Jak to? Jakim cudem wiesz coś, czego nie powiedzieliśmy nawet naszej rodzinie?

— Od Belli. Słyszała kiedyś rozmowę twoich rodziców i domyśliła się, że nie jest ich biologicznym dzieckiem.

Garrett pobałdł.

— Co dokładnie ci powiedziała?

— To, że wie o adopcji. Rozmawialiśmy o tobie i powiedziała, że nie jesteś tak naprawdę jej bratem, bo wasi rodzice ją adoptowali.

— O Boże. — Dotknął swojej skroni, jakby rozboleła go głowa. — Właśnie tego się obawiałem. Wszystko wymknęło się nam spod kontroli.

— Czyli ona ma rację? Jest adoptowana?

Zawahał się, jakby po raz kolejny oceniał, czy powinien mi wyznać prawdę. Nie musiał tego robić i oboje to wiedzieliśmy, jednak najwyraźniej nie mógł już wytrzymać tego, że nie miał z kim o tym porozmawiać.

— W pewnym sensie to jest prawda. Moi rodzice nie są jej rodzicami.

— To dlaczego po prostu jej tego nie powiecie? Skoro ona już wszystkiego się domyśla. Boisz się, że będzie chciała szukać swoich biologicznych rodziców?

Roześmiał się. Nie spodziewałam się takiej reakcji, więc patrzyłam na niego skonsternowana. Garrett po chwili się uspokoił i pokręcił głową.

— Daleko nie musiałyby szukać — powiedział już zupełnie poważnie. — To ja jestem jej ojcem.

Zamarłam. Nie tego się spodziewałam. Przez moment miałam ochotę poprosić go, aby powtórzył swoje słowa, ale nie było takiej potrzeby. Dobrze go usłyszałam, jednak ciężko było mi to zrozumieć. Zaczęłam liczyć. Garrett miał trzydzieści lat, a Bella jedenaście, zatem gdy ona się urodziła, on miał dziewiętnaście. Musiałam odjąć jeszcze dziewięć miesięcy ciąży... Ale przecież był wtedy tuż po napadzie. Chyba że...

— Tak, widzę po twojej minie, że już to rozgryzłaś. Kochałem się ze swoją dziewczyną w dzień osiemnastych urodzin i wtedy doszło do poczęcia. Później oberwałem, wylądowałem w szpitalu i nie będę ukrywał, że nie było ze mną dobrze. — Wzruszył ramionami. — Zresztą nie wiem, jaki nastolatek dobrze przyjąłby fakt, że jego dalsze życie będzie toczyć się na wózku, dosłownie i w przenośni. Po

czterech tygodniach i trzech bolesnych operacjach byłem w totalnym dołku. Nie chciałem, żeby ktokolwiek mnie odwiedzał. To dotyczyło też mojej pięknej jasnowłosej dziewczyny. Ale Amber się uparła, rodzice też się uparli. Nie wiedziałem, o co chodzi. Myślałem, że na siłę chcą mnie pocieszać. Tymczasem ona oznajmiła, że jest w ciąży i zaczęła przeraźliwie szlochać. To ja musiałem ją pocieszać i paradoksalnie bardzo mi ta rola pomogła. — Sięgnął po kubek i upił łyk herbaty. — Przez chwilę zastanawialiśmy się nad usunięciem, bo jej rodzice nas do tego namawiali. Rozumiałem ich punkt widzenia, ale nie zamierzałem do niczego zmuszać Amber, a ona panicznie bała się aborcji. Powiedziała, że woli już oddać dziecko zaraz po urodzeniu, a ja się z nią zgodziłem. Jej rodzice strasznie się wściekli, więc na kilka miesięcy zamieszkała w naszym domu. Spędziliśmy razem dużo czasu, bo moim jedynym zajęciem były codzienne wyjazdy na rehabilitację. Poza tym siedziałem w domu i patrzyłem, jak w brzuchu mojej dziewczyny coś rośnie. — Uśmiechnął się lekko. — Wtedy z trudem docierało do mnie, że to jest dziecko, ale gdy przed połówkowym USG potrafiłem już jako tako poruszać się na wózku, powiedziałem Amber, że idę z nią do lekarza. I wtedy to zobaczyłem. — Pokręcił głową, jakby nadal trudno było mu w to uwierzyć. — Maleńka dziewczynka pomachała do mnie rączką. Pewnie nie do mnie i pewnie wcale nie machała, ale ja byłem totalnie zauroczony i zakochany. Wiedziałem, że nie będę w stanie jej oddać. Chciałem ją zatrzymać, ale Amber strasznie się wściekła. Wtedy nie mogłem pojąć dlaczego, ale później dobitnie się przekonałem, czego ona chciała uniknąć. Bała się, że będzie widywać swoje dziecko, ale nigdy nie będzie dla niego prawdziwą matką. Moi rodzice od początku deklarowali, że wychowają wnuczkę jak swoje dziecko. My z Amber mieliśmy iść na studia, potem do pracy, a dziecko miało rosnąć obok nas. Dla niej to było zbyt trudne. Zgodziła się dopiero wtedy, gdy postanowiliśmy zaraz po porodzie wyjechać do Polski.

— Czy ona ma teraz jakiś kontakt z Bellą?

— Nie. Po swoim ślubie wyjechała na Florydę i ma teraz dwójkę dzieci ze swoim mężem. Powiedziałem jej, że Bella wraca do Stanów, ale ponieważ nic o nas nie wie, nie bardzo jest jak nawiązać z nią kontakt i nie wzbudzić podejrzeń.

Czułam, że zaczyna mnie boleć serce.

— Nie wiem, jak wy dajecie sobie z tym radę.

Garrett uśmiechnął się gorzko.

— Początkowo było wspaniale. Bella była malutka, a ja dzięki opiece nad nią uczyłem się też opieki nad samym sobą. Musiałem być samodzielny i w miarę sprawny, aby bezpiecznie się nią zajmować. I wszystko jakimś cudem się udawało. Do czasu, aż zaczęła mówić do mojego ojca tato.

Wzięłam go za rękę i położyłam ją na swoich kolanach.

— Nie sądziłem, że to aż tak mnie dotknie, ale strasznie bolało. Wiedziałem, że muszę do tego przywyknąć. Przekonywałem siebie, że to tak naprawdę nie ma znaczenia. Najważniejsze, że dziecko dobrze się rozwija i jest szczęśliwe. Dałem jej to, co tylko mogłem. Także pełną, dojrzałą rodzinę, która bardzo ją kocha, no i najlepszego na świecie starszego brata.

Łzy same pociekły mi z oczu. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak bardzo musiał cierpieć i jak wiele własnych uczuć poświęcił, aby jego córeczka była szczęśliwa.

— Jesteś bardzo dobrym tatą — powiedziałam cicho.

Skrzywił się, jakbym sprawiła mu ból.

— Jestem jej ojcem tylko na papierze.

— Ale twoi rodzice...

— Nie adoptowali jej. Prawo nie działa w ten sposób. Najprościej było po prostu dać im wszelkie upoważnienia do opieki. To zwykle w zupełności wystarcza, aby coś załatwić czy pójść z nią do lekarza. Czasami ja jestem potrzebny, ale staramy się wszystko załatwiać tak, żeby Bella nie nabrała podejrzeń.

— To dlatego pędziliśmy do Stanów, jak szybko się dało, po jej wypadku?

Pokiwał głową.

— To były najgorsze godziny mojego życia. Myślałem, że wystarczy tylko wsiąść w samolot i do niej polecieć. Jakoś umknęło mi, że Stany są cholernie daleko. Nie masz nawet pojęcia, jaki byłem wściekły.

— Chyba mam.

Przyjrzał mi się uważnie.

— No tak. Chyba masz.

— I co zamierzasz teraz zrobić? Skoro Bella myśli, że nawet nie jest z wami spokrewniona.

— Nie mam pojęcia — westchnął. — Całe jej życie cze-kam na odpowiedni moment i coraz częściej nachodzi mnie myśl, że ten moment nigdy nie nadejdzie. Co najwyżej zostanę zmuszony do powiedzenia prawdy, a boję się, że w ten sposób bardzo ją skrzywdzę. — Zacisnął powieki i pokręcił głową. — Możesz sobie to w ogóle wyobrazić? Jak mam powiedzieć, że jej rodzice są jej dziadkami, a brat... — Prychnął. — Przecież to zburzy cały jej świat.

Wstałam, pokonałam dzielący nas niewielki kawałek i usiadłam Garrettowi na kolanach. Objęłam go i wtuliłam się w jego klatkę piersiową.

— Powiem ci jedną rzecz, której nauczyło mnie życie — wyszeptałam wprost do jego ucha. — Najczęściej dzieje się zupełnie inaczej, niż się tego spodziewamy.

— Może masz rację. Może to dobry moment. Czekałem tyle lat, tak wiele rzeczy odłożyłem na później. Bałem się, że gdy ja zacznę żyć swoim życiem, ona pomyśli, że ją odtrąciłem i wcale na nią nie czekałem. Nie zniósłbym, gdyby tak przeze mnie cierpiała.

Usłyszeliśmy, że ktoś wchodzi do domu. Wesoly głos Belli, która widziała się w kościele z koleżankami, sprawił, że Garrett momentalnie się rozpozogdził.

— Masz wspaniałą córkę — powiedziała bardzo cicho, aby nikt poza nim mnie nie usłyszał.

Uśmiechnął się ciepło. W jego oczach widziałam jednak, że był zmęczony i przygnieciony problemami.

— Muszę porozmawiać chwilę z rodzicami.

— Jasne. — Już chciałam się podnieść z jego kolan, kiedy mnie powstrzymał.

— Chciałbym, żebyś spała dziś ze mną. Myślisz, że da się to jakoś zorganizować?

Zakradłam się cicho do jego sypialni, gdy jeszcze rozmawiał z rodzicami w salonie. Ich głosy były tak ściszone, że nie mogłam niczego podsłuchać, gdy przemierzałam korytarz. Martwiłam się o Garretta i był we mnie dziwny lęk. Obawiałam się, że państwo Wesley tak łatwo nie zrezygnują z roli rodziców Belli. Gdyby powiedzieli małej prawdę, mogłoby się okazać, że dziewczynka zechce zostać w Polsce ze swoim prawdziwym tatą.

Musiała to być dla nich bardzo trudna rozmowa. Chciałam jakoś wesprzeć Garretta, dlatego zgodziłam się z nim dziś spać.

Zdjęłam narzutę z łóżka i położyłam się na jednej z poduszek. Było już bardzo późno, a ja czułam się wykończona, mimo to nie mogłam zasnąć. Słowa Garretta krążyły mi po głowie. Wciąż układały się w historię jego życia i sprawiały, że wyobrażałam sobie, jak to musiało być. Chłopak, który dopiero wkroczył w dorosłość i który musiał zmierzyć się z tym, co zgotował mu los.

Byłam już ledwie przytomna ze zmęczenia, gdy dotarło do mnie znaczenie jego ostatnich słów. Serce zabiło mi szybciej i poczułam, że zrobiło mi się gorąco. Usiadłam na łóżku, zdjęłam z siebie kołdrę i oparłam się o zagłówek. Oddychałam głęboko, aby się uspokoić, ale słabo mi to wychodziło.

Garrett powiedział mi całą prawdę, a ja w pierwszej chwili tego nie pojęłam. Czekał wiele lat, wszystko odkładał na później, bo nie chciał, aby Bella poczuła się odtrącona, gdy on zacznie układać swoje życie.

Chodziło o nią. Cały czas myślał o swojej córce, a nie o jakiejś innej kobiecie. W sumie to niczego takiego nie powiedział. Zawsze mówił, że czeka na kogoś, ale to ja dopowiedziałam sobie, że to jego dawna niespełniona miłość. Byłam taka głupia.

Zamknęłam oczy i nie wiedziałam, czy mam się denerwować tym odkryciem, czy mogę zacząć się już cieszyć. Jeśli Garrett wyzna Belli prawdę, a ona jest tak bardzo za naszym związkiem, to już nic nie będzie stało nam na przeszkodzie. On nie będzie musiał się obawiać, że córka nie zaakceptuje jego dziewczyny czy poczuje się odtrącona przez to, że się z kimś związał. Nie założyliśmy jeszcze przecież rodziny. Ja nawet nie wiedziałam, czy chcę zająć w ciążę i mieć dzieci. Jednak kochałam Bellę i gdyby to ona miała zostać moją córką, bardzo bym się z tego cieszyła.

Uśmiechnęłam się sama do siebie. Wszystko było jeszcze możliwe. Wiedziałam, że Garrettowi bardzo na mnie zależy i wreszcie będzie mógł z kimś być i nie bać się, że zrani córkę. Będzie mógł być ze mną.

Chciałam na niego poczekać i o tym porozmawiać. Ale czekałam na niego długo. W końcu położyłam się wygodniej, a powieki same mi opadły.

Rozdział 16

Obudziłam się w jego ramionach. Powoli wracały do mnie wspomnienia z poprzedniego dnia. Garrett zaufał mi i zwierzył się z największej tajemnicy, a w dodatku ja dostrzegałam teraz szansę na to, żebyśmy byli szczęśliwi razem.

Pogłodziłam jego rękę, a on mruknął coś, totalnie zaspany. Czułam jednak, że muszę z nim porozmawiać, i to jeszcze zanim wszyscy wstaną i będziemy otoczeni ludźmi.

— Późno się wczoraj położyłeś? — zapytałam.

— Uhm. — Westchnął, dając mi znak, że wcale nie chce się budzić.

— Jak poszła rozmowa z rodzicami?

Chyba poczuł, że nie dam za wygraną, a może sam też chciał o tym pogadać. Położył się na plecach, a ja odwróciłam się w jego stronę. Zobaczyłam, że pociera palcami powieki.

— Nieźle. Uzgodniliśmy parę spraw i ustaliliśmy, kiedy jej o tym powiemy.

— To dobrze. — Przytuliłam się do jego boku. — Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśnicie.

— A ja już się tym denerwuję. — Pocałował mnie w czoło.

— Bella cię uwielbia i nie jest już małą dziewczynką. Myślę, że zrozumie.

— Mam nadzieję, bo najbardziej zależy mi na tym, żeby jej nie skrzywdzić.

— Wiem. — Przygryzłam wargę, próbując przejść do jeszcze jednego tematu, który mnie interesował. — Wczoraj, kiedy na ciebie czekałam, dotarło do mnie, że to z jej powodu z nikim się nie wiążesz.

Przez chwilę milczał, ale potem najwyraźniej podjął decyzję, że może mi wyjawić już całą prawdę.

— Nie chciałem, żeby poczuła się odrzucona. Co by sobie pomyślała, gdyby się dowiedziała, że oddałem ją dziadkom, a potem założyłem własną rodzinę? Albo gdybym miał dzieci, które mogą wychowywać się ze mną? Nie miałem pojęcia, jak jej wytłumaczyć, że je chciałem, a jej nie.

Rozumiałam to. Był to dziwny rodzaj miłosnego celibatu, ale z tak pięknych pobudek, że nie potrafiłabym skrytykować za nie Garretta. Poświęcił swoje szczęście, aby nie zranić dziecka.

— Ale teraz, kiedy zamierzasz jej powiedzieć, będziesz mógł zacząć żyć swoim życiem.

Jego mięśnie zeszytniały. Trochę mnie to wystraszyło, jednak nie chciałam przerywać tego tematu. To było dla mnie zbyt ważne.

— Co masz na myśli?

— To, że Bella będzie mogła decydować razem z tobą. Jeśli będzie chciała z tobą zamieszkać i polubi osobę, z którą chcesz się związać, to będziesz mógł wprost zapytać ją, czy ma coś przeciwko temu. W ten sposób jej nie skrzywdzisz, a sam też dasz sobie szansę na szczęście.

— I to wszystko jest według ciebie takie proste?

Jego chłodny ton sprawił, że ja też się spięłam. Usiadłam na materacu, aby móc patrzeć Garrettowi w oczy, gdy będzie pozbawiał mnie wszelkich złudzeń. Już wiedziałam, że tak właśnie zrobi.

— Nie jest to bardzo skomplikowane — powiedziałam cicho.

— Chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że możemy być razem?

Właśnie to chciałam zrobić, ale jego zachowanie sprawiło, że opuściła mnie odwaga. Czułam się mała i głupia. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że może to nie ja jestem w błędzie.

— A dlaczego nie możemy? — zapytałam zaczepnie.

Garrett zacisnął powieki, a potem otworzył oczy i spojrzał na mnie tak intensywnie, że nie mogłam się poruszyć.

— Bo taka była między nami umowa, Nadia. I ty ją zaakceptowałaś. Nasz układ nie miał prowadzić do związku, żadne z nas nie miało się zakochać.

Ja złamałam tę umowę. Ale najwyraźniej on nie zamierzał robić tego samego. Spuściłam głowę, nie chcąc na niego patrzeć.

— Powiem Belli dopiero w wakacje, kiedy przyjedzie tu na dłużej. Będzie miała czas, aby się

z tym oswoić.

— Czyli znów to odkładasz?

— Chcę przede wszystkim dobra mojej córki.

— I jesteś taki pewny, że to jest dla niej najlepsze? Masz sto procent pewności, że ona tego chce dla siebie i dla ciebie?

Prychnął wściekły. Podciągnął się na rękach i oparł o zagłówek łóżka.

— Naprawdę nie wiem, do czego ma prowadzić ta rozmowa. Lubię cię, Nadia. Odpowiada mi to, co jest między nami, ale chyba rozumiesz, że to nie może być nic więcej.

Poderwałam się z łóżka, bo poczułam się urażona jego słowami. Traktował mnie jak głupią gąskę, która nie może pojąć jego wielkiej idei.

— Nie, Garrett! Problem w tym, że nie rozumiem. Nie możesz włączyć związku, a potem go wyłączyć, kiedy tylko ci się podoba. Nie mam pojęcia, jak te wszystkie kobiety przede mną to wytrzymały, ale ja nie potrafię. — Drżącymi rękami sięgnęłam po szlafrok. Nie wiedziałam, czy trzęsę się z zimna, czy z wściekłości. — To był błąd. Potworny błąd, a ty pozwoliłeś mi przypuszczać, że może... — zawahałam się, bo nie byłam pewna, czy naprawdę dał mi podstawy, aby myśleć o czymś więcej. Ale potem przypominałam sobie, jak traktował Justynę i jak traktował mnie. My już zachowywaliśmy się jak para, tylko on nie chciał tego przyznać. To nie był tylko seks, to było coś więcej i nie widziałam już powodów, dla których miałabym ukrywać to, co czuję.

— Co tak naprawdę chcesz mi powiedzieć, Nadia?

— Kocham cię — wypaliłam. Miałam nadzieję, że kiedyś powiem mu to w innych okolicznościach. Chciałam, aby to była magiczna chwila, ale najwyraźniej nie będzie mi to dane. Dlatego musiałam się ograniczyć do wyznania z wściekłości. Podejrzywałam, że to może być moja ostatnia okazja do rozmowy z Garrettem.

— Tego się właśnie obawiałem — powiedział poważnie, jakby ze smutkiem. — Nie na to się umawialiśmy.

— Wiem. Wszystko rozumiem — rzuciłam wściekle, po czym wyszłam z jego pokoju.

Przez chwilę stałam jeszcze w korytarzu, mając nadzieję, że może do mnie przyjdzie i powie, że to była głupia kłótnia i bardzo mnie przeprasza. Ale tak się nie stało. Łzy pociekły mi z oczu i starałam się płakać tak cicho, aby on tego nie usłyszał. Nie pojawił się obok mnie, ale rzucił czymś o ścianę, a ja podskoczyłam przestraszona.

To był koniec. Nie miałam już na co czekać.

Ruszyłam na górę i w swojej sypialni od razu wyjęłam walizkę z szafy. Wrzuciłam do niej wszystkie ubrania, po czym po cichu zabrałam swoje kosmetyki z łazienki. Spakowałam się i ubrałam dosłownie w dziesięć minut. Stojąc gotowa do wyjścia, nie wiedziałam właściwie, co ze sobą zrobić. Zerknęłam na telefon. Było przed siódmą rano. Obawiałam się, że jeśli zostanę tu choć chwilę dłużej, zaraz natknę się na któregoś z rodziców Garretta. Nie mogłam czekać.

Zeszłam na parter, wepchnęłam do walizki jedną z dwóch par butów, które tam trzymałam. Włożyłam kozaki, kurtkę i czapkę, po czym wyszłam z domu.

Na zewnątrz przywitał mnie mroźny wiatr i drobne płatki śniegu zacinające boleśnie po twarzy. Nie zamierzałam się jednak zatrzymywać. Ruszyłam w stronę przystanku autobusowego, nie mając właściwie pojęcia, dokąd chcę pojechać. Znów zachciało mi się płakać, ale musiałam się powstrzymać. Potrzebowałam teraz tej twardej wersji siebie. W końcu nie pierwszy raz spakowałam walizkę i uciekłam od mężczyzny. Za pierwszym razem było to dla mnie bardziej niebezpieczne, ale paradoksalnie teraz bardziej cierpiałam. Wtedy uciekłam dla własnego dobra, teraz musiałam zrezygnować z największej miłości mojego życia.

Gdybym wiedziała, że Garrett tak zawróci mi w głowie, wyniosłabym się z jego domu jeszcze tego pierwszego dnia, gdy chciał mnie wyrzucić. Albo wcale nie przyjełabym tej pracy.

Dotarłam na przystanek i przyjrzałam się świątecznemu rozkładowi jazdy. Po chwili zganiałam się w myślach, bo przecież i tak nie wiedziałam, w którą stronę chcę jechać. Może do centrum. Jeśli uda mi się znaleźć jakieś miejsce w hotelu, to pieniędzy powinno mi starczyć... zaczęłam liczyć. Może na

dwa dni. Jeśli w święta hotele kosztują więcej niż zazwyczaj, a mogło tak być, to ze swojej pensji na zbyt wiele nie mogłam sobie pozwolić.

W ostatnim odruchu desperacji sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Izy, modląc się, aby nie znienawidziła mnie za to, że zawracam jej głowę w taki dzień i o takiej porze.

Odebrała dość szybko.

— Hej, co słyhać w świąteczny poranek? — odezwała się wesoło.

Przelknęłam z trudem i opowiedziałam jej pokrótce, że pokłóciłam się z Garrettem i musiałam natychmiast się wyprowadzić.

— Wyrzucił cię z domu? — Nie mogła w to uwierzyć.

— Właściwie nie. Sama się wyniosłam. Ale naprawdę nie mogłam inaczej. To jego dom i jego rodziny.

— Rozumiem — powiedziała smutno. — Czy ty masz się gdzie podziać?

— Nie — odpowiedziałam kompletnie upokorzona.

Iza kazała mi natychmiast do siebie przyjechać. Chciałam protestować, że przecież będę jej przeszkadzać, ale naprawdę nie miałam innych możliwości. Niecałą godzinę później dotarłam do jej mieszkania. Powitała mnie w drzwiach. Wyglądała, jakby gdzieś się wybierała, miała już kozaki na nogach.

— Przeszkadzam ci — stwierdziłam.

— Nie, głuptasie. — Wciągnęła mnie do środka. — Umówiłam się, że ten dzień spędzę z Marcellem, ale jeśli chcesz, mogę to odwołać.

Czasami zapominałam, że są razem. Może mój mózg nie chciał odnotowywać ich szczęścia. Teraz jednak wyraźnie dotarło do mnie, że to mogło być moje szczęście. To ja mogłam być tak wystrojona i oczekiwać miłego dnia spędzonego ze swoim chłopakiem, który ma uczciwe i poważne zamiary względem mnie. Tymczasem wszystko zaprzepaściłam. I znów byłam w beznadziejnej sytuacji.

— Niczego nie odwołuj. Idź. Jeśli pozwolisz mi tu dziś posiedzieć, to nawet dobrze, że będę sama. Nie jestem w zbyt imprezowym nastroju.

Iza zawahała się.

— Martwię się o ciebie. Może jednak zostanę?

— Nie. To bez sensu.

— Ale pogadamy, gdy wrócę, dobrze? Mam nadzieję, że tu przenocujesz.

Ja też miałam nadzieję, że ona to zaproponuje. Czułam się przez to jak żebraczka. Oczywiście przyjął jej propozycję, a chwilę później zostałam już sama.

Rozejrzałam się po maleńkim mieszkaniu Izy. Był tu tylko salon połączony z kuchnią i sypialnia tak mała, że trzeba było się przeciskać przy ścianie, aby obejść łóżko dookoła. W tamtej chwili zazdrościłam jej tego mieszkania jak niczego na świecie. Miała własny kąt, z którego nikt nie mógł jej wygonić i z którego ona nie musiała uciekać.

Zrobiłam sobie herbaty i wyjęłam z torebki resztkę krakersów, których nie zjadłam w pracy. Musiało mi to wystarczyć na cały dzisiejszy dzień. Pomyślałam o tych wszystkich smakołykach, które były u Wesleyów. Zastanawiałam się, czy Garrett zauważył już moje zniknięcie i czy choć trochę go to obeszło. Zerknęłam na telefon, ale nie było na nim śladu połączeń czy wiadomości.

Zniknęłam z jego życia, a on nie zamierzał niczego z tym robić. Wiedziałałam, że nie chciał się ze mną wiązać, powiedział to aż nazbyt dosadnie. Ale sądziłam, że cokolwiek dla niego znaczę, że się przyjaźnimy. Dziwnie się czułam ze świadomością, że jednego dnia jego rodzina uważa mnie za swojego nowego członka, a następnego nikt nie zwraca uwagi na to, że mnie nie ma. To boleło.

Zwinęłam się w kłębek na kanapie, okryłam kocem i włączyłam telewizor. Postanowiłam, że zrobię wszystko, aby nie płakać, ale kiepsko mi szło. Świąteczne filmy pełne były miłosnych historii i happy endów. Czegoś, czego ja nigdy nie doświadczyłam.

Chwilę po osiemnastej usłyszałam, że ktoś rozmawia na korytarzu, a zaraz potem w zamku drzwi zachrzęścił przekręcany klucz. Iza weszła do mieszkania, uśmiechając się do mnie niepewnie. Może dlatego, że za nią stał Marcel. Wyglądało na to, że będę tu za chwilę zbędnym gościem.

Usiadłam i szybko poskładałam koc. Przyglądałam włosy.

— Jeśli chcecie, to mogę się przejść. Zostawię was samych i... — urwałam, nie wiedząc co dalej.

— Co ty mówisz. — Marcel usiadł w fotelu, blisko mnie. — Przyszedłem zobaczyć się z tobą. Iza powiedziała mi wszystko. Chciałem sprawdzić, czy nic ci nie jest.

— Nic mi nie jest. — Przypomniało mi się, jak Garrett zmuszał mnie do rozmowy po mojej ostatniej randce z Marcelem. Też się wtedy o mnie martwił. Teraz już tego nie robił. Nie zadzwonił do mnie ani nie napisał przez cały dzień. Nasza relacja została definitywnie zerwana. Nic już nas nie łączyło.

— Wiem, na czym polegają jego związki, ale myślałem, że między wami jest coś więcej. Mieszkaliście razem, spędzaliście ze sobą czas. To nie była tylko znajomość z korzyściami.

— Chyba właśnie była. — Potarłam palcami skroń. Zaczynała mnie boleć głowa.

— Znam go od dawna i widziałem różnicę. Był z tobą naprawdę szczęśliwy.

Łzy napłynęły mi do oczu, a ja cicho przeklełam. Nie chciałam już płakać, zwłaszcza że ktoś na mnie patrzył.

— To nie ma znaczenia, Marcel. On to zakończył.

— Może gdybyś z nim porozmawiała...

— Nie zadzwonię pierwsza, a przynajmniej nie w takiej sprawie.

— A on nie dzwonił do ciebie?

Pokręciłam głową. Mężczyzna wydawał się szczerze zaskoczony. Przez chwilę milczeliśmy. Iza podała nam świeżo zaparzoną herbatę i talerz pełen pierniczek. Sięgnęłam po ciastko, bo nie chciałam, aby teraz zaczęło burczeć mi w brzuchu.

— Nic z tego nie rozumiem — przyznał. — Może nie powinienem ci tego mówić, ale do mnie wysłał SMS-a z pytaniem, czy jesteś bezpieczna. Chyba myślał, że poszłaś do mnie. Odpisałem, że jesteś tutaj. Potem próbowałem do niego dzwonić, ale nie odbierał.

— To koniec. — Wzruszyłam ramionami.

— Nadia, pogadam z nim...

— Nie — przerwałam mu. — Proszę cię, nie ingeruj w to. On jest twoim kumplem i nie chcę, żebyście się o mnie sprzeczali. — Nie chciałam też, aby Garrett był z mojego powodu pozbawiony pomocy Marcela, gdyby znów coś sobie uszkodził. Nie zamierzałam niszczyć ich znajomości.

— Dobrze. — Nie wyglądał na całkiem przekonanego. — Jak chcesz.

— W takim razie zostaniesz tu kilka dni — wtrąciła Iza.

Chciałam zaprotestować, ale doskonale wiedziałam, że znalezienie jakiegoś kąta zajmie mi trochę czasu. Będzie dobrze, jeśli uda mi się wynająć coś do sylwestra.

— Dziękuję — powiedziałam cicho. — Obiecuję, że postaram się nie nadużyć twojej gościnności.

— Daj spokój. Będzie mi miło spędzić z tobą więcej czasu.

Byłam wykończona, ale nie mogłam spać. Kolejnej nocy podobnie. Wciąż myślałam o tym, co się stało i jak szybko skończyło się moje szczęście. Rozważałam, co by było, gdybym nie zaczęła rozmowy z Garrettem. Mogłam przecież dać temu spokój, nie naciskać na jego deklaracje i pewnie byłibyśmy teraz razem. Tylko że nie wiedziałam, ile jeszcze byłabym w stanie to znieść. Ja go kochałam. Było mi trudno wytrzymać bez niego choć chwilę, tymczasem on traktował mnie jak znajomą do uprawiania seksu. Nasza przyjaźń, o której tyle mówił, gdzieś zniknęła. Nie odzywał się do mnie przez trzy kolejne dni.

Wróciłam do pracy i okazało się, że córka naszej sekretarki chce wynająć pokój w swoim mieszkaniu. To była niezła okazja. Mieszkałybyśmy tylko we dwie, a z tego osiedla miałabym blisko i do laboratorium, i do centrum. Po południu pojechałam się spotkać z właścicielką, dziewczyną w moim wieku, i dogadałyśmy się, że mogę zamieszkać od zaraz.

Zaczynałam kolejny rozdział w swoim życiu, ale byłam już trochę zmęczona tym, że wciąż zaczynam od nowa. Wieczorem zaczęłam wkładać swoje ubrania do walizki, po czym obeszałam mieszkanie Izy w poszukiwaniu kilku rzeczy, których mi brakowało. Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie je położyłam. Usłyszałam sygnał przychodzącej wiadomości, ale byłam tak zajęta pakowaniem,

że zupełnie go zignorowałam. Gdzieś z tyłu głowy siedziała mi myśl, że to może Krzysztof, i z tego powodu również ignorowałam telefon. Jedynym pocieszającym faktem w historii moich ciągłych przeprowadzek było to, że miałam już niemal pewność, że ten drań mnie nie znajdzie. Ja sama nie potrafiłabym już chyba wrócić po swoich tropach do punktu wyjścia. I nie zamierzałam tego robić.

Kiedy w końcu dotarło do mnie, że musiałam zostawić kilka części mojej garderoby u Garretta, sięgnęłam po telefon. Nie spodziewałam się, że akurat on do mnie napisze, i to w takiej sprawie. Choć może powinnam się liczyć z tym, że odgadnie moje myśli. W końcu robił to nie raz i nie dwa razy.

Garrett: *Zostawiłaś u mnie trochę ciuchów. Podrzucę ci je, jeśli podasz mi adres.*

I to tyle. Sucha informacja. Jakbyśmy się w ogóle nie znali.

Ja: *Przyjadę po nie jutro po pracy. I tak muszę Ci oddać klucze od domu.*

Byłam pewna, że to zakończy naszą wymianę informacji, ale telefon rozdzwonił mi się w ręce. Nie chciałam odbierać. Bałam się, że jeśli usłyszę jego głos, coś we mnie pęknie, nie będę w stanie opanować łez albo wybuchnę i powiem mu do słuchu. Niezależnie od mojej reakcji chciałam sobie tego oszczędzić.

Dzwonek rozbrzmiewał naprawdę długo, więc odrzuciłam połączenie. Odłożyłam smartfon, ale on znów zawibrował. Przyszła wiadomość.

Garrett: *Chcę być w domu, kiedy przyjedziesz. Jeśli zostawisz wewnątrz klucze, to nie będziesz miała czym zamknąć drzwi, wychodząc.*

Prychnęłam, kręcąc głową. Przez chwilę miałam głupią nadzieję, że będzie chciał ze mną porozmawiać. Tymczasem jemu chodziło wyłącznie o kwestie praktyczne. Moje uczucia to już nie była jego sprawa.

Odpisałam mu tylko, że przyjdę o czternastej.

Po kolejnej nocy, w czasie której znów z emocji nie mogłam zasnąć, postanowiłam, że nie zafunduję sobie spotkania z Garrettem. Nie miałam siły się z nim widzieć. Poprosiłam szefową, aby puściła mnie wcześniej z pracy.

Byłam w domu Wesleyów po trzynastej. Stwierdziłam, że mam odpowiednio dużo czasu, aby zabrać swoje rzeczy, zostawić klucze i zdążyć wyjść tuż przed powrotem Garretta. Planowałam wsunąć mu te głupie klucze pod wycieraczkę i nie sądziłam, aby przez piętnaście minut cokolwiek złego im się stało.

Państwo Wesley i Bella wylecieli do Stanów wczoraj rano, więc mogłam swobodnie pokręcić się po domu i posprawdzać, czy jeszcze gdzieś czegoś nie zostawiłam. Chciałam to załatwić szybko i nie narażać się na rozpamiętywanie tego, co się stało, ale mi nie wyszło.

Dom był jeszcze pełen świątecznych dekoracji, a idąc w stronę schodów, na końcu bocznego korytarza zobaczyłam otwarte drzwi do sypialni Garretta. Przystanąłam na chwilę i byłam niemal pewna, że zaraz usłyszę dobiegający z niej jego głos. Tak bardzo za nim tęskniłam.

Był jedynym mężczyzną, przy którym poczułam się naprawdę bezpiecznie. Nie musiałam niczego udawać, przesadnie się starać, uważać, aby go czymś nie urazić. Mogłam być swobodna. On także był szczery, nawet jeśli sobie dogryzaliśmy, obojgu nam sprawiało to przyjemność. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek jeszcze uda mi się poznać tak fantastycznego faceta. Choć może nie do końca miałam rację z tą jego fantastycznością. Potrafił być dupkiem i sama właśnie dobitnie się o tym przekonywałam. On jednak, mimo wszystkich swoich wad, idealnie do mnie pasował.

Znalazłam moje ubrania wyprane i równo poskładane na kanapie w salonie. Ktoś przewiązał je wstążką prezentową, a obok położył papierową torebkę, abym mogła je sobie do czegoś spakować. Rozchyliłam boki torby, a papier zaszeleścił, ale byłam też niemal pewna, że słyszałam jeszcze inny dźwięk.

Zerknęłam na zegarek. Do drugiej pozostało mi jeszcze piętnaście minut, ale może Garrett przyjechał wcześniej.

Zawołałam jego imię i odczekałam chwilę. Nie odezwał się, więc pewnie tylko mi się wydawało. Wróciłam do pakowania swoich rzeczy, a wtedy poczułam, jakbym nie była tu sama.

Mieliście kiedyś takie wrażenie, że ktoś stoi tuż za waszymi plecami? Byliście pewni, że tam jest,

choć jeszcze go nie widzieliście. Takie właśnie miałam wrażenie. Nie lubiłam tego, bo w jednej chwili poczułam się potwornie spięta. Odwróciłam się gwałtownie, już otwierając usta, aby ochrzanić Garretta za to, że tak mnie straszy.

Tylko że to nie był on.

Ledwo rozpoznałam twarz mężczyzny, który stał w salonie, jedynie trzy metry ode mnie. Urosły mu włosy, jakby zapomniał, że ma chodzić do fryzjera. Jego szczękę pokrywał kilkudniowy zarost. Ubrania nie były pierwszej świeżości.

— Zostawiłaś otwarte drzwi. — Uśmiechnął się lekko, z triumfem. Miał rację. To był mój błąd, a on go wykorzystał. — Zawsze je zamykałaś. A dzisiaj nie. To miało być zaproszenie?

— To nie jest mój dom. Nie mogę tu nikogo zapraszać — plotłam bzdury, bo z nerwów nie wiedziałam, co mówić i robić.

— Kiepska z ciebie gospodyni i beznadziejna narzeczo-na. Niczego się nie nauczyłaś.

— Krzysztof, ja... — nie wiedziałam, co zrobić. Odruchowo cofnęłam się o krok do tyłu, ale za mną stała kanapa. Strach w mojej głowie przepędził wszystkie logiczne myśli. Wiedziałam tylko, że muszę coś zrobić, i to szybko. Natychmiast. Zanim on przejdzie do działania.

— Poczęstujesz mnie czymś?

Zduśliłam w sobie wściekłość. Zawsze musiał wymagać ode mnie tej cholernej poprawności i dobrego wychowania. Jakbym nie była godna jego towarzystwa i uwagi. Twierdził, że musi mnie nauczyć, jak należy się zachowywać. Czasem nawet siłą, jeśli byłam oporna.

Postanowiłam jednak, że nie będę go drażnić. Coś w jego wyglądzie sprawiało, że potwornie się go bałam. Domyślałam się, że za ucieczkę należy mi się lanie, ale miałam nadzieję, że nie posunie się do czegoś takiego w domu obcego mężczyzny. Na wszelki wypadek i tak zamierzałam być dokładnie taka, jak lubił.

— Przepraszam, chyba nie będę mogła. Już się stąd wyprowadziłam. Przyjechałam tylko po rzeczy.

— Wiem. — Przekrzywił głowę, a w jego oczach rozbłysła wściekłość. — Widziałem cię z tym kaleką. Widziałem, jak jeździsz z nim samochodem. Rzuciłaś mnie dla kogoś, kto nawet nie potrafi o siebie zadbać?

— Ja tylko dla niego pracowałam — powiedziałam najspokojniej, jak potrafiłam, choć głos zaczynał mi już drżeć.

— Nie kłam! — wrzasnął, a ja aż podskoczyłam. — Śmiałaś się z jego słów. Uśmiechałaś się do niego. Już ja wiem, co mogłaś z nim robić.

Wiedziałam, że go nie przekonam. Musiałam jakoś zareagować, zmusić się do myślenia, ale w takich nerwach nie przychodziło mi to łatwo.

Przypomniało mi się, że Garrett niedługo miał przyjechać. Może gdybym dotrwała do tego czasu... Ale pamiętałam, jak szybko i mocno potrafił bić Krzysztof. Wystarczyłoby mu pięć minut, aby znów mnie zgwałcić.

Na to wspomnienie aż skuliłam się w sobie. Próbowałam przesunąć się w bok. Może gdyby udało mi się dobiec na górę albo do łazienki i tam się zamknąć... To spowolniłoby go na chwilę, zanim wyważyłby drzwi. W naszym mieszkaniu mu się to zdarzało i był w tym cholernie dobry, ale zawsze dawało mi to kilka minut.

Postąpiłam jeszcze jeden krok w bok, ale on już mnie przejrzał. Dосkoczył do mnie i złapał za ramiona.

— Gdzie się wybierasz?! — krzyknął mi w twarz. — Myślisz, że nie należą mi się wyjaśnienia? Upokorzyłaś mnie. Zniszczyłaś mi życie, a teraz chcesz udawać, że nic się nie stało?

— To nie tak... — wydukałam. — Przepraszam.

— I myślisz, że to wystarczy? — Dyszał, a ja czułam jego oddech na policzku.

Zamknęłam oczy, bo już wiedziałam, że jego ręka zaraz wyląduje na mojej twarzy. Miałam nadzieję, że uderzy otwartą dłonią, ale cios był zbyt mocny.

Krzyknęłam i poleciałam na kanapę. Próbowałam się zakryć, ale to niewiele pomogło.

— Ktoś musi cię nauczyć — warknął, wymierzając mi cios w bok.

Sturlałam się na podłogę, ale dzięki temu było mu łatwiej mnie kopać. Twardy czubek jego buta raz za razem trafiał mnie w brzuch. Wiedziałam, że nie mogę tak beczynnie leżeć. Krzysztof jeszcze nigdy nie bił mnie tak mocno. Bałam się, że jeszcze trochę i będzie po mnie. Wiedziałam, że mam tylko jedną szansę, i musiałam spróbować.

Podczołgałam się w stronę stołu, ale on podążył za mną i wciąż wymierzał kolejne ciosy. Z ledwością dosięgłam w tym wszystkim skraju obrusa i ściągnęłam go na podłogę. Usłyszałam brzęk kluczy spadających niedaleko mnie. Był do nich dopięty breloczek z niewielkim guzikiem. Garrett dał mi go niedawno. Był to pilot uruchamiający alarm domu.

Nie mogłam go dosięgnąć, bo Krzysztof uklękł na moich nogach.

— I co masz mi teraz do powiedzenia? — Oddychał z trudem, ale nadal z wściekłością. Nie miał dość i nie zamierzał jeszcze zostawiać mnie w spokoju. — Oplącało ci się tak mnie upokarzać? — Poczułam, że sięga do paska moich spodni. — Ty mała dziwko! Oddawałaś się temu kalece za pieniądze?

Zakrywałam się rękami, jak tylko się dało, ale on miał wprawę w odpędzaniu ich. Właściwie to nawet niewiele sobie robił z moich prób sprzeciwu. Rozpiął suwak i zaczął mi ściągać spodnie. Na myśl o tym, co chce zrobić, wpadłam w panikę. Zaczęłam się trząść i krzyczeć. Błagałam, żeby mnie zostawił. Tymczasem on zszedł ze mnie na chwilę, ale tylko po to, aby mnie rozebrać. Nie dałam mu jednak tej możliwości, bo od razu, gdy się podniósł, kopnęłam go w piszczel. Zawył i odskoczył o pół kroku, a ja wykorzystałam to i wyciągnęłam rękę po pilota. Już miałam nacisnąć przycisk, gdy Krzysztof uklękł na moich udach.

— Jemu dawałaś, a mnie odmawiasz? — Uderzył mnie w brzuch. — Tak mi się odwdzięczasz? Należy mi się znacznie więcej za to wszystko, co dla ciebie zrobiłem.

Wtedy oboje coś usłyszeliśmy. Krzysztof był tak zaskoczony, że o sekundę za późno zorientował się, jaką moc ma urządzenie w mojej dłoni. Wcisnęłam guzik pilota, a w domu zaczęła wyc syrena alarmu. Znów spojrzał na mnie wściekle, ale jego kolejny cios już mnie nie dosięgnął.

Ktoś odciągnął go ode mnie. Próbowałam zobaczyć, co się dzieje, ale musiałabym się trochę podnieść, a w zebrach tak strasznie mnie bolało, że zrezygnowałam. W odruchu wywołanym instynktem samozachowawczym spróbowałam przesunąć się pod stół. Odpychałam się nogami i jakoś udało mi się dotrzeć pod ścianę, w miejsce, gdzie byłam mniej na widoku. Tam ostrożnie obróciłam głowę i rozejrzałam się.

Kilka metrów ode mnie, na podłodze, dwóch mężczyzn okładało się, ile wlezie. Wydawało mi się, że jednym z nich był Garrett. Trudno było mi w to uwierzyć, bo pomimo ograniczeń swojego ciała to on był górą w tej walce. Obejmował Krzysztofa w pasie i dociskał do parkietu, a gdy tylko jego przeciwnik chciał się ruszyć, okładał go pięściami.

Gorączkowo próbowałam sobie przypomnieć, gdzie jest mój telefon, ale chyba zostawiłam go w torebce przy wyjściu. Nie miałam dużych szans, aby dotrzeć tam w moim stanie i jeszcze ominąć walczących mężczyzn. Jedyłą nadzieją na pomoc był teraz uruchomiony alarm. Ekipa z ochrony powinna się tu zjawić w ciągu kilku minut. Bałam się tylko, że Garrett nie wytrzyma tak długo.

Po chwili usłyszałam głośny jęk, a potem odgłosy szamotaniny ustały. Ktoś jednak zbliżał się do mnie i obawiałam się, że tym razem Krzysztof zrobi ze mnie martwą miazgę.

Pisnęłam przerażona i odwróciłam głowę.

— Ciii. — Ktoś bardzo delikatnie dotknął mojego policzka. Garrett. Spojrzałam na niego zaskoczona. — On już nic ci nie zrobi.

— Trzeba go związać.

— Już to zrobiłem. — Wyjął telefon i wybrał numer. Cały czas mi się przyglądał, a jego oczy były pełne strachu. Usłyszałam, że ktoś odbiera. — Potrzebujemy karetki i to jak najszybciej.

Czyżbym wyglądała aż tak źle? Czulałam się strasznie, oddychałam z trudem, ale świadomość, że Garrett jest przy mnie, sprawiała, że to wszystko nie było już tak przerażające. Tak bardzo się na niego wściekałam i obiecywałam sobie, że nie będę nic do niego czuć, a tymczasem wystarczyła jego obecność, a ja już byłam gotowa znów mu zaufać.

Podał adres dyspozytorce i wytłumaczył, że zostałam mocno pobita. Potem się rozłączył i całą uwagę skupił na mnie. Zerknął na moje opuszczone do połowy ud spodnie.

— Chcesz, żebym...? — zapytał niepewnie.

— Tak.

Podciągnął mi je ostrożnie i zapiął.

— Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

— Już zrobiłeś — wyszeptalam. — On by mnie...

— Nie myśl teraz o tym. — Poglądził moje włosy.

— Gdybym przyszła o czternastej, tak jak się umawialiśmy, to nic by się nie stało.

— Nadia — powiedział spokojnie, ale z naciskiem — on na ciebie czekał, więc pewnie po naszym spotkaniu poszedłby za tobą. Pewnie napadłby cię kilka ulic dalej, a wtedy nie miałbym szans ci pomóc. Nie miej do siebie żadnych pretensji. To nie twoja wina. — Odwrócił na chwilę głowę. — Może trochę moja, bo zgaduję, że przyszłaś wcześniej, aby się ze mną nie zobaczyć.

— Zerwałeś ze mną.

— Zachowałem się jak ostatni dupek. Wiem o tym. Nawet do ciebie nie zadzwoniłem, ale uwierz mi, że mogę to wytłumaczyć. Jeśli tylko zechcesz ze mną porozmawiać.

Pokiwałam głową, jednak to był błąd. Poczułam łupanie w czaszce i jeszcze większe problemy z oddychaniem. Udało mi się przestraszyć go nie na żarty.

— Co się stało?

— Boli — zdołałam tylko z siebie wykrztusić.

— Leż spokojnie, dobrze? — Wziął mnie za rękę. — Zaraz zjawi się pomoc.

Pierwsi pojawili się pracownicy ochrony i wezwali policję. Kilka minut później w domu zrobiło się naprawdę tłoczno. Ratownicy z grubsza mnie obejrzeli, a Garrett nie pozwolił im mnie ruszyć, dopóki nie podali mi środków przeciwbólowych. Lekko po nich odpłynęłam i oprzytomniałam dopiero w szpitalu, gdy kończyli mi robić prześwietlenia.

Trafiłam na SOR, a jedna z pielęgniarek powiedziała mi, że czekamy na ortopedę i chirurga. Nawet nie chciałam pytać, w jakim celu mieli się mną zająć. Bolało mnie absolutnie wszystko i nie dałabym rady stwierdzić, co mam złamane i czy coś trzeba mi zszyć.

Garretta nie było przy mnie. Nawet gdyby ze mną przyjechał, to i tak by go nie wpuścili. Nie musiał tu ze mną przyjeżdżać, ale znałam go trochę i domyślałam się, że jest gdzieś w pobliżu.

Ortopeda wpadł do sali z takim impetem, jakby naprawdę stało się coś złego. Przestraszyłam się, ale gdy dostrzegłam, kto to jest, zrozumiałam jego zaniepokojenie.

— Mam dyżur — powiedział Marcel, błędząc wzrokiem po mojej pewnie już opuchniętej twarzy. — Wezwali mnie, a gdy zobaczyłem na korytarzu Garretta...

A więc naprawdę tu był. Od razu poczułam się spokojniejsza.

— Mój były narzeczony nie jest miłym facetem — wytłumaczyłam.

— Tak mi przykro, Nadia. — Przechesał palcami ciemne włosy. — Mogę cię zbadać? Nie będziesz czuła się niezręcznie?

— Nie, w porządku.

Przyjrzał się moim zdjęciom, a potem klatce piersiowej i jednemu z kolan. Kilka razy jęknęłam z powodu dotyku jego palców.

— Kolano jest tylko stłuczone. Na razie nic nie będę z nim robić. Zobaczymy jutro, jeśli będzie ci bardzo dokuczać, pomyślimy co dalej. Ale przy żebrach nic nie mogę poradzić. Dwa są złamane, a widzę też kilka pęknięć. Trochę się z nimi pomęczysz.

Chciałam westchnąć, ale to był głupi pomysł, bo tylko mnie to zabolalo. Marcel skinął na jedną z pielęgniarek, a potem coś jej powiedział, nie słyszałam co. Po chwili dostałam nową porcję leków przeciwbólowych.

— Posiedzę z tobą chwilę — zaproponował. — Chcę mieć pewność, że wszystko jest okej.

Odpowiadało mi to, bo nie chciałam zostać sama, jednak on patrzył na mnie w sposób, którego nie lubiłam. Było mu mnie żal. W jego wzroku widziałam, że jestem ofiarą przemocy. Gdy Garrett na

mnie patrzył, w jego oczach niczego takiego nie było, a on widział mnie zaraz po tym, jak Krzysztof...

Może różnica polegała na tym, że Garrett wiedział, jak to jest, gdy ktoś cię pobije. Ten paskudny element naszych biografii w pewien sposób nas łączył.

— Dlaczego ma przyjść chirurg? — zapytałam.

— Masz trochę krwi w jamie brzusznej. Nie wiem, czy aż tyle, żeby operować, ale dren chyba cię nie minie.

— Jest szansa, że przyjdzie jakiś anestezjolog? — Nie chciałam, aby wbijali mi się do brzucha i wciskali tam rurkę bez narkozy.

— Dziewczyny już dzwoniły na górę, ale wszyscy są przy operacjach. — Spojrzał na mnie z troską. — Nie będzie jednak tak źle.

Poczułam, że łzy stają mi w oczach. Ten dzień był jednym z najgorszych w moim życiu, a wyglądało na to, że los nie zamierzał mnie oszczędzać. Byłam wściekła i rozżalona. Ile jeszcze miałam wycierpieć?

— Hej, Nadia, proszę, nie płacz. — Chciał mnie pogłodzić po policzku, ale w ostatniej chwili cofnął dłoń. — Wiesz, że musimy. Dostaniesz morze środków przeciwbólowych, przyrzekam.

Ale mnie nie chodziło tak do końca o ból. Po prostu miałam już dość. Bałam się, że rozkleję się na dobre, i wiedziałam, że jest tylko jeden sposób, aby temu zapobiec.

— Chcę Garretta — powiedziałam tak stanowczo, na ile miałam siły.

— Za chwilę się z nim zobaczysz — obiecał, ale dobrze wiedział, o co mi chodzi, tylko że nie chciał się na to zgodzić.

— Nie dam się dotknąć, jeśli on nie będzie mógł być przy mnie. To mój jedyny warunek i wiesz, że potrafię być uparta.

— Tak — mruknął. — Niewątpliwie masz tę samą cechę co mój kumpel.

Mimo to nie wyglądał na przekonanego.

— Proszę, Marcel, miałam naprawdę paskudny dzień. Nie wiem, czy dam radę, jeśli...

— Przecież on z tobą zerwał.

Miał rację, ale w tej chwili to tak naprawdę niczego nie zmieniało. Potrzebowałam go. Garretta Wesleya. Nieważne, czy w charakterze przyjaciela, znajomego, byłego pracodawcy, czy chłopaka, którym naprawdę już nie był. Tylko przy nim potrafiłam się względnie uspokoić.

— Proszę — powtórzyłam słabo, a Marcel nie miał już więcej argumentów.

Skinął głową i wyszedł. Minutę później Garrett był już przy mnie. Podjechał jak najbliżej fragmentu leżanki, gdzie znajdowała się moja głowa. Odgarnął mi włosy z czoła. Odwróciłam twarz w jego stronę, jakbym chciała ukryć się w jego ramionach, a on zrozumiał, o co mi chodzi i pochylił się w moją stronę. Czułam jego zapach i ciepło. Potrzebowałam go całego, bo dzięki temu czułam się bezpieczna.

Nie rozmawialiśmy do czasu, aż zjawił się chirurg i faktycznie zabrał się do zakładania drenu. Garrett ścisnął moją dłoń, a ja skrzywiłam się mocno, czując, co dzieje się z moim skopanym brzuchem.

— To już ostatnia nieprzyjemna rzecz na dzisiaj — obiecał ścisłym głosem. — Wiem, że jesteś zmęczona, ale wiem też, że potrafisz być twarda.

Patrzyłam w jego bursztynowe oczy i próbowałam nie myśleć o bólu, ale w pewnym momencie stało się to już niemożliwe. Jęknęłam, próbując się skulić, a wtedy ktoś przytrzymał moje nogi. Zaczęłam panikować.

— Spokojnie — docierał do mnie tylko głos Garretta. — Zaraz będzie po wszystkim.

Musiałam stracić przytomność, bo nie potrafiłam sobie przypomnieć, co było potem. Może tak było lepiej. Obudziłam się na szpitalnej sali, leżąc w czystej pościeli. Słyszałam ciche dźwięki dochodzące z korytarza, ale w pomieszczeniu, w którym się znajdowałam, panował spokój. Obok stało tylko jedno łóżko, lecz było puste. Mimo to nie byłam sama.

Garrett cały czas trzymał mnie za rękę.

— Jak się czujesz? — zapytał cicho, gdy zobaczył, że się ocknęłam.

— Lepiej.

Spojrzał na mnie tak, jakby zupełnie mi nie wierzył. Musiałam mieć niezłe posiniaczoną twarz, bo z trudem podnosiłam powieki, a opuchnięte wargi nie pozwalały mi wypowiadać słów tak wyraźnie jak zazwyczaj.

— Już tak nie boli — doprecyzowałam.

Pokiwał głową.

— To dobrze.

W mojej pamięci powoli budziły się wspomnienia słów Krzysztofa, wyrazu jego oczu, a w końcu tego, co mi zrobił. Tak bardzo chciałam od tego uciec, zapomnieć, ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić.

Potrząsnęłam głową. Trochę zbyt gwałtownie, bo świat zawirował mi przed oczami.

— Co się stało? — głos Garretta był tak łagodny, jakby rozmawiał z przestraszonym dzieckiem. Z trudem docierało do mnie, że miał w tym wprawę. W końcu był tatą.

— Dziękuję, że tu jesteś.

— Nie mógłbym teraz być gdzie indziej.

— Uratowałeś mnie. Nawet nie chcę myśleć o tym, co by się wydarzyło, gdybyś w porę się nie pojawił.

Znów poczułam ten paraliżujący strach. Był taki moment, kiedy bałam się, że już nigdy później nie będę sobą. Gdy Krzysztof zaczął ściągać mi spodnie, wiedziałam, że drugi raz tego nie przetrwam, że później nie znajdę już siły, aby się po tym podnieść. Gdyby nie Garrett...

Łzy stanęły mi w oczach i tym razem nie potrafiłam już nad sobą zapanować. Teraz byłam bezpieczna i może dlatego dopuściłam do głosu wszystkie emocje dzisiejszego dnia. Zaczęłam głośno łkać. Garrett nawet nie próbował mnie powstrzymać. Najwidoczniej wiedział, że tego potrzebuję. Musiałam dać upust tym wszystkim nerwom.

Z wysiłkiem przeniósł się na moje dość wysokie łóżko. Położył się przy mnie tak, że mogłam wtulić się w jego ramiona. Objął mnie ostrożnie, uważając na węzyk kropłówki i moje obrażenia. Potrzebowałam go tak bardzo, że kurczowo zacisnęłam palce na materiale jego koszuli i nie zamierzałam puścić.

— Już nic ci nie grozi — usłyszałam cichy głos. — Wszystko będzie dobrze.

Chciałam wierzyć w jego słowa. Nie zamierzałam nawet myśleć o tym, że Garrett po prostu mnie pociesza. A gdybym jeszcze dopuściła do siebie świadomość, że jest przy mnie teraz, ale już niedługo znów mnie od siebie odsunie, chyba zupełnie bym się rozsypała. Pozwoliłam sobie przez chwilę udawać, że znów jestem jego, a on jest mój. To była jedyna myśl, która mogła mnie pocieszyć.

Pląkałam długo i w pewnym momencie dostałam od tego czkawki. Garrett położył mi palce pod brodą i uniósł lekko głowę, aby móc spojrzeć mi w oczy. Uśmiechał się lekko.

— Przepraszam, ale wydajesz naprawdę zabawne dźwięki, kiedy masz czkawkę.

Znów czknęłam i odruchowo złapałam się z bólu za poruszające się przy tym zębra.

— Chyba powinnaś trochę odpocząć — zasugerował.

— Chcesz powiedzieć, że mam już przestać się mazać?

— Nie chcę, żebyś sobie zaszkoziła. — Dotknął bardzo ostrożnie boku mojej klatki piersiowej.

Wiedziałałam, że miał rację. Zresztą i tak już trochę się uspokoiłam. Wzięłam kilka ostrożnych głębszych oddechów i poczułam się odrobinę lepiej.

— Myślisz, że miałam w tym wszystkim szczęście? — Podzieliłam się z nim tym, co chodziło mi po głowie. — Mogło być znacznie gorzej, prawda?

Poczułam, jak mięśnie Garretta tężeją. Zdenerwowałam go.

— Rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale to nie był wypadek, skarbie. Ten bydlak zapłaci za wszystko, co ci zrobił, i dopilnuję, żeby trafił za kratki.

— Gdzie... — zawahałam się, bo nie wiedziałam, czy mam siłę na tę rozmowę. — Gdzie on teraz jest?

— Został zatrzymany. Wtargnął do mojego domu, pobił cię i usiłował zgwałcić. — Skuliłam się, gdy o tym mówił. — Biorąc pod uwagę twoje zgłoszenie o nękanii telefonami i to, że już wcześniej ci groził, czeka go przynajmniej kilka lat odsiadki. Zadbam o to, żeby nie dostał zawiasów, tylko poszedł

prosto tam, gdzie jego miejsce, a jeśli zajmiemy się tym odpowiednio, wyeliminujemy go nawet na kilkanaście lat.

— Ja tylko nie chcę go już więcej widzieć. — Wtuliłam twarz w koszulę Garretta.

— Wiem. — Poglądził mnie delikatnie po plecach. — Postaram się o to, żeby cię nie narażać na kontakt z nim.

— Ale będę musiała pójść do sądu.

— Najwyżej raz, skarbie. Chciałbym załatwić mu jeszcze zakaz zbliżania się, ale z tym poradzę sobie sam. — Ucichł na moment, jakby zdał sobie sprawę z tego, że trochę się zagalopował. — Jeśli oczywiście pozwolisz mi działać w twoim imieniu.

— Pozwolę. Nie znam innych prawników.

— Znasz. Poznałaś ich całkiem sporo i kiedy poczujesz się trochę lepiej, pomyślimy we dwoje, kto powinien cię reprezentować. Nie chcę formalnie być twoim prawnikiem, bo to nie jest dla ciebie najkorzystniejsze wyjście.

Dla niego pewnie też nie było, bo oznaczałoby, że musiałby się ze mną spotykać.

— Ale wszystkim pokieruję. Będiesz miała wpływ na to, co się dzieje. Rozmawiałem już z prokuraturą, policja też chciałaby cię przesłuchać.

Poczułam, że to wszystko, o czym mówił, zaczęło mnie przygniatać. Zeznania, wielokrotne opowiadanie o tym, co się wydarzyło, przeżywanie tego wszystkiego na nowo.

— Wiem, że nie masz na to ochoty i naprawdę to rozumiem. Pamiętam, jak sam się czułem w takich sytuacjach. Ale mogę ci obiecać, że będę cały czas z tobą. — Wziął głęboki wdech. — Chyba że będziesz wolała obecność kogoś z moich kolegów z kancelarii... Jest tylko jedna rzecz, którą musisz przejść sama.

Już zaczynałam się bać. Chciałam schować się gdzieś daleko, aby nikt nie mógł mnie znaleźć.

— W sądzie może wystarczyłaby twoja dokumentacja medyczna, ale najlepiej będzie, jeśli zgodzisz się na obdukcję.

Jęknęłam, zaciskając powieki. Przez sekundę się łudziłam, że jeśli zamknę oczy, to inni też nie będą mogli mnie zobaczyć.

— Rozumiem, że nie masz na to ochoty — wrócił jego łagodny ton. — Nie prosiłbym cię o to, gdyby to nie było tak ważne.

Długo milczałam. Wszystko we mnie buntowało się na samą myśl o takim badaniu, choć doskonale wiedziałam, że Garrett miał rację. Powinnam się zgodzić, to było oczywiste i gdyby chodziło o kogoś innego, a nie o mnie, też namawiałabym tę osobę do zrobienia obdukcji. Jednak tu chodziło o mnie, moje poobijane i sponiewierane ciało. Nie chciałam, aby ktoś oceniał ogrom zniszczeń, jakiego dokonał Krzysztof. Bałam się, że nazwanie tego wszystkiego po imieniu spowoduje, że świadomość tego pobicia dotrze do mnie z jeszcze większą siłą.

— Będiesz tu jeszcze, kiedy wrócę z tego badania? — zapytałam cicho.

— Jasne, że będę. — Pocałował mnie w czoło. — Dlaczego pytasz?

— Chyba przyda mi się wtedy ktoś, przy kim mogłabym się wypłakać.

— Do usług.

Nigdy nie widziałam takiego badania, nawet jako pielęgniarka. Niby wiedziałam, że robi się takie rzeczy i że kiedyś mogę zostać poproszona o towarzyszenie lekarzowi podczas takich oględzin, ale tak się nie stało. Próbowalam podczas tych kilkunastu minut nie myśleć o swoim ciele jak o mojej własności. Chciałam móc słuchać tego wszystkiego, co doktor dyktował młodej pielęgniarence, jakbym to ja nią była. Zamykałam oczy i wyobrażałam sobie kolejne druki, które przyszłoby mi wypisywać. Ta taktyka nawet nieźle się sprawdzała. Moja dusza nie krwawiła aż tak bardzo. Do czasu, aż usłyszałam, że do gabinetu zaraz przyjdzie ginekolog. Zapytałam po co, a mężczyzna w białym kitlu odpowiedział mi, choć przecież powinnam to wiedzieć. Próbowano mnie zgwałcić.

Wszystkie moje mechanizmy obronne wzięły w łeb. Leżąc z rozłożonymi nogami, szlochałam jak małe dziecko i było mi potwornie wstyd. Nie umiałam odpowiedzieć sensownie na żadne pytanie lekarki. Modliłam się tylko, aby szybko się to skończyło.

Odwieziono mnie na wózku do mojej sali. Garrett czekał tam na mnie i widziałam, jakie wrażenie zrobił na nim mój stan rozsyпки. Pielęgniarka pomogła mi się położyć i powiedziała, że przyniesie mi jakiś środek na uspokojenie. Naciągnęłam sobie kołdrę na głowę, aby móc choć trochę się ukryć i szlochać tak głośno, na ile pozwalały mi złamane żebra.

Garrett próbował mnie odkryć, ale nie był zbyt stanowczy, a ja wyszarpnęłam mu skraj kołdry i znów się nakryłam.

— Zachowujesz się jak moja... córka.

Pewnie chciał powiedzieć, że jak jego siostra, ale nie musiał już zachowywać przy mnie pozorów.

— Nadia, proszę. — Wsunął dłoń do wnętrza mojego kokonu. — Tylko sprawiasz sobie ból.

Miał rację, ale to, że ją miał, nie sprawiało, że czułam się lepiej.

— Powiedz mi, co mam zrobić. — Słyszałam w jego głosie, że bardzo się martwi i jest już zupełnie bezradny w konfrontacji z moim żalem.

— Już zrobiłeś i to nic nie dało. Nadal jestem... — Nie wiedziałam, jak to określić. „Uszkodzona”? To chyba nie było najlepsze słowo, ale nic innego nie mogłam wymyślić, więc w końcu nic nie powiedziałam.

Pielęgniarka przyniosła mi tabletkę, a Garrett obiecał, że dopilnuje, abym ją zażyła. Zdjął ze mnie kołdrę, pomimo moich protestów. Zsunął ją poza zasięg moich rąk, wykorzystując to, że ciężko byłoby mi samodzielnie usiąść.

— Drań z ciebie. — Spiorunowałam go wzrokiem.

— Rozumiem. — Podał mi kieliszek z tabletką. — Połknij to, proszę.

— Drań z ciebie — powtórzyłam, szlochając. — Zostawiłeś mnie — jęknęłam, nie wiedząc, jak to jedno szczere zdanie zdołało się wydobyć z moich ust. Chciałam bardziej unieść się dumą, zachować twarz. Tymczasem teraz nie było już sensu udawać, że została mi jeszcze jakaś godność.

Opadły mu ramiona.

— Przepraszam. Wiem, że cię skrzywdziłem, ale nawet nie masz pojęcia... — Zwiesił głowę, lecz po chwili ją podniósł, a w jego oczach coś się zmieniło. — Co tam się stało, Nadia? Ktoś powiedział ci coś przykrego?

— Nie. — Pociągnęłam nosem. — To była próba gwałtu, więc musieli... — Nie potrafiłam dokończyć. — Tłumaczyłam im, że on nawet nie...

Zaczął gładzić mnie po głowie.

— Pozwoliłaś się zbadać?

— W końcu tak, ale moje ciało nie... nie chciało współpracować.

Zastanawiał się nad czymś przez chwilę.

— Wiem, że kiepsko to zabrzmi, ale z perspektywy sprawy w sądzie to może działać na twoją korzyść.

Zdenerwował mnie.

— No faktycznie, kiepsko ci to wyszło. Tyle czasu próbowałeś mnie naprawić, nasz udawany związek był przecież po to, abym nie miała już tego problemu.

— I nie masz.

Prychnęłam. Łez było coraz mniej, za to ja czułam, jak ogarnia mnie wściekłość.

— Mogę uprawiać seks tylko z tobą! — Uniosłam się. — To ma mnie według ciebie pocieszyć?

Uśmiechnął się niepewnie. Miałam ochotę szturchnąć go za coś takiego, i to mocno. Zrobiłabym to, gdybym tylko mogła się ruszyć, nie powodując większego bólu mojego ciała.

— Nie wystarczy ci to, że możesz robić to ze mną? Nie sądziłem, że jestem w tym kiepski.

Nic z tego nie rozumiałam.

— Zerwałeś ze mną — przypomniałam mu.

Spowaźniał nagle.

— Mówiłem ci, że zachowałem się jak dupek. Nadia, myślałem, że mnie zrozumiałaś.

— Co rozumiałaś?

Wziął głęboki wdech. A potem kolejny. Już miał zacząć coś mówić, ale sięgnął po kołdrę i okrył

mnie do wysokości ramion.

Nie wytrzymałam.

— O co ci chodzi, Garrett? Miałam naprawdę ciężki dzień. Nie sądzisz, że należy mi się szczerść z twojej strony?

— Masz rację. — Potarł dłonią kark. — Tylko że ja nigdy nikomu tego nie mówiłem. Wiesz, na czym polegały moje związki. Nigdy nie chciałem niczego więcej. Nie mam pojęcia...

— Jesteś prawnikiem, więc chyba umiesz sklecić kilka zdań w czyjejs obronie.

— Ale nie własnej. — Spojrzał mi wreszcie w oczy. — Zwłaszcza że uważam się za dupka, jak już wcześniej wspomniałem.

Milczeliśmy przez chwilę, a napięcie między nami wciąż narastało.

— Wiem, co ci powiedziałem — odezwał się wreszcie. — Twierdziłem, że nie na to się umawialiśmy i jeśli chcesz czegoś więcej, to znaczy, że najwyższy czas to zakończyć. Zachowałem się tak jak zwykle. W dodatku byłem wytrącony z równowagi tą sprawą z Bellą. Wciąż nie wiedziałem, jak ona zareaguje, i wydawało mi się, że ty będziesz nalegać, abym jej powiedział ze względu na ciebie.

— Przecież nigdy bym tego nie zrobiła.

— Niestety, kiedy to do mnie dotarło, ciebie już nie było w domu. Rodzice wstali, a Bella zaczęła cię szukać i wszyscy się przekonali, co zrobiłem. Myślałem, że rzucą mi się do gardła. Bella nie odzywała się do mnie cały dzień, tak bardzo była wściekła, a ja w dodatku nie chciałem zdradzić jej powodu twojego zniknięcia. Jednak rodzice wiedzieli, o co mogło chodzić, więc zasugerowali, abyśmy nie czekali do wakacji. W drugi dzień świąt odbyłem najtrudniejszą rozmowę w moim życiu.

— Powiedziałeś jej? — Nie mogłam w to uwierzyć.

— Tak. — Skrzywił się. — Jak pewnie się domyślasz, nie rzuciła mi się na szyję i nie zaczęła mówić do mnie tato.

Widziałam w jego oczach, jak wiele wycierpiał przez te ostatnie dni i zaczynałam rozumieć, dlaczego się do mnie nie odzywał. Przez jego życie przetoczył się huragan.

— Było bardzo źle? — zapytałam nieśmiało.

— Zburzyliśmy cały jej dotychczasowy świat. Kiedy na nią patrzyłem, nie mogłem się pozbyć wrażenia, że poczuła się wśród nas obco. Chyba było jej lepiej nawet wtedy, gdy myślała, że jest adoptowana.

— Przykro mi.

— Dopiero tuż przed ich wyjazdem udało nam się spokojnie porozmawiać. Przyglądała mi się tak, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu. Nie wiedziała, jak ma się przy mnie zachowywać. Musiałem długo jej tłumaczyć, że to, co najważniejsze, się nie zmieniło. Kocham ją i zrobiłbym dla jej dobra absolutnie wszystko. Uwierzyła mi, ale chyba będzie potrzebowała znacznie więcej czasu, aby się oswoić z tym, czego się dowiedziała.

— Poukłada to sobie w głowie, zobaczysz. To mądra dziewczynka.

— Mądra i sprytna. — Uśmiechnął się lekko. — Powiedziała, że nie wybaczy mi tego, jeśli cię nie odzyskam. Nie wyzywała mnie już od idiotów, ale w sumie nie musiała. Wiedziałem, że jestem jednym z nich.

Otworzyłam usta. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

— Ale nawet do mnie nie zadzwoniłeś.

— Wiem, że to kiepskie usprawiedliwienie, ale naprawdę dużo się działo. Jednak gdy tylko odstawiłem rodzinę na lotnisko, pomyślałem, że rzeczy, które zostawiłaś, będą dobrym pretekstem, aby ściągnąć cię do domu i mieć okazję do rozmowy. Nie chciałem do ciebie wydzwaniać, bo wydawało mi się, że mógłbym cię wystraszyć.

Pomyślałam o telefonach i SMS-ach od Krzysztofa i wszystko stało się nagle jasne.

— Wolałem się z tobą spotkać i dziś była pierwsza okazja.

— Czy to znaczy, że...

Wziął głęboki wdech.

— Zdaję sobie sprawę z tego, że możesz nawet nie wziąć pod uwagę tego, co czuję, i będziesz

miała do tego pełne prawo, ale i tak to powiem. Gdy tylko zniknęłaś z mojego domu, poczułem tak przerażającą pustkę, jakbym właśnie pierwszy raz w życiu przekonał się, co to znaczy być samemu. Choć to chyba i tak za mało. Ja nie czułem się samotny, to było raczej tak, jakbyś zabrała ze sobą jakąś część mnie. I to niemałą część. Stałaś się moim życiem. Wydawało mi się, że oszaleję, bo nie było cię obok. — Przysunął się bliżej mnie. — Dopiero dzięki tobie przekonałem się, co to znaczy kochać, ale dowiedziałem się tego w chwili, gdy z tobą zerwałem. Nawet nie wiesz, jak bardzo sobą za to pogardzam. Zawsze sądziłem, że jestem cholernie bystry, odgaduję w lot emocje innych, a własnych nie dostrzegłem nawet wtedy, gdy wypełniały mnie po brzegi. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie i zrozumienie, jeśli nie będziesz chciała poświęcić mi więcej swojego czasu. Chcę tylko powiedzieć... — zawahał się. — Chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. Nawet nie wiem, kiedy to się zaczęło, ale marzę tylko o tym, aby to miało szansę trwać w przyszłości.

Zaczęłam drżeć z nadmiaru emocji, a moje ciało od razu zareagowało bólem. Skrzywiłam się mocno. Bolało mnie już od jakiegoś czasu, ale przez naszą rozmowę kompletnie to ignorowałam. Teraz jednak nie mogłam. Zwinęłam się, jęcząc głośno.

Garrett wcisnął guzik przywołujący pielęgniarkę. Kobieta spojrzała na mnie i powiedziała, że może mi coś podać, ale jeszcze zerknęła na dren. Ja też to zrobiłam i obie zobaczyłyśmy jasną czerwień świeżej krwi.

Zrobiło się zamieszanie. Przybiegł lekarz, a ja dobrze wiedziałam, że oni nie biegają, jeśli absolutnie nie muszą. Zaraz zabrali mnie na badania, a potem trafiłam na blok operacyjny. Wszystko działo się tak szybko, że właściwie nie wiedziałam, co się stało. Krwawiłam, ale nie miałam pojęcia dlaczego.

Zanim na dobre się ocknęłam, zaczęły do mnie docierać głosy. Ktoś się sprzeczał. Początkowo przeszkadzało mi to w spaniu, a chciałam spać, aby choć trochę uciec od bólu, ale potem rozpoznałam głos Garretta.

— Zostaję — oświadczył stanowczo.

— Stary, wpuściłem cię tylko na pięć minut. Takie są zasady. Nie możesz tu z nią siedzieć. — To był chyba głos Marcela.

— No to spróbuj mnie ruszyć. Możesz wezwać ochronę, a gwarantuję ci, że zrobię z tego aferę. Może ujmę to w pozwie przeciw szpitalowi tak, że naruszono godność kaleki, przy okazji broniąc mu prawa do bycia przy bliskiej osobie.

— Garrett, zlituj się. Co ty wygadujesz?

— Coś, co za chwilę może stać się prawdą.

Otworzyłam oczy i przez moment przyglądałam się zaciętej twarzy Garretta i skonsternowanej minie Marcela. Próbowałam się poruszyć, ale to był zły pomysł. Czułam się tak, jakby przed chwilą rozcięto mi brzuch. Docierało do mnie, że to wydarzyło się naprawdę.

Złapałam Garretta za rękę, by był jak najbliżej mnie. Spojrzał na mnie i wyczytał wszystko z mojej twarzy.

— Boli?

Potwierdziłam. Zaraz potem Marcel podwiesił mi nową kroplówkę.

— Po tym powinno być dobrze.

— Co się stało? — zapytałam schrypniętym po intubacji głosem.

— To nic wielkiego. Chirurg znalazł źródło krwawienia. Wszystkie narządy masz nadal na miejscu.

Odetchnęłam nieco głębiej. Wszystko dobrze się skończyło.

— Teraz musisz tylko odpoczywać. — Przeniósł wzrok na Garretta, ale ten tylko pokręcił głową.

— Zostawisz nas na chwilę? — poprosiłam Marcela.

— Jasne. I tak nie powinno mnie tu być. Zajrzę do ciebie, gdy wrócisz na salę.

Garrett przysunął się do mnie. Widziałam w jego oczach strach.

— Trzymasz się?

— Tak. — Zerknęłam na worek kroplówki. — Już zaczyna działać.

— Zawsze reagujesz w ten sposób, gdy ktoś wyznaje ci miłość?
— Nie mam w tym zbyt dużej praktyki. — Spróbowałam się uśmiechnąć.
— Ja też.

Poczułam, jak moje powieki zaczynają się robić ciężkie. Byłam wykończona i wydawało mi się, że za chwilę po prostu zasnę.

— Spać mi się chce — przyznałam. — Przepraszam, chy-ba nie porozmawiamy.
— W porządku. — Odgarnął mi z czoła wilgotne kosmyki włosów. — Mamy czas.
— Wiesz, że musisz stąd wyjść?

Pokręcił głową, choć dobrze o tym wiedział. Chciał za wszelką cenę przy mnie zostać.

— Idź. Nic złego mi się tu nie stanie. — Zamknęłam oczy.

— Będę w pobliżu.

— Garrett? — Nie wiedziałam, czy już nie zniknął.

— Tak?

— Kocham cię.

Był przy mnie cały czas, gdy tylko wypuścili mnie z pooperacyjnej. Spędził wiele godzin obok mojego łóżka i zawsze pytał, czy wszystko w porządku, gdy się przebudzałam. Miałam wrażenie, że na coś czekał, czegoś się bał, ale nie wiedziałam czego. Dopiero gdy zmniejszyli mi dawki leków przeciwbólowych i zasnęłam, po raz pierwszy od pobicia nie będąc pod ich wpływem, przekonałam się, że mój koszmar jeszcze się nie skończył.

We śnie wszystkie ciosy Krzysztofa spadły na mnie jeszcze raz. Łapał mnie, bił i groził. Słyszałam jego okropne słowa, ale nie potrafiłam uciec. Zaczął mnie rozbierać i tym razem nikt go nie powstrzymał. Czułam, jak kładzie się na mnie, a potem...

Obudziłam się z krzykiem.

— Jesteś bezpieczna — docierały do mnie słowa Garretta. — To tylko zły sen.

Głaskał mnie po ręce, a ja patrzyłam na niego, nie mogąc pozbyć się tego paraliżującego uczucia przerażenia.

— To nie był tylko sen — jęknęłam. — To wszystko wydarzyło się naprawdę.

— Wiem, skarbie. — Przyłożył dłoń do mojego policzka i wytarł płynącą po nim łzę.

Długo się uspokajałam, ale nawet gdy już mi się to udało, bałam się ponownie zasnąć. Garrett przekonywał mnie, że muszę odpocząć i zdawałam sobie sprawę z tego, że miał rację, ale i tak nie zamierzałam ryzykować, że ten koszmar powróci.

Następnego dnia byłam tak wycieńczona, że w końcu podali mi środek nasenny. Nie uchroniło mnie to przed przerażającymi wspomnieniami, które mój mózg wyświetlał niczym horror w kinie, gdzie grają tylko jeden film. Po lekach miałam jednak problem z obudzeniem się z koszmaru. Dlatego gdy wreszcie mi się to udało, wiedziałam, że nigdy więcej ich nie wezmę.

W sylwestra miałam pretekst, aby nie spać do północy, choć Garrett próbował łagodnie przekonać mnie do odpoczynku. Gdy przywitaliśmy nowy rok, wspiał się na moje łóżko i nie zwracając uwagi na moje protesty i łzy, niemal zmusił mnie, aby się uspokoiła i głęboko oddychała. Odpłynęłam w sen, lecz niedługo potem znów obudziłam się z krzykiem.

— Spałaś dwie godziny, to już coś — powiedział, chcąc mnie pocieszyć. — Uspokoisz się i zaraz znów zaśniesz.

— Nie ma mowy. — Byłam bliska płaczu.

— Wiem, że to trudne, ale nie chcę, żebyś się doprowadziła do takiego stanu, do jakiego ja się doprowadziłem.

Nie opowiadał mi o tym wcześniej, ale siedział przy mnie bez przerwy, jakby spodziewał się, że nie będę sobie radzić. Musiał skądś wiedzieć, że te koszmary się pojawiają.

— Po napadzie też ciągle mi się to śniło — wyjaśnił. — Też nie chciałem zasypiać. Po kilku dniach aż trzęsło mną ze zmęczenia. Od tamtego czasu wmuszali we mnie środki nasenne, a sama wiesz, że to nie jest dobre wyjście.

— Ja chyba sobie z tym nie poradzę — powiedziałam cicho.

— Razem sobie z tym poradzimy. — Objął mnie ciaśniej. — Zabiorę cię do domu, jak najszybciej się da, a tam powoli dojdiesz do siebie.

— Mówisz o swoim domu?

— Boisz się tam wracać?

Nie o to mi chodziło, ale zastanowiłam się nad jego słowami. Wbrew wszystkiemu na myśl o tym budynku czułam się bezpieczna.

— Nie, ale to twój dom.

— Nie chcę, żeby był tylko mój.

Spojrzałam w jego oczy, chcąc sprawdzić, czy mówi mi prawdę i szybko zrozumiałam, że jego słowa płynęły z głębi serca.

Dwa dni później wypisali mnie ze szpitala. Garrett rozpakował moje rzeczy, układając je w jednej ze swoich szaf. Zrobił mi też miejsce w łazience na kosmetyki. Wziął w pracy wolne i opiekował się mną albo zabawiał, gdy miałam już dość tego, że nic nie mogę zrobić. Noce wciąż były trudne, bo budziłam się nawet po trzy razy. Garrett cały czas był przy mnie. Uspokajał, przekonywał, abym spróbowała odpocząć. Czasem rozmawiał ze mną tak długo o jakichś głupotach, że zasypiałam z nudów. Potem droczył się ze mną, że nie jest dla mnie wystarczająco interesujący.

Gdybym wtedy jeszcze go nie kochała, to oddałabym mu serce za to, ile on poświęcił mi swojego. Dlatego nie miałam żadnych wątpliwości, co odpowiedzieć, gdy kilka tygodni później zapytał, czy zgodzę się zostać jego żoną.

Mieliśmy kilka trudnych momentów, gdy zaczęła się sprawa przeciwko Krzysztofowi. Garrett naciskał na mnie, abym zeznawała podczas rozprawy, czego chciałam uniknąć. W końcu jednak się zgodziłam i to w pewien sposób nawet mi pomogło. Prokurator nie zostawił mojego byłego w spokoju do momentu, aż ten zaczął się denerwować i plątać w zeznaniach. Lekarze, którzy przeprowadzali u mnie obdukcję, opisali, że widać było ślady wskazujące na gwałt, choć nie znaleziono otarć ani nasienia. Krzysztof doprowadzony do ostateczności zaczął się wydzierać, że przecież akurat wtedy nie zdążył mnie zgwałcić. Prokurator zapytał, co miał na myśli, mówiąc „akurat wtedy”, co pogrążyło oskarżonego.

Nie byłam na odczytaniu wyroku, ale perspektywa, że Krzysztof spędzi kilka lat w więzieniu, przyniosła mi ulgę.

Ustaliliśmy z Garrettem, że pobierzemy się za rok. Jego rodzice byli bardzo szczęśliwi, ale wiedziałam, że on najbardziej martwi się o zdanie Belli. Jednak jego córka pokochała mnie tak bardzo, jak ja ją, więc właściwie nic nie stało na przeszkodzie. Wtedy Garrett zaproponował, abyśmy przestali się zabezpieczać.

— Nie muszę mieć dzieci — upierałam się. — Naprawdę. Nigdy o nich nie myślałam i pewnie wystarczy mi twoja córka.

— Nie wiesz, co mówisz. — Uśmiechnął się łagodnie.

— No jasne, że nie wiem. Nie mam pojęcia, jak to jest mieć dziecko, więc niczego nie będę żałować. Serio.

Wziął mnie za obie ręce i spojrzał mi głęboko w oczy.

— Nadia. — Wydał mi się zakłopotany. — Ty też musisz tego chcieć, ale chyba powinienem ci się przyznać, że marzę o dziecku.

Zaskoczona otworzyłam usta. Myślałam, że nie chciał następnego, bo bał się reakcji córki.

— Pragnę mieć dziecko z tobą — powiedział, patrząc mi w oczy.

Poczułam, że łzy ciekną mi po twarzy. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

— Może dajmy sobie trochę czasu. Nie musimy się jakoś bardzo starać, ale nie wykluczajmy tego, dobrze? — zaproponował.

Pokiwałam głową.

Nie czekaliśmy jednak długo, bo już w pierwszym miesiącu zaszłam w ciążę. Trochę się tego wystraszyłam. W końcu nie miałam pojęcia, jak to jest być matką. Moja własna nie nauczyła mnie zbyt wiele pod tym względem. Jednak nie mogłam się nie cieszyć, widząc, jak szczęśliwy jest Garrett.

Nigdy nie widziałam go tak podekscytowanego. Bez przerwy się do mnie uśmiechał, dotykał mojego brzucha, obejmował mnie i chciał się ze mną kochać. Twierdził, że wyglądam tak pięknie, że nie może mi się oprzeć. Moje ciało nabierało krągłości, a on nie zmieniał zdania. Miałam wrażenie, że wielbi nawet ziemię, po której chodzę.

Bałam się być szczęśliwa. Wydawało mi się, że wszystko, co piękne, zaraz się skończy, jeśli tylko odważę się tym cieszyć. Jednak nasze dziecko rozwijało się prawidłowo, a Garrett przekonywał mnie, że dość już wycierpieliśmy. Należało nam się teraz trochę dobra.

Czekaliśmy na naszego synka, a ponieważ wszystko było w jak najlepszym porządku, lekarz i położna zgodzili się, abym rodziła w domu. Wiedziałam, że w szpitalu Garrett będzie mógł być przy mnie, jednak z racji tego, że jeździł na wózku, w wielu momentach nie byłoby nam łatwo. Łóżka porodowe były tak wysokie, że trzeba było przy nich stać, czego on nie dałby rady zrobić. A ja nie wyobrażałam sobie, że nasze dziecko miałoby przyjść na świat, gdy jego nie będzie obok.

Przekonałam się, że to była dobra decyzja, w chwili, gdy dotarło do mnie, jak bardzo będzie bolało urodzenie dziecka. Gdyby nie Garrett, jego kojące słowa i dłoń wytrzymująca nawet mój najsilniejszy uścisk, nie poradziłabym sobie. Wiele godzin spędziłam na klęczkach pod prysznicem i tam on też był ze mną. Położna, którą wynajęliśmy, właściwie głównie schodziła nam z drogi. Potrzebowałam jej dopiero pod koniec. Urodziłam w naszym łóżku, mocno obejmując Garretta, który leżał obok mnie. Mój krzyk przeplatał się z jego prośbami, abym oddychała, i robiłam to tylko dlatego, że on o to prosił.

Kiedy wreszcie położna podała nam synka, oboje płakaliśmy ze szczęścia. Nie spodziewałam się tak ogromnej fali miłości. Nie mogłam przestać się wpatrywać w twarzyczkę, która była mieszanką rysów moich i Garretta. Bałam się, że nie będę w stanie zapewnić mu wszystkiego, co najlepsze, ani sprawić, by miał dobre życie. Nie wiedziałam nawet tak podstawowych rzeczy jak to, jak go przewinąć i wykapać.

Garrett wiedział wszystko. Tulił małego, usypiał, kąpał i przewijał. Mieliśmy sprzęty dostosowane do wysokości osoby na wózku, więc nie odczuwaliśmy żadnych ograniczeń. Właściwie tylko jednym musiałam zająć się ja, bo to ja miałam pokarm. Ale nawet wtedy Garrett siedział obok i patrzył, jak nasz synek zachłannie ssi.

Patrzyliśmy na nowy początek naszego życia. I wreszcie oboje patrzyliśmy z nadzieją.

Epilog

Daj mi mojego brata! — upierała się Bella. — Mama powiedziała, że go przewinie.

— Sam go przewinę. — Garrett gładził małe plecki Andrew. — Prawda, kolego. — zwrócił się do malca. — Świetnie sobie poradzimy.

Musiałam zaingerować, choć ogromną przyjemność sprawiało mi patrzeć na tę scenę. Cała moja rodzina pod jednym dachem. Ludzie, których kochałam i którzy kochali mnie. Coś, o czym zawsze marzyłam.

Podeszłam do Garretta i przejęłam od niego dziecko, po czym podałam je Belli. Dziewczynka uśmiechnęła się do mnie i zaczęła mówić coś do braciszka ściszonego głosem, niosąc go na piętro.

— Wolalabym, abyś nie pobrudził koszuli zawartością jego pieluchy. — Uśmiechnęłam się do Garretta.

— Dobrze, pani Wesley.

— Nie jestem jeszcze panią Wesley.

— To czysta formalność. — Przyciągnął mnie do siebie, a ja pochyliłam się, aby mógł mnie pocałować. — Widzimy się za chwilę w ogrodzie?

— Tak. — Przygryzłam wargę, bo czułam, że serce zaraz mi wyskoczy z piersi ze szczęścia.

Ruszyłam na górę, gdzie w mojej dawnej sypialni czekała już na mnie Bella, aby pomóc mi się ubrać. Z pokoju obok dobiegało nucenie mojej przyszłej teściowej, która zmieniała wnukowi pieluszkę.

— Garrett jest strasznie... — dziewczynka szukała odpowiedniego słowa — zaborczy. Mama mówi, że mną też tak się zajmował. Sam chciał robić przy mnie wszystko i dzięki temu jakoś stanął na nogi. Nie tak naprawdę, oczywiście, ale wiesz, o co mi chodzi.

— Wiem. — Objęłam ją ramieniem. — Opowiadał mi o tym. Gdyby nie ty, może nie radziłby sobie teraz tak dobrze. Kiedyś powiedział mi, że go uratowałaś.

— To trochę dziwne, że jest moim tatą. — Pociągnęła za jedną z wsuwek, którymi miała podpięte włosy. — Teraz jesteś też ty, moja biologiczna mama, którą niedawno poznałam, i wychodzi na to, że mam bardzo wielu rodziców. — Wzruszyła ramionami. — Choć może to dobrze. Mam szczęście, że tyle osób mnie kocha.

Musiałam ją przytulić. Jednak po chwili Bella poklepała mnie po plecach.

— Chyba musisz już włożyć tę szalową kieckę, bo się spóźnimy.

— Masz rację. — Zerknęłam na suknię. — No to do dzieła.

*

Nie wybraliśmy kościoła, bo żadne z nas nie było co do niego przekonane. Chcieliśmy pobrać się w miejscu, które będzie stanowiło lepszy dowód na istnienie Boga niż zimne mury starej budowli. Wybraliśmy ogród botaniczny i zaciszne miejsce wśród powodzi kwiatów, gdzie w weekendy przychodziliśmy z naszym synkiem.

Kiedy szłam w stronę urzędnika i stojącego obok Garretta, pomiędzy naszymi znajomymi i członkami rodzin, myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Moja biała suknia cicho szeleściła na alejce wysypanej kamykami, a ja byłam pewna, że nie było teraz na świecie szczęśliwszej dziewczyny niż ja.

Gdy zrównałam się z moim przyszłym mężem i razem odwróciliśmy się w stronę urzędnika udzielającego ślubów, Garrett ścisnął moją dłoń i lekko pociągnął ją w dół. Spojrzałam na niego, a on wyszeptał tak, żebym tylko ja go słyszała:

— Jeśli powiesz teraz „tak”, dam ci za to absolutnie wszystko, co mam.

Od Autorki

Korzystając z okazji, że na końcu mogę komuś podziękować, chciałabym wyrazić wdzięczność moim Czytelniczkom i Czytelnikom (choć jest Was mniej, to wiem, że jesteście). Czasem za książką stoi sztab ludzi, ogromne nakłady na promocję i reklamę, a czasem książka może liczyć głównie na polecających ją sobie czytelników. Mam wrażenie, że już dawno nie miałabym po co pisać, gdyby nie to, że kupujecie, czytacie i polecacie innym moje historie, za co jestem Wam ogromnie wdzięczna.

Do napisania tej książki zainspirowało mnie kilka historii kobiet, które stały się ofiarami przemocy. Wszystkie są zwykłymi, fajnymi dziewczynami, które na swojej drodze spotkały kogoś, kto wyrządził im krzywdę. Większość tych mężczyzn nie została ukarana.

W tym miejscu chciałabym Was poprosić, abyście nie zgadzały się na coś, co was rani, tylko dlatego że robi to Wasz mąż, chłopak, ojciec czy szef. Nic nie zmieni się na lepsze, jeśli zaciśnięcie zęby i przemilczycie sprawę. Macie prawo się bronić i walczyć o swoje szczęście. Jeśli tego nie zrobicie, znajdą się kolejni mężczyźni, którzy będą krzywdzić Wasze siostry, koleżanki czy córki.